

Autorka bestsellerów z listy *New York Timesa*

# HEATHER GRAHAM



## ZATOKA HURAGANÓW

# HEATHER GRAHAM

## ZATOKA HURAGANÓW

Tłumaczył  
Michał Jankowski



## PROLOG

Web kochał Florida Keys. Nawet jego stary przydomek, Web, narodził się na tych wyspach. Niewielu ludzi go znało, szczególny i niepowtarzalny, związany z określonym czasem i miejscem.

Jak perły rzucone na powierzchnię, Keys spinały ocean od Miami ku południowemu zachodowi łańcuchem opalizującego piękna. Woda u brzegów licznych wysepek lśniła bogactwem odcieni zieleni i błękitu, zmieniających się zależnie od głębokości. Stały ląd pozostawiało się za sobą, wybierając jedną z dwóch dróg: most Card Sound Bridge lub autostradę US1, i już tam przyroda wokół czarowała pięknem. Nic na świecie nie mogło się równać ze świtem na Keys. Słońce zabarwiało purpurowo horyzont, niebiosa rozbłyskiwały nagłym światłem, złotem równie wspaniałym jak poprzedzający je szkarłat. Z tej oszalamiającej jaskrawości rodziły się pastele, których delikatne piękno zdawało się pieścić duszę. Zachody słońca przypominały zjawiska jeszcze bardziej niezwykłe. Ognisty krąg dnia opadał powoli, niespiesznie odsłaniając majestat ulotnego królestwa barw. Karmazynowe smugi najpierw dotykały horyzontu, potem bladły do różu zabarwionego żółcią i fioletem, aż wreszcie przekształcały się w srebrzystą szarość, poprzedzającą zanurzenie słonecznej kuli w morzu. Zapadała ciemność, rozświetlana jeszcze przez chwilę ostatnimi przebłyskami złota, a potem już najgłębsza z możliwych.

Oczywiście, nie na promenadach. Nie tam, gdzie kluby pozostawały otwarte do późna w nocy, a hotele zapalały dla gości jasne światła. I nie tam, gdzie nastrojowymi lampami wabiły klientów bary na świeżym powietrzu. Z daleka od tego kręgu cywilizacji ciemności były jednak pełne, mroczne jak wody Styksu. Przeróżające jak piekło pełne małych demonów wgrzyżających się w ciało i gotowych wdrzeć się jeszcze głębiej, by wchłonąć ludzką duszę.

Ach, ciemność. Obiecywała tak wiele... Zwiastowała słodkie sekrety i grzechy, zapewniała schronienie...

Tak więc w ciemnościach nocy Web czekał, rozmyślając o tajemnicy, pięknie i romantycznej samotności wśród przyrody. I o swoim zadaniu.

Tkwiał w nim pewien pierwiastek ryzyka, oczywiście.

Niewielki, a jednak wystarczający, by poczuć podniecający dreszczyk.

Dla wielu ludzi największą atrakcją stanowiła Key West. Web uważał jednak, że inne wyspy są ciekawsze i naturalniejsze. Także położone dość blisko tętniącego życiem Miami, lecz dostatecznie daleko, by móc cieszyć oczy widokiem raf, wschodów i zachodów słońca.

Nie mówiąc już o mroku. O aurze tajemniczości, która także dziś otacza zaplanowane tu spotkanie. O zaskoczeniu, gdyż ona nie знаła przecież jego planów. O nocy, bryzie, słonym, a jednocześnie słodkim zapachu powietrza, o plaży...

O wieczności.

Była taka piękna. A jeszcze piękniejsza w rozmigotanym świetle zalewającym wyspy albo w ich mroku.

Web starannie zaplanował przebieg zdarzeń. Przed jej przybyciem dopracował każdy szczegół, niczego nie pozostawiając przypadkowi.

Prawie niczego.

W ciągu dnia wszystko układało się doskonale. Teraz jednak, gdy czekał, niepokoiło go narastające opóźnienie. Jeśli ona się wkrótce nie zjawi, przepadnie aura tajemniczości. To musiała być noc. Noc, podczas której tyle kwestii można rozwiązać, tyle ze sobą pogodzić, zamknąć w całość.

Zegarek z wolna odmierzał czas. Mijały kolejne minuty. Zaczął się denerwować.

Sheila się spóźni. Każdy jej gest zawsze głęboko zapadał mu w serce i duszę. Z pewnością przyjedzie. Wkrótce. Jeśli nie, wszystkie starannie przyjęte założenia legną w gruzach. Minie bezpowrotnie mistyka nocy i cud świtu.

Wtem dźwięk. Jej samochód, od strony drogi.

Web włączył silną latarkę.

Snop światła oślepił Sheilę. Jak gniew Boga. Gdy nacisnęła hamulec, samochód zarzucił, potem stanął w miejscu. Spokojnie, powoli, Web podszedł do lewych drzwi. Gdy przez chwilę oświetlał ją latarką, zasłoniła ręką oczy.

Mogło się nie udać. Mogła włączyć klimatyzację i zamknąć okno. Był środek lata, w nocy upał nieco zelżał, lecz nie ustąpił całkowicie.

Na szczęście jechała z opuszczoną szybą. Nic dziwnego. Powietrze było przyjemne, orzeźwiające. Wilgotny powiew zwiastował sztorm, który wkrótce nadciągnie. Oczywiście, sztorm także stanowił element doskonałego planu.

- Kto... co, u diabła? - Odsoniła oczy i zobaczyła Weba. - Co ty tu robisz?

- Zgodziłaś się na to spotkanie - przypomniał grzecznie.

- Na minutę, tylko minutę. I chyba nie na tym pustkowiu.

Zauważył, że jest zła i zniecierpliwiona. Zawsze taka była w obecności kogoś, kto w danej chwili nie był jej całkowicie podporządkowany.

- Przecież tu jest pięknie. Chciałem, żebyś to zobaczyła. Chciałem podarować ci noc. - Westchnął. - Rozumiem, że nie ucieszyłaś się z tego spotkania?

- Przecież już się dziś spotkaliśmy. Mieliśmy porozmawiać, ale krótko. - W jej głosie pojawiła się nuta narastającej furii. - A w ogóle dlaczego mnie oślepiłeś? Jesteś idiotą. Na tym wygwizdowie mogłam cię przejechać.

- Ale nie przejechałaś.

- Mogłam cię zabić, nie rozumiesz?

- Interesujące. Wiesz, takie spotkanie, tylko ty i ja, uznałem, że warto zaryzykować.

Przyjrzała się mu uważnie.

- Jesteś w rękawiczkach? - zapytała z niedowierzaniem. - W lecie?

Nie mogła zrozumieć, co tu się dzieje. Brakowało jej danych, jakichś wskazówek.

- Nie jest tak bardzo ciepło - wyjaśnił. - Zbliża się sztorm. Ci od pogody nie nadali mu imienia. Nie jest jeszcze huraganem ani nawet głębokim niżem. Czuje się go jednak. Wkrótce zacznie się ulewa, niebo przetną błyskawice i usłyszysz potężne, wstrząsające ziemią grzmoty.

- Wspaniale - odparła znudzona. - Poezja. Naprawdę uważasz, że to uzasadnia włożenie rękawiczek?

- Och, nie, to rękawiczki do nurkowania.

- Do nurkowania? Dlatego, że spadnie deszcz? Zignorował ją.

- Powiedziałem ci już, że bardzo zależało mi na spotkaniu z tobą. Z tobą samą, bez żadnych innych ludzi wokół nas.

- Świetnie. - Spojrzała na drogę. - Więc się spotkaliśmy. Ale to nie potrwa długo. Nie mam czasu na te twoje śmieszne gry.

- Mylisz się. Spędzimy noc na plaży, żeby zobaczyć wschód słońca, żeby... docenić cuda przyrody. Masz czas. Cały swój czas.

- Nie!

Zmarszczyła brwi. Poczowała niepokój.

- Tak, masz.

Zaczęła dostrzegać więcej.

- Po co ci aparat fotograficzny?

- Do robienia na plaży zdjęć.

- Nie będzie żadnych zdjęć na plaży. Posłuchaj, ja naprawdę muszę już jechać. Odsuń się, bo przejadę ci po palcach.

- Nie, nic nie rozumiesz. Jest tak wiele do zaobserwowania, do odczucia, zwłaszcza przed sztormem. Kolory... musisz je zobaczyć. Tak naprawdę nigdy nie dostrzegałaś tego, co miałaś przed sobą. Nie widziałaś... na przykład mnie.

Przyglądała się Webowi niechętnie, nadal nic nie rozumiejąc.

- Posłuchaj...

- Sheila, wierz mi, zobaczysz wschód słońca. Wrzucił latarkę do samochodu i włożył ręce do środka.

I wtedy dostrzegła w jego oczach coś, co spowodowało przebłysk zrozumienia, ale też przerażenie. Sięgnęła do przycisku szyby, za późno.

- Zostaw mnie! - krzyknęła. Silnik pracował, lecz nie mogła już wrzucić biegu. Nie spodziewała się siły, z jaką jego dłonie chwyciły ją za nadgarstki. - Cholera, co się z tobą dzieje? Nie możesz...

- Och tak, mogę. I wiesz co, Sheila? Zamierzam to zrobić.

W ułamku sekundy otworzył drzwi i wcisnął się gwałtownie na siedzenie przy kierownicy, przepychając ją na prawo.

Zaczęła krzyczeć, nie było jednak nikogo, kto by ją usłyszał. Nikogo i niczego oprócz brzęczących komarów, sowy, mangrowców, gwiazd na aksamitnym niebie i omiatającej wyspę bryzy.

I Weba. On jednak nie zwracał uwagi na jej krzyk.

Uśmiechnął się tylko nieznacznie. Uciszył ją w ciągu kilku sekund.

Był naprawdę zdecydowany obejrzeć świt razem z nią.

W końcu nadszedł. Słońce pokazało się na tle porannego nieba, rozjaśniając je wspaniałymi kolorami, mimo zwiastujących sztorm spiętrzonych chmur. Wkrótce... już niedługo na ziemię spadnie nawałnica.

- Widzisz, jakie to piękne? - spytał.

Miała oczy utkwione w horyzont.

- Naprawdę cudowne - dodał.

Po raz pierwszy nie zaprotestowała, nie odwróciła się.

- Jesteś taka piękna o wschodzie słońca, Sheila. Poczekaj, to długo nie potrwa.

Chcę tylko zrobić kilka zdjęć.

Kadr, ostrość, migawka...

Posługiwał się polaroidem. Natychmiastowy efekt. Miał tylko kilka minut, żeby się wszystkim nacieszyć... światłem, cieniami, kolorami tego świata.

Czas nadszedł. Scenografia gotowa, plan dopracowany w każdym szczególe.

Jednak wiele jeszcze pozostawało do zrobienia. Musiał się tym teraz zająć. Musiał wykonać całe zadanie, niczego nie zaniedbać.

Przystąpił więc do pracy.

Później słońce oderwało się od horyzontu, a Sheila... zmieniła pozycję.

Duszę Weba przepełniała radość. Satysfakcja z tego, że każdy szczegół nocy i świtu zrodził tak wspaniałe owoce.

Teraz...

Cierpliwość. Web musiał się uzbroić w cierpliwość.

Nie pozostało już nic do zrobienia. Tylko czekać... i obserwować zdarzenia, które będą następowały po sobie tak, jak je zaplanował.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kelsey Cunningham nadciągnęła jak zwiastun nieszczęścia. Dane Whitelaw siedział w „Sea Shanty”, zajmując jeden z leżaków skrytych w cieniu pod daszkiem z palmowych liści. Widział, jak Kelsey zmierza wprost do niego, mijając rzędy stołów z surowego drewna.

Siedział i pił budweisera, jakby to była woda. Piwo nie złagodziło jednak dylematu, który atakował jego myśli z siłą sztormowej fali.

Bar był nieco oddalony od głównej drogi. Dane wybrał go jak zwykle, chciał czuć powiew morskiej bryzy i oglądać unoszące się na wodach zatoki łodzie. Przesiadywał tu często, choć zwykle nie pochłaniał tyle piwa. Jeśli już oczekiwał jakichś następstw swego niedawnego odkrycia, to na pewno nie w jej osobie. Gdy tylko spojrział na Kelsey, wiedział, że jej obecność może oznaczać tylko dalsze kłopoty.

Miała okulary przeciwsłoneczne od jakiegoś drogiego projektanta, słomiany kapelusz, spod którego wysypywały się włosy w kolorze jasnego miodu, i krótką białą sukienkę na ramiączkach, podkreślającą ładną opaleniznę. Jej strój pasował do tego baru - miejsca leniwego wypoczynku. Trzymała nawet szklankę ozdobioną miniaturowym, kolorowym parasolem. Jednym słowem, wyglądała jak turystka, którą zresztą być może teraz była.

Naturalnie, od razu rozpoznała Dane'a. Nie zmienił się zbyt wiele. Za to ona przeciwnie. Bardzo się zmieniła. Mimo to poznał ją, gdy tylko znalazła się w jego polu widzenia. I przyszyły mu na myśl jedynie dwa słowa.

Pieprzona sprawa.

Co, do cholery, robi tu Kelsey?

Zmierzała prosto do niego. Zatrzymała się przy jego leżaku.

Nawet w tym upale pachniała drogimi perfumami. Zgrabna i szczupła, z miłą dla oka szczeliną widoczną nad dekoltem letniej sukienki, która na niej wyglądała jak wieczorowa kreacja, robiła wrażenie dojrzalszej. Dojrzalszej, a to nie znaczy mniej efektownej. Była piękna, jest piękna i taką już pozostanie, pomyślał Dane. Teraz także



zdecydowana, o czym świadczyło jej spojrzenie. A przecież, dawno temu, postanowiła trzymać się od niego z daleka. Co więc, u diabła, tu robi?

Nie zdążył zapytać.

- Gdzie jest Sheila? - rzuciła ostro, zanim zdołał wypowiedzieć choćby słowo przywitania.

Odczuł te słowa jak silne uderzenie.

- Sheila? - powtórzył, siląc się na swobodny uśmiech.

- Tak, Dane. Gdzie jest Sheila?

Przez dłuższą chwilę przyglądał się swojej znajomej.

- Żadnego: cześć, Dane, jak leci? Albo: dawno się nie widzieliśmy, jak się masz?

- Nie bądź śmieszny. I nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię.

- Dziecko, ja niczego nie udaję.

- Nie nazywaj mnie dzieckiem.

- Przepraszam. Nie jesteś już małą siostrzyczką Joego, prawda?

- Dane, gdzie jest Sheila? Nie próbuj mi wmówić, że jej nie widziałeś, są świadkowie, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Świadcowie czego?

- Sheili nie ma od tygodnia. Po raz ostatni widziano ją tutaj, z tobą. Teraz powiesz mi, gdzie ona jest.

Pogratulował sobie, że również nałożył ciemne okulary. Poza tym, choć rzadko cieszyła go własna przeszłość, ta sytuacja stanowiła wyjątek. Okulary i solidny trening. Jedno w połączeniu z drugim pozwoliło mu zachować niewzruszony wyraz twarzy.

Wiedział, co się przydarzyło Sheili Warren, choć rzeczywiście nie mógłby powiedzieć, gdzie ona jest. Przed dwiema godzinami jedynym celem jego życia stało się poznanie faktów dotyczących Sheili.

Ostatnim, czego potrzebował, była Kelsey Cunningham i jej pytania. Szukała Sheili. A przecież, o ile wiedział, te dwie kobiety nie widziały się od lat. Dlaczego właśnie teraz?

- Przykro mi, dzieciaku. Tak, była tu ze mną. Często tu przesiadywała, z różnymi ludźmi. Skąd mógłbym wiedzieć, gdzie jest teraz, kochanie?

Celowo przybrał drwiący, niemal obraźliwy ton. Dlaczego miałby zachowywać się grzecznie? Czasy, w których coś ich łączyło, minęły bardzo dawno. Gdy ostatnio rozmawiali, Kelsey emanowała chłodem, a właściwie lodowatą niechęcią.

Kelsey. Zawsze szczerza i uczciwa. Niekiedy odważna jak diabli. Wesoła, choć każdy przegrany czy pokrzywdzony przez los mógł liczyć na jej współczucie. Każde zło, prawdziwe czy wymaginowane, działało na nią jak płachta na byka. Kiedyś, w otchłani czasu, słodka, mała siostrzyczka Joego.

Czasy się jednak zmieniają.

- Dane, psiakrew, ona z tobą rozmawiała. Na pewno się z nią spotykałeś.

Miał ochotę wypalić jej w oczy prawdę, ale powstrzymał się. Obojętnie wzruszył ramionami.

- Spotykałem? No cóż, kochanie, spotykałem się z nią, w pewien sposób. Ja i połowa mężczyzn z południowej części stanu, nie mówiąc już o turystach, którzy kiedykolwiek postawili stopę na tej wyspie.

- Ty żałosny bydlaku.

Nie podniosła głosu, lecz jej ton z powudzeniem to zastąpił.

- Tak, kochanie. Rzeczywiście jestem żałosny, ale powinnaś przyjąć do wiadomości fakt, że ona się zmieniła. Bardzo zbliżyła się do granicy, po której przekroczeniu można kogoś śmiało nazwać dziwką.

Kelsey przez chwilę milczała. Nie poruszyła się, lecz to nie miało znaczenia. Wściekłość emanowała z niej jak żar z rozgrzanej południowym słońcem plaży.

- Ona... ona jest tylko spontaniczna. Nieważne. Wiem, że była z tobą, a teraz zniknęła. Ktoś musi coś wiedzieć, a tym kimś możesz być tylko ty. Rozmawialiście ze sobą.

- Fakt.

- Więc teraz zechciej porozmawiać ze mną.

Zsunął okulary, żeby się jej lepiej przyjrzeć.

- Ona rozmawiała ze mną sympatycznie.

- A ja nie mam ochoty na miłe pogawędki.

- Więc zostaw mnie w spokoju.

- Skoro nie chcesz rozmawiać ze mną, dopilnuję, żebyś porozmawiał z policją.

- Doskonale. Policjanci są zwykle uprzejmi.

Nałożył okulary i zaplótł ręce na piersi.

Stała i patrzyła na niego wyczekująco. Westchnął i niecierpliwie uniósł wzrok.

- O co ci właściwie chodzi? - zapytał. - Nie możesz się ode mnie odzepić?

Dlaczego się na mnie gapisz? Ty też się zmieniłaś? Jak Sheila? Podobam ci się, czy co? Chcesz sobie przypomnieć nasze dawne przygody?

Zachowała zadziwiająco zimną krew.

- Nie, wcale mi się nie podobasz.

- No cóż, to znaczy, że się zmieniłaś, kochanie. Nie lubisz już atletycznych chłopaków z plaży?

- Nie lubię tylko żalonych pijaków, takich jak ty. Wydaje ci się oczywiście, że to, co mówisz, jest zabawne?

- To wszystko? - zapytał uprzejmie.

- Wszystko? Nie, niezupełnie.

Zręcznym ruchem machnęła trzymaną w dłoni szklanką. Owocowy drink okleił go jak lepki szlam. Omal nie skoczył, by chwycić jej rękę. Odruch.

Udało się mu go pokonać. Pozostał na leżaku. Powinna uważać go za fajtlapę, to było ważne, za kogoś niezdolnego do gwałtowniejszych reakcji.

Dziwne, nie widział jej od lat, a jednak zdawało mu się, że dociera do niego echo dawnych uczuć. Z łatwością je stłumił. Nie mogły się równać z przenikającym go teraz poczuciem śmiertelnego zagrożenia. Potwierdziły się najgorsze obawy, które ogarnęły go na jej widok. Zwiastowała kłopoty. Poważne.

Pokręciła z niesmakiem głową.

- Bydlak, i do tego pijany. Nawet nie drgnąłeś.

- Bo to chyba dobra gorzała. Zaraz ją zliżę. Chcesz mi pomóc?

Spojrzała na niego z pogardą, odwróciła się i ruszyła w kierunku wyjścia.

- Kelsey! - Podniósł się, chociaż nie chciał tego. Czuł, że wszystkie jego mięśnie stężały z napięcia. - Idź do glin, Kelsey, a potem wynoś się z wysp, słyszysz? Wracaj do tej swojej pracy i eleganckiego mieszkania nad zatoką. Zrozumiałaś?

Zatrzymała się na chwilę. Wyjaśniła mu, co może i powinien ze sobą zrobić.

- Zgodnie z życzeniem, Kelsey. Powiedziałem, co myślę. Poinformuj gliniarzy o wszystkim, co według ciebie powinni wiedzieć, a potem wracaj do domu.

- Tutaj też jestem w domu, tak samo jak ty.

- Gówno prawda. Twój dom to strzeżone osiedle w drogiej dzielnicy Miami. Masz tam bramę i strażników. Idź sobie.

- Tobie się wydaje, że kim jesteś? - zapytała.

Nie oczekiwała odpowiedzi, lecz jej udzielił:

- Jestem kimś, kto ci mówi, że nie jesteś tu u siebie.

- Powiedziałam ci już, Dane. Jestem u siebie. I znajdę Sheilę.

Zaczęła obchodzić stoły. Miał szczerą ochotę dogonić ją, potrząsnąć, zabronić wtykania nosa w nie swoje sprawy, a potem wyekspediować do Miami. Tyle, że gdyby spróbował, wezwałaby policję. Był tego pewien.

Patrzył więc tylko, jak wychodzi z „Sea Shanty”. Musi ją jakoś przekonać, żeby wróciła do Miami i trzymała się od tego wszystkiego z daleka. Jak? Na razie nie wiedział.

Zrobi to jednak. Przyrzekł sobie, że wyprawi ją stąd, choćby to miała być ostatnia sprawa, którą załatwi w życiu.

Gdy wyszła, pokręcił głową, zadowolony, że piwo nie podziałało na niego aż tak, jak miał nadzieję, że podziała. Wstał i zszedł ścieżką na plażę. Nie zatrzymując się, szedł dalej, aż cały zanurzył się w wodzie. Miał nadzieję, że w ten sposób najszybciej wytrzeźwieje.

Po tym, co się stało, zamierzał zachowywać się normalnie, nie zmieniać trybu życia. Pojawienie się Kelsey skomplikowało sytuację. Dziewczyna zawiadomi policję, a ta prędzej czy później znajdzie Sheilę Warren.

Jezu. Musi ją szybko odnaleźć, przed nimi.

Rozgoryczona Kelsey przekroczyła próg jednego z dwóch bliźniaczych mieszkań, zajmującego prawą część domku przy autostradzie US1. Rzuciła torebkę z takim impetem, że ta przeleciała przez mały salonik i wylądowała na wiklinowym fotelu. Na szczęście klimatyzacja była włączona. Powietrze na zewnątrz niemal parzyło.

Zatrzymała się przy drzwiach i głęboko westchnęła.

- Świetnie mi poszło - mruknęła do siebie.

Może to moja wina, dodała w myślach. No dobrze, na pewno moja. Trzeba było zacząć od: „cześć, Dane, jak leci, całe wieki się nie widzieliśmy”.

Nie powiedziała tego, bo rozwalony na leżaku wyglądał jak jakiś pijany lump. A Nate, właściciel „Sea Shanty”, który był kiedyś przez krótki czas jej mężem, poinformował ją, że Dane pił przez całe popołudnie. I że spotykał się z Sheilą. Że się kłócili. I że Dane zachowuje się dziwnie, odkąd przeprowadził się z powrotem z St. Augustine. Że wziął jakąś sprawę i że ktoś zginął w tajemniczych okolicznościach i... Nate nie znał szczegółów, bo Dane nie chciał o nich mówić. Coś się w każdym razie wydarzyło i Dane wrócił do domu, żeby się zapić na śmierć. Przedtem Sheila też mówiła, że Dane zrobił się dziwny. Jak facet, który chce się wycofać z życia, zrezygnować.

Gdy byli dziećmi, Dane stanowił opokę, jak gibraltarska skała. On i Joe przewodzili grupie dzieci. Życzyła mu dobrze nawet wtedy, kiedy to ona chciała uciec od życia, a przede wszystkim od Dane'a. Zmartwiła się, gdy usłyszała, że stał się jednym z tych plażowych obiboków, że nie dba o nic, nie ma żadnych planów, że nie obchodzi go inni ludzie, nawet starzy przyjaciele. Sheila martwiła się o niego. Wydawało się jednak, że również ją Dane miał gdzieś.

Zrzuciła pantofle i weszła do kuchni. Otworzyła lodówkę, ciesząc się, że zdążyła rano zrobić zakupy. Sok, woda sodowa, piwo i wino. Miała wybór.

Po upale miała ochotę na piwo. Sięgnęła po butelkę, lecz przypomniała sobie Dane'a i zmieniła zdanie. Wybrała sok. Nie, jednak piwo. To, że Dane się upijał, nie miało nic do rzeczy.

Dlaczego, u diabła, tak ją rozzłościł? Już kiedy rozmawiała z Nate'em, z góry nabrała do niego niechęci, może niesłusznie. Dlaczego?

Nie ma sensu zastanawiać się nad tym. Po prostu zawałiła sprawę. Chciała z nim porozmawiać, zdobyć jakieś informacje. Wszyscy wiedzą, że widywał się z Sheilą. Może nie byli parą, tak jak kiedyś, dawno temu, lecz najwidoczniej jakoś się do siebie zbliżyli. Musiał o tym wiedzieć nawet Larry Miller, inny przyjaciel z młodości, z którym pracowała w Miami, i były facet Sheili. Kiedy Kelsey powiedziała mu, że wybiera się tu na

wakacje i że odwiedzi przyjaciółkę, wspomniał, że Sheila mówiła mu o spotkaniu z Dane'em.

Nate powiedział jej, że kiedy widział ostatnio Dane'a i Sheilę, kłócili się. Cindy Greeley, jedna z najlepszych przyjaciółek jej i Sheili, potwierdziła tę informację.

Kelsey otworzyła piwo i pociągnęła długi łyk. Potem rozejrzała się po kuchni.

- Sheila? Czy ja zwariowałam? Naprawdę jesteś tylko lekkomyślną dziwką, jak chyba wszyscy uważają? No i gdzie się, do cholery, podziewasz?

Odpowiedział jej szum klimatyzatora.

Podeszła do szklanych drzwi prowadzących do ogródka z tyłu bliźniaka i otworzyła je. Od części należącej do drugiego mieszkania oddzielał ją krótki mur. Za tarasem i ogródkiem rozciągał się średniej wielkości basen, wspólny dla obu części, otoczony kwitnącymi krzewami. Cały teren ogradał drewniany parkan. Sztachety z surowego drewna zapewniały mieszkańcom ochronę przed spojrzzeniami ciekawskich. Ogródek z basenem wyglądał wspaniale. To on przesądzał o atrakcyjności domu. Na dworze czuło się powiewy słonawej bryzy i zapach kwiatów. Kelsey uświadomiła sobie nagle, że dobrze jest wrócić do domu. Ta wyspa jest moim domem, pomyślała, niezależnie od tego, czy to się komuś podoba, czy nie, a zwłaszcza Dane'owi.

Nie przeprowadziła się daleko. Z dzielnicy Miami, gdzie mieszkała, można tu było dojechać w godzinę lub półtorej, zależnie od natężenia ruchu. Z tym, że ta godzina dzieliła dwa zupełnie różne światy, mimo że w obu panował taki sam upał i zdobiły je takie same kwiaty. Teraz krótki spacer wystarczyłby, żeby dojść nad Atlantyckie. Z tarasu mieszkania w Miami widziała wody Zatoki Biskajskiej, również będące częścią Atlantyku. A jednak tu było zupełnie inaczej. Odczuła to wyraźnie dziś w „Sea Shanty”, atmosferę letniska, pewien spokój mieszkańców, którego nie zmieniał fakt, że większość z nich utrzymywała się z turystów, co z uwagi na liczbę odwiedzających wyspy osób mogło być ciężką pracą. Poza miejscowymi, społeczność Key Largo stanowili też emeryci, mieszkańcy północnych części kraju, których znużył śnieg, a także ludzie, którzy najpierw przyjeżdżali tu na weekend, a potem pokochali wyspę i postanowili się na niej osiedlić. Kelsey należała do tych, którzy postąpili przeciwnie, chciała zobaczyć więcej świata i zrobiła to. Może dlatego teraz, gdy przyjechała w rodzinne strony, czuła się tutaj tak dobrze.

Jako dziecko mieszkała w białym drewnianym domu na południe od US 1, od strony oceanu. Jej rodzice dawno go sprzedali i nigdy tu nie powrócili. Teraz dom już nie istniał. Ustał miejsca kortom tenisowym jednego z nowych hoteli. Dziś, gdy przejeżdżała tamtędy samochodem, zrobiło jej się żal, że nie odkupiła od rodziców starej, rodzinnej siedziby, gdy jej to zaproponowali przed przeprowadzką do Orlando.

Teraz było już za późno. Wtedy, tak jak oni, chciała wyrwać się z Key Largo.

Wyjeżdżając, zdawała sobie oczywiście sprawę, że to ucieczka. Że ucieka od wspomnień o Joem, potrzebuje nowego otoczenia, czas może wszystko odmienić na dobre. Teraz, po latach, Kelsey cieszyła się, że okolica przypomina jej Joego, że może porozmawiać z Nate'em w „Sea Shanty”, czuć słońce i wiatr w barze pod wiatą, przejść na bosaka na małą, prywatną plażę.

„Sea Shanty” był czymś w rodzaju bastionu pamięci. W czasach ich dzieciństwa bar prowadził ojciec Nate'a, teraz sam Nate. Kiedy tam weszła, poczuła, że naprawdę wraca do domu. Napłynęły tylko miłe wspomnienia, nawet trochę się wzruszyła. Potem rozmawiała z Nate'em, powiedziała mu, jak bardzo niepokoi się o Sheilę. Aż wreszcie zobaczyła Dane'a Whitelawa, rozłożonego na leżaku, w okularach przeciwsłonecznych i z piwem, jak ucieleśnienie bezsensownej wegetacji, zaprzeczenie wszelkiej życiowej energii.

Dan Whitelaw. Siedział tak i marnował życie. Tutaj, na wyspach, taka postawa nie należała do rzadkości. Ludzie wykorzystywali ten mały zakątek raju, żeby uciekać od odpowiedzialności, zalewać się piwem i już za życia pograć się w niebycie.

Poza tym skłamał. Widywał się z Sheilą, rozmawiał z nią. Nawet więcej niż rozmawiał, sam to przyznał. Właściwie, dlaczego nie? Powinien jednak się zmartwić, zaniepokoić. Okazać więcej zainteresowania. Nawet Larry zaoferował pomoc. Prosił, żeby do niego zadzwoniła, jeśli tylko uzna, że mógłby coś zrobić, dla niej czy dla Sheili. Gdyby Sheila potrzebowała pieniędzy, z radością jej pomoże. Również Nate się zmartwił, kręcił głową, mówił, że wszyscy się niepokoją, tylko co mogą zrobić? Sheila jest przecież dorosła.

Dowiedziała się od Nate'a, że Sheila często umawiała się na spotkania, obiad, kolację, drinka, kawę, śniadanie, co tylko chcesz, mówił, a potem nie przychodziła. Później zawsze oczywiście przeproszała. Nate jednak się niepokoił, to było widać, mimo

że jej niepokój starał się uśmierzyć. Nie widział Sheili od tygodnia, a nigdy przedtem nie zdarzyło się, żeby tak długo trzymała się z dala od „Sea Shanty”.

Tylko Dane wydawał się nieporuszony. Oschły. Tak jakby wrócił tutaj tylko po to, żeby o czymś zapomnieć, żeby alkoholem odciąć się od świata. Nie obchodziła go ani Sheila, ani nic innego.

No i, oczywiście, ta ostatnia strona dziennika Sheili. Kelsey znalazła go w jej łóżku, pod poduszką i najpierw wsunęła zeszyt z powrotem tam, gdzie był. Zdziwiło ją, że Sheila coś takiego pisze, nie zajrzała jednak do środka, szanując prywatność takich notatek. Gdy jednak Sheila się nie pojawiła, zdecydowała się przejrzeć pobieżnie dziennik i zatrzymała się na ostatniej stronie.

*Zobaczyć się wieczorem z Dane'em. Powiedzieć mu, że się boję.*

Trudno. Musi przeczytać wszystko. Może powinna wspomnieć o tym policji?

Nie, jeszcze nie. Nie, dopóki sama się z nim nie zapozna. Nie odsłoni przed nikim życia i myśli Sheili, chyba że okaże się to absolutnie konieczne.

Usłyszała pukanie do drzwi. Przygryzła wargę. Dane? Postanowił jednak ją odwiedzić? Do tego, żeby ustalić, gdzie zamieszkała, nie był potrzebny detektyw.

A Dane bez wątpienia znał drogę do mieszkania Sheili.

Boso podeszła do frontowego wejścia, dziękując Bogu za to, że właściciele nieruchomości wymienili stare drzwi żaluzjowe na nowe, z masywnego drewna. Wyjrzała przez wizjer. Na ganku, trzymając tacę, stała Cindy Greeley, jej sąsiadka w bliźniaku, w którym zamieszkała jako nieoficjalny gość.

Kelsey otworzyła drzwi.

- Dowiedziałaś się czegoś? - zapytała Cindy. Kelsey cofnęła się, by wpuścić ją do środka.

Nawet na bosaka przewyższała niską i drobną Cindy niemal o głowę. Z wyblakłymi włosami i wielkimi niebieskimi oczami Cindy wyglądała jak naiwne dziewczątka. Miała jednak głowę na karku, dorobiła się już bowiem osiemnastu sklepów z koszulkami i muszlami na całych Keys. Pewnego dnia mogła zarobić na tym fortunę.

- Czy się dowiedziałam? - Kelsey powtórzyła pytanie. - Nie, niestety nie.

- Mówiłam ci.



- Czekaj, chwileczkę, może jednak tak. Ustaliłam, że wszyscy widzieli, jak Sheila kłóci się z Dane'em, nikt jednak nie wie, gdzie ona jest teraz. Rzecz jasna, ktoś musi kłamać. Napijesz się czegoś?

Cindy spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Jak na ciebie, to trochę wcześniej. Nigdy nie piłaś w ciągu dnia, prawda?

- Już po piątej. Czy nie pora na koktajl?

- Po piątej? Rzeczywiście. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest już tak późno.

Próbowałam w „Sea Shanty” ten, który ci poleciłam?

- Nie. Zamówiłam go, ale nie wypilałam.

- Dlaczego? Jest pyszny.

- Wylał mi się - wyjaśniła Kelsey. - Wejdiesz wreszcie?

- Tak, pewnie. Właśnie zrobiłam quiche. Pomyślałam sobie, że może trochę zjesz.

- Doskonale. Mam piwo, będzie do tego świetne. Weszły razem do kuchni.

- Byłam w biurze szeryfa. Sierżant Hanson przyjął zgłoszenie zaginięcia osoby, chociaż chyba nie potraktował tej sprawy poważnie. Nie widział nic dziwnego w tym, że Sheila od tygodnia zniknęła. Zwykle policji wystarcza czterdziestoosmiodzinna nieobecność. Tutaj zdążysz się zmumifikować, a oni nadal będą uważać, że pojawisz się, gdy tylko nabierzesz na to ochoty.

- Kelsey, to nie tak, tylko...

- Tylko co?

- Sheila... Sheila ma specyficzny styl życia.

- Zgłoszenie jest jednak ważne - upierała się Kelsey, patrząc znacząco na przyjaciółkę. - Nikt poza mną nawet o tym nie pomyślał.

Cindy usiadła na jednym z trzech wysokich stołków przy kontuarze w kuchni.

- Posłuchaj - powiedziała dobitnie - nie wiem, czy to cię uspokoi, ale Sheila nigdy nie informuje nikogo, kiedy gdzieś wychodzi albo wyjeżdża.

- Tylko że tym razem miała się ze mną spotkać. Tutaj. Umówiliśmy się, przyjechałam do niej na wakacje.

Cindy wzruszyła ramionami i wzięła zaoferowaną jej butelkę piwa.

- Kelsey, w ciągu ostatnich lat nie widywałam Sheili zbyt często.

- Przez dwa lata wcale - zgodziła się.

- Musisz więc spojrzeć prawdzie w oczy - kontynuowała Cindy. - Teraz już jej nie znasz.

Tym razem to Kelsey wzruszyła ramionami. Miała poczucie winy.

Były przyjaciółkami, razem dorastały. Różniły się trochę wiekiem, ale jak wszystkie okoliczne dzieci znały się jednak i razem bawiły. Kelsey była najmłodsza, Cindy o rok od niej starsza, a Sheila i Nate w tym samym wieku, o dwa lata starsi od Cindy. W ich grupce najstarszy był Joe, a zaraz po nim - o miesiąc młodszy - Dane Whitelaw. Larry miał mniej więcej tyle samo lat, tyle że przyjeżdżał tylko na weekendy i dlatego nie zaliczał się właściwie do zaprzyjaźnionej gromadki. Niekiedy pojawiali się też inni, tacy jak Jorge Marti czy Izzy Garcia.

Potem w zasadzie wszyscy się rozjechali i przestali widywać. Z tym że Kelsey pracowała razem z Larrym. Pomógł jej w dostaniu się do spółki reklamowej „Sherman i Cutty”, do działu koncepcji i planowania. Ponadto przyjaciółmi pozostali, rzecz jasna, Cindy i Nate. Właściwie Kelsey nigdy się tak naprawdę od wszystkich nie oddaliła, ponieważ utrzymywała kontakt z Cindy. I z Nate'em. Mimo że kiedyś wyszła za Nate'a i że niemal natychmiast się rozwiedli. Jako mąż i żona zupełnie do siebie nie pasowali, rozstali się jednak w przyjaźni. Była na siebie zła, że za niego wyszła. Oczywiście, bardzo przeżyła rozwód, czuła się osamotniona, pustka jej życia zdawała się niezgłębioną otchłanią. Przedtem niczego nie pragnęła tak bardzo, jak wyrwania się, ucieczki w jakieś nowe miejsce. A Nate... Nate nie zamierzał nigdzie wyjeżdżać, kochał Key Largo. Może wyszła za niego, ponieważ miała nadzieję, że w ten sposób wkroczy na nową drogę? Nieważne. Tak czy inaczej, popełniła błąd. Niczego nie osiągnęła, a tylko zraniła Nate'a. Chyba jej to wybaczył. I był szczęśliwy. Miał swój bar, „Sea Shanty”. Łowił ryby, nurkował, pływał łodzią. Nie wyobrażał sobie życia w innym miejscu. Podobnie jak Sheila i Dane, którzy ciągle rozmawiali o powrocie.

Kelsey rozumiała Sheilę. A Dane'a? No cóż, może jego także.

Oboje w końcu wrócili. Teraz Kelsey również tu przyjechała, jednak tylko po to, by spotkać się z Sheilą. Sheila ją zaprosiła, wysłała klucz, tylko sama zniknęła.

- Rozmawiałaś już z ojczymem Sheili? - zapytała ostrożnie Cindy.

Kelsey mimo woli zadrżała.

- Nie - przyznała ze skruchą.
- Ja także nie - przyznała Cindy. - A powinniśmy go zapytać.
- Zdziwiłabym się, gdyby Sheila utrzymywała z nim jakiegokolwiek kontakty.
- Musi. Łączy ich fundusz powierniczy jej matki.
- Wiesz co? - rzuciła Kelsey, nagle zdecydowana. - Zrobię to teraz.
- Poczekaj! Dlaczego akurat w tej chwili? Mamy piwo i quiche. Musisz coś zjeść.

Andy Latham nie ucieknie. Pojedź do niego jutro, za dnia.

- Dziś też jest jeszcze dzień. - Kelsey stała już przy drzwiach i nakładała sandały. - Rzeczywiście, z nim powinnam porozmawiać w pierwszej kolejności.

- Dlaczego? Sheila go nienawidzi, przecież wiesz. Jest ostatnią osobą, którą poinformowałaby o swoich planach. Zresztą ona właściwie nigdy nic nie planuje. Mieszkam przez ścianę, w tym samym domu, a też nie wiem, co robi.

- Przecież właśnie wspomniałaś o tym funduszu powierniczym. On może coś wiedzieć.

Cindy westchnęła.

- Kelsey, nie ma jej samochodu. To oczywiste, że gdzieś pojechała. Może powinnaś zacząć szukać samochodu, a nie jej ojczyma. Nadal jednak uważam, że robisz z igły widły.

- Cindy, ona wiedziała, że nie mogę przeciągać urlopu w nieskończoność. A naprawdę chciała się ze mną spotkać. Czymś się martwiła.

Cindy zamilkła, co dodatkowo zdenerwowało Kelsey. Była zła na siebie i na wszystkich. Może ludzie mieli rację. Sheilę widziała ostatnio bardzo dawno. Teraz przyjechała wiedzona poczuciem winy. Z tego, że czuła się winna, nie wynikało jednak, że Sheila nagle stała się osobą odpowiedzialną. Mogła po prostu zapomnieć o tym spotkaniu, tak jak często zapominała o innych. Gdy rozmawiały, Kelsey miała wrażenie, że przyjaciółka jest zdenerwowana, że czegoś się obawia. Potem jednak Sheila mogła zająć się czymś innym, zmienić zdanie albo właśnie zapomnieć.

- Chcesz ze mną pojechać? - zapytała.

- Nie. Uważam zresztą, że ty także nie powinnaś tam jechać. Poczekaj. Zabierz ze sobą Nate'a albo kogoś innego. Może Dane'a. Dane założył tu firmę detektywistyczną.

Zarabia tym na życie. Jeśli ktoś może znaleźć Sheilę, to chyba najprędzej on. Niech pojedzie z tobą do Andy'ego Lathama.

Kelsey pokręciła głową.

- Mam wynająć jednego pijaczka, żeby porozmawiał z drugim?

- Nie rozumiesz, jak to jest z Dane'em.

- Cindy, wstawiałabyś się za nim, nawet gdyby właśnie obrabował bank.

- Nieprawda. On tylko... Nie znam szczegółów, ale jego klientka została zabita w St. Augustine.

- Morderstwo?

- Nie, niezupełnie. Według policji nieumyślne spowodowanie śmierci czy coś w tym rodzaju.

- No dobrze, miał przykre przeżycia. Świat jest pełen ponurych wydarzeń, ale to nie powód, żeby prowadzić nędzną wegetację. W każdym razie, teraz nie chcę jego pomocy na pewno. Dziś wyglądał jak bezmyślny alkoholik. Sama sobie poradzę. Przecież Andy Latham mnie nie ugryzie. Włóż trochę quiche do lodówki. Niedługo wrócę, podgrzeję sobie w mikrofalówce.

Stała już w drzwiach.

- Fajnie się z tobą je obiad - zawołała jeszcze Cindy.

- Przepraszam.

Kelsey cieszyła się, że zamiast beczynnienie czekać, może działać. Ruszyła szybkim krokiem do samochodu. Zatrzymała się jednak na widok Cindy, która stanęła w drzwiach i zawołała ją.

- Tak?

- Kelsey, możliwe, że Dane siedział dziś w barze u Nate'a, ale dlaczego uważasz, że jest alkoholikiem?

- Dlaczego? Nate mówi, że on przychodzi codziennie. Dzisiaj, kiedy tam dotarłam, zdążył już wypić z sześć piw. Leżał rozwalony na leżaku i wyglądał, jakby miał zamarynowany mózg. Nate powiedział, że Dane jest tu od kilku miesięcy, że niby pracuje, tak że wygląda na porządnego obywatela, ale w gruncie rzeczy ma pracę gdzieś.

- To nie oznacza, że jest alkoholikiem.

- W każdym razie dziś na takiego wyglądał.
  - Zwykle pije u Nate'a wodę sodową - poinformowała Cindy.
  - Wierz mi, piwo wylewało mu się uszami. Cindy wzruszyła ramionami.
  - Dobrze, może dzisiaj wypił za dużo. Mnie też to się zdarza. Myśl sobie, co chcesz, ale na twoim miejscu wolałabym zabrać ze sobą kogoś po wojskowym przeszkoleniu, choćby nawet był pijany.
  - Nic mi się nie stanie. Postaram się utrzymać dystans.
  - Naprawdę, Kelsey, powinnaś poczekać - powstrzymywała ją Cindy.
- Przyjaciółka wsiadała już jednak do samochodu.

*Pomóż mi, Dane.*

Pamiętał dobrze te słowa. Teraz, gdy zapadał zmierzch, słyszał ciągle ich echo.

Miał wiele do zrobienia. Przeszukał dokładnie skraj plaży. Znalazł to, czego się spodziewał, to znaczy nic. Mniej więcej tydzień wcześniej przez wyspę przeszedł sztorm, wprawdzie to nie był prawdziwy huragan, ale zawsze. Nie uszkodził domów, ale poobrywał liście palm. Zanim woda opadła, plaża przez dwadzieścia cztery godziny pozostawała pod wodą.

Gdy Dane obejrzał fotografię, którą ktoś wsunął mu pod drzwi, przede wszystkim postanowił szukać. Szukać, potem jeszcze raz szukać, potem zastanowić się i szukać po raz trzeci. Nie. Przede wszystkim przeżył wstrząs. Później smutek. Głęboki, beznadziejny smutek.

Dotarło do niego, że padł ofiarą ukartowanej intrygi. Mógł sobie szukać, ile chciał. Nie znajdzie ani śladów, ani żadnego innego dowodu na to, że ktoś poza nim przebywał na jego prywatnej plaży - z Sheilą.

Teraz emocje już opadły. Nie, może nawet już nigdy nie opadną. Nie mógł sobie jednak pozwolić na luksus załamania. Nie mógł też opanować gniewu.

Nadszedł czas, by spojrzeć na wszystko szerzej, wszystko jeszcze raz przemyśleć. Kto mógł nienawidzić Sheili tak bardzo, żeby ją zabić? Kto jest tak przebiegły i okrutny? Może jakiś psychopata? I kto chciał się na nim zemścić, postępując z uporem i konsekwencją maniaka?

Do tego miał teraz na karku Kelsey, dociekliwą jak FBI. Musiał działać szybciej. Na szczęście mógł liczyć na przyjaciół pracujących we właściwych miejscach. Ponieważ jednak zatajał dowód, musiał postępować szczególnie ostrożnie. Teraz jednak... Teraz wszystko się zmieniło.

Miał fotograficzną pamięć, co się przydało. Gdy znalazł zdjęcie, od razu wiedział, gdzie rozpocząć poszukiwania. Wiedział, gdzie jest początek najlogiczniejszej ścieżki, która doprowadzi go do prawdy. Tyle że na razie, na gruncie skąpej wiedzy, którą posiadał, ścieżka nie układała się tak, żeby to miało jakiś sens. Nie powinien w każdym razie marnować czasu, tyle że siedzenia tutaj nigdy nie uważał za marnowanie czasu.

Tu, na pomoście w Zatoce Huraganów - na małej wysepce połączonej jednak wąskim pasmem grząskiego gruntu z Key Largo - woda i spokój sprzyjały rozmyśleniom. I wspomnieniom.

Długi, letni dzień dobiegał końca. O tej porze świat wyglądał najpiękniej. Dane pamiętał, że jego ojciec miał dosłownie bzika na punkcie tej wyspy. Nazywali ją wyspą, choć właściwie była półwyspem. W domu nie było klimatyzacji, lecz ojciec mówił, że wystarczy bryza. Nie powiesili na ścianach żadnych obrazów. Ojciec mówił, że ich nie potrzebują, że co wieczór mogą podziwiać najwspanialsze dzieło sztuki. Wystarczyło usiąść na ganku i obejrzeć zachód słońca. Patrzyć na kolory nad Atlantykiem: róże, czerwienie, odcienie złota i żółci. Niekiedy niebo było czyste. Błękit przekształcał się powoli w dziwne pastele, potem indygo, a wreszcie w czerń nocy. Gdy piętrzyły się chmury, zabarwiały się kobaltowo, a później zamieniały w tańczące na tle księżyca cienie. Burza też emanowała pięknem, choć w inny sposób. Błyskawice uderzały w wodę jak oszczepy miotane przez wściekłego boga, drzewa gięły się pod naciskiem wiatru.

Wszystko, co mówił ojciec, było prawdą. Teraz Dane to wiedział. Tak jak wiedział, że żaden posiłek nie może się równać z rybą wyciągniętą świeżo z morza i rzuconą na ruszt. Dziwne. Teraz Dane kochał Zatokę Huraganów, a jako dziecko nie dostrzegał nic z jej uroku. Nie zdawał sobie nawet sprawy, jak wspaniale jest mieć na własność całą wyspę.

Cieszył się, że zdążył o tym wszystkim powiedzieć ojcu, zanim ten umarł.

Siedział na drewnianym pomoście, patrzył na wodę. Potem zamknął oczy i znów usłyszał głos Sheili

## ROZDZIAŁ DRUGI

*Pomóż mi, Dane.*

Słyszał te słowa bez przerwy. Dochodzący z tamtego świata wyrzut. Nie musiał zresztą go słyszeć. I tak już stukrotnie przeklął własną niefrasobliwość.

Wtedy, ostatnim razem, gdy Sheila odwiedziła Zatokę Huraganów, siedział w tym samym miejscu, tak jak teraz.

Przedtem jednak...

Czy wypadki potoczyłyby się inaczej, gdyby nie spotkał jej właśnie tamtego dnia?

Przyszedł do „Sea Shanty” niedługo przed nią. Pił wodę sodową z cytryną i omawiał z Nate'em kwestię zainstalowania kamer. Nie wydarzyło się nic wielkiego, Nate podejrzewał tylko, że jeden z barmanów uznał, że napiwki to za mało, i zaczął podbierać pieniądze z kasy. Dane nie traktował Nate'a jak klienta i nie zamierzał wystawiać rachunku za poradę. Zjawiła się Sheila, tak jak niemal codziennie, koło piątej.

Za wypijane drinki nigdy nie płaciła sama.

Może nie zauważyła Dane'a, a może zauważyła, tylko o to nie dbała. Kiedyś, dawno temu, on i Sheila stanowili coś w rodzaju pary. Musiał jednak przyznać, że nigdy się w niej nie zakochał. Nie pasowała do jego życia. Już w dzieciństwie wytyczył sobie w myślach drogę, plan, który chciał konsekwentnie realizować. Na pewno w znacznej części pod wpływem pana Cunninghama i Joego. Niezależnie jednak od przyczyny, przyszłość stanowiła dla niego paląco ważną kwestię.

Nie chciał zostać rybakiem ani zdać się na łaskę turystów i restauratorów. Jeśli już, to sam mógłby mieć parę restauracji.

A Sheila...

No cóż, może kiedyś kochała go na swój sposób, jej życiowe plany były jednak zupełnie inne. Chciała się wydostać z wysp, a nie wiązać z mężczyzną nawet ambitnym, lecz bez szczególnych perspektyw. Już w szkole średniej wolała towarzystwo turystów i mieszkańców Florydy, którzy przyjeżdżali tu na weekendy do letnich domów, a w niedzielę wieczorem wracali do swych kosztownych mieszkań i prestiżowych zajęć.

Zawsze jednak uważała go za przyjaciela. Ich romans tylko na krótko zmienił ten stan rzeczy. Nie w ostatnich latach jednak, gdy wywiązał się ze swych obowiązków wobec armii, osiedlił w okolicy St. Augustine, otworzył biuro detektywistyczne Whitelaw Investigations... i zakochał się w Kathy Malkovich.

Od powrotu do domu widywał Sheilę tylko okazjonalnie, zwykle w towarzystwie jakichś przyjaciół, najczęściej przy barze. Kilka tygodni wcześniej odwiedziła nawet z Nate'em jego wyspę. Złapali dużego złotoryba i upiekli go na ruszcie. Z uwagi na przeszłość, ludzie przywiązywali do znajomości Dane'a i Sheili większą wagę, niż cała rzecz była warta.

Nate opowiadał mu o obecnym życiu Sheili. Potem urwał. Przypomnił sobie, że Dane'a łączyło z nią kiedyś coś więcej niż przyjaźń. Zwykle męskie uwagi zabrzmiałyby w tej sytuacji zbyt obcesowo.

Powinien więc był wiedzieć. Sheila zawsze lubiła flirtować. Wobec seksu przyjmowała racjonalną jej zdaniem postawę. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni są w łóżku dobrzy, inni nie. Nie uważała, by pójście z kimś dlatego, że ten ktoś może jej coś zaoferować, było grzechem. Tak wiele kobiet sypiało z jakimiś popaprańcami tylko dlatego, że wydawało się im, że ich kochają albo że to porządni faceci. Tak zwykle mawiała.

Tamtego popołudnia, tydzień wcześniej, po raz pierwszy zobaczył ją naprawdę w akcji. Roztaczała swój czar przy barze. Nie przeżył wstrząsu, lecz poczuł pewną ulgę, że nie związał się z nią silniej albo - Boże broń - ożenił. Poczul też smutek, przypominając sobie wspólne dzieciństwo. Także pewien niesmak. Zastanawiał się, co Sheila, u diabła, robi. Nie musiała. Była piękna i młoda, świat stał przed nią otworem, ona zaś zdawała się wstępować na drogę ku samozniszczeniu.

Jej cel stał się widoczny już w chwili, gdy usiadła na stołku przy barze obok jakiegoś faceta. W średnim wieku, typ latynoski, z krzykliwymi ozdobami: ciężkim złotym łańcuchem na szyi, złotymi pierścieniami, na których błyszczały diamenty. Sheila trzymała papierosa, poprosiła o ogień. Zaczęli rozmawiać, postawił jej drinka, lecz długo nie zabawił. Wstał, gdy przyszła kobieta, na którą czekał. Sheila zdążyła napisać coś na karteczce i wręczyć mu ją.



Potem zjawił się ktoś młodszy, może dwudziestopięcioletni, w szortach, koszulce i sandałach, wszystko od najdroższych projektantów. Dane nie wydałby tyle na koszulkę, nawet gdyby jakimś cudem został miliarderem.

Gdy młody człowiek wszedł, Sheila spoglądała na swoją szklankę. Najwidoczniej jednak natura wyposażyła ją w specyficzny radar, gdyż natychmiast się odwróciła, a potem szybko zgasła papierosa i wyciągnęła nowego.

Rozmawiali długo. Jemu także dała na kartce numer telefonu.

Potem nie dostrzegła już nikogo godnego uwagi, zauważyła natomiast na końcu baru Dane'a, trochę się nawet speszyła. Potrząsnęła głową, żeby odrzucić do tyłu długie, czarne włosy, i podeszła.

- Chłopiec powrócił i rozpamiętuje swoje strapienia w knajpie?

- Cześć, Sheila.

Zapaliła papierosa i postukała pudełkiem zapalek w bar.

- Przekonamy się, czy mój dawny chłopak nadal uważa mnie za atrakcyjną - powiedziała cicho.

- Sheila, jesteś piękna i dobrze o tym wiesz. Uśmiechnęła się.

- Ale tobie to nie wystarcza, prawda?

Z pewnym zniecierpliwieniem uniósł ręce.

- To zależy, co masz na myśli. Co ty tu w ogóle, u diabła, wyrabiasz?

Spojrzała na niego.

- Pamiętasz te czasy, kiedy lubiłeś mnie, Dane?

- Sheila, ja nadal cię lubię. Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Znów się uśmiechnęła.

- Nigdy mnie nie kochałeś - stwierdziła nagle. - Spojrzała przed siebie i dodała: - Oboje chcieliśmy się stąd wyrwać, a proszę, znów tu jesteśmy. Kochałeś ją, prawda? Tę kobietę w St. Augustine? Co jest we mnie nie tak, Dane? - zapytała od razu, nie dając mu szansy na odpowiedź.

- Sheila, z tobą nic nie jest nie tak. Po prostu nie mieliśmy wspólnych zainteresowań, w ogóle czegoś wspólnego.

Pokręciła głową, patrząc przed siebie.

- Z Larrym też nie mogłabym zostać. Właściwie, dlaczego nie? Powinnam. Przecież czegoś takiego szukałam... nie wiem. - Spojrzała na niego. - Hej, chcesz się ze mną przespać?

- Sheila...

- A, tak, słyszałam. Jeszcze jesteś w żałobie. Szkoda, z tobą czułabym się... bezpieczniej.

- Sheila, to nie jest powód, żeby się przespać z facetem, zresztą pieniądze też nie.

Obrzuciła go rozbawionym spojrzeniem.

- Pieniądze to tak samo dobry powód jak każdy inny - wyjaśniła. - Daj spokój, Dane, nie czujesz już ani odrobinę tego, co kiedyś?

Położyła mu dłoń na udzie i po chwili przesunęła ją nieco wyżej. Rzeczywiście, poczuł przyływ podniecenia. Odepchnął jednak jej rękę i wstał.

- Nie - rzucił ze złością i... trochę za głośno.

- Dane, nie opuszczaj mnie.

- Sheila, nie mogę cię opuścić, skoro nie jestem z tobą.

Odwrócił się i odszedł od baru. Nate ich oczywiście widział. Z odległości, w której stał, nie mógł zrozumieć słów, musiał jednak usłyszeć gniew w głosie Dane'a. No i, niestety, Cindy Greeley też musiała tam wtedy być. Nie widział jej, dopóki nie wstał, potem jednak dostrzegł, że demonstruje Nate'owi koszulki, w jakie proponowała wyposażać pracowników jego lokalu.

Dane przywitał się z nią i wyszedł.

Tego samego dnia wieczorem Sheila odwiedziła go w domu. Powiedziała, żeby się nie martwił, że tylko tak wpadła po drodze dokądś. Są nadal przyjaciółmi, prawda?

- Przyjaciółmi, Sheila - odpowiedział z naciskiem na pierwsze słowo i wpuścił ją.

Na początku zachowywała się tak obojętnie...

Zapytała, co go sprowadziło z powrotem. Odpowiedział, że po prostu nadszedł czas, by wrócić do domu. Nie uwierzyła, ale ufała, że wierzy.

- Myślę - powiedziała - że po śmierci Joego wszystko się dla ciebie zmieniło.

Nie odpowiedział. Zamiast tego zapytał:

- Sheila, co ty, u diabła, wyprawiasz?

- Radzę sobie. Powinnam wyjść za jakiegoś miłego faceta i zacząć żyć jak wszyscy. Problem polega na tym, że tu nie ma wielu miłych facetów. Wiesz, znałeś mnie, kiedy byłam mała. Słodka i niewinna. No dobrze, nigdy nie byłam niewinna, ale mała i słodka na pewno.

- Wyszłaś za Larry'ego Millera. On jest miłym facetem.

- Tylko że niestety nudnym. Lubię przygodę, podekscytowanie. Zresztą, może każdy miły facet jest nudny? Nie jestem pewna. Wiesz co, Dane? Mężczyzn chyba nie produkują w tych odmianach, które chciałabym zatrzymać na dłużej. Zaczynam nabierać przekonania o wyższości mojej płci.

- Tak?

- Aha. Najczęściej faceci są fatalni dla kobiet. Zakochują się, zwykle najpierw jest pożądanie, żenią się, potem oszukują.

- Nie wszyscy. Powiedziałbym, że może pół na pół.

- Nigdy w życiu! Uwierz mi. Mężczyzna zawsze potrzebuje czegoś, co podeprze jego ego. Jakiś facet powiedział mi kiedyś, że to naturalne. Wiesz, instykt zachowania gatunku. Dawno temu mężczyźni musieli rozsiewać swoje nasienie jak jakieś lwy czy inne samce. Pokrywać wszystko, co się nawinie, żeby ich DNA mogło się rozprzestrzeniać. Zostało im to do dziś, gdzieś w podświadomości, bo jednak w mózgach coś im pozaskakiwało i nie chcą rozmnażać się tak naprawdę. Przecież musieliby płacić na utrzymanie dziecka, prawda? Niektórzy faceci są naprawdę straszni już od urodzenia i chyba nie mogą na to nic poradzić. Popatrz na tych starych przyków, którzy traktują swoje żony jak trofea. Ma taki sześćdziesiąt czy nawet osiemdziesiąt lat, a pozbywa się starej małżonki i znajduje jakiegoś plażowego kociaka. Potem poklepują się nawzajem po plecach i gratulują sobie, że ciągle mogą mieć dzieci. Dzięki temu są macho.

- Wiesz, Sheila, bywa też odwrotnie. Mam przyjaciół, od których żony odeszły z przysłowiowym mleczarzem.

- Widzisz? Już bronisz swojej płci.

- Nikogo nie bronię. Po prostu uważam, że ludzie w ogóle nie zachowują się najlepiej wobec innych. Widziałem wielu mężczyzn postępujących jak sukinsyny, lecz także zimne i wyrachowane kobiety.

- To co innego - odparła Sheila, machając lekceważąco ręką. - Ktoś powinien te sprawy przestudiować. Co do mnie, chyba mogę uważać, że bronie swojej płci, kiedy korzystam z facetów jak z jednorazowych kubków, a zużyte wyrzucam. - Spojrzała na niego. - Dane... czy jesteś... jesteś pewien... To znaczy, pamiętasz te czasy, kiedy byliśmy razem, kiedy żadne z nas nie miało nic stałego.

- Sheila, musisz mi uwierzyć. Nie jestem tym, kogo szukasz. Powiem ci jednak, czego potrzebujesz. Jesteś piękna. Zaslugujesz na coś dziesięciokrotnie lepszego od tego, co sobie ofiarowujesz. Nie mówiąc już o tym, że to, co robisz, jest niebezpieczne. Tutaj się kręci wielu czubków, a poza tym, w dzisiejszych czasach, są choroby przenoszone drogą płciową, które zabijają.

Roześmiała się.

- Wspaniale! Po prostu uważasz, że mogę cię zarazić! Dane, jestem ostrożna jak diabli.

- Nie, nie jesteś. Gdybyś była, dążyłabyś do czegoś więcej niż pieniędzy.

- Nie chodzi tylko o pieniądze - oświadczyła cichym głosem.

- O co więc?

- Już ci powiedziałam. Biorę odwet na sukinsynach. - Oparła się na leżących na kanapie poduszkach. Popatrzyła na niego ze smutnym uśmiechem. - Słyszałam, że rozpaczasz, coś poszło nie tak. Mogę ci pomóc. Mogę sprawić, że poczujesz się lepiej, choćby na jedną noc.

Musiał przyznać, że ta propozycja zabrzmiała kusząco. Jednak naprawdę Sheila nie mogła dać mu niczego. On także nie mógł nic dać jej.

- Nie, Sheila - odpowiedział łagodnie.

A jednak została. Wypili wino, grali w szachy. Sheila grała dobrze. Potem wypili jeszcze trochę wina. Wreszcie zrobiło się już naprawdę późno, a ona nie zbierała się do odejścia.

- Chciałabym, żebyś mnie pragnął, Dane.

- Sheila...

- Co jest ze mną nie w porządku? - zapytała już po raz drugi tego dnia.

- Nic. Jesteś piękna. Jeśli coś jest nie w porządku, to ze mną. No i nie uważam, żebyśmy byli dla siebie stworzeni.

Potem ten uśmiech.

- Wiesz co? Nie sypiam z tak wieloma facetami. Doprowadzam ich dość daleko, ale... Lubię prezenty, dobre jedzenie, drogie wino. Przysięgam, Dane, nie zarażam żadną chorobą ani nic w tym rodzaju. Jestem sprytna i ostrożna. I bardziej wybredna, niż na to wyglądam. Poza tym ludzie czują się ze mną dobrze, Dane. Wiem, że coś przeżywasz, ale... nie chcesz po prostu ulgi, odprężenia? Jestem tym, czego ci trzeba. Wiem, że mnie nie kochasz, i niczego od ciebie nie wymagam. Tylko żebym czasami mogła tu wpaść. Możesz zgasić światło, zalać się w trupa. Mnie to nie przeszkadza. Poza tym, taka sytuacja, ja, to dla ciebie nic nowego.

Sięgnęła po niego. Figury z szachownicy spadły i rozsypały się po podłodze. Wypił dużo wina, miał przytłaczające poczucie winy. I tęsknił za ciepłem. Sheila była piękna. Tak silnie zmysłowa, że nie można było pozostać obojętnym. Może mężczyźni są tylko zwierzętami, które ewolucja niewiele zmieniła. Pod czerwoną sukienką Sheila nie miała nic. Dała mu to do zrozumienia.

- Sheila, mówię ci, to po prostu nie będzie w porządku - bronił się jeszcze słabo.

- Nic mnie to nie obchodzi, Dane, mam to gdzieś. Chcę tylko zostać. Na jedną noc.

- Wstała. Umiejętnie pozwoliła, by czerwona sukienka opadła na podłogę. - Przeleć mnie z litości, tak to potraktuj - zaproponowała.

Nie był pewien, czy może wyrzucić ją z domu nagą. Nie był pewien, czy tego chciał.

Nie zauważył, że Sheila po prostu bała się wyjść. Czuł podniecenie, może nawet trochę dumę z tego, że jest przedmiotem pożądania. Opadła przed nim na kolana. Miała w oczach błaganie.

Umiała rozpalić mężczyznę do białości.

Nie przenieśli się do łóżka. Zostali na kanapie, na której siedzieli przedtem, grając w szachy.

Obudził się z nieprzyjemnym uczuciem. Seks bez miłości. Jak jedzenie bez smaku. Czynność automatyczna jak oddychanie. Robią to płuca, bez udziału świadomych części mózgu. Nie chciał zranić Sheili. Oboje odebrali już od życia swoje ciosy. Nie chciał też rozmawiać. Nie musiał.

Sheila wstała, podniosła czerwoną sukienkę i nałożyła ją. Zatrzymała się przy drzwiach tylko po to, żeby się upewnić, że jest już widno.

- Dziękuję - rzuciła, nie odwracając się.

- O nie, cała przyjemność po mojej stronie - rzucił lekko, mając nadzieję, że oboje poczują się dzięki temu lepiej.

A jednak się nie obejrzała. Właśnie wtedy wypowiedziała te słowa:

- Pomóż mi, Dane.

- Próbuję ci pomóc, Sheila. Nie chcesz mnie słuchać.

Stojąc nadal plecami do niego, dodała:

- Nie możesz nic na to poradzić, że mnie nie kochasz. Nie oczekuję tego. Jak też cię nie kocham. No może, troszkę. Ale... ja... ja tylko...

Odwróciła się w końcu.

- Potrzebuję pomocy.

- Sheila, możemy znaleźć kogoś, kto ci pomoże...

Roześmiała się.

- Psychologa, który wyleczy mnie z nimfomanii? - Pokręciła głową. - Nie rozumiesz. A ja... Ja nie mogę wyjaśnić... - Stała w drzwiach. Przez moment wydało mu się, że w różowym blasku świtu zobaczył w jej oczach strach. - Wyglądam na twardą, ale... ja się boję.

- Jezu, Sheila, zachowuj się więc po prostu inaczej. - Wstał zdenerwowany. - Przestań zaczepiać obcych ludzi i gdzieś się z nimi prowadzać. Przestań się mścić na mężczyznach za wszystkie kobiety świata, czy co tam sobie wymyśliłaś, i znajdź jakiś inny cel w życiu.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Żaden z was nie ma pojęcia, jak to jest być mną. A co do mojej krucjaty... Och, Dane! Ty po prostu nie wiesz, jakimi skurwysynami mogą być mężczyźni.

Potem wyszła.

Boże, potrzebowała pomocy! A ja tego nie zauważyłem, nie wiedziałem, jak bardzo potrzebuje.

Wtedy widział ją po raz ostatni. Żywą.

A teraz... Nagle spocily mu sie dlonie. Co zabojca zrobi teraz, zeby pograzyc go jeszcze bardziej?

Musial dotrzec do prawdy.

Andy Latham mieszkal od strony zatoki. Kelsey to cieszylo, choc wlasciwie nie mialo wiekszego znaczenia. Z uwagi na swoja wielkosc, Key Largo nie mogla nigdzie zapewnic bezpiecznego dystansu. Miło bylo jednak wiedziec, ze jest sie oddzielonym chocby autostrada US1. Kelsey nigdy nie lubila Andy'ego Lathama, a Sheila nienawidzila swego ojczyma.

Zarabial na zycie lowieniem ryb, jak wielu ludzi na Key. Mial kawalek ziemi, dawniej zarosnietego mangrowcami bagna, powstaly dzeki osuszeniu terenu przed wybudowaniem w poblizu, pod koniec lat piecdziesiatych, hotelowej przystani. Samochodem droga z blizniaka do domu Andy'ego Lathama zabierala dziesiec minut. Kiedyś dom ten prezentowal sie dosc porzadnie. W latach piecdziesiatych firmy budowlane uwzględnialy zagrozenie sztormami. Budynek wzniesiono z cementowych blokow i ozdobiono sztukateria. Nie byl duzy: dwie sypialnie, kuchnia, salonik i otwarty ganek z tyłu, przez ktory wychodzilo sie prosto na przystan, gdzie Andy cumowal swój kuter. Kelsey dobrze znala ten dom, poniewaz Sheila mieszкала tu do siedemnastego roku zycia, kiedy to zaczęła pracowac w nieistniejacej juz dzisiaj restauracji rybnej. Przedtem nigdy nie zwrócila sie do zadnej przyjaciółki, zeby ta ją przygarnęła. Gdy jednak zaczęła pracowac, skorzystala z oddanego jej do dyspozycji malego pokoiku w domu wlasciciela restauracji. Kiedy skonczyla osiemnaście lat, przeprowadzila sie juz do własnego mieszkania. Kelsey pamietala, jak jej rodzice rozmawiali o Sheili, mówiac, ze powinni ją do siebie przyjac. Wahali sie jednak, a Kelsey nie naciskala, poniewaz Sheila powiedziala jej, ze i tak woli mieszkać samodzielnie.

Zastanawiala sie teraz, czy zycie Sheili potoczyloby sie inaczej, gdyby jednak z nimi zamieszкала.

Gdy zjechała z glownej drogi na kiepsko utrzymaną drogę lokalną, prowadzącą do grupy nielicznych, oddalonych od siebie domów, słońce niemal juz zaszło. Niebo rozjasnialy jeszcze różowe promienie, z czego nalezalo sie cieszyć, gdyż przed domem Lathama nie palilo sie zadne światło, a przed frontem pienily sie krzewy i chwasty.

Kelsey nie mogła wjechać na podwórko, zaparkowała więc swoje małe volvo na wyboistej drodze. Gdy wysiadła, pożałowała, że nie włożyła dżinsów. Gałęzie i ostre trawy ocierały się nieprzyjemnie o jej gołe nogi, a ponadto była pewna, że zaraz zaatakują ją wszystkie pełzające stworzenia, które żyją w tych chaszczach.

Zapukała, przypominając sobie równocześnie, że nie boi się Andy'ego Lathama, że jest nieprzyjemny, lecz nieszkodliwy.

- Tak? O co chodzi? - zapytał, otwierając drzwi.

Najdziwniejsze w nim było to, że wcale nie wyglądał źle. Był młodszy od matki Sheili o jakieś pięć lat, o czym Kelsey wiedziała. Obliczyła w myślach, że teraz mógł mieć około czterdziestu pięciu. Był wysoki i szczupły, ale silny, jak wszyscy ludzie, którzy przez całe życie pracowali fizycznie. Gdy nie łowił ryb, zajmował się różnymi zajęciami na budowach. Twarz miał zniszczoną przebywaniem przez wiele lat całymi dniami na słońcu. Ciemne włosy siwizna przyprószyła tylko trochę. Miał na sobie dżinsy, które wydawały się zarówno uprane, jak i dość nowe. Koszulka polo też wyglądała na czystą, a nawet uprasowaną.

- Czyż to nie mała Kelsey tak dorosła? - zapytał, zanim zdążyła się odezwać.

- Dzień dobry, panie Latham. Tak, jestem Kelsey Cunningham.

- Wejdz, wejdz - powiedział, odsuwając się od drzwi.

Kelsey pomyślała, że Andy ma spojrzenie pająka zbliżającego się do muchy, która tkwi już w pajęczynie.

Rzuciła okiem do wnętrza domu. Salonik nie zmienił się zbyt wiele. Poznała kominek z odłamek rafa koralowej i stojący przed nim fotel. Wszystko tak, jak pamiętała.

Również puszkę po piwie na podłodze i opakowania po sprzedawanych na wynos daniach. Latham nie zainstalował klimatyzacji, wolał zostawiać otwarte drzwi z tyłu domu, wpuszczając powiewy bryzy. Klimatyzacja dużo kosztuje. Wielu ludzi wyznawało tę zasadę. Wykorzystywali rzucające cień drzewa, powiewy wiatru znad morza. W wypadku Lathama decyzja ta miała jednak pewną wadę. Przez otwarte drzwi wpadał do domu smród rozkładających się odpadków i ryb. Wokół pustej frytkownicy latały muchy.

Kelsey nie miała ochoty wchodzić do środka.

- Nie, dziękuję, panie Latham, nie chcę przeszkadzać. Widzę, że zamierza pan wyjść.



- Tak, rzeczywiście, ale dla starych przyjaciół zawsze znajdę czas. Piwa? Może raczej wody? - poprawił się szybko. - Doskonale wyglądasz, młoda damo. Widać, że duże miasto ci służy.

- Tak, mam dobrą pracę, którą bardzo lubię - potwierdziła. - Naprawdę nie muszę wchodzić. Przyjechałam tylko zapytać o Sheilę.

Okazało się jednak, że skoro chce porozmawiać z Lathamem, musi wejść. Gospodarz wycofał się już do saloniku. Zrobiła to ostrożnie, pozostawiając za sobą otwarte drzwi.

Latham sprawdził zawartość dwóch puszek. W jednej coś jeszcze zostało, dopił piwo jednym łykiem, stojąc tyłem do gościa.

- Panie Latham, szukam Sheili i pomyślałam, że może wie pan przypadkiem, gdzie ona jest?

Odwrócił się i oparł ręce na biodrach.

- Dlaczego? Co ten mały włóczykić tym razem zrobił?

- Nic, panie Latham. Miałyśmy się spotkać wczoraj, w porze obiadu, a ona się nie zjawiała. Nie ma jej też w domu i chyba nikt jej nie widział od tygodnia.

Latham zaczął się śmiać.

- Nie ma jej dopiero od tygodnia, a ty się martwisz?

- Miałyśmy pewne plany, panie Latham. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Możesz mówić do mnie Andy. Jesteś już dorosła.

- To prawda - zgodziła się grzecznie - ale przyzwyczaiłam się, że jest pan ojczymem Sheili, i tak jest mi jakoś wygodniej.

Kelsey nie była pewna, czy to ma sens, ale na wszelki wypadek trzymała się blisko drzwi.

Latham pokręcił głową, jakby właśnie usłyszał coś zdumiewająco głupiego. Potem znów się roześmiał.

- No cóż, panienko, mogę zapewnić, że jestem ostatnią osobą, której Sheila powiedziała, dokąd się wybiera. Wychowywałam ją, a co mnie za to spotkało? Policzek i pocałuj mnie w dupę. Nigdy mi nie podziękowała za utrzymanie po śmierci matki. Nie zdawała sobie sprawy, że jej nie adoptowałam i nie miałem obowiązku dbać o to, żeby

miała co zjeść i w co się ubrać. Od kiedy skończyła dziesięć lat, jest małą suką. Nie podoba jej się, jak żyję, ma pretensję, że za mało zarabiam. Mówiła o tym, odkąd pamiętam. A pojawia się tylko wtedy, kiedy chce pieniędzy.

Kelsey poczuła się w obowiązku stanąć w obronie przyjaciółki.

- Jeśli się nie mylę, panie Latham, matka Sheili zostawiła panu pewną sumę, przeznaczając ją na koszty wychowania Sheili. Poza tym macie kilka wspólnych rachunków powierniczych, prawda?

- Jesteś przemądrzała, co? Całe twoje pokolenie nie ma w sobie za grosz wdzięczności. Jak myślisz, ile kosztuje szkoła? A dentysta, książki, ubrania? Do diabła, matka Sheili nie mogła zostawić tyle, ile ta dziewczyna naprawdę mnie kosztowała. A nie wiem nawet, czy się kiedykolwiek do mnie odezwie.

- Musi jednak się z panem kontaktować ze względu na pieniądze - upierała się Kelsey.

Latham zbliżył się do niej o krok.

Gdybym spotkała go na ulicy, pomyślała, nie przestraszyłabym się. Wygląda nawet na porządnego i przyjacielskiego. Normalny facet, z rodzaju tych, którzy w niedzielę siedząc w fotelu oglądają futbol i są mądrzejsi od rozgrywających, a w poniedziałek rano rozmawiają o tym w pracy.

Tyle że trochę cuchnął rybami.

Znała go jednak. Wiedziała, że gdy Sheila jeszcze z nim mieszkała, wielokrotnie ją bił.

Cofnęła się o krok w kierunku drzwi.

- Proszę posłuchać, naprawdę niepokoję się o Sheilę. Jeśli się odezwie, jeśli dowie się pan czegokolwiek, proszę dać mi znać.

- A gdzie mogę cię znaleźć, panienko? - zapytał. Znów ruszył w jej kierunku. Miała dziwne uczucie, że jeśli jej dotknie, pozostanie ślad na całe życie. Zapadł już zmrok. Salonik oświetlała jedna, słaba żarówka osadzona w lampce bez klosza. Białe światło padało na rybackie trofea na ścianie.

- Jeśli Sheila się odezwie, niech jej pan po prostu powie, żeby się ze mną skontaktowała. Ona będzie wiedziała, gdzie jestem.

- Mieszkasz w jej domu, co?

- Panie Latham, wychował pan Sheilę. Ona musi pana choć trochę obchodzić.

- Aha, obchodzi. Nienawidzę tej małej zdziry.

- Martwię się. Ona zniknęła. Policja na pewno będzie chciała z panem porozmawiać.

- Gliny? - zapytał Latham, a potem powtórzył to słowo niemal rycząc. - Gliny! Nasyłasz na mnie gliniarzy dlatego, że ta dziewczucha poderwała jakiegoś jelenia, żeby oskubać go z forsą?

Zbliżył się za bardzo. Kelsey zapomniała zarówno o godności, jak i dobrym wychowaniu. Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Słyszała, że Latham idzie za nią. Czuła na karku jego oddech.

Chwycił ją za ramię. Powstrzymała krzyk, gdy ją odwrócił do siebie.

- Nie staraj się robić mi kłopotów - syknął. - Zapamiętaj sobie, co mówię. Sheila jest z jakimś facetem, z jakimś głupcem, który ma forsę, jeśli się jej poszczęściło. Zawiadamiając policję, możesz narobić jej tylko kłopotów. Mogą ją nawet posadzić na jakiś czas, rozumiesz? Nie nasyłaj gliniarzy na Sheilę i na mnie. Nie rób tego z powodu tej głupiej pindy!

Miał silne ręce. Jego palce wpijały się w jej ramię. Twarz stężała mu z napięcia, oczy powlekała mgiełka złości.

Ogarnął ją smród ryb.

- Puszczaj!

Uśmiechnął się, odsłaniając zadziwiająco ładne zęby. Bardzo białe. Dostrzegła w tym uśmiechu groźbę i sadystyczną przyjemność, potwierdzającą zasadność jej obaw.

- Przychodzisz do mojego domu panienko i rzucasz mi w twarz oskarżenia - powiedział, nie rozluźniając chwytu.

- Oskarżenia? O nic pana nie oskarżam. Pytałam tylko, czy nie widział pan Sheili, i prosiłam o powtórzenie, że chcę się z nią zobaczyć, gdyby pan ją spotkał.

- Nie oskarżasz? To dlaczego chcesz na mnie nasłać gliniarzy?

Czuła ból ramienia. Mężczyzna był silny. W każdym razie silniejszy od niej.

Cindy miała rację. Nie powinna tu przychodzić po ciemku, a w każdym razie na pewno nie sama, pomyślała.

Usiłowała zachować spokój i myśleć racjonalnie, ale jednocześnie miała ochotę wrzasnąć, wyrwać się. Próbowała przypomnieć sobie wszystkie filmy, wszystkie programy, w których informowano, jak sobie radzić w niebezpiecznych sytuacjach. Nie okazywać strachu? A może zaskoczyć go krzykiem, wyrwać się i uciec?

Na szczęście zanim zdążyła podjąć jakąś decyzję, usłyszała trzask drzwi samochodu i głęboki, męski głos:

- Hej, co tam się dzieje?

Puścił ją. Oboje go rozpoznali. Latham pokręcił głową. Spojrzał przez drzwi na ścieżkę, potem znów na Kelsey.

- A więc przyjechał, wielki wojak. Nie zamierzałem cię skrzywdzić, dziewczuszko. Chcesz wiedzieć, gdzie jest Sheila? Zapytaj jej kumpla, tego mieszańca, właśnie tu idzie.

Nie musiała się odwracać. Wiedziała, że to Dane Whitelaw. Poczula ulgę.

Jednak na myśl o tym, co mogły oznaczać słowa Lathama, zadrżała.

W końcu się odwróciła. Usłyszane słowa ciągle brzmiały jej w uszach. Zapytaj jej kumpla.

Dane nadchodził od strony ścieżki. Nie patrzył na Kelsey. Wpatrywał się w Lathama.

Widać było, że umył włosy i uczesał się. Nałożył spodnie khaki i niebieską koszulę z krótkimi rękawami. Właściwie nie był Metysem. Indianinem z plemienia Miccosukee był jego dziadek. Ożenił się ze szwedzką turystką i założyli sklep na Keys. Zginęli razem w wypadku samochodowym, zostawiając w spadku ojcu Dane'a Zatokę Huraganów. Ojciec Dane' a był wojskowym, a gdy poszedł na emeryturę, uzupełniał ją dochodami z rybactwa, które uprawiał u brzegów swej rajskiej posiadłości. Ożenił się z Mary Smith, której przodkowie przyплыли do Nowego Świata na „Mayflower”. Kelsey słabo ją pamiętała. Najlepiej to, że zapraszała chętnie do domu wszystkie okoliczne dzieci i często się śmiała. Powiedziała im kiedyś, że chciałaby mieć przynajmniej dziesięcioro maleńkich siostrzyczek i braciszków Dane'a. Wyszła jednak za jego ojca późno. Gdy w końcu, przed dziesiątymi urodzinami Dane'a, zaszła w ciążę, pojawiły się komplikacje. Wkrótce zmarła, na długo przed przewidywanym terminem porodu. Jej mąż nie ożenił się

ponownie. Kelsey pamiętała, że był wspaniałym człowiekiem, bardzo miłym w obecności dzieci, może tylko trochę odludkiem. Opuszczał swą wyspę jedynie po to, by sprzedać złowione ryby.

Dane Whitelaw po przodkach różnych ras odziedziczył to, co najlepsze. Miał ciemne oczy, nieco szersze kości policzkowe, a włosy w kolorze ciemnej pszenicy, rozjaśnione słońcem. Poza tym wzrost i posturę wikinga. Kiedy byli nastolatkami, podziwiała go. Był najlepszym przyjacielem jej brata. Potem Joe zginął, a ich mały światek zmienił się dla wszystkich jego mieszkańców.

Dane stanął w drzwiach. Patrzył z uwagą na Andy'ego Lathama. Nie spuszczał z niego wzroku ani na moment.

- Co ty tu, do diabła, robisz, Whitelaw? - zapytał Latham.

- Przejeżdżałem tędy - odpowiedział Dane, co było oczywistym kłamstwem. W tej okolicy nie miał na pewno nic do roboty.

- Wszedłeś na mój teren.

- Nie ma sprawy, już wychodzę.

Spojrzał na Kelsey.

Miała ochotę zostać, po prostu dlatego, że nie życzyła sobie pomocy Dane'a. Na pewno nie teraz, gdy zajmował pierwsze miejsce na jej liście, no cóż, może nie podejrzanych, lecz w każdym razie osób, które mogły się takimi stać. No i nie po tej popołudniowej rozmowie. Może nie zaczęła jej najzręczniej, ale mimo wszystko on powinien się przejąć, chociaż trochę. Mógł choćby spróbować powiedzieć coś dobrego o Sheili. A może po prostu nie lubiła Dane'a z powodu tego, co zaszło po śmierci Joego?

- Kelsey, zamierzasz tu zostać? - zapytał, gdy nie zareagowała na jego spojrzenie.

- Nie, jestem umówiona na kolację - odparła. Ruszyła zarośniętą ścieżką. Teraz już na pewno nie uniknie kontaktu z tymi wszystkimi pełzającymi stworzeniami.

Podeszła do samochodu. Dane szedł za nią, Latham stał w drzwiach. Dane poczekał, aż wsiądzie, zamknie drzwi i włączy silnik.

Potem ruszył do swojego wozu, jeepa z wielkimi oponami. Kelsey wiedziała, że właśnie takie są niezbędne, jeśli się mieszka w Zatoce Huraganów. Na wysepkę prowadziła prywatna droga. Zbudował ją dziadek Dane'a, a ojciec umocnił. Teraz

utrzymywał ją Dane. Właściwie mało przypominała drogę. Bywało tak, że po dużych deszczach albo sztormie jedynym środkiem komunikacji z lądem pozostawała łódź.

Dane poczekał, aż Kelsey ruszy, i pojechał za nią. Widziała w lusterku, że ojczym Sheili nadal stoi w drzwiach i patrzy na odjeżdżające samochody.

Andy Latham mruknął coś pod nosem i wszedł do domu. Przeklinając pasierbicę i jej przyjaciół, otworzył lodówkę, żeby wyjąć piwo. Obok puszki siedział wielki karaluch. Mężczyzna zmiażdżył stworzenie, nie dając mu szansy ucieczki.

Pomyślał, że trzeba by posprzątać, teraz jednak to zadanie go przerastało. Właściwie nie miał także ochoty na piwo. Chciał już wyruszyć. Bardzo lubił nocne życie, wręcz uwielbiał. Wrywało go z piekła codziennej egzystencji, sprawiało, że czuł się jak mężczyzna. Właśnie miał wychodzić, kiedy zjawiała się ta kumpelka Sheili. Kelsey.

Popijając piwo, przejrzał się w lustrze nad zlewem. W porządku. Nadal dość dobrze wyglądał. Nie był taki stary. Tym dzieciakom wydawało się, że jest, ponieważ popełnił błąd i ożenił się z kobietą starszą od siebie.

No tak, miała trochę pieniędzy. To była niewątpliwie jej zaleta. Ale miała też swoje wady. Bardzo dużo wad. Kto by pomyślał, że traktowała siebie jako dobrą partię?

A co gorsza, kto by pomyślał, że swoje pieniądze zostawi w funduszu powierniczym, z którego można czerpać tylko po trochu. No i tylko razem, on i Sheila.

Wziął leżący na zlewie grzebień i przyczesał włosy. Własne odbicie w lustrze sprawiało mu przyjemność. Miłe rysy twarzy i ładne oczy. Może cera za bardzo zniszczona słońcem, ale kobiety lubią taki męski wygląd, pomyślał. No i ciało. Nie za dużo umięśnione, szczupłe i sprężyste. Jednym słowem, jest w formie.

Zabawne, że kiedyś ożenił się ze starszą kobietą. Teraz wolał młodsze.

Tak, Kelsey cholernie dobrze wyglądała. Pech z tą Sheilą. Nastawia wszystkich przeciwko mnie, kontynuował rozmyślenia. Psiakrew, gdyby nie Sheila, nie poznałbym pewnie Kelsey jako dziecka. Wtedy, kto wie? Może pozwoliłaby sobie teraz postawić w barze drinka.

Może pozwoliłaby na więcej.

Przypominał sobie spojrzenie, jakim obrzuciła dom. Zupełnie jakby to był jakiś chlew. Jakby gospodarz był gorszy od świni. Gorszy od tego karalucha, którego rozgniół w lodówce.

Wzruszył ramionami. Coś podobnego! To paskudztwo siedziało sobie w lodówce. Może dlatego tak łatwo było je zabić, że zdążyło przemarznąć.

Zajrzał do łazienki. Może powinienem wynająć sprzątaczkę? - pomyślał. Oczywiście musiały to być ktoś, kto nie boi się karaluchów.

Wyszedł z łazienki. Chciał już wyjść, ale znowu zatrzymał się i rozejrzał po wnętrzu. Kolejny raz przeklął w duchu Sheilę, myśląc o tym, jak Kelsey Cunningham potraktowała jego dom. Pieprzyć obie. Pieprzyć ich wszystkich. Wszyscy w końcu wiedzieli, że Sheila zniknęła, gdy tylko miała na to ochotę. Wszyscy poza Kelsey. Wracają ni stąd, ni zowąd, zachowują się arogancko i wtrącają się w nie swoje sprawy.

A jednak...

Znow się rozejrzał. Dziwne, kiedyś było tu czysto, pomyślał. Matka Sheili coś jednak umiała. Sprzątać. Także gotować. Tak, wtedy w lodówce było jedzenie, a nie tylko puszki piwa. W tamtych czasach nie było tu karaluchów.

A teraz? Opakowania po gotowym żarciu i puszki. To co, że przyjedzie policja? Szybko się wyniosą.

Wyszedł z domu, nie zawracając sobie głowy zamykaniem drzwi. Nikt wtedy nie chodził. W okolicy były tylko dwa budynki, poza tym tylko korzenie mangrowców i woda. W najbliższym domu mieszkał Angus Grier, który miał już dziewięćdziesiąt lat. A te dzieciaki, które wynajmowały drugi... rzadko bywały przytomne. Zresztą, gdyby nawet trafił się złodziej, proszę bardzo, niech sobie kradnie.

Ponieważ odjeżdżając przed domem Andy Latham wiedział już, że jest innym człowiekiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dane jechał za Kelsey aż do domu Sheili. Na pewno uzna, że ją prześladowuje, chciał się jednak upewnić, że dotarła na miejsce bezpiecznie. Poza tym, gdy Kelsey zniknie za drzwiami, będzie mógł zapukać do Cindy.

Wiedział, że dziewczyna widzi jego samochód w lusterku, udawała jednak, że go nie dostrzega. Zaparkowała swoje wiśniowe volvo, wysiadła i weszła do domu. Dane zatrzymał się także, wszedł na schodki i zapukał. W drzwiach pojawiła się Cindy. Jednak nie w swoich, a sąsiednich, Sheili, a obecnie Kelsey.

- Dane! Hej, tutaj jesteśmy.

- Cześć, Cindy.

Podszedł do ganku. Przywitał się z Cindy, całując ją w policzek. Nie zmieniła się. Inteligentna i miła, zawsze pozytywnie nastawiona do ludzi. Nic dziwnego, nigdy nie miała do czynienia z prawdziwą wrogością. Oboje jej rodzice nadal żyli i mieszkali w pobliżu. Cindy miała dwie młodsze siostry i dziesięcioletniego brata. Do jej ojca, jankesa, który osiedlił się na Florydzie, należała jedna z największych wypożyczalni łodzi w okolicy.

To Cindy zatelefonowała do Dane'a i powiedziała mu, że Kelsey właśnie jedzie porozmawiać z Andym Lathamem. Dane uznał, że taka samotna wyprawa młodej kobiety nie jest dobrym pomysłem. Wiedział oczywiście, że Kelsey nie ucieszy się na jego widok, a już na pewno nie potraktuje go jak rycerza-wybawcę. Pojechał jednak najszybciej, jak mógł.

- Wejdz - zaprosiła go Cindy. - Właśnie siadamy do quiche i piwa. - Skrzywiła się. - Podgrzane, ale jeszcze się nadaje.

- Brzmi świetnie, Cindy, ale już jadłem.

- No, to napij się przynajmniej piwa. Przecież jeśli tu przyjechałeś, to chyba zamierzałeś wejść, prawda?

- Pewnie.

Musiał porozmawiać z Kelsey, a ona sama na pewno by go nie zaprosiła.



W ślad za Cindy wszedł do mieszkania Sheili. Kelsey siedziała na barowym stołku, nad talerzem i piwem. Zdjęła pantofle i ciemne okulary. Mógł zobaczyć jej oczy. Były granatowo-zielone, jak kolor morza w słoneczny dzień.

Zauważył oczywiście, że jest zdziwiona i niezadowolona z tego, że przyjaciółka go zaprosiła.

- Popatrz, kto przyszedł - zaanonsowała teraz gościa Cindy.
- Co za niespodzianka! - skomentowała z nutą złośliwości Kelsey.
- Jesteś pewien, że nie chcesz quiche, Dan? - zapytała Cindy.
- Nie, dziękuję.

Wyjęła z lodówki butelkę piwa.

- Ale napijesz się z nami?
- Tak, oczywiście.
- Jasne, dziś jeszcze nie wchłonął swojej dawki - zauważyła Kelsey.

Przez chwilę Cindy chciała zignorować tę jawną wrogość, potem westchnęła i wzięła się pod boki.

- Hej, dzieci - upomniała ich. - Już dorośliście.

- W porządku - zgodziła się Kelsey. - Cześć, Dane. Napij się piwa. Rzeczywiście jesteś dorosły. Jeśli chcesz spędzić życie na chlaniu, to chyba masz do tego prawo.

Patrząc na nią, pociągnął długi łyk. Miał ochotę powiedzieć, że dawno się z nim nie kontaktowała, że nie ma pojęcia, na czym polega jego życie, i że, u diabła, nie powinna go teraz osądzać. Zamiast tego odparł tylko:

- Masz rację, Kelsey. Jeśli zechcę się upić, to rzeczywiście nic ci do tego.
- Dane nie jest pijakiem, Kelsey - interweniowała Cindy.

- Wobec tego przepraszam. - Demonstracyjnie ziewnęła. - Wicie co? Jestem trochę niewyspana. Może przeniesiecie to przyjęcie do mieszkania Cindy?

- Może tak, ale jeszcze nie teraz - odparł Dane.

Podszedł do blatu, przy którym siedziała, i postawił na nim butelkę. Kelsey znieruchomiała, Dane przez chwilę miał wrażenie, że zeskoczy ze stołka i ucieknie.

Wówczas musiałaby jednak go dotknąć, gdyż stał tak, że ucieczka wymagała przeciśnięcia się pomiędzy nim a ścianą.

- A więc tym razem chcesz ze mną rozmawiać - zauważyła.

- Przedtem też bym porozmawiał, nawet z przyjemnością, gdybyś się tak parszywie nie zachowywała.

Niemal usłyszał, jak zazgrzytała zębami.

- Ty byłeś zalany, a ja zmartwiona. A Nate właśnie mi powiedział, że ty i Sheila... że bardzo się pokłóciliście. Wtedy widziano ją po raz ostatni. Powiedziała Nate'owi jeszcze, że się do ciebie wybiera.

Nie przeprosiła go, tylko nadal oskarżała. I ani jednym słowem nie podziękowała za to, że przyjechał po nią do Lathama. Oczywiście wiedzieli, że Latham przypominał karalucha. Dość obrzydliwy, lecz niegroźny.

- Kelsey - odpowiedział, odetchnąwszy wcześniej głębiej. - Cieszę się, że nabrałaś takiej pewności siebie, która pozwala ci osądzać innych ludzi. Zastanawiam się tylko, w jaki sposób oceniłaś stopień mojego upojenia alkoholowego.

- Opadłeś do poziomu szumowiny, Dane. Sheila mi to powiedziała.

- Tak? Kelsey, myślę, że powinnaś mnie wysłuchać. Nie było cię tutaj. Nic nie wiesz o nikim, kto tutaj mieszka. Zetknęłaś się tylko z pogłoskami i masz jakieś swoje domysły. Może ci się nie podoba to, co rzekomo zrobiłem ze swoim życiem. Może jest w tym nawet trochę prawdy. Jednak to, co próbujesz tu robić, jest niebezpieczne. Masz jakąś manię, czy co? Zostaw to wszystko w spokoju. Przestań oskarżać wszystkich wokół, że zrobili coś Sheili. W ten sposób możesz tylko narobić sobie kłopotów.

Kelsey wpatrywała się w niego. Zimnym, wrogim spojrzeniem.

- Dane, dziś po południu nie chciałeś ze mną rozmawiać. Teraz zjawiasz się tutaj i prosisz, żebym nie wtykała nosa w cudze sprawy. To śmieszne. Najwidoczniej jestem jedyną osobą, którą Sheila naprawdę obchodzi. Bo tak rzeczywiście jest, obchodzi mnie. I będę wtykała nos wszędzie, dopóki nie dowiem się, gdzie ona jest. Wiem, że się z nią widywałeś.

- Nie słuchasz mnie. I zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. Wiesz, że widywałem się z Sheila, bo powiedział ci to Nate. Sheila bywała w „Sea Shanty”. Ja też. Zresztą również Nate i Cindy. Cindy dlatego, żeby pogadać ze starymi przyjaciółmi, a Nate dlatego, że to jego lokal. I wiesz co? Cała masa innych osób przychodzi tam regularnie. Ten bar jest po prostu lubiany. Sheila spotykała się tam z dziesiątkami ludzi. Właściwie tylko Andy

Latham tam nie chodzi, ponieważ Nate go już nie wpuszcza. Trochę za bardzo się narzucał kobietom, które wpadały na drinka. Właśnie dlatego Cindy zatelefonowała do mnie, kiedy do niego pojechałaś.

Kelsey natychmiast spiorunowała wzrokiem Cindy. Ta speszyła się przez moment, lecz wzruszyła ramionami. Uważała, że postąpiła słusznie.

Kelsey wypila łyk piwa.

- Latham jest upiorny, wiadomo. Brudny skurczybyk, ale to wszystko. Nie zjadłby mnie. Niepotrzebnie się fatygowałeś.

- A skąd ty, u diabła, możesz to wiedzieć? - zapytał Dane, zdając sobie sprawę, że Kelsey po prostu nie chce przyznać, że nie ma racji.

- Mieszka tu od lat. - Machnęła lekceważąco ręką. - Bywałam u niego w domu jako dziecko. Ty też i Cindy też. On krzyczy, jest niesympatyczny, ale nigdy nikogo nie skrzywdził.

- Naprawdę? A myślałem, że jesteś wielką przyjaciółką Sheili. Ją skrzywdził.

- Tak, wiem, że kilka razy zbił ją pasem. Nawet miał z tego powodu kłopoty z policją. Ale... W tamtych czasach zdarzało się, że rodzice bili dzieci.

- Dziwne. Moi mnie nie bili. Twój ciebie też nie. A rodzice Cindy?

- No dobrze, jest okropny.

- Sama siebie posłuchaj. Przed chwilą powiedziałaś, że zbił ją pasem!

- Co z tego? Kiedy nasi starzy chodzili do szkoły, dyrektor karał uczniów wielkim kijem.

Dane pokręcił głową. Narastała w nim złość. Próbował trzymać się w ryzach, wmówić sobie, że Kelsey to nie jego kłopot. Chce się zachowywać jak wariatka, trudno, nie na to nie można poradzić.

Była jednak jego kłopotem. Musiał ją powstrzymać, nie mógł dopuścić, żeby zachowywała się jak uparta idiotka. Zrozumie. Zrozumiałaby... gdyby tylko mógł jej powiedzieć prawdę o Sheili.

Właśnie tego nie mógł jednak zrobić. Kelsey wpakowałaby go do aresztu, zanim zdążyłby się obejrzeć. A wtedy... Wtedy byłby bezsilny.

- Nie chodź tam więcej - wycedził przez zęby. Spojrzała na niego z chłodną wyniosłością, jakby mówiąc: a kim ty właściwie jesteś, żeby mi rozkazywać?

- Posłuchaj, Dane, tak naprawdę nikt tutaj nie zwraca na mnie uwagi. Jeszcze nie zrozumiałeś? Ktoś powinien się martwić, a nikt się nie martwi. Uważam więc, że nie mam wyboru, padło na mnie.

- To nie jest tak, że się nie martwimy - zaprotestowała Cindy.

- Nie odwiedzaj już Lathama - powtórzył z naciskiem Dane, ignorując słowa obydwu kobiet.

- Odczep się! - krzyknęła Kelsey, tracąc resztki z trudem utrzymywanego opanowania. - Daj mi wreszcie święty spokój. I przestań prawić mi kazania, nie jesteś moim ojcem.

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Cieszę się, że nie jestem - oświadczył.

Nieoczekiwanie zarumieniła się. Teraz wpatrywała się w talerz, a jej zaciśnięte na butelce piwa palce aż pobieleły.

- Kelsey - dodał już bardziej ugodowo. - Nie atakuję cię i nie chcę się bawić w ojca. Po prostu samotne wizyty u takiego człowieka to nie jest dobry pomysł. Wmówiłaś sobie, że Latham jest tylko nikczemny i wstrętny. Pamiętaj, że może również być groźny. Nie lekceważ moich słów. Proszę, nie zbliżaj się do niego.

Powiedział: proszę. Nieważne. Za wszelką cenę musiało do niej dotrzeć, że Latham jest niebezpieczny.

Na chwilę uniosła głowę, potem znów wbiła wzrok w talerz. Milczała.

- Kelsey, posłuchaj przynajmniej mnie. Dane ma rację - przerwała ciszę Cindy.

Kelsey machnęła gwałtownie rękoma, omal nie strącając piwa na podłogę. Chwyciła przechyloną butelkę w ostatniej chwili.

- No dobrze, posłuchajcie oboje. Przepraszam. Nie miałam racji. Nie powinnam była tam jechać sama i więcej już tego nie zrobię. Zresztą i tak nie zamierzałam, ta wizyta nie sprawiła mi przyjemności. Jest jednak ten fundusz powierniczy, który łączy Lathama i Sheilę. Myślałam, że z tego powodu Sheila mogła coś mu powiedzieć. Sama chciałabym wierzyć, naprawdę, że jest tylko lekkomyślna i źle wychowana, że po prostu o mnie

zapomniała. Chciałabym od kogoś usłyszeć, że pojechała na wakacje do Europy z jakimś właścicielem zamku i winnicy. Ale ja po prostu w to nie wierzę. Zapytanie Andy'ego Lathama, czy ją widział, było logiczne. Mogą się nie lubić, ale łączy ich testament jej matki.

- To ostatni człowiek, któremu Sheila by coś powiedziała - wtrąciła Cindy.

- Tak, ale była szansa, że umówiła się z nim w jakiejś sprawie dotyczącej pieniędzy. Ja też nie lubię tego faceta - dodała, odpierając przewidywane zarzuty rozmówców - ale nie sądzę, że należy się go bać, i to tak, żeby obchodzić go dużym łukiem.

Usłyszeli przytłumiony dźwięk.

- Przepraszam - powiedziała Kelsey, patrząc znacząco na Dane'a, który nadal blokował jej drogę. - Telefon komórkowy.

Odsunął się. Chyba tylko o milimetr. Nie chciała go dotknąć, lecz przechodząc, musiała się o niego otrzeć.

Zrobiła to i poczuła, że Dane ma nadal twarde mięśnie.

Wyjęła telefon z torebki, którą przedtem rzuciła na krzesło w kuchni. Spojrzała na wyświetlacz i entuzjastycznie powitała rozmówcę. Przez chwilę słuchała, a potem odparła:

- Nie, jeszcze się nie pokazała. - Spojrzała na Dane'a i Cindy, którzy patrzyli w jej stronę. - Nie jestem sama - dodała. - Są tutaj Cindy i Dane.

Cindy zmarszczyła brwi, lecz natychmiast usłyszała odpowiedź na swoje nieme pytanie.

- Larry was pozdrawia.

Larry Miller. Ten, który jako chłopiec przyjeżdżał tylko na weekendy, a jednak był prawie jednym z nich. Dane słyszał, że Larry pojawia się czasami w okolicy, nigdy się jednak z nim nie spotkał. Ojciec Larry'ego zmarł, a matka wyprowadziła się gdzieś na północ. Mieszkanie, które mieli na Keys, sprzedali, mimo to Larry nadal tu wpadał. Dobry, stary Larry...

Biedny Larry.

Zakochał się w Sheili, wzięli ślub, próbował jej podarować cały świat. Porządny facet. Zrównoważony, rozsądny, utalentowany artysta.

- Pozdrów go ode mnie - poprosiła Cindy. Kelsey skinęła głową.

- Cindy i Dane też cię pozdrawiają. - Słuchała słów Larry'ego, patrząc na prowadzące do ogródka szklane drzwi. - Aha, wiem, wszyscy mówią to samo. - Spojrzała na Cindy i Dane'a. W sposób, który mówił, że wolałaby rozmawiać bez świadków. Nie wyszła jednak, a oni oboje też nie ruszyli się z miejsca. Prowadziła więc rozmowę dalej: - Może się pokaże, a może nie. W każdym razie zamierzam zostać u niej może tydzień. Z Cindy. Tak, mieszka. Nate jest w dobrej formie. Aha, powiedział, że widzieliście się parę tygodni temu. Nie wspominałeś, że tu byłeś. - Cokolwiek odpowiedział, nie ustosunkowała się do jego słów. - Posłuchaj - powiedziała tylko - zadzwonię, kiedy dowiem się czegoś o Sheili, w porządku?

Rozłączyła się i schowała telefon do torebki. Potem wróciła na swój stół.

- Larry się niepokoi - poinformowała.

- Biedak, nigdy nie przestał jej kochać, prawda? - zauważyła Cindy.

- Może nie - zgodziła się Kelsey. - Martwi się o Sheilę, ale myślę, że pogodził się już z losem. Dobrze sobie radzi. Jest przystojny, inteligentny i ma dobrą pracę. Spotykał się z jedną z naszych modelek, piękną dziewczyną. No, ale rzeczywiście, w dalszym ciągu może traktować ją jak coś szczególnego. Nie wpada tu za często, ale pamięta o starej paczce. Zabawne, powiedział, że był tu jakiś tydzień temu i słyszał, że Sheila się gdzieś kręci, ale nie mógł jej znaleźć. Przyjechał w interesach i zupełnie nie miał czasu, żeby się spotykać ze znajomymi.

- Może przedtem sądził, że nie warto o tym wspominać - zauważyła Cindy. - Przyjechał i od razu wyjechał. Ze mną też się nie spotkał.

- Wspomniał, że był tu z klientem, tyle żeby wpaść na drinka i zjeść kolację - wyjaśniła Kelsey. - Z tym że najwidoczniej widział się z Nate'em, chociaż Nate nic mi o tym dzisiaj nie powiedział. Dość dziwne, nie uważacie? Zwłaszcza że wie, że Larry i ja razem pracujemy.

Kelsey myślała na głos. Obecność Cindy jej nie przeszkadzała, gdy jednak napotkała spojrzenie Dane'a, znów na chwilę wytrąciło ją to z równowagi.

W jakiś sposób stał się jej nieprzyjazny. Od długiego już czasu nie układało się pomiędzy nimi za dobrze. Dane nie oczekiwał uścisków i pocałunków, nie chciał jednak,

by traktowała go jak wroga, zwłaszcza teraz, kiedy naprawdę było ważne, żeby go wysłuchała. Najwidoczniej nie miała jednak do tego nastroju.

Odstawił butelkę ze słowami:

- Muszę już lecieć. Pocałował Cindy w policzek.
- Już? Jest wcześnie.
- Mam spotkanie.
- Randkę? - zapytała Cindy.
- Spotkanie - powtórzył.
- Wieczorem? Czy to ma coś wspólnego z jakimś ekscytującym dochodzeniem?

Roześmiał się.

- Cindy, jak dotąd zajmuję się montowaniem kamer filmujących złodziei przynęt i paroma innymi, równie przyziemnymi sprawami.

No cóż, jednocześnie skłamał i nie skłamał. Wynajął go dyrektor prywatnej szkoły. Dane śledził kilku bogatych nastolatków, co do których istniały podejrzenia, że mają do czynienia z dość znacznymi ilościami narkotyków. Był pewien, że tę sprawę rozwiąże. Traktował ją priorytetowo... do dzisiejszego poranka.

- Och, Dane, jesteś wulkanem ognia i energii - zauważyła Kelsey, wpatrując się w butelkę, z której oddzierała etykietę.

- Do zobaczenia, Kelsey.

- Jasne. - Wreszcie na niego spojrziała. - Było wspaniale.

- Poczekajcie - powiedziała z namysłem Cindy, jakby nie usłyszała tej pożegnalnej wymiany zdań.

- Wiesz, Dane, mam świetny pomysł. Zaprosz nas na piknik.

- Cindy - zaprotestowała Kelsey. - Jesteś niegrzeczna. Nie możemy się wpraszać. Poza tym pomysł. Dane lubi swoje przyziemne życie. A tak, musiałby wstać z leżaka i przyrządzić dla nas coś do jedzenia.

Dane odniósł wrażenie, że Kelsey naprawdę nie ma ochoty go odwiedzić.

Cindy upierała się jednak przy swoim pomysle.

- Pamiętasz dawne czasy? Razem z twoim ojcem robiliście na świeżym powietrzu wspaniale pieczone ryby. Może Larry wpadnie na weekend? Może nawet Sheila się do

tego czasu odnajdzie? Nate'owi na pewno uda się wyrwać, przecież nie musi cały czas sam tkwić za barem. No i kto wie, może jeszcze ktoś...

- Zobaczymy, Cindy - odpowiedział. Zdziwił się, gdyż Kelsey nagle wstała i jakby zmieniła swoje wrogie nastawienie. Zrobiła nawet parę kroków w jego kierunku, choć zatrzymała się w pewnej odległości.

- Właściwie, Dane, wiesz, może rzeczywiście byłoby miło, gdybyś urządził przyjęcie i nas wszystkich zaprosił.

- Naprawdę odwiedziłabyś największego miejscowego menela? - zapytał z niedowierzaniem.

- Idę pozmywać - oświadczyła nagle Cindy, jakby uznała, że powinna zostawić ich samych.

Kelsey spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Przecież to papierowe talerzyki - przypomniała przyjaciółce.

Cindy lekko popchnęła ją w kierunku Dane'a.

- Posłuchajcie oboje. Nie wiem, co tu się dzieje, ale nie można tak traktować przyjaciół. Kelsey, odprowadź Dane'a do drzwi i przy okazji go przeproś.

- Ja mam przeprosić? - obruszyła się Kelsey. - Niby za co?

- Daj spokój, Kelsey, odprowadź Dane'a.

- Po co? Na pewno sam trafi. Zresztą dobrze, chodź, Dane.

Przez chwilę miał nawet wrażenie, że zaraz ujmie go pod rękę. Najwidoczniej jednak zmieniła zdanie, gdyż ruszając za nim w kierunku drzwi, skrzyżowała ręce na piersi.

- Powinieneś urządzić ten piknik - powiedziała. Otworzyła drzwi i oparła się o ścianę, czekając, aż wyjdzie.

Dane nie wiedział, co Kelsey naprawdę myśli. Chciał jednak, żeby zrozumiała, w jak niebezpiecznym kierunku może się rozwinąć sytuacja. Wizyta u Lathama trochę ją przestraszyła, ale tylko trochę. Za mało.

- Kelsey, obiecaj mi, że będziesz się trzymała z daleka od Andy'ego Lathama.

Wzruszyła ramionami.



- Już przyznałam, że oboje mieliście rację. Zapytałam go o Sheilę i nie mam powodu, żeby iść tam po raz drugi.

- W porządku. - Zawahał się. - Kelsey, poważnie, nie wtrącaj się do tego.

Miała nieprzeniknione spojrzenie.

- Tylko ja jestem zdecydowana znaleźć Sheilę. Muszę się wtrącać.

- Posłuchaj. Ja też się martwię, przysięgam. - Zawahał się i myśląc o ironii losu, dodał: - Uwierz, że nikomu bardziej ode mnie nie zależy na znalezieniu Sheili. Prowadzę firmę detektywistyczną, Kelsey. Pozwól mi działać.

Teraz spojrzała na niego uważnie.

- To znaczy, że rzeczywiście są powody, żeby się martwić o Sheilę, tak, Dane?

- Tak, ale to ja się będę martwił i ja będę wypytywał ludzi.

Znów wzruszyła ramionami.

- Dobrze, rób to.

Ruszył do drzwi, ale nie był ani trochę spokojniejszy. Miał ochotę nią potrząsnąć, żeby tylko zrozumiała. Teraz jednak nie miał czasu. Spotkanie.

- Kelsey...

- Tak, szukaj jej, naprawdę. Mogę nawet cię wynająć. Czy to cię skłoni do energiczniejszego działania? Zakładam, że twoje usługi są drogie, ale stać mnie. Ważne tylko, żebyś się nie ociągał. Chcę ją znaleźć.

- Kelsey, nie chcę twoich pieniędzy. Już ci powiedziałem, ja sam chcę znaleźć Sheilę. Ty się trzymaj od tego z daleka.

Nie zareagowała. Zamiast tego powróciła do poprzedniego tematu.

- Zamierzasz urządzić ten piknik? Przystanął w drzwiach, odwrócił się. Zdał sobie nagle sprawę, dlaczego Kelsey zaczęło tak na tym zależeć.

- Chcesz przy okazji przeszukać mój dom? - zapytał. - Nie potrzebujesz do tego żadnych przyjęć. Możesz wpaść w każdej chwili.

Nie dała po sobie poznać zakłopotania.

- Gdybym zechciała, nie przeszkadzałoby ci to?

- Nie, ani trochę.

- Mimo to powinieneś urządzić przyjęcie.

- Żeby goście pomagali ci w szukaniu?

- Powiedzmy.

- Cześć, Kelsey. Ruszył do samochodu.

- Od której zwykle pracujesz? - zawołała za nim.

- Zaczynam, kiedy mam ochotę! -Zatrzymał się i odwrócił. - Wiesz - kontynuował - gdy tylko oprzytomnieję. No i wychodząc zamykam drzwi. Jeśli będziesz chciała znaleźć obciążające mnie dowody, musisz najpierw zatelefonować.

Wyszła za nim, ale zatrzymała się na ganku. Miał już odejść, lecz nagle zawrócił, także nie miała czasu się cofnąć.

- O co ci chodzi, Kelsey? Co takiego zrobiłem, że mi nie wierzysz, że się mnie boisz, chociaż nie wahasz się odwiedzić Andy'ego Lathama? Ufasz mu bardziej niż mnie?

Nie dotknął jej. Zdołał się powstrzymać. Stał jednak o pół kroku od niej. Dostrzegł w jej oczach błysk i zauważył, że od stóp do głów zeszywniała. Myślał, że zaprzeczy. Nie zrobiła tego jednak.

- Wiesz, co mi zrobiłeś - odparła. Przygryzła wargę i zbladła. Była przerażona, że wymknęły się jej te słowa.

- Zrobiłem? - powtórzył. - Nic ci nie zrobiłem, Kelsey. To ja powinienem mieć żal za to, co ty mi zrobiłaś. O co więc ci chodzi?

- Tylko o to, że ty ostatni rozmawiałeś z Sheilą, że się kłóciliście i że ona wybierała się do ciebie. A potem zniknęła, a ty wyglądałeś na kogoś, kto pije, żeby o czymś zapomnieć. Coś się tu dzieje. Jesteś jedynym człowiekiem w okolicy, który ma kwalifikacje, żeby się tym zająć, a zamiast tego marnujesz czas i myślisz tylko o sobie.

- Nic o mnie nie wiesz, Kelsey. W ogóle nic. Już teraz nie. Może powinienem urządzić to przyjęcie i nie dopuścić, żebyś buszowała po moim domu. Może nie powinienem cię tam samej wpuszczać.

Odwrócił się i podszedł do samochodu. Udało mu się otworzyć drzwi bez wyrwania ich z zawiasów, a gdy już wsiadł, nawet zamknąć je dosyć delikatnie.

Zdołał przejechać aż dwieście metrów, zanim zaczął w rozpaczę tłuc pięścią w deskę rozdzielczą.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Dane dojechał na miejsce, Jesse Crane czekał już przy przystani. Nie mógł wejść do domu, gdyż gospodarz pozamykał starannie wszystkie drzwi.

- Spóźniłeś się - zawołał Jesse.

- Wiem, przepraszam.

- Nie ma sprawy. Pooglądałbym telewizję, ale dom jest zamknięty.

Jesse był wysoki i mógł robić wrażenie wychudłego, ale było to tylko wrażenie. Miał niemal czarne włosy, proste i krótko ostrzyżone. Patrzył na ludzi, jakby dając im do zrozumienia, że wie wszystko, co chcieliby ukryć. Pracował w policji miasta Dade do czasu, gdy jego żona, również policjantka, zginęła na służbie. Wtedy przeniósł się do policji szczepowej. Był dalekim kuzynem Dane'a.

- Od kiedy zamykasz drzwi? - zapytał po chwili.

- Od dziś. Założyłem też kamery.

- Praca przychodzi do twojego domu?

- Może. Wejdz.

Dane otworzył siatkowe drzwi, a potem masywne, drewniane. Weszli do środka.

Cementowy, pokryty sztukaterią dom miał też wiele elementów wykonanych z pewnego gatunku sosny występującego w okręgu Dade. Konstrukcja musiała wytrzymywać nawiedzające okolice częste sztormy i dzięki swej solidności przetrwała już wiele, nawet cyklony. Właściciel wyspy, który mieszkał tu przed dziadkiem Dane'a, wyprowadził się właśnie z powodu tych wichur. Nazwał ten kawałek gruntu Zatoką Huraganów i nazwa się przyjęła. Obecny dom zbudował dziadek Dane'a. Sosna z okręgu Dade nadawała się do tego doskonale. Odstraszała termyty i dawała odpór wszystkim zagrożeniom subtropikalnego klimatu, a ponadto pięknie zdobiła ściany salonu. W domu zainstalowano dwa kominki z rafy koralowej, w głównej sypialni i w salonie, którego ozdobę stanowił również wypchany aligator zwany za życia Dużym Tomem. Dobrze spreparowany, nie uległ z upływem czasu zniszczeniu i mógł cieszyć oczy potomnych. Za życia terroryzował mieszkańców domów przy kanale w Homestead, a schwytał go ojciec

Dane'a. Gad nie pożarł wprawdzie żadnego dziecka, miał jednak na koncie dwa pudle i jednego zbyt ciekawskiego kota.

Wokół kominka stały pokryte skórą meble: dwie kanapy, duża i mniejsza, dwuosobowa, oraz dwa fotele. Na ścianach można było podziwiać piękne ryciny Audubona przedstawiające miejscową przyrodę, i interesujące fotografie rodzinne.

- Chcesz piwa? - zapytał Dane.

- Pewnie.

Jesse przeszedł za Dane'em przez jadalnię. Na pięknym, starym stole o nogach zakończonych wy-rzeźbionymi w drewnie łapami nie wiadomo jakiego zwierzęcia stał komputer i piętrzyły się papiery. Przeszli do kuchni. Stąd, z jadalni, prowadziły duże balkonowe drzwi na okalający dom ganek. Na ganku stały drewniane stoły. Tył domu wychodził na przystań oraz małą plażę uzyskaną przez nawiezenie dwóch ciężarówek piasku. Rozkład pomieszczeń skłaniał więc do częstego przebywania na dworze. Jesse oparł się o kuchenny blat i patrzył na ciemną, widoczną za oknem wodę. Dane natomiast podszedł do lodówki.

- Dawno cię nie odwiedzałem - zauważył Jesse, biorąc od Dane'a puszkę piwa.

- Tak?

- Jasne, przecież długo mieszkałeś w St. Augustine.

- Prawie sześć miesięcy.

Jesse wiedział, co spowodowało Dane'a z powrotem. Nie musieli tego omawiać.

- No dobrze. Powiedz, dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? - zapytał. - Zbłąkali Indianie nękają turystów? A może komuś odbiło, bo przegrał dużo w bingo czy coś w tym stylu?

Dane pokręcił przecząco głową.

- Nie, właściwie to chciałbym cię o coś zapytać.

- Wal.

- Parę miesięcy temu znalazłeś na bagnach uduszoną kobietę.

Jesse zmarszczył brwi i skinął głową.

- To prawda. - Przez chwilę wpatrywał się w piwo, potem spojrzął na Dane'a i dodał: - Wiele już tu widziałem, ale ta sprawa jest naprawdę paskudna.

- Możesz mi o niej opowiedzieć?
- Chyba już ci kiedyś mówiłem.
- Tak, ale chciałbym to usłyszeć jeszcze raz.
- Masz jakiś powód - stwierdził Jesse.
- Tak, mam.
- Zamierzasz mi go zdradzić?
- Wkrótce. Potrzebuję trochę czasu.
- Ale nie znalazłeś jakichś innych zwłok?
- Nie.

Jesse długą chwilę patrzył pytająco na Dane'a. W końcu pogodził się z faktem, że na razie niczego się nie dowie.

- To było jakieś trzy miesiące temu - zaczął. - Tak, pierwsze ciało odnaleziono trzy miesiące temu, w okręgu Broward.

- A chłopaki z Miami-Dade i ci z wydziału zabójstw w Broward uważają, że to robota jednego zabójcy?

Jesse pochylił głowę.

- Na to wygląda - przyznał. - Trudna sprawa. Oba ciała znaleziono w stanie rozkładu. Dla tych z medycyny sądowej to ciężki orzech do zgryzienia.

- A kiedy znalazłeś tę dziewczynę...

- Przebywała w wodzie ponad dwa tygodnie, w kanale na bagnach Everglades. Nie muszę ci tłumaczyć, co to oznacza. Wiesz, przyroda robi swoje.

- Sądysz, że do kanału wrzucił ją ktoś, kto zna Everglades? Nie każdy trafi na te bagna.

- Niekoniecznie. Od Tamiami Trail prowadzi tam kilka całkiem porządnym dróg. Znalazłem tę dziewczynę, zaraz... we wtorek. Akurat po tych nawałnicach, które się rozszalały właśnie wtedy, kiedy miała być susza. Nawet gdyby wjechać tam wtedy dużą ciężarówką, deszcz zmyłby odciski opon. Oczywiście, duża ciężarówka utonęłaby w bagnie, ale rozumiesz, o co mi chodzi. Wiesz, po dużych deszczach trudno znaleźć cokolwiek, co przypominałoby ślady opon. Zwłoki utkwily w korzeniach drzew. Nie

można nawet stwierdzić, w którym miejscu zostały wrzucone do wody. Mógł je znieść prąd.

- Z tego, co mi kiedyś mówiłeś i co przeczytałem w gazetach, wiem, że została uduszona krawatem. Był jeszcze owinięty wokół jej szyi.

- Racja. Masowa produkcja, do kupienia w każdym dużym sklepie w całej Ameryce.

- Coś jeszcze?

- Była zupełnie naga. Nic poza tym krawatem.

- Czy kiedy ją znalazłeś, zauważyłeś coś szczególnego?

- Tak, że była martwa. Nie musiałem sprawdzać pulsu. Cóż jeszcze? Teren stanowy, nic atrakcyjnego, o co ludzie chcieliby się bić. Odgrodziłem to miejsce liną i zatelefonowałem do chłopaków z wydziału zabójstw z Miami-Dade. To specjaliści. Ona nie była jedną z naszych.

- Wywnioskowałeś to, widząc ciało?

- Ciało? Trudno było nawet stwierdzić, czy to był on, czy ona.

- A więc?

- Wiedziałbym, gdyby ktoś zaginął – wyjaśnił Jesse. - Wiesz przecież, że jesteśmy cholernie małym szczepem. Niecałe pięćset osób. Większość stała się ofiarami wojen z Indianami i przesiedleń. Mścimy się, prowadząc bingo i kasyno.

- Zidentyfikowali ją jednak, prawda?

- Cherie Madsen. Dwadzieścia trzy lata, tancerka w klubie striptizowym w Miami. Figurowała jako zaginiona. Zidentyfikowali ją na podstawie zębów.

- A sprawca? Czy są jakieś koncepcje?

- Jasne, tylko żadnego podejrzanego. Sprawdzili wszystkich, którzy odwiedzili klub wtedy, gdy zaginęła, ale wielu facetów płaci w takich miejscach gotówką, no i nie wszyscy są stałymi bywalcami. Policjanci rozmawiali z jej byłymi chłopakami. To tak, jakby przepytawali całą męską połowę ludności. Pierwszą dziewczynę znaleziono w kanale przy 1-595. To samo. Leżała w wodzie co najmniej parę tygodni. Uduszona, wokół szyi krawat. Wtedy też padało. Ciało prawdopodobnie zostało przywiezione. Również naga, krawat do kupienia wszędzie. Żadnych śladów. Nie podrapała napastnika, nie

wykryto żadnych obcych komórek skóry pod paznokciami, nic. Mam przyjaciela w wydziale zabójstw w Miami-Dade. Hector Hernandez.

- Tak, znam go także, od dawna. Lubi łowić ryby w naszej okolicy. Dobry gliniarz.

- Bardzo dobry. Może ci pomóc bardziej niż ja. Widzę przecież, że zajmujesz się jakąś sprawą. Ja znam pewne szczegóły tylko dlatego, że znalazłem jedną z ofiar. Nie jestem z ich wydziału i nie mam dostępu do biegłych i pracowni kryminalistycznych. Tak czy inaczej, to nie moja sprawa. Wiesz, jak nas z Miccosukee jest mało. Jeśli zdarzy się coś poważniejszego, przyjeżdżają ci z Miami-Dade.

- A nie mówili czegoś o portrecie psychologicznym sprawcy?

Jesse skinął głową. Pociągnął łyk piwa i rozpoczął długie wyjaśnienie:

- Gliniarze z obu okręgów zebrali się razem i poprosili FBI o pomoc w określeniu portretu sprawcy. Dostali specjalistę, który jak dotąd chyba nigdy się nie pomylił. Według niego to biały mężczyzna, od dwudziestu pięciu do czterdziestu pięciu lat, pracuje w dzień, może ma żonę i rodzinę, a może nie. Pomimo że drugą dziewczynę znaleziono na bagnach Everglades, pozostał przy opinii, że to biały mężczyzna. Ktoś, kto zna teren i może nawet wie, co się dzieje z ciałem w wodzie. Prawdopodobnie wygląda na porządnego obywatela, może nawet przystojny. Ewentualnie pewna charyzma. Dobrze zorganizowany, nie pozostawia nic przypadkowi. Na tyle sprytny, żeby nie zostawiać śladów tam, gdzie one zostają. Używa prezerwatywy, ciało porzuca w miejscach, gdzie przyroda zadba o resztę. Może też być dwóch zabójców, w takim przypadku jeden byłby naśladowcą, ale ci faceci z wydziału zabójstw tak nie uważają. Utrzymują w tajemnicy pewne informacje o pierwszych zwłokach, a te szczegóły zgadzają się z drugą ofiarą; chodzi o to, że ewentualny drugi sprawca nie mógłby tych szczegółów znać. - Jesse wzruszył ramionami i znów napił się piwa. - Między nami gliniarzami, ci faceci z zabójstw przyznają, że nie mają właściwie nic. Obie dziewczyny rozbierały się w klubach. Przesłuchali wszystkich, którzy mogli coś wiedzieć o ludziach, którzy tam byli, kiedy każda z ofiar zaginęła. Rozmawiali z rodzinami i byłymi chłopakami. Szukali świadków. Nie mają odcisków palców, włókien, śladów opon ani niczego takiego. Nie zrezygnowali, ale poszli już każdym możliwym tropem i żaden nie zaprowadził ich zbyt daleko. Nie jest tak, że sprawa ich nie obchodzi z powodu sposobu, w jaki dziewczyny zarabiały na życie. Po prostu nie mają żadnego punktu zaczepienia.

- Jasne, przecież niczego takiego nie myślę.
- Ty nie, ale pewien facet tak napisał w gazecie.
- Co im zarzucił?

- Nic konkretnego. Chyba po prostu nie lubi policji. Kilka lat temu, kiedy jakiś psychol zabijał prostytutki na Ósmej Ulicy, twierdził, że policjanci mają całą sprawę w dupie. Potem gliniarze złapali sprawcę i musiał to odszczekać. W tamtym przypadku byli jednak świadkowie, podali markę i kolor samochodu. Tym razem niczego takiego nie ma. Potem była jeszcze inna sprawa. Facet zabijał pracujące dziewczyny, ciął je na kawałki i upychał w walizkach. Gliniarze myśleli, że rozwiązali sprawę, bo mogli skojarzyć człowieka z ostatnią ofiarą. Tylko że ona nie była prostytutką, ale piosenkarką w klubie, a facet jej byłym chłopakiem. Okazało się, że to nie on zabijał prostytutki. Miał tylko nadzieję, że zwali winę na tamtego dzięki potraktowaniu zwłok w taki sam sposób. Jego mieli, ale tego od panienek nie dopadli.

- Myślisz, że tamten od walizek i teraz ten, od krawatów, to mógłby być ten sam facet?

- Że zmienił styl? Nie wiem. Nie znam się na psychologii. Wydaje mi się jednak, że ci gliniarze, których znam, szukają dwóch różnych zabójców. Ponieważ na razie nie znaleźli nowych zwłok w walizkach, boją się, że walizkarz, tak go nazwali, gdzieś się przeniósł. Tamten zabijał nożem, a ten tutaj dusi. Na pewno różnice psychologiczne wpływają na wybór metody. Przecież przeszedłeś kurs kryminologii o wiele dłuższy od mojego. Powinieneś wiedzieć lepiej ode mnie.

Dane wzruszył ramionami.

- To mało prawdopodobne, żeby tamten zaczął nagle dusić. W tym jednak przypadku, no cóż, miałem tylko nadzieję, że może na coś wpadłeś. W końcu widziałeś zwłoki i miałeś później do czynienia z tą sprawą.

- Powiedziałem ci przecież, że po minucie wezwałem specjalistów. Słowo „minuta” traktuj dosłownie. Wiem aż za dobrze, że nie mam ludzi ani sprzętu. Nie jestem w stanie zabezpieczyć żadnego włoska czy włókna.

Jesse przez chwilę milczał, przyglądał się Dane'owi, aż wreszcie zapytał:

- Dlaczego właściwie interesujesz się tą sprawą?
- Sheila zniknęła - wyjaśnił Dane, ciesząc się, że coś jednak może ujawnić.



- Co to znaczy zniknęła? - zdziwił się Jesse. - Sheila zawsze gdzieś znika, a potem się zjawia. Dlaczego łączysz ją z tą sprawą? Ona nie pasuje do typu ofiary. A może zaczęła się rozbierać i tańczyć?

- Nie, ale... trochę... tak jakby są pewne analogie.

- No tak. Ale przecież znikała już wielokrotnie, prawda? Przecież znalazła się na Key Largo niedługo przed tobą. A wcześniej, o ile wiem, po rozwodzie z Larrym, wyskoczyła do Europy, wróciła do Stanów i grała w Vegas, a potem jeszcze trochę się kręciła, zanim zamieszkała w bliźniaku z Cindy. Dlaczego uważasz, że może być ofiarą? Tylko dlatego, że nie powiedziała nikomu o swoich planach? Wiem od Cindy, że odkąd mieszkają w tym samym domu, Sheila często znika na kilka dni. Cindy się niepokoi, a potem Sheila telefonuje do niej z Bahamów czy skądś.

- Tym razem nie zatelefonowała.

- Pamiętaj jednak, że mówimy o Sheili.

- Powiedzmy, że mam przeczucie.

Jesse spojrział uważnie na Dane'a.

- To więcej niż przeczucie, ale dobrze, powiesz mi, kiedy uznasz to za stosowne.

- Sam się nad tym wszystkim zastanawiam.

- Rozmawiałeś z miejscowymi gliniarzami?

- Nie, ale przyjechała Kelsey. Miała się tu spotkać z Sheilą. Wspomniała, że wybiera się na posterunek.

- Jestem pewien, że spróbują ją uspokoić i wypełnią formularz. Tyle może uzyskać. Nie to, żeby na Keys nie przejmowali się swoją pracą. Chodzi o to, że Sheila jest dorosła i wszyscy wiedzą, że często wyjeżdża bez opowiadania się nikomu. Skończyła dwadzieścia jeden lat i może sama o sobie decydować.

- Muszę ustalić... - Dane się zawahał. Może powinien już teraz wtajemniczyć Jesse'a? Nie, za wcześnie. Dopiero dzisiaj rano znalazł fotografię. - Muszę sam ją znaleźć - dokończył.

- Jeśli mogę w czymś pomóc, daj mi znać.

- Dziękuję.

Jesse dopił piwo.

- Chyba na tym poprzestanę - oświadczył. - Nie byłoby dobrze, gdyby zatrzymali gliniarza z Miccosukee za jazdę po pijanemu. Wpadnij do mnie kiedyś. Pokażę ci miejsce, w którym znalazłem dziewczynę, i dam ci poczytać akta.

- Wspaniale, dziękuję. Trzymam cię za słowo.

- Daj znać, to postaram się, żebyś mnie zastał.

- Jak? Masz jakiś kosmiczny telefon, który odbiera sygnał w Glades?

Jesse roześmiał się.

- Nie, niezupełnie, ale jeśli kręcę się po okolicy, mogą mnie wywołać z biura przez radio.

- Dobrze, zajrzę do ciebie wkrótce.

Dane poszedł w kierunku wyjścia razem z Jesse' em. Szeroki korytarz prowadził z saloniku do frontowego, urządzonego tradycyjnie holu. Stąd można było przejść do biblioteki, z drugiej zaś strony do pokoju śniadaniowego, sąsiadującego też z kuchnią. Zakręcone schody prowadziły do dwóch dużych sypialń, zajmujących całe piętro budynku. Kiedy byli dziećmi, lubili zjeżdżać po poręczy, co doprowadzało matkę Dane'a do szału.

Jesse wyszedł frontowymi drzwiami. Dane odprowadził go do samochodu, beżowego jeepa, a nie radiowozu, którego kuzyn używał na służbie. Jesse wolał jeepa, choć mógł korzystać z patrolowego wozu zawsze, także do celów prywatnych. Niedawno spadły ulewne deszcze, może obawiał się, że droga do Zatoki Huraganów jest słabo przejezdna.

Niekiedy jednak, gdy opuszczał rezerwat, po prostu wolał własny samochód; zmęczyli go turyści, pokazujący go sobie palcami.

- Pamiętaj, kiedy będziesz gotów do skorzystania z mojej pomocy, chętnie ci jej udzielenie - powtórzył Jesse.

- Tak, wiem. Dziękuję. Beżowy jeep odjechał.

Wracając do domu, Dane zatrzymał się na chwilę i spojrzał na daszek nad gankiem. Postanowił umieścić pod okapem kamerę. Zrobi to jutro.

Wszedł do jadalni i od razu skierował się do komputera. Usiadł i przez godzinę studiował doniesienia prasowe, te, które mógł ściągnąć przez Internet.

Nadal zamysłony, wstał i wyszedł przed dom od strony przystani. Obszedł pomost, doszedł do płycizny i plaży.

Tam właśnie wtedy leżała. Teraz nic, żadnego śladu tragedii.

Wrócił do domu, rozejrzał się po saloniku. Ponownie ogarnęła go bezsilna złość. I smutek.

W sypialni otworzył wnękową szafę, spojrzął na rzędy ubrań. Szukał czegoś, czego by brakowało. Ciągle o tym myślał, przejrzał dom już wcześniej.

Teraz zaczął szukać ponownie.

Cały dom, dokładnie, od szczytu do poziomu gruntu.

Gdy skończył, znów wyszedł. Na przystani wskoczył na pokład swego jachtu i jeszcze raz przyjrzał się wszystkim elementom wyposażenia.

Kiedy znowu wrócił do domu, zamknął wszystkie drzwi i upewnił się, że trzydziestka ósemka jest załadowana. Wsunął broń pod poduszkę.

Nie mógł zasnąć. Ktoś tu był. Na pewno nie królewna Śnieżka. Ten ktoś nie jadł z jego miseczki i nie spał w jego łóżeczku. Zrobił coś ważniejszego.

Zginęła tylko jedna rzecz.

Dane powiedział sobie, że nie wie tego na pewno. Z biegiem lat w domu nagromadziło się mnóstwo różnych drobiazgów.

Czuł jednak, że czegoś brakuje. Jednej rzeczy.

I ta jedna rzecz mogła go pogrążyć.

Na dźwięk głośnego pukania Kelsey drgnęła. Niewiele brakowało, żeby krzyknęła. Nie chciała się do tego przyznać, ale wizyta u Andy'ego Lathama przepełniła ją trudnym do wytłumaczenia lękiem. Poza tym Dane też się dziwnie zachowywał. To ciekawe, jak bardzo życie może się odmienić. Kiedyś go uwielbiała, podziwiała jak bohatera. Potem przez kilka lat zachowywali wobec siebie grzeczny i chłodny dystans. Zresztą okazje, kiedy zdarzało im się uczestniczyć w tych samych imprezach towarzyskich, były naprawdę nieliczne. Z najlepszych przyjaciół stali się dalekimi znajomymi. Wreszcie, nie widzieli się przez... przez chyba co najmniej dwa lata, tak, od czasu, gdy ostatni raz spotkała Sheilę.

A teraz...

Jeszcze brzmiał jej w uszach głos Sheili. Nie widziała się z nią od dawna, lecz znała ją dobrze. Poznawała po głosie, kiedy jej przyjaciółka jest zła, kiedy lekceważąca, kiedy przygnębiona. A teraz, podczas ostatniej rozmowy, była przerażona.

Po wyjściu Dane'a Kelsey zrobiło się smutno. Gdy wkrótce potem wyszła też Cindy, poczuła, że zaczyna być zdenerwowana. A przecież Cindy nie odeszła daleko, tylko do sąsiedniego mieszkania za ścianą. Właściwie ogarnął ją strach, choć nie miała pojęcia dlaczego. Zamknęła drzwi i wsunęła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Na przemian zapadała w drzemkę i budziła się. Gdy ktoś zapukał, głośno i gwałtownie, nie spała.

Usiadła na łóżku i powiedziała sobie, że to tylko pukanie. A złodzieje i psychopatyczni mordercy zwykle nie pukają.

Szybko wstała. Ponieważ położyła się spać w długiej bawełnianej koszuli, nie zwracała sobie głowy nakładaniem szlafroka. Boso podeszła do drzwi.

Matka strofowała ją za chodzenie bez obuwia. Nawet na Keys. Zakurzone stopy sprawiają, że wygląda się jak biały włóczęga, mawiała Jennie.

Wyjrzała przez wizjer. W żółtym świetle lampy zobaczyła na ganku Nate'a Curry'ego i Larry'ego Millera.

Otworzyła drzwi. Strach minął. Zamiast niego poczuła przyływ irytacji.

- Co wy tu robicie w środku nocy? - powitała ich.

Nate, typowy chłopak z plaży, opalony na kolor złota niebieskooki blondyn, wydawał się zaskoczony.

- W jakim środku nocy? Dopiero minęła druga.

- Jeszcze nie, jest druga zero zero - poprawił go Larry z nieco skruszonym wyrazem twarzy.

Nawet w szortach i na plaży Larry Miller wyglądał jak prezes dużej spółki. Ciemnobrązowe włosy zawsze robiły schludne wrażenie, jakby przed chwilą zajmował się nimi fryzjer. Kelsey nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek był nieogolony. Teraz miał na sobie koszulkę polo i spodnie do kolan, czyste i wyprasowane. Stan obuwia również nie pozostawiał nic do życzenia. Torba, na kimś nieorientowanym mogąca robić

wrażenie byle jakiej, miała naszywkę z nazwiskiem projektanta. Rysy twarzy Larry'ego nie odbiegały od tego wizerunku - przypominały klasyczne greckie posągi.

- Podczas weekendów nie zamykam baru przed drugą - wyjaśnił Nate. Spojrzał na Larry'ego, a potem na Kelsey. - No dobrze - zgodził się - dla kogoś to może być środek nocy.

- Właśnie wybierałem się do hotelu - Larry nadal czuł potrzebę wytłumaczenia się - ale przechodziłem koło baru Nate'a. Przypomniał mi, że tutaj są dwie sypialnie. Jeśli wróci Sheila, mogę się przenieść do Cindy.

Kelsey odsunęła się, żeby wpuścić ich do środka.

- Larry, jesteś tu bardziej niż mile widziany, przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Rozgość się w drugiej sypialni, ja śpię w pokoju Sheili. Może to zabrzmie głupio, ale wydaje mi się, że dzięki temu będę mogła odgadnąć, co ona robi. Ale skąd się w ogóle tu wzięłeś?

- Skąd? Po prostu przyjechałem. Z dwóch powodów. Przez telefon wydawałaś się zmartwiona, a nie chcę, żebyś się zamartwiała o Sheilę, wiadomo przecież, że wkrótce się zjawi. Po drugie... nie wiem. Odwiedziłaś Nate'a, Cindy tu jest, wpadł Dane...

Chyba zatęskniłem za wami. No i po naszej rozmowie wynalazłem pretekst, żeby przyjechać: nie chcę, żebyś się tak martwiła.

Nate ominął ich i wszedł do środka. Pasował tu najbardziej, widać było, że jest u siebie. Wspaniała opalenizna pochodziła z plaży, a nie z solarium, czuł się doskonale w szortach lub kąpielówkach, w koszulce lub bez niej. Gdyby chciał, mógłby się ubrać elegancko i wyglądać jak milion dolarów, ale jedna godzina w krawacie potrafiła doprowadzić go do szału. Urodził się na wyspach i kochał je. Nigdy nie chciał ich opuścić, tyle że studiował zarządzanie hotelami i restauracjami na Florida International University, zresztą tylko po to, żeby ulepszyć potem „Sea Shanty”. Wakacje oznaczały dla niego rejs łodzią na Bahamy. Nie marzył o śniegu ani o żadnej krainie, gdzie nie mógłby nurkować i wygrzewać się w słońcu na piasku.

- Masz kawę, Kelsey? - zapytał, zdążając prosto do kuchni.

- Tak, mam kawę - odpowiedziała, patrząc znacząco na Larry'ego. - Ale jest druga w nocy, nie będziesz mógł zasnąć.

- Nigdy mi się to nie zdarza - zapewnił ją Nate, który przeszukiwał już szafki.

Poszła za nim.

- Jeśli chcesz kawę, zrobię bezkofeinową. Dzięki temu Larry i ja też się napijemy.

- Nie skończyła jeszcze trzydziestki, a już zrzedzi - rzucił Nate do Larry'ego nad głową gospodyni.

- Po prostu nie lubię bezsenności, to wszystko - odpowiedziała.

Odsunęła Nate'a, znalazła bezkofeinową kawę i zabrała się do przygotowywania dzbanka.

- Masz tu coś do jedzenia? - zapytał Larry.

- Przecież przyszliście z baru. Dlaczego nie zjedliście czegoś tam, skoro jesteście głodni?

Kelsey nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo cieszy się z ich obecności, niezależnie od tego, na ile mogą być męczący. Dawali jej mile poczucie bezpieczeństwa.

- O tej porze nie ma tam już nic dobrego - wyjaśnił Larry.

- Co? - obruszył się Nate. - Są frytki, kanapki i kilka rodzajów hamburgerów. Czego się spodziewałeś w środku nocy? Owoców i sałatki z jogurtem? A może kiełków lucerny?

- Od tego twojego jedzenia dostaniesz pewnego dnia ataku serca - zauważył Larry.

- Po prostu widzę, jak ci się zamykają arterie.

- Jesteś jednym z tych maniaków zdrowia, którzy biegają w maratonach, a padają, kiedy muszą bez samochodu dojść do najbliższej przecznicy - zadrwił Nate.

- Masz płatki zbożowe? - Larry skierował pytanie do Kelsey.

- Otręby z rodzynkami. Weź sobie. Odmierzała kawę.

Larry'emu nie trzeba było dwa razy powtarzać.

- Świetnie! - wykrzyknął. - Jest też jogurt i owoce. Wiedziałem.

- I piwo - uzupełnił Nate, biorąc butelkę.

- Właśnie wyszedłeś z baru.

- Nie piję podczas pracy we własnym barze.

- Prosiłeś tylko o kawę.

- Kawa i piwo. Wzajemnie zneutralizują swoje skutki.

Kelsey pokręciła głową i nastawiła ekspres, po czym usiadła na barowym stolku koło Larry'ego.

- Co w agencji? - zapytała. - Teraz nie ma tam ani mnie, ani ciebie.

- Jutro jest piątek. Zostawiłem wiadomość, że pracuję w domu. W poniedziałek wrócę. Nie przejmuj się, w agencji zawsze sobie poradzę.

Wiedziała, że to prawda.

- Aha, tylko żeby z tego powodu nie odwołali z urlopu mnie - odparła.

Roześmiał się.

- Jesteś wspaniała. Gejzer pomysłów. Twórczy geniusz. Nikt w agencji nie odważy się zrobić ci czegoś takiego.

- Jest już ta kawa? - zapytał Nate.

- Na to wygląda. Nalej też mnie.

Na nieoczekiwany dzwonek telefonu Larry drgnął.

- Kto u diabła dzwoni o tej porze? - zapytał.

- No tak, druga nad ranem - zgodziła się Kelsey. - Odbierz.

Larry podniósł słuchawkę. Głos Cindy rozbrzmiewał na tyle silnie, że wszyscy go usłyszeli. Zapytała Larry'ego, co robi o tej porze u Kelsey.

- Pora to rzecz względna - odpowiedział. - Kiedy wcześniej rozmawiałem z nią przez telefon, była trochę przygnębiona. Poza tym pomyślałem, że warto zobaczyć się z tobą i z Dane'em, więc nałgałem coś w pracy i przyjechałem. Na weekend.

Kelsey nie usłyszała odpowiedzi Cindy. Larry odłożył słuchawkę. Kelsey i Nate patrzyli na niego wyczekująco.

- Już tu idzie - poinformował Larry.

- Dlaczego nie? - odparła Kelsey. - Pora to rzecz względna.

Wstała i poszła otworzyć drzwi.

- Cześć! - powiedziała Cindy.

Larry uściskał ją serdecznie na powitanie. Gdy odwzajemniła się tym samym, zauważył:

- O rany, mała, ale silna! Zupełnie jakby objęła mnie anakonda.

- Za mocno? Przepraszam. Larry pokręcił głową.

- Coś ty. Po prostu nie wiedziałem, że jesteś taka silna.

- Trudno. Przy moim wzroście muszę dużo ćwiczyć, żeby wielcy faceci nie mogli spychać mnie z drogi. Kelsey, powinnaś jutro pójść ze mną do sali gimnastycznej. Mam kartę do klubu w tym nowym hotelu. Są tam wszystkie maszyny, jakie można sobie wyobrazić, basen i sauna. Poćwiczysz i poczujesz się lepiej.

- Poczuję się lepiej, jeśli zjawi się Sheila - odpowiedziała.

Nate stanął koło nich w przejściu między salonikiem a kuchnią. On, Cindy i Larry patrzyli na Kelsey. Tak jak dorośli patrzą na dziecko, które wierzy w Świętego Mikołaja.

- Nie ma jej zaledwie tydzień - zauważyła Cindy.

- Zostawiała mnie na znacznie dłużej niż tydzień - poinformował obojętnym tonem Larry.

- Ona kieruje się zachciankami - dodał cicho Nate.

Nadal ją obserwowali. Kelsey pokręciła głową.

- Przestańcie - poprosiła - jesteście jej przyjaciółmi. Powinniśmy się martwić.

Milczeli.

- No cóż - kontynuowała - wprowadzie rzadko ją w ostatnich latach widywałam, ale sami wiecie, jak to wygląda. Wszyscy razem dorastaliśmy, potem kontakty trochę się urwały. Ostatnio jednak korespondowałyśmy z Sheilą, e-mailami. Potem kilkakrotnie rozmawiałyśmy przez telefon. Za którymś razem powiedziała, że musi się ze mną spotkać, ponieważ znam ją tak dobrze i może mi zaufać, może mi powierzyć nawet największe, najbardziej ponure tajemnice. Potem dodała, że nie wie, co zrobić, i prosiła, żebym przyjechała. Widzicie więc, że chyba mam powód, żeby się martwić.

Larry cicho jęknął.

- Kelsey, nie pamiętasz, jaka Sheila była wstrętna, kiedy stanęłaś po mojej stronie w sprawie rozwodowej?

- Nie stanęłam po twojej stronie, Larry. Rozpad małżeństwa jest zawsze czymś bardzo smutnym dla obojga.

- Niech będzie, zachowałam się bezstronnie. - Przez chwilę milczał. - Dobrze, wspaniale, cieszę się, że jesteśmy wszyscy najlepszymi przyjaciółmi, bo trochę trudno mi o tym mówić. Nie pamiętasz? Oszukiwała. Aja byłam zraniony. Bardzo. Zachowałam się



wtedy wspaniale. Pamiętam, jak stała w twoim biurze, a ty mówiłaś do niej, że powinna po prostu przyznać, że małżeństwo nie wyszło, że nie powinna mnie ranić i poniżać, że jest mi to winna. Sheila odpowiedziała, że jesteś jej przyjaciółką, więc powinnaś rozumieć jej postępowanie. A ty na to, że ona jest dorosła, może żyć jak chce, ale nikomu nie wolno niszczyć innych ludzi.

Kelsey pamiętała dobrze ten dzień. Larry dowiedział się właśnie o zamiarach swojej żony. Z tego powodu zaważył w pracy jakieś ważne spotkanie i Kelsey bała się, że go zwolnią.

Rzeczywiście, Sheila wściekła się wtedy na nią i wybiegła z biura. Umówiły się drugi raz, nalegała na to Sheila, która chciała przedstawić swój punkt widzenia. Ale nie przysłała. Potem jeszcze próbowała się z nią zobaczyć, ale teraz Kelsey nie miała na to ochoty, była na nią zła. Nastąpiła przerwa. Po sześciu miesiącach zaczęły korespondować, a wreszcie Sheila zatelefonowała.

- Sheila jest naszą przyjaciółką - zauważył spokojnie Nate - ale traktuje nas trochę dziwnie.

Przez chwilę milczeli.

- Co więc zrobimy? - zapytała wreszcie Kelsey.

- Zawiadomiłaś policję, prawda? - chciał się upewnić Nate.

Skinęła głową.

- No, to niech się tym zajmą. Co jeszcze można zrobić?

- Znaleźć ją - odpowiedziała.

Nadal patrzyli na nią wymownie. Westchnęła.

- Pójść jej śladami, rozmawiać z ludźmi, którzy mogli ją widzieć - uzupełniła.

- Świetnie - zauważył Nate. - To znaczy z wszystkimi mieszkańcami Keys. A nie należy też zapominać o Miami.

- Dane prowadzi firmę detektywistyczną - rzuciła niecierpliwie Cindy. - Najrozsądniej byłoby jemu powierzyć tę sprawę.

- Kiedy z Dane'em jest tak samo jak z wami - poskarżyła się Kelsey. Nie wiedzieć czemu, nie chciała przypomnieć Nate'owi, że to on powiedział jej, że Dane'a i Sheilę musiało łączyć coś więcej niż przyjaźń, że pokłócili się wtedy w barze i że Sheila, kiedy

widziano ją po raz ostatni, wybierała się do Dane'a. - Nikt z was tak naprawdę się tym nie przejmuję.

- Poza tobą - zauważył Larry.

- No dobrze, zrobmy tak - zaproponowała Cindy. - Kelsey, jutro rano pójdziesz ze mną do sali gimnastycznej. Przysięgam, że to ci dobrze zrobi. Potem porozmawiamy z Dane'em u niego na przyjęciu, to dobra okazja.

- On nas właściwie nie zaprosił - zaprotestowała Kelsey.

Cindy machnęła ręką, dając do zrozumienia, że kwestia zaproszenia jest absolutnie nieistotna.

- Przyniesiemy jedzenie ze sobą. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Chwileczkę - przerwał jej Nate. - O której?

- Nie wiem. Rano - odparła Cindy.

- Rano to pojęcie względne. Już jest rano. Nie planowałem wczesnego wstawania.

- Może o pierwszej? - zaproponował Larry. - Ja się wyśpię, a Cindy i Kelsey zdążą zrobić zakupy. Spotkamy się tutaj i wyruszmy razem.

- W porządku - zgodziła się Cindy. - Dobranoc, Kelsey. Możemy wystartować o dziewiątej?

Kelsey pomyślała, że poranne ćwiczenia są ostatnią rzeczą, która sprawiłaby jej przyjemność.

- Czasami chodzi tam ze mną Sheila - zachęcała ją Cindy. - Możesz przy okazji popytać, czy komuś czegoś nie powiedziała.

- Dobrze, niech będzie dziewiąta - zgodziła się Kelsey.

- Dobranoc - powiedziała wszystkim Cindy i wyszła.

- Ja też już się zbieram - oświadczył Nate. Spojrzał na Kelsey i zwrócił się do Larry'ego: - Dość dziwna sytuacja.

- Jaka sytuacja?

- Zostawiam cię tutaj, żebyś spał z moją byłą żoną.

- On nie śpi z twoją byłą żoną - sprzeciwiła się Kelsey.

- Nie śpimy razem - dodał Larry.

- Nie?

- Oczywiście to zaproponowałem - zażartował, mrugając do Kelsey - ale mnie odprawiła. Grzecznie, lecz stanowczo.

- Tak, to do niej podobne. Skądś to znam.

- Ale przecież wyszła za ciebie.

- Wyszła, ponieważ mnie lubi. Wyszła za mnie z litości, i to wszystko.

- Nate - przerwała im Kelsey. - Pomyśl. Jesteś zbyt przystojny, żeby wiązać się tylko z jedną kobietą. A ty, Larry, spotykasz się ostatnio z najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałam, i do tego sympatyczną. Nate, idź już do domu. Larry, druga sypialnia jest tam. Cindy obudzi mnie za kilka godzin, a wkrótce potem zaczniesz się znęcać nad moim ciałem w tej sali gimnastycznej. Zabierajcie się już stąd, obaj.

Popchnęła Nate'a w kierunku drzwi.

- Nie wypędzaj mnie - zaprotestował żartobliwie. - Skoro tak ci na tym zależy, ja mogę się poznać nad twoim ciałem.

- Wynocha! Wypchnęła go za drzwi.

- Nie zapomnij zamknąć! - przypomniał jej już z ganku.

- Jasne.

Nate czekał, aż usłyszy dźwięk zasuw. Uspokoila go:

- Już zamknięte.

- Grzeczna dziewczynka. Dobranoc.

- Dobranoc.

Odwróciła się. Larry ze śmiechem uniósł ręce.

- Już idę do sypialni.

Kelsey wróciła do kuchni, żeby wyłączyć ekspres, postanowiła jednak nastawić go na rano. Cindy i Nate wyszli, Larry właśnie się kładł. Mogła już także pójść spać.

Tylko nie czuła się senna.

Dzień obfitował w wydarzenia. Była naprawdę zmęczona. Chciała się położyć, zamknąć oczy i zapomnieć o wszystkim.

Teraz jednak, w ciszy, która zapadła po wyjściu przyjaciół, poczuła przyływ energii.

Była zmęczona, ale nie śpiąca.

Posprzątała w kuchni. Gdy skończyła, obrzuciła wzrokiem salonik. Panował w nim porządek. Sheila nie rozrzucała wokół siebie ubrań, nie przechowywała stosów starych gazet. Oczywiście, gdzieś musiały być jakieś kwity za światło i wodę czy podobne papierki. Kelsey postanowiła przeszukać następnego dnia wszystkie szuflady i półki. Delikatność nie pozwalająca wtykać nosa w cudze sprawy przestała być na miejscu. Z tym postanowieniem weszła w końcu do sypialni. To znaczy do pokoju Sheili.

Umyła twarz i zęby, włączyła telewizor i położyła się na łóżku. Stary film o mumii. Czarno-biały, bez komputerowych trików. Zwykły, bardzo dobry film. Świetna gra aktorów, intrygująca fabuła.

Bała się tylko, że zaśnie i przyśnią się jej spowite w bandażu mumie, wstające z grobu i rzucające się na nią. Tak się jednak nie stało. Miała sny o przeszłości.

W kilka godzin później, budząc się w różowo-złotym świetle poranka, nadal zmęczona, żałowała, że nie śniły się jej filmowe potwory. Byłyby znacznie mniej niepokojące niż wspomnienia nie tak dawnych czasów.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Wody koło Coconut Grove upodobał sobie zbłąkany krokodyl, który wydostał się z rezerwatu. Kręcił się tak blisko portu jachtowego, że zawodowi zbieracze skorupiaków, odrywający je od kadłubów łodzi, bali się wchodzić do wody. Groźny gad został jednak schwytyany i odstawiony z powrotem do rezerwatu krokodyli. Dwa wypadki spowodowały korek na autostradzie US 1. Aresztowano kobietę za znęcanie się nad dzieckiem, gdy ta przyniosła poranioną niemowlę do miejscowego szpitala. Kolejną gwiazdę filmową zatrzymano w Miami Beach za narkotyki.

Dane wstał wcześniej. Wysłuchał wiadomości w telewizji i przerzucił poranną gazetę.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nie znaleziono żadnego ciała. Już dzień. Czas rozpocząć działanie. Musiał to zrobić ze względu na siebie samego, ale czuł również, że jest to winny Sheili.

Rozpoczął od wizyty u Gary'ego Hansena, na miejscowym posterunku policji. Gary pochodził z Minnesoty. W tutejszym słońcu, które źle znosił, jego blond włosy stały się zupełnie białe, a jasne, niebieskie oczy musiał chronić bardzo ciemnymi okularami. Mimo stosowania kremów z ochronnym filtrem jego opalona na czerwono skóra sprawiała, że wyglądał jak nieprzyzwyczajony do słońca turysta. Mimo to Gary uwielbiał Key Largo i nigdy by stąd nie wyjechał.

Był porządnym, mniej więcej czterdziestoletnim facetem. Bez litości zapakowałby pijanego kierowcę na noc do aresztu, lecz do sprawców drobniejszych wykroczeń podchodził bardziej wyrozumiale. Zwykle poruszał się wolno i robił wrażenie dość ociężałego, w razie potrzeby potrafił jednak działać szybko.

- O, Dane, co cię sprowadza? Twoja kamera złapała jakiegoś złodzieja? - zapytał na powitanie.

- Nie. Chciałbym cię tylko o coś zapytać. Gary jęknął.

- Mam nadzieję, że nie chciałbyś przeglądać niejawnych akt? Wiesz przecież, że tu obowiązują ustawy chroniące przestępców.

Dane uśmiechnął się i przysiadł na krawędzi zawalonego papierami biurka.

- Nie, nie bój się. Chyba wczoraj odwiedziła cię moja znajoma. Od jakiegoś czasu nie widziano naszej przyjaciółki.

Gary skinął głową. Odchylił się na bujanym fotelu, podkładając pod głowę splecione dłonie. Dobrze wiedział, dlaczego Dane do niego przyszedł.

- Kelsey Cunningham. Zgłosiła zaginięcie Sheili.

- Zrobiłeś coś w tej sprawie?

- Wypełniłem kwestionariusz i zadałem kilka pytań.

- To wszystko?

Gary zawahał się.

- Właściwie to chciałem cię dzisiaj odwiedzić. Panna Cunningham powiedziała, że według Nate'a Curry'ego z „Sea Shanty” Sheila, zanim zniknęła, wybierała się do ciebie.

- Rzeczywiście. Przyszła do mnie do domu. Wyszła następnego dnia rano. Od tego czasu jej nie widziałem.

Nie skłamał. Nie widział jej. Przynajmniej nie bezpośrednio.

- Czy wspomniała, gdzie się wybiera? - zapytał Gary.

- Nie. Jeśli już, to nie mnie.

- No cóż, może zapytamy jeszcze kilka innych osób. Tylko dlatego, że tu mieszkają. Panna Cunningham twierdzi jednak, że samochód też zniknął. Zarejestrowałem to jako zaginięcie, choć jeśli wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności... ta osoba często nie przebywała u siebie w domu. Posłuchaj, Dane, ja także znam Sheilę Warren. Może nie tak jak ty, ale poznałem ją i wiem, kim jest. Nie pracuje, utrzymuje się z pieniędzy odziedziczonych po matce. Często wyjeżdża na inne wyspy, na kontynent. Taki wolny duch. Przykro mi, Dane, wiem, że to twoja przyjaciółka. Może to, co o niej słyszałem, nie jest do końca prawdą. Zresztą, mamy do czynienia z dorosłą osobą. Najwidoczniej lubi... zawiązywać nowe przyjaźnie i podróżować. Czy ktoś cię wynajął, żebyś jej szukał?

- Aha, ja sam.

- Wspaniale. Pomożemy sobie nawzajem. Z tym, że wiesz, to wprawdzie nie jest duże miasto jak Miami, ale i tak mamy tu problem narkotyków, muszę też znaleźć pewnego męża, który wczoraj w hotelu złamał swojej żonie szczękę, ponadto cała seria

włamań, no i jeszcze patrolowanie... Trudno się koncentrować na poszukiwaniu kogoś, kto lubi podróże.

- Doskonale cię rozumiem, ale mam pewną sugestię. Porozmawiaj z Andym Lathamem, ojczymem Sheili.

- No tak, miałem taki zamiar. - Z tonu można było wywnioskować, że Gary Hansen nie uważa tej perspektywy za przyjemną. Po chwili milczenia dodał: - W mieście mówią, że Sheila zaczęła się bawić narkotykami.

- O ile wiem, tylko lekkimi. Na pewno nie z ich powodu zniknęła.

- A skąd możesz to wiedzieć?

- W każdym razie nie robi sobie zastrzyków. To widać. Kiedy ją spotykałem, zawsze miała odsłonięte ręce.

- Mieliście kiedyś romans, prawda?

- Tak, jeszcze w szkole. Potem ja poszedłem do college'u, jeszcze później do wojska. Nasze drogi się rozeszły.

- Więc to już przeszłość? - Patrzył przez chwilę na Dane'a, lecz nie czekał na odpowiedź. - No tak - przyznał - na pewno. Słyszałem o tym, co się zdarzyło w St. Augustine. Bardzo mi przykro.

- Dziękuję. A co do Sheili, nie wiem, czy kupo-wałajakię prochy albo zielsko. Fakt, mogła, nie można wykluczyć takiego wątku.

- Problem z szukaniem Sheili polega na tym, że są setki wątków, które trzeba by sprawdzić - zauważył Gary.

- Informuj mnie, dobrze?

- Jasne.

Dane wstał i ruszył w kierunku drzwi.

- Chwileczkę! - usłyszał.

- Co takiego?

- Ty też mnie informuj.

Dane skinął głową. Czuł się niepewnie. Może najlepiej by było, gdyby powiedział policji prawdę.

Całą prawdę i tylko prawdę.

Nie. Przemyślał to starannie. Nie miał żadnej informacji, która pomogłaby stróżom prawa w czymkolwiek.

Poza oskarżeniem go o morderstwo.

Ćwicząc z Cindy, Kelsey czuła się jak początkujący wspinacz, usiłujący zdobyć Mont Everest najtrudniejszą drogą.

Nie uważała się za niesprawną fizycznie. Zdarzało jej się ćwiczyć, lubiła jeździć na rowerze albo pójść na basen i popływać. Kiedy jednak patrzyła, jak Cindy pedałuje na treningowym rowerku, wydawało jej się, że przyjaciółka jedzie z prędkością stu kilometrów na godzinę.

Nie rozmawiały. Kelsey cieszyła się, że w ogóle może oddychać.

Przeszły do sztang. Cindy mogła podnieść więcej niż większość obecnych w sali mężczyzn. Ponad dziewięćdziesiąt kilo.

Kelsey ćwiczyła trzykilogramowymi hantlami, takimi, jakich używała w domu. Potem uznała, że swoją porcję już odbębniła.

Cindy dotrzymała słowa. Spytała wszystkich, którzy akurat tu byli, czy nie spotkali w siłowni Sheili. Nikt jej jednak nie widział, to znaczy żaden z trzech obecnych właśnie znajomych Cindy. Nie spotkał jej ani Jim Norris, ani Ralph Munroe, ani Ricky Esteban, choć najwyraźniej znali ją i to bardzo dobrze.

Żaden z nich specjalnie się nie przejął. Ralph był niski, przy swojej muskulaturze wydawał się kwadratowy. Jim przeciwnie, tak wysoki, że jego mięśnie wydawały się mniejsze, niż były w rzeczywistości. No i ani grama tłuszczu. Ricky Esteban mieścił się pomiędzy nimi dwoma - średniego wzrostu, bardzo atrakcyjnie zbudowany. Powiedział Kelsey, że jakieś dwa tygodnie temu spędzili z Sheilą wieczór w mieście i od tego czasu jej nie spotkał.

Patrzył na Kelsey z wyrazem zdziwienia w bursztynowych oczach.

- Wiesz - powiedział. - Sheila nie jest osobą, która stosowałaby różne miary.

- To znaczy?

Wzruszył ramionami i odgarnął wilgotne włosy z czoła.

- Co dobre dla samca, dobre i dla samicy. Chcę powiedzieć, że ona robi to, co chce robić. Wkurzają, że mężczyzna może obejrzeć striptiz albo podrywać w barze jakąś



dziewczyne, a jeśli coś podobnego robi kobieta, staje się naznaczona za to samo. Powiedziała mi kiedyś, że jest głosem swojej płci.

Kelsey patrzyła na niego obojętnie, gdy kontynuował:

- Chodzi mi o to, że nie masz powodu do niepokoju. Jeśli Sheili spodobał się jakiś facet, który akurat wyjeżdżał na Alaskę, mogła się z nim wybrać.

- Zatelefonowałyby do mnie.

Ricky wzruszył ramionami i zmienił temat. Zapytał, co robi wieczorami, spędzając wakacje na Keys.

Był miły i wyglądał cholernie atrakcyjnie. Zawahała się. Jego zaproszenie na kolację dla każdej kobiety mogło stanowić pokusę.

W końcu dała niejasną odpowiedź i uciekła do holu. Kupiła butelkę wody i usiadła w fotelu, czekając, że przejdzie jej ból mięśni, którego się nabawiła, usiłując nadażyć za Cindy. Przeklinała fakt, że Dane Whitelaw wrócił do Zatoki Huraganów. Zastanawiała się, czy gdyby nie to, nie wybrałaby się gdzieś z Rickym.

Ricky przyznał, że spotykał się z Sheilą. Kelsey właściwie nie była pewna, czy kiedykolwiek poznała faceta, który by się z nią nie spotykał. Wszystko, czego się dowiadywała, budziło w niej niepokój. Nie było osoby, która by nie mówiła, że nie ma się czym przejmować. Poznawała coraz lepiej tryb życia przyjaciółki, który rzeczywiście mógł wszystko tłumaczyć. Ją jednak - przeciwnie niż innych - napawał niepokojem.

Woda szybko się skończyła. Kelsey nabrała ochoty na kawę.

Cindy miała rację, klub był naprawdę fajny. Poza salą gimnastyczną w zachodnim skrzydle hotelu znajdował się również gabinet odnowy biologicznej. Bar zaopatrzone we wszystkie soki, o jakich można było zamarzyć, i mnóstwo ziołowych herbat. Samo zdrowie.

Chciała wypić kawę. Mocną, z kofeiną. Pomyślała o przejściu do baru w holu hotelu, gdy nagle usłyszała:

- Kelsey? Kelsey Cunningham? To ty, prawda?

Spojrzała w kierunku, z którego dobiegał głos. Zobaczyła mężczyznę wychodzącego z siłowni. Wysokiego i muskularnego, o włosach tak czarnych, że nie

mogły pojaśnieć na słońcu. Do tego ciemnobrązowa skóra i czarne oczy. Niemal natychmiast go poznała i uśmiechnęła się.

- Jorge!

Podszedł do niej. Wykonał ruch, jakby chciał ją uściskać, lecz szybko się cofnął.

- Przepraszam, jestem spocony jak pies. Jeśli psy się poca - dodał i pocałował ją w policzek. - Jak się masz? Całe wieki się nie widzieliśmy. Właściwie mogłem się ciebie spodziewać. Sheila wspomniała, że tu przyjedziesz.

Wstała i uściskała go, nie zważając na pot. Jorge Marti nie wchodził w skład ich paczki, był jednak ich starym przyjacielem. W szkolnych czasach wszyscy podejmowali różne sezonowe prace, on jeden jednak pracował naprawdę. Jego rodzice uciekli na łodzi z Kuby. Bardzo długo ledwie starczało im na jedzenie. Jorge przybył na Florydę, mając dziewięć lat. Nie mówił wtedy ani słowa po angielsku. Teraz pozostał tylko nieznaczny akcent. Wszyscy go lubili. W krótkich przerwach, gdy nie pracował i akurat nie było żadnej nauki, spędzał czas z nimi.

W szkole w pewnym okresie wpadł w złe towarzystwo. Tylko interwencja ojca Dane'a uchroniła go przed aresztowaniem i wpisem do policyjnej kartoteki, co mogło się za nim wlec do końca życia.

- Jorge, wspaniale, że jesteś. Tak, przyjechałam zobaczyć się z Sheilą, ale chyba wystawiła mnie do wiatru.

- Wystawiła do wiatru?

- Nie ma jej. Widziałeś ją w ciągu ostatniego tygodnia?

- Jasne... poczekaj... nie, właściwie nie. Ostatnio widziałem ją... w „Sea Shanty”. Zmieniała stoliki, siadała to tu, to tam, aż wreszcie wylądowała z Dane'em. Kłócili się chyba, czy coś takiego. On wyszedł, a ona zaraz po nim. Pytałaś Dane'a?

- Tak, pytałam.

- No wiesz, znasz przecież Sheilę. Czy naprawdę ją jeszcze znała?

- A co u ciebie, jak ci leci? - zmienił temat.

- Dziękuję, świetnie.

- Nadal robisz reklamy?

- Tak, reklamy i ogłoszenia.

- Bomba. Pracujesz z Larrym Millerem?

- Aha. Właściwie to on mnie w to wciągnął.

- Miło usłyszeć. Do tego wspaniale wyglądasz.

- Dziękuję, ty też. A jak twoje interesy?

- Nie narzekam. Teraz pracuje dla mnie dwóch ludzi i za każdym razem, gdy wynajmę łódź, nie muszę pływać sam. Powinienem założyć spółkę, ale to masa roboty i mało czasu na przyjemności.

Uśmiechnęła się.

- Jorge, przecież ty zawsze harowałeś. Pewnego dnia będziesz miał flotę liczniejszą niż marynarka wojenna USA. - Pomyślała o Danie, o tym, jak spędza czas na leżaku i z piwem. Nie wiedziała, co zaszło w St. Augustine, co sprawiło, że popadł w taki bezruch. Miała jednak przed sobą Jorge'a, któremu życie nie szczędziło ciosów i który mimo to parł naprzód. - A przecież startowałeś od zera - dodała. Spojrzał na nią przenikliwie, jakby czytał w jej myślach.

- Pamiętaj, gdzie jesteś. Tutaj, na Keys, lubimy wachać kwiaty. Jest słońce, piasek i bryza.

- A także alkohol i narkotyki - uzupełniła.

- No cóż - odparł lekkim tonem - zawsze jest ta cienka granica. A ty co zamierzasz? Chcesz zostać właścicielką wszystkich agencji reklamowych na Florydzie?

Uśmiechnęła się ze skruchą.

- Nie, przykro mi, ale dla mnie to nie jest w życiu najważniejsze.

Jorge pokręcił głową.

- Pamiętam tylko, że zawsze lubiłaś malować i robić zdjęcia. Ciągłe nosiłaś przy sobie aparat. Nadal malujesz?

- Nadal mam aparat fotograficzny, a co do malowania...

Nie dokończyła, gdyż w drzwiach ukazała się Cindy. Odgarnęła jasne włosy, była spocona, po wysiłku jej mięśnie wyraźnie rysowały się pod skórą.

- Jorge! - krzyknęła. - Nie widziałam cię tutaj.

- Ja cię zauważyłem, ale akurat podnosiłaś coś o ciężarze Titanica, więc nie chciałem przeszkadzać.

Cindy uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- Niedługo wybieramy się do Dane'a na piknik - poinformowała. - Może pojedziesz z nami?

Wyglądał na zdziwionego.

- Dane zaprasza wszystkich na piknik?

- Tak - odparła Cindy.

- Nie - poprawiła ją Kelsey.

- Właśnie, że tak - upierała się jej przyjaciółka.

- zaproponowaliśmy mu to - wyjaśniła Kelsey.

- Potem postanowiliśmy go zaskoczyć. Uważasz, że nie będziemy mile widziani?

Widywałeś go ostatnio?

- Pewnie, tutaj wszyscy ciągle na wszystkich wpadają, zwłaszcza u Nate'a, w „Sea Shanty”.

- Czy on był... na przykład oschły? - zapytała Kelsey.

- Nie, nie, nic z tych rzeczy. Raczej cichy i zamyślony. Szanuję jego prywatność, to wszystko.

- No cóż, my nie uszanujemy - oświadczyła twardo Cindy. - Zapewnimy mu rozrywkę.

- Dobrze, może tak - zgodził się Jorge. - Idę pod prysznic - zakończył. - Miło, Kelsey, że wróciłaś do domu.

Nie wróciłam, pomyślała. Wpadłam tylko na chwilę.

- Dziękuję, Jorge.

Odszedł w kierunku męskiej szatni i pryszniców. Cindy westchnęła.

- On tak dobrze wygląda...

- Tak, to prawda - zgodziła się Kelsey. - Ożenił się? Widuje się z kimś?

- Pracuje. Chyba widuje się z wieloma osobami. No dobrze - dodała. - My też musimy się umyć. Na pewno cuchną jak kierowca ciężarówki, który jest w drodze od tygodnia.

- Ćwiczysz jak bokser przed mistrzostwami wagi ciężkiej - zauważyła Kelsey.

Cindy roześmiała się.

- Jak już powiedziałam, muszę czymś rekompensować niski wzrost. Chodźmy już, dobrze? Przynic, potem zakupy. Szkoda, że to nie Dane przygotowuje to przyjęcie. Złowiłby świeże ryby. Może zresztą znajdą się takie na bazarze. Albo kupimy mięso. Nie, kurczaki. Albo jedno i drugie.

Ruszyły.

- Mam nadzieję, że Jorge się zjawi - dodała, gdy wchodziły do szatni.

Dane zaplanował, że spotka się z Hectorem Hernandezem w śródmieściu Miami, ten jednak zaproponował spotkanie w restauracji rybnej na południowym przedmieściu Florida City. Praca w policji miejskiej oznaczała, że Hector zajmował się wszystkimi wydarzeniami w okręgu Miami Dade, to znaczy na terenie wyznaczonym szlakiem z Everglades do Collier County na zachodzie i Monroe County na linii kończącej się bezpośrednio przed Keys. Mieli się więc spotkać na terytorium Hectora, choć najczęstszym obszarem jego działania było samo Miami i jego okolice. Hector powiedział kiedyś Dane'owi, że same popełniane tam zabójstwa wystarczają, by zapewnić zajęcie całym rzeszom policjantów. Wcale jednak nie uważał, że jego ukochane hrabstwo jest takie straszne. Po prostu w dużych skupiskach ludzi wszystko się zdarza. Takie, niestety, jest życie. Poza tym w Miami-Dade poważniejszym przestępstwom zawsze nadawano duży rozgłos. Hector nie uważał jednak, by samo miejsce działało kryminogennie. Co do ludzi, no cóż, zdarzają się tacy, którzy rzeczywiście są wcieleniem zła. Poza tym południowa Floryda to praktycznie nieskończona linia brzegowa, połacie mokradeł Everglades, jednym słowem teren wprost stworzony do prowadzenia każdej nielegalnej działalności, jaką zna ludzkość. Na przykład pozbycie się zwłok jest tutaj niewiarygodnie proste.

Tylko że zwłoki zwykle się w końcu odnajdują.

Gdy Dane przyjechał do restauracji, Hector już na niego czekał nad dużym talerzem kalmarów i mrożoną herbatą. Uśmiechnął się, wstał i wyciągnął na powitanie rękę.

- Miło cię widzieć. Skoro zaprosiłeś mnie na obiad, pomyślałem sobie, że zamówię od razu. Po tym, co mam teraz, podadzą mi filet i homara. Homara z Maine. Wiesz, że lubię nasze strony, ale te tutaj przerośnięte langusty nie umywają się do sztuk z Maine.

Na pewno dostaniesz przerażający rachunek. Detektywi mało zarabiają, wiesz przecież. Mam nadzieję, że twój nowy interes na Keys dobrze się kręci.

Hector był ogromnym mężczyzną, przypominającym starego Frito Bandito.

- Nie narzekam - odparł Dane. - W dzisiejszych czasach ważna jest technika. Właściciele sklepów chcą mieć zainstalowane kamery, żeby oglądać złodziei na monitorach.

- Nie masz poważnych spraw, co?

- Wiesz, jak wygląda życie na Keys. Jest trochę spokojniejsze.

Hector się skrzywił.

- U nas też byłoby spokojniej, gdyby nie adwokaci. Zatrzymaliśmy faceta, który parę lat temu zabił swoją żonę i dzieci, a oni załatwili mu zwolnienie. Wiesz, jaka była linia obrony? Że nie chciał ich zabić. Groził żonie, bo był przekonany, że ona go oszukuje. A broń wypaliła sama. Trzykrotnie. Trzy przypadkowe strzały. Sam przecież widzisz, że to idiotyzm, ale miał dobrego adwokata, a przysięgli to kupili. Możesz uwierzyć?

Usiedli.

- Potem mieliśmy staruszka z domu opieki - kontynuował - który bił współpensjonariuszkę, i to tak, że starsza pani umarła. On też się wymigał. Wiesz jak? Dostawał nieodpowiednie lekarstwa, a starsza pani chciała umrzeć. Zabójstwo z litości. Tak, bił ją z litości. Co mnie jednak naprawdę martwi, to przybysze. Wiesz, jeden z tych instytutów badawczych przygotował właśnie studium o przestępczości w naszym mieście. Wygląda na to, że całe stado czubków przyjeżdżają tutaj, żeby odwalić swoją brudną robotę. Rodzą się i dostają świra gdzieś na północy, a potem przyjeżdżają na południe, żeby tutaj dać upust swojej chęci zamordowania kogoś. To nie to, żebyśmy nie mieli własnych - dodał, kręcąc w zamyśleniu głową. - Albo chciwość. Głupia chciwość. Prowadziłem teraz taką sprawę. Jakiś wał zastrzelił starszego człowieka tylko po to, żeby mu zabrać samochód. Przykra historia. Żona siedzi w domu, mąż wychodzi kupić gazetę, widzi, że ktoś dobiera się do jego samochodu, i chce go powstrzymać. Bandyta strzela, jest cały zakrwawiony, i wiesz, co robi? Wchodzi do domu ofiary, żeby ukraść ubranie i się przebrać. A żona przez cały czas ogląda telewizję.

- Macie go?

- Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu. Zostawił w tym mieszkaniu swoje zakrwawione rzeczy i wyszedł, a żona zamordowanego nawet się nie zorientowała. Nie jest gigantem intelektu. Zostawił też wszędzie odciski palców. Ma przeszłość kryminalną, której opis jest dłuższy niż Konstytucja Stanów Zjednoczonych. Wiesz jednak, co mnie wkurza? Taki facet w ogóle nie powinien chodzić po ulicach. Powinien siedzieć pod kluczem. Prawo jest beznadziejne... A więzienia przepełnione. Trzeba zwalniać warunkowo klientów, którzy wcale nie powinni wyjść. Wiesz, jak to działa. No, ale rozumiem, że nie przyjechałeś tu po to, żeby słuchać opowieści o bezmózgowcach.

Dane chciał już zacząć mówić, lecz Hector uniósł rękę.

- Najpierw zamów. Weź kałamarnicę, oni tutaj znają się na kalmarach. Lekko posypana bułką tartą, mięciutka, mówię ci, pycha.

Dane zamówił jednak kalifornijskiego dorsza, za którego kelnerka poręczyła, a do tego również mrożoną herbatę. Przystąpił do rzeczy:

- Interesuje mnie jedna ze spraw, które teraz prowadzisz.

- Duszenie krawatami? - zapytał Hector, wycierając usta i sięgając po herbatę.

- Aha. Skąd wiesz?

- Jedna ofiara w Dade, jedna w Broward. Duże zainteresowanie mediów i brak punktu zaczepienia. Obie dziewczyny były striptizerkami. Gdybyś się nawet z jedną z nich przyjaźnił, twoje nazwisko i tak nie wypłynęłoby w śledztwie. Co cię interesuje?

- Moja przyjaciółka, niejaka Sheila Warren, zniknęła tydzień temu.

Dane chciał być w rozmowie z Hectorem uczciwy. Tyle prawdy, ile tylko można.

- Sheila... - Hector przez chwilę się zastanawiał. - Aaa, znam twoją przyjaciółkę. Kilka razy pływałem na wynajętej łodzi z twoim kumplem, Jorge'em Martim. Była na pokładzie. Gotowała, kręciła się, łowiła ryby... czarująca. Piękna kobieta. No dobrze, zanim coś powiem, czy ona jest tylko twoją przyjaciółką, czy kimś więcej?

- Trochę się ze sobą prowadziliśmy, ale to dawne czasy. Potem oboje się zmieniliśmy. Ona ciągle gdzieś znika z coraz to kimś nowym. W tej sytuacji miejscowa policja nie przejmuje się za bardzo jej nieobecnością.

- Ale ty tak.

- Aha.

Hector przez chwilę milczał. Wydawało się, że razem z jedzeniem przetrawia usłyszane właśnie słowa. Wreszcie przemówił:

- Nie jestem pewien, jaki widzisz związek pomiędzy tymi sprawami. Obie uduszone przez tego krawaciarza dziewczyny były striptizerkami. Poza tym wiadomo, że w obu klubach, w których się rozbierały, klienci płacący za tak zwany prywatny występ dostawali coś więcej. Twoja przyjaciółka nie jest przecież pracującą dziewczyną. A może jest?

- Nie, ale z pewnością igrza z ogniem.

- Dlaczego więc uważasz, że mógł ją dopaść akurat ten dusiciel?

- Jeśli dobrze pamiętam, obie ofiary, zanim znaleziono ich ciała, uważano za osoby zaginione.

- Fakt. Posłuchaj. Właściwie nie mamy się o co zaczepić. Zwłoki uległy dużemu rozkładowi. Nie znaleźliśmy niczego takiego jak na przykład nitka włókna, którą moglibyśmy oddać do ekspertyzy kryminalistycznej. Przepytaliśmy rodziny, przyjaciół, innych pracowników klubów. Interesowaliśmy się gośćmi, pytając właścicieli lokali o stałych bywalców i badając pokwitowania za płatności kartą. Czy dotarliśmy do wszystkich klientów? Jasne, że nie. Jeżeli ktoś jest żonaty, to nie płaci w takim klubie kartą. Nie chce, żeby jego połowica zobaczyła tego rodzaju pozycję na wydruku z banku. A ci, o których wiemy, że tam bywali? Szukaliśmy kogoś dziwnego, odbiegającego od normy. Wiesz, co znaleźliśmy?

- Co?

- Całe tabuny dziwaków i żadnego punktu zaczepienia.

Podeszła kelnerka i postawiła na stole zamówione dania.

- Piękne stworzenie - zachwyił się Hector, patrząc na swego homara. - Kilogramowe. Byłem taki głodny, że niewiele brakowało, żebym zamówił dwa razy większe, ale pomyślałem o swoich arteriach.

Dane spojrział z potępieniem na talerz Hectora.

- Nie wydaje mi się, żebyś naprawdę się tym przejmował - zauważył.

- Nie masz racji. Na śniadanie zjadłem tylko płatki zbożowe. Chyba przydałoby się więcej roztopionego masła - zwrócił się do kelnerki.



Dane zaczął jeść rybę. Była świeża i doskonale upieczona.

- Słyszałem - powiedział - że macie o tych morderstwach informacje, których nie ujawniacie mediom.

Hector, który napoczął już homara, miał błogi wyraz twarzy.

- Gdzie słyszałeś? - zapytał. - Aha, zapomniałem, że jesteś spokrewniony z Jessem Crane'em.

- Daleki kuzyn - potwierdził Dane.

- On ci to powiedział?

- Nie.

- To dobrze, bo nie powinien.

- Więc ty mi też nie powiesz?

- Nie. - Wyciągnął z kieszeni koszuli długopis i zaczął coś pisać na serwetce. - Ale dam ci to. Nazwy obu klubów. Jestem właściwie pewien, że sprawca namierzył te dziewczyny, gdy pracowały. Kto wie, może uda ci się dowiedzieć czegoś więcej niż nam? Niektóre z tych dziewczyn wyczuwają gliniarza na kilometr i nie zawsze chcą z nami rozmawiać, nawet jeśli zagrożone może być ich życie. Jeśli coś ustalisz, cokolwiek, zawiadomisz mnie. Usłyszałeś i zrozumiałeś?

- Dobrze wiesz, że tak. Wszystko, co znajdę dzięki twoim wskazówkom, trafi do ciebie.

Hector skinął głową.

Dane zapytał go o rodzinę. Hector opowiadał z dumą o swych nastoletnich synach. Skończył homara, zamówił kawę i deser.

Dane też poprosił o kawę. Zapytał kelnerkę, czy siedzą w części dla palących. Okazało się, że tak, więc wyjął papierosy.

- Myślałem, że rzuciłeś? - zauważył Hector z dezaprobatą.

- Rzuciłem. Zacząłem znów palić przed wyjazdem z St. Augustine.

Hector pokręcił głową.

- I ty ośmieliłeś się zasugerować, że jem za dużo niezdrowych rzeczy?

- Rzeczywiście, punkt dla ciebie - przyznał Dane.

Hector dopił kawę i spojrzął na zegarek.

- Muszę wracać do pracy - oświadczył. - Dziękuję za obiad. Powodzenia.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu, żebym wypytywał ludzi na twoim terytorium? - upewnił się Dane.

- Nie, jasne, że nie. - Hector już wstał, lecz ociągał się z odejściem. - Pierwsze ciało zostało znalezione mniej więcej sześć miesięcy temu, drugie trzy miesiące. Ci faceci... ci od portretu sprawcy, mówią, że tego rodzaju przestępcy działają cyklicznie. Mogłoby to oznaczać, że czekają na nas następne zwłoki. Twierdzą też, że on nie przestanie zabijać. Będzie kontynuował. Gdybyś cokolwiek... No, nieważne, przecież uczyłeś się kryminologii.

- Tak, ale gdybym cokolwiek co?

- Wiesz, te zabójstwa mogą się stawać coraz bardziej drastyczne. Facet prawdopodobnie jako dziecko rozgniatł kamieniem jaszczurki. Może potem przeszedł do topienia kociąt albo strzelania z wiatrówki do szczeniaków. Prawdopodobnie potem nastąpiły pobicia lub gwałty. No, a potem... no cóż, mamy te ciała w kanałach. Tak wygląda psychika tego rodzaju ludzi. Wierz mi, nie mam nic przeciwko temu, żebyś się trochę rozejrzył. Wcale się nie upieram przy wyłączności na schwytanie tego faceta. Ważne, żeby w ogóle ktoś to zrobił. Tylko nie pomijaj mnie, gdybyś miał jakieś informacje, dobrze?

Dane spojrzął na Hectora, uczciwego człowieka, dobrego kumpla. Przez moment chciał wyznać, co naprawdę wie.

Nie mógł.

Hector jest za porządnym, pomyślał. To gliniarz, który działa zawsze według instrukcji.

A Dane potrzebował czasu. Zdecydował się działać, oblewał go jednak zimny pot na myśl o następnym kroku zabójcy.

- Hector, jeśli się czegokolwiek dowiem, popędzę do twojego biura z prędkością światła.

Policjant skinął głową.

- Dziękuję za homara. I powodzenia. Tylko, kto wie? Ten facet mógł się przeprowadzić. Może zaczną teraz wyławiać striptizerki z rozlewisk Luizjany? Chciałbym móc powiedzieć, że zawsze w końcu znajdujemy sprawcę. Uważaj na siebie, Dane.

Przykro mi z powodu tej sytuacji w St. Augustine. Naprawdę mi przykro. Słyszałem, że jego też wyciągnęli adwokaci.

Dane złożył serwetkę, na której Hector napisał nazwy lokali. Podziękował kelnerce, zapłacił i uznał, że wizyta w nocnym klubie w Miami to równie dobry początek jak każdy inny.

Klnąc w duchu, wyszedł z restauracji.

Studiował psychologię i kryminologię. Gdy Joe dawał upust swej pasji latania, Dane uczył się wraz z ludźmi z biura FBI w Quantico. Podczas służby specjalizował się w psychologii wroga, także społecznej. Uczestniczył zarówno w negocjacjach dyplomatycznych, jak i „taktykach obserwacyjnych”, wykonując w różnych strefach po cywilnemu zadania wśród miejscowej ludności. Oceniał warianty reakcji na wydarzenia polityczne i militarne.

Wszystko, czego się nauczył, prowadziło tylko do bardzo ogólnych wniosków. Lata studiów, szkolenia i własne obserwacje sprowadzały się w rezultacie do jednej prawdy - że po prostu istnieją źli ludzie. U niektórych skłonność do okrucieństwa można łatwo dostrzec. Inni jednak są na pozór mili, nawet czarujący.

Dane powrócił na Key Largo, wiedząc, że musi się wynieść z St. Augustine. Otworzył ponownie agencję nie dlatego, żeby interesowały go sprawy, którymi miał się zajmować. Po prostu musiał w jakiś sposób zarabiać. Nie chciał przejadać oszczędności i spadku po rodzicach, co zamieniłoby jego życie w wegetację. Właśnie o takie zachowanie oskarżyła go Kelsey.

Umiał instalować kamery, podsłuch, stosować różne metody obserwacji. Wiedział, jak przeglądać taśmy, gdy miał do czynienia z rozbojem albo z pracownikiem podkradającym z kasy drobne. Albo ze sprzedawaniem narkotyków na parkingu. To było łatwe. Zwykle, rutynowe czynności. Jak budzenie się, prysznic i wkładanie odzieży.

Nie angażowało myśli.

Może rzeczywiście zaczął wegetować. Dlaczego? Najlepszy dowód stanowił fakt, że kiedy zobaczył fotografię, zareagował normalnie. Obserwować, czekać.

Cholera.

Teraz, może dlatego, że przypomniały mu się dawne czasy, a może zadziałał instynkt przeżycia, postanowił działać. Aktywnie. Musiał wyjaśnić, co się naprawdę

dzieje. Musiał. W St. Augustine zawiódł go system. Więc odszedł. A to nie był system. Zawiódł on sam.

Potem zawiódł Sheilę.

Musiał ustalić prawdę, był jej to winien.

Nie mówiąc już o tym, co niepowodzenie mogłoby oznaczać dla niego. W końcu to Floryda, pomyślał. Tutaj nie zniesiono kary śmierci.

Początkowo jechał zamyślony US 1, na południe. Prowadził automatycznie, skoncentrowany na problemie, który musiał rozwiązać. Gdy jednak skręcił na swoją drogę do Zatoki Huraganów, jęknął. Miał towarzystwo.

Zobaczył kilka samochodów. Poznał miniwana Cindy i duże kombi Nate'a z reklamą „Sea Shanty” na drzwiach.

Gdy podjechał zwirową drogą, zza domu, od strony przystani, wyłoniła się Cindy, która wyszła na jego spotkanie. Uśmiechała się, jakby to było Boże Narodzenie.

- Dane, niespodzianka! Przywieźliśmy jedzenie na piknik.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dane nie wyglądała na uszczęśliwionego, pomyślała Kelsey, obserwując zbliżającego się wraz z Cindy gospodarza. Jej przyjaciółka zdawała się tego nie zauważać.

- Zobacz, kogo tu mamy - wprost tryskała dobrym humorem. - Larry Miller.

- Cześć, Larry, jak się masz - przywitał go Dane. Larry wstał z leżaka, podszedł i wymienił z Dane'em uścisk dłoni. Podobnie jak Nate, miał na sobie szorty, koszulkę i sandały, fryzura jednak nadawała mu bardziej miejski wygląd. Nate ze zmierzwionymi blond włosami stanowił natomiast ucieleśnienie tubylca.

Dane wrócił skądś spoza wyspy, zorientowała się Kelsey. Miał na sobie drugie spodnie i koszulę z krótkimi rękawami, jasnoniebieską. Dobry kolor, uznała. Podkreśla głębię ciemnych oczu i opaleniznę. Choć ubranie Dane'a w niczym nie przypominało garnituru, tutaj, w upale łagodnym tylko powiewami bryzy, robiło wrażenie stroju niemal wieczorowego.

- W porządku, dziękuję, Larry - odpowiedział Dane na zdawkowe pytanie gościa. - Co tu porabiasz?

Larry wzruszył ramionami i uśmiechnął się rozbrajająco.

- Wiesz, po prostu nie mogłem wytrzymać i postanowiłem zajrzeć do was.

- Miło cię widzieć, długo się nie pojawiałeś.

- Właściwie to od czasu do czasu zaglądałem w te okolice, ale chodziło o służbowe kolacje. Szybki wypad do restauracji i z powrotem, z klientem. Za każdym razem myślałem sobie, że muszę do was przy okazji wpaść, ale się nie składało. W końcu się złożyło, jak widzisz.

- A więc mamy piknik - powiedziała Cindy.

- Jak w dawnych czasach - wpadł jej w słowo Nate. - Tylko że tym razem zrobiliśmy ci niespodziankę. Zdziwiliśmy się trochę, że cię nie ma, ale wiedzieliśmy, że prędzej czy później się zjawisz, i poczekaliśmy.

- Nie chcieliśmy ci sprawić kłopotu - dodała Cindy. - Wszystko przywieźliśmy ze sobą. Mamy hot dogi, hamburgery, steki, kurczaki i ryby. Także węgiel drzewny i

kukurydzę. Jest w folii, gotowa do pieczenia. No i kartofle, sałatę, chipsy, piwo i wino. Aha, i nie będziesz musiał zmywać. Przywieźliśmy jednorazowe talerzyki i sztucce. I serwetki.

- Wspaniale - skwitował jej słowa Dane, choć było jasne, że nie jest zachwycony.

Przypominał jej kogoś, kto biegnie ulicą, żeby załatwić coś pilnego, i nagle wpada na wzniesiony w nocy mur. Przynajmniej nie zamierza nas wyrzucić, pomyślała. Coś sobie zaplanował. Woli jednak to odłożyć, byle tylko uniknąć wyjaśnień.

Nate siedział na poręczy. Teraz wstał i zawołał:

- Hej, Dane, od kiedy zacząłeś zamykać dom? Gospodarz podszedł do drzwi.

- Prowadzę biuro detektywistyczne i instaluję urządzenia antywłamaniowe - wyjaśnił. - Ciągłe powtarzam ludziom, że wychodząc, powinni zamknąć drzwi i włączyć alarm. To mi uzmysłowiło, że sam tego nie robię. - Przekreślił klucz w zamku i otworzył drzwi. Spojrzał na Kelsey. - Wejdz, w tym domu jesteś zawsze mile widziana.

Nate wniósł do środka turystyczną lodówkę. Za nim weszła Cindy, zabierając z ganku torbę z żywnością. Larry też coś wniósł. Kelsey weszła ostatnia. Dane nie spuszczał z niej wzroku, zapraszającym gestem trzymając rękę na klamce otwartych drzwi. Zaczerwieniła się. Tak, w końcu przecież go oskarżyła. Przynajmniej o niepodzielenie się informacjami o Sheili. No i powiedziała coś, z czego wynikało, że chciałyby przeszukać jego dom. Teraz stał w drzwiach i zapraszał ją do środka.

Weszła.

- Nie wniesiesz któregoś z tych pakunków? - zapytał uprzejmie.

Odwróciła się, piekły ją policzki. Wzięła torbę, a Dane podniósł dwie ostatnie.

W kuchni Cindy wykladała już na stół wszystkie zakupy. Nate szukał wśród nich węgla drzewnego.

- Od razu wyjdę i rozpale, w porządku, Dane?

- Tak, trochę potrwa, zanim się rozgrzeje - zgodził się gospodarz, wyciągając z turystycznej lodówki piwo.

- Mam nadzieję, że rozpali się szybko, jestem głodna - oświadczyła Cindy.

- Wszyscy są głodni - potwierdził Larry. - A ty, Dane?

- Akurat przed chwilą zjadłem obiad. Wyciągnę miski do chipsów i sosów, żebyście mogli szybko coś przekąsić.

- Przygotuję hamburgery - zaproponowała Kelsey, która musiała się czymś zająć.

Znalazła torbę z mielonym mięsem, potem ulokowała się w wolnym kącie kuchni i zaczęła formować kotlety.

W domu Dane'a czuła się dziwnie. Podobnie jak „Sea Shanty”, przypominał jej wszystko, co było dobre w jej dzieciństwie. Jako mała dziewczynka bywała tu bardzo często. Na Key Largo wybudowano wiele przystani, wbrew oczekiwaniom, plaże stanowiły jednak rzadkość. Zatoka Huraganów miała zarówno przystań, jak i kawałek plaży - sztucznej, lecz latami osadzał się na niej piach i wyglądała naturalnie. Z przystani rozciągał się widok na otwarty Atlantyk, natomiast plażę chronił naturalny cypel. Wszystko to otaczały mangrowce. Leżąc na piasku tej prywatnej subtropikalnej wyspy, miało się poczucie absolutnego odseparowania od całej reszty świata. Przed laty dzieci często bawiły się tu w piratów. Rodzice Dane'a chętnie je gościli, niezależnie od tego, czy ich syn był akurat w domu.

Sytuacja nie uległa wielkiej zmianie po śmierci matki Dane'a. Choć jego ojciec stał się trochę samotnikiem, nadal jednak nie miał nic przeciwko obecności dzieciaków. Może godził się na ich obecność ze względu na pamięć żony, a może sam je lubił. Zawsze jednak znajdowało się dla nich coś specjalnego - lemoniada lub mrożona herbata i domowe ciasteczka za życia matki, później woda sodowa i chipsy lub orzeszki. Gościnność zawsze. No i sam dom robił duże wrażenie. Prawdziwe muzeum.

- Uważaj na kurczaki - ostrzegła Cindy.

- Proszę? - zapytała Kelsey wyrwana nagle z rozmyślań.

- Kurczaki. Umyj je dobrze i potem niech niczego nie dotykają. Zarazki, bakterie... sama wiesz.

- Dobrze. Będę czujna jak sokół - zapewniła przyjaciółkę.

- Hamburgery gotowe? Wyniosę je na dwór. Pracowały w kuchni same. Kelsey słyszała dochodzące z zewnątrz głosy mężczyźn.

- Cindy, poradzisz sobie z kurczakami lepiej ode mnie - powiedziała. - Zostań tutaj, a ja wyniosę mięso, żeby zaczęli już piec.

Nie czekała na odpowiedź. Wzięła talerz z uformowanymi kotletami i wyszła z kuchni.

W jadalni zatrzymała się. Na stole stał komputer Dane'a. Pliki, poczta elektroniczna. Obok stosy papierów, wydruki. Stała przez chwilę, słuchając, jak Cindy mówi sama do siebie o niebezpieczeństwie salmonelli. Potem podeszła do okna i wyjrzała. Upewniła się, że mężczyźni nadal rozmawiają przy ruszcie.

Zbliżyła się do komputera, zobaczyła wydruki artykułów. Spojrzała na nie. Doniesienia o zamordowaniu dwóch kobiet. Postawiła talerz na stole i wzięła jedną kartkę. „Druga striptizerka znaleziona w kanale”. Przebiegła wzrokiem notatkę, choć właściwie nie musiała. Pamiętała, że czytała ten tekst jakieś trzy miesiące wcześniej. Cherie Madsen, dwadzieścia trzy lata. W dzień studentka miejscowego uniwersytetu, w nocy striptizerka. Zarabiała na chesne. Jej przyjaciółki twierdziły, że rozbieranie się na scenie nie było jej życiową pasją, ale mawiała, że wszystko, co robi, chce robić dobrze, a pracy ekspedientki czy kelnerki nie lubi. Cherie było jej prawdziwym imieniem. Zaginęła, a po tygodniu odnaleziono jej zwłoki.

- Przepraszam, przyszedłem po mięso. Wypuszczona z dłoni kartka poszybowała prosto do stóp Dane'a.

Kelsey spojrzała na niego. Wyraz twarzy mężczyzny niczego jednak nie zdradzał.

- Nie poplam mi papierów tłuszczem - poprosił.

- Ja... ja nie poplamiałam. Zobaczyłam tylko nagłówek. Pamiętam, że o tym zabójstwie pisały wszystkie gazety. Smutne, prawda? Nie chciałam czytać twoich dokumentów, tylko że taki tytuł, wiesz, rzuca się w oczy.

- Aż tak bardzo? Z drugiego końca stołu? Stała nieruchomo, patrząc wprost na niego.

Wzruszył ramionami.

- Zdradziłaś mi przecież, że chcesz przeszukać dom. Dlaczego miałoby mnie to zdziwić? Prowadzę jednak sprawy obcych ludzi, niektóre informacje są poufne i nie mają nic wspólnego z Sheilą. A więc, może byś to uszanowała? Poza tym naprawdę przyszedłem zabrać mięso.

Chciała podnieść arkusz, lecz Dane schylił się w tym samym momencie. Zetknęli się głowami.



- Kelsey - poprosił - wynieś mięso, a ja uporządkuję te papiery.

Skinęła głową, zabrała talerz i szybko wyszła z domu. Przekazała kotlety Larry'emu i wróciła. Dane przekładał właśnie dokumenty do szafek. Miała zamiar pójść do kuchni, lecz jednak pozostała. Wpatrywała się w jego plecy. Wiedziała, że Dane ma tego świadomość.

- Dlaczego zajmujesz się zamordowanymi striptizerkami? - zapytała.

- Nie twoja sprawa, Kelsey.

- Czy uważasz, że to ma coś wspólnego z Sheilą? Odwrócił się.

- Sądzisz, że Sheilę ktoś udusił?

- Nie.

- No to dlaczego uważasz, że zajmuję się tym w związku z Sheilą?

- Przecież miałaś jej szukać.

- Tak. Szukam.

- No to dlaczego...

- Przyjechaliście tu na przyjęcie - przypomniał jej.

- Kelsey? - W drzwiach ukazała się głowa Nate'a. - Przygotuj resztę mięsa.

- Zaraz to zrobię - zapewniła go.

Głowa zniknęła. Kelsey spojrzała na Dane'a.

- Sądzę, że wiesz o Sheili coś, czego mi nie mówisz.

- Kelsey! - Głowa ukazała się ponownie. - Mięso. Potrzebujemy mięsa.

- Zrozumiałam.

Głowa Nate'a znów wycofała się z pola widzenia.

- Pomogę ci - zaproponował Dane. Zamknął szufladę i ruszył do kuchni. Poszła za nim, zabierając po drodze paczki z bułkami.

- Upewnij się, czy kurczaki są naprawdę upieczone - upominała go Cindy.

- Dobrze, nie bój się.

Wyszli na dwór. Kelsey zaczęła nakrywać stoły. Mężczyźni rozmawiali o swych ulubionych miejscach, gdzie biorą ryby. W drzwiach ukazała się Cindy, niosąc turystyczną lodówkę. Dane rzucił się jej na pomoc.

- Niepotrzebnie się fatygujesz - zauważył Nate.  
- Ona jest nieduża, ale mogłaby nawet tobie dać wycisk.  
- To nie oznacza, że nie lubię, kiedy ktoś mi pomaga - zaprotestowała Cindy.  
- Nie wiadomo zresztą, czy Dane nie jest jednak od niej silniejszy - zauważył Larry.  
- Fakt, prywatni detektywi muszą się chyba utrzymywać w formie? - częściowo stwierdził, a częściowo zapytał Nate.

- Niektórzy tak - odparł Larry. - Inni to beczki tłuszczu i ledwie się mieszczą za swoimi biurkami.

- Myślę, że spotyka się detektywów we wszystkich rozmiarach - rozstrzygnął tę kwestię Dane.

- Postawił lodówkę i spojrzał w kierunku podjazdu.

- Kto jeszcze ma przyjechać? - zapytał.

- Może to Jorge Marti - podsunęła Cindy. - Zaprosiliśmy go.

Kelsey odłożyła serwetkę i też wyjrzała za róg domu. Nagle poczuła straszny, obezwładniający smród.

- Coś mi się nie wydaje, żeby to był Jorge - zauważył Dane i ruszył w stronę frontu domu. Kelsey pospieszyła za nim. Dogoniła go dokładnie w chwili, gdy stanął twarzą w twarz z Andym Lathamem.

Był tylko w granatowych szortach, bez koszuli. Błyszczał od oliwy i potu. Trzymał duże wiadro. Smród wydobywał się właśnie stamtąd.

- Zabieraj swoje ryby! Zabieraj te zgniłe ryby i trzymaj się z dala od mojego domu. Zrozumiałeś?

Latham aż się trząsał. Kelsey nie mogła się zorientować, czy ze strachu, czy z wściekłości, a może jednego i drugiego?

- O czym ty mówisz? - zdziwił się Dane.

Latham przechylił wiadro. Ryby, rozdęte, w stanie częściowego rozkładu, rozsypały się na ziemi. Widać było, że są martwe od dawna i że leżały na słońcu. Wysoka temperatura sprawiła, że niektóre pękły. Były ohydne.

Dane przeniósł wzrok z ryb na Lathama, który cofnął się o krok.

- Jasne, pewnie wydaje ci się, że jesteś taki silny? Uczyli cię w wojsku, jak zabijać, więc co, do cholery, powinienem teraz siedzieć na dupie i znosić wszystko, co ci wpadnie do głowy - Latham nadal dygotał i nadal zachowywał bezpieczny dystans. - Ale pamiętaj, panie twardzielu. Kula przejdzie przez każdego. Zjaw się u mnie jeszcze raz, a strzelę ci w łeb.

- Słuchaj, Andy - odparł Dane. - Nie wiem nawet, o co ci chodzi.

- Ryby. Pieprzone ryby! Wywaliliś je pod moimi drzwiami!

- Gównno prawda.

- No to kto?

Zza domu wyłonili się Larry i Nate.

- Nie wiem, kto. Cholera wie, Latham, ale w tej okolicy nie wygrałbyś konkursu na najpopularniejszą osobę.

Latham wskazał nagle palcem Kelsey.

- Ty! Ty to zrobiłaś. Albo namówiłaś tego mieszkańca. Ty... ty oberwiesz jeszcze.

Był tak wściekły, że w kącikach ust pojawiły mu się kropelki białej piany, jak u psa. Mówiąc, pluł. Ciągłe jednak trzymał się w bezpiecznej odległości.

Dane postąpił krok naprzód.

- Jesteś świrnięty - warknął. - Nikt z nas nie podrzucił ci tych ryb. A jeśli będziesz groził mnie albo Kelsey...

Dane nie skończył, gdyż Latham wrzasnęła:

- Słyszycie!?! Słyszycie, co powiedział! On mi grozi! Nie waż się zbliżyć do mnie i do mojego domu. Wy wszyscy trzymajcie się ode mnie z daleka!

Odwrócił się i uciekł.

- Jezu - powiedział Larry.

- Przecież nie będziemy jeść w tym smrodzie - jęknęła Cindy. - O co w tym wszystkim, na Boga, chodzi?

- Zjemy w domu - zaproponował Dane. - Zanieście jedzenie do środka, a ja pozbiрам te ryby.

- Człowieku, one są obrzydliwe - zauważył Larry.

- Idźcie do domu. Wezmę jakieś torby i je pozbięram, zanim wszystko w okolicy przesiąknie tym smrodem.

- On chyba zwariował - powiedziała Cindy, idąc za Dane'em. - Andy Latham nigdy nie wyglądał na zupełnie normalnego. A teraz naprawdę oszalał.

Dane wszedł do domu. Kelsey zaczęła zbierać ze stołów plastikowe talerze i filiżanki.

- Cindy, potrzyмай ten talerz, wrzucę na niego to, co już się upiekło - poprosił Larry. - Hej, jak myślicie, kto mu podrzucił te ryby?

Dane wyszedł już z powrotem na zewnątrz. Trzymał dwa duże, plastikowe worki na śmieci i rolkę papierowego ręcznika.

- Kto wie? - mruknął. - Każdy mógł to zrobić. Odszedł, za nim ruszył Nate. Cindy zakryła dłonią usta i nos.

- Nie mogę tego znieść, idę do domu - obwieściła.

- Nie możemy się rozgościć w jadalni - zauważył Larry. - Dane przekształcił ją w biuro.

- Do kuchni - rzuciła Cindy i ruszyła pierwsza. Po kilku minutach wrócił Dane, a z nim Nate i Jorge Marti.

- Jorge - przywitał go Larry, unosząc szklankę z piwem w geście pozdrowienia.

- Miło cię widzieć, Larry - odparł Jorge, podchodząc, by uścisnąć mu rękę.

- Udało ci się przyjechać - ucieszyła się Cindy, całując nowo przybyłego w policzek.

- Aha, zdążyłem akurat na czas, żeby wziąć udział w sprzątanii. - Skrzywił się. - Słyszałem, że stary Latham złożył tu wizytę i przyniósł trochę żarcia. Może myślał, że jest zaproszony, i uznał, że nie może wpaść z pustymi rękoma. Cześć, piękna - rzucił na powitanie, podchodząc do Kelsey i całując ją w policzek. - Kiedy przyjechałem, trochę tu śmierdziało - kontynuował opowieść. - Dziwne. Latham tak po prostu podszedł i wywalił zgniłe ryby?

- Myślał, że to Dane wyrzucił je przed jego drzwiami - wyjaśniła Kelsey.

- Dlaczego akurat Dane?

- Wczoraj wieczorem byłam u Lathama zapytać, czy widział Sheilę. Dane tam za mną pojechał, za namową Cindy.

- No tak, najwidoczniej ma nierówno pod sufitem - podsumował Jorge. - Słyszałem, że facet nie łowi już tyle, co kiedyś. Może nabawił się kompleksów i od tego mu odbiło?

- Umyłeś ręce? - zapytała groźnie Cindy.

- Tak, umyliśmy, specjalnym mydłem antybakteryjnym, nie stanowimy zagrożenia - uspokoił ją Dane, wchodząc do kuchni. - Przysięgam.

- Rzeczywiście, wyszorował nas wszystkich - potwierdził Nate, który wyłonił się właśnie zza Dane'a.

- No dobrze. Bóg jeden wie, co może się czaić na takiej odrażającej padlinie - zauważyła z grymasem Cindy.

Nate wziął sobie piwo.

- Zmarnowaliśmy tyle dobrych ryb - rzucił pod jej adresem.

- Ten człowiek to wariat - dorzuciła jeszcze Cindy. - A więc, Jorge, jak ci idzie z tymi czarterami? Nadeszło przecież lato.

- Dobrze - poinformował Jorge, siadając na barowym stołku. Dostał piwo od Cindy i talerz od Larry'ego. - Dzięki - dodał pod adresem tego ostatniego. - Wśród biznesmenów z Miami wizyty tutaj podczas weekendów zrobiły się modne. No i zaczął się sezon na homary. Sheila nie odezwała się do Lathama, prawda? Do was też nie?

- Nie, żadnego znaku życia - potwierdził Larry.

Jorge spojrział z uśmiechem na Kelsey.

- Ona się zjawi, nie martw się.

- Tak, pewnie - odpowiedziała Kelsey. Zorientowała się, że Dane na nią patrzy. - Zjawi się, prawda, Dane?

- Och, tak, jestem przekonany. W końcu się zjawi, prędzej czy później.

Kelsey nie podobał się ton, jakim to powiedział. Ani lekceważący, ani pocieszający. W głosie Da-ne'a brzmiała posepna pewność. On coś wiedział.

I musi to mieć coś wspólnego z morderstwami, o których pisano w gazetach, pomyślała. Jeśli zestawić razem wszystkie te zdarzenia i informacje, można się przerazić. Kelsey wiedziała jednak, że Dane nie udzieli jej żadnych wyjaśnień. Bez względu na to, co się za tym wszystkim kryje.

Ja przecież też mam komputer, pomyślała.

Dane dziękował Bogu za to, że mieszka w takim miejscu. Wiatr znad morza szybko rozwiał potworny smród. Martwe ryby, w dwóch plastikowych workach, nie miały już wpływu na miłe popołudnie i wieczór. Po jedzeniu wyszli na dwór. Zagrali kilka setów w siatkówkę. Zmieniali skład drużyn, Kelsey jednak zawsze grała po przeciwnej stronie siatki niż Dane. Potem pływali i nurkowali, i wówczas też uważała, by nie znaleźć się w wodzie bezpośrednio obok gospodarza. Na brzegu spłukali gumowym węzłem morską sól, a gdy obeschli, zjedli deser i wypili kawę. Dane zastanawiał się, czy dystans, jaki utrzymuje Kelsey, wynika z tego, że nadal nie może mu wybaczyć nocy po pogrzebie Joego, czy z tego, że się go boi. Żałował, że zostawił wydruki na wierzchu, kiedy jednak wychodził z domu, nie spodziewał się gości.

Teraz Kelsey wie, że interesuje się morderstwami. Co sobie pomyśli, gdy przyczyna tego zainteresowania wyjdzie na jaw?

Dopił kawę i zapalił papierosa. Cindy i Jorge siedzieli na ławie zawieszanej na ganku na łańcuchach i rozmawiali o sprzęcie gimnastycznym. Larry wyjaśniał Nate'owi, na czym polegają zalety dobrych reklam.

Kelsey siedziała z kawą na pomoście, jakby przyglądając się zachodzącemu słońcu.

Dane wstał i podszedł do niej. Nie uniosła głowy, choć musiała słyszeć jego kroki. Najpierw pomyślał, że przygląda się jego łodziom, choć przecież obie widziała już wcześniej: małą „Donzi” do krótkich wypadów i większą, ośmiometrową „Chris-Craft”. „Chris-Craft” była chyba jedyną materialną rzeczą, która dla Dane'a naprawdę coś znaczyła. Wybrali ją razem z ojcem, wspólnie wyremontowali i spędzali na niej niezliczone godziny na morzu. Na jachcie mogło spać sześć osób, w jednej dużej kabinie i w dwóch mniejszych. Poza tym był salonik i dużo miejsca na pokładzie. Jacht był już dość stary, z początku lat osiemdziesiątych, Dane jednak konserwował go pieczołowicie i jednostka nadal była w świetnym stanie.

Kelsey nie patrzyła jednak na łodzie. Błądziła wzrokiem gdzieś przed sobą.

Dane usiadł obok. Spojrzała na niego jak na intruza.

- Hej, to mój pomost - zauważył.

Skinęła głową.

- Tak, masz rację, twój. - Zawahała się. - Właśnie rozmyślałam nad tym, że chciałabym mieć na Keys coś, co byłoby moje. Dziwnie jest niczego tu nie mieć. Wiesz, nasz dom już nie istnieje.

- Wiem. A co u twoich rodziców? - zapytał.

- Och, dziękuję, świetnie sobie radzą. Słyszałeś, że przenieśli się do Orlando?

- Tak, słyszałem.

- Chyba z St. Augustine jest do nich niedaleko.

- Fakt, kilka godzin drogi.

- Nigdy ich nie spotkałeś?

- Nie. I wiesz, bałbym się takiego spotkania. Mógłbym... przypomnieć im o Joem.

- Myślę, że ucieszyliby się na twój widok.

- Nie jestem pewien, to było dla nich ciężkie przeżycie.

- Dla wszystkich.

- Tak, ale Joe był ich synem. No i twoim bratem.

- A twoim najlepszym przyjacielem.

Patrzyła na niego. Tym razem, choć przez chwilę, bez podejrzliwości. Dane obserwował słońce i rozmigotaną jego barwnymi refleksami powierzchnię wody.

- Właściwie myślałem, że najbardziej przeżyłaś to ty - zauważył. Po chwili dodał: - Pamiętasz poczucie, że...

- Nie chcę pamiętać - przerwała mu.

- Nie unoś się od razu - poprosił. - Mam na myśli twoje stosunki z rodzicami. Joe się tym martwił.

- Aha - zgodziła się. - Chodzi ci o to, że ja myślałam, że bardziej kochają swego syna?

- Tak - odpowiedział cicho.

Wkraczał na grunt osobisty. Teraz albo Kelsey wpadnie we wściekłość, albo uda się trochę zasypać przepaść, która między nimi powstała.

Kopała wodę jak dziecko, patrząc na wywołane tym ruchem fale.

- Po śmierci Joego czułam, że nie jestem w stanie spełnić oczekiwań, jakie w nim pokładali. Myślałam, że oni naprawdę bardziej kochali jego i że ja nie byłam dla nich nigdy tak ważna jak on.

Miała smutny wyraz twarzy, była przygnębiona. I piękna. Włosy już wyschły i teraz podkreślały jej doskonałe rysy. W oczach odbijała się woda. Miała na sobie szorty i stanik od kostiumu kąpielowego. Widział jej doskonałe ciało i coś w nim drgnęło.

Tak długo się już znali. Była kiedyś siostrą jego najlepszego przyjaciela. Już wtedy instynktownie chciał ją bronić, ochraniać. Przeważały to inne uczucia, jakie mógł wobec niej żywić. Teraz instynkt przyjaciela i obrońcy staczał w nim walkę właśnie z tymi innymi pragnieniami. Ona odrzuciła jego przyjaźń, a wtedy, tamtej nocy, jeszcze coś nieporównywalnie większego.

Dziwne, że coś, co trwało tak krótko, można pamiętać tak długo, tak wyraźnie.

Chciał jej dotknąć, lecz się powstrzymał. Uniósł tylko dłoń.

- Twój tata był urodzonym żołnierzem - zauważył. - Joe poszedł w jego ślady. Nic dziwnego, że ojciec interesował się karierą syna.

Roześmiała się.

- Starasz się być grzeczny. Dla mojego ojca świat zaczynał się i kończył na Joem. Nadal pamiętam swoją bezsilność. Nie potrafiłam zrobić niczego, co pomogłoby rodzicom pogodzić się z losem. Z bardzo wielu powodów byłam w godnym pożałowania stanie i robiłam godne pożałowania rzeczy.

Dane miał pewność, że on także był jedną z tych godnych pożałowania rzeczy. Postanowił ominąć ten wątek.

- Zawsze kochali cię tak samo jak jego, wiesz przecież. Po prostu, jak już powiedziałem, Joe miał zawodowo wiele wspólnego z twoim ojcem.

Uśmiechnęła się, choć jeszcze smutno.

- Daj już temu spokój. Minęło wiele czasu i nie trzeba mnie teraz pocieszać. Tak się stało, że przeszłość bardzo nas teraz wiąże. Dwa lata temu ojciec zatelefonował i poprosił, żebym do nich przyjechała. Spędziłam tam trochę czasu. Pewnego wieczoru tata poprosił mnie o rozmowę i, wiesz, przeprosił mnie, powiedział, że pokładał większe nadzieje w Joem i że jest mu bardzo przykro, że się tego wstydzi. Oboje się popłakaliśmy. Rozmawialiśmy o Joem przez całą noc, przy okazji wypiliśmy trochę za dużo, ale



wyjaśniliśmy sobie wiele spraw. Teraz widujemy się często. Samochodem jestem u nich w ciągu czterech, czterech i pół godziny. Nie mieszkają wprawdzie nad wodą, ale mają trochę ziemi. Tata i mama zaczęli razem jeździć konno, uważają nawet, że powinni sobie zafundować dwa własne konie.

- Cieszę się, że ułożyli sobie życie.

- Dziękuję.

Zapadła niezręczna cisza. Kelsey podciągnęła kolana pod brodę. Nagle spojrzała na Dane'a.

- Co się wydarzyło w St. Augustine? - zapytała.

- Ktoś zginął - odpowiedział drętwą. Zmarszczyła brwi.

- Z twojej winy?

- Tak. Nie. Posłuchaj, nie lubię o tym mówić.

- Sam tu przyszedłeś i usiadłeś obok mnie.

- To prawda. A co u ciebie? Po rozwodzie z Nate'em już żadnych mężów?

- Żadnych - ucięła. - A ty? Wróciliście do siebie z Sheilą?

Pokręcił głową. Starał się nie stracić cierpliwości. Patrzył na Kelsey. Nie odsunęła się od niego, lecz znów jakby znieruchomiała, widać było, że nie pozbyła się swoich podejrzeń.

- Dlaczego nie możesz zrozumieć pewnych rzeczy? Sheila czegoś szukała, ale na pewno nie mnie. Tak, rozmawialiśmy w barze. Tak, przyjechała tutaj. Tyle że akurat nie miałem nastroju do roztrząsania jej psychologicznych problemów, a ona na mnie też nie działała kojąco.

- Jesteś jednak ostatnią osobą, która ją widziała.

- Nie. Jestem pewien, że jeszcze ktoś ją widział.

- Kto?

- Cholera, Kelsey, tego właśnie nie wiem.

- Uważasz, że ona nie żyje - stwierdziła, patrząc mu w oczy.

- Kelsey, znajdę Sheilę.

- Hej, wy tam! - usłyszeli.

Obejrzeli się. Cindy, Larry, Nate i Jorge machali do nich rękami.

Dane wstał i odruchowo wyciągnął rękę. O dziwo, Kelsey przyjęła tę pomoc.

- Na nas już czas - krzyknął Nate. - Muszę pojechać do baru.

- A ja wziąć prawdziwy prysznic - dodał Larry.

- A ja może mam randkę - dołożyła swoje Cindy.

- Ja na pewno - pochwalił się Jorge.

Dane zszedł z pomostu. Cindy wysunęła się naprzód i stanęła na palcach, żeby go pocałować w policzek.

- Dziękuję, że pozwoliłeś się nam wprosić.

- To ja dziękuję.

- Wpadnij później do baru - poprosił Nate.

- Dziś mamy w programie nowy zespół. Mogą zagrać wszystko: pop, rock, jazz, reggae, calypso... Spodobają ci się.

- Postaram się zajrzeć.

- Jadę - oświadczył Jorge, unosząc dłoń z kluczykami. - Dziękuję za wszystko, fajnie było się spotkać.

- Musimy to powtórzyć - zgodził się Larry.

- Kelsey, jedziemy do bliźniaka, podwieźć cię?

- Nie, przyjechałam swoim samochodem, pojedę za wami.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna, że to mój samochód - odpowiedziała z uśmiechem.

- Chodzi mi o to...

- Kelsey pojedzie zaraz za wami - zapewnił go Dane. - Mam plany na wieczór.

- Chcę tylko się upewnić, że nie zostawiamy po sobie bałaganu - wyjaśniła Kelsey.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku domu. Pozostali goście odjechali, machając na pożegnanie rękami.

Dane spojrział na ostatnie odblaski zachodzącego słońca i wszedł do środka.

Zastał Kelsey w kuchni. Wycierała umytą miskę po chipsach. Oparł się o framugę.

- Jesteś pewna, że nie chcesz przejrzeć reszty moich papierów? - zapytał.

Odwróciła się i spojrzała na niego niewinnie. Obrzucił wzrokiem jej piersi i szybko zmusił się, żeby patrzeć jej tylko w oczy.

- Wiesz, ja też mam komputer - poinformowała.

- Co z tego?

- Nie muszę oglądać twoich wydruków. Sama mogę sobie ściągnąć z sieci stare artykuły.

Zacisnął zęby.

- Kelsey, proszę cię, zostaw to w spokoju.

- Chcę tylko wiedzieć, co zamierzasz zrobić, żeby odnaleźć Sheilę.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Uwierz mi, pozwól mi się tym zająć.

- Zostało trochę kawy. Chcesz ją dopić, czy mam wylać?

- Nie wylewaj, dopiję. Podeszedł do ekspresu.

- Zostaw, naleję ci - usłyszał.

Cofnął dłoń. Kelsey stała się podejrzenie miła.

- Wiesz - powiedział - zostawiłem na zewnątrz zapalniczkę. Może napijemy się razem? Przyniosę zapalniczkę i spotkamy się w salonie - zaproponował.

Wyszedł i zajrzał przez okno do wnętrza domu. Kelsey przeszła do salonu, postawiła filiżanki na małym stoliku i rozejrzała się. Miała już odejść, gdy coś zwróciło jej uwagę. Uklękła.

Szybko wrócił. Zerwała się na nogi i zaczerwieniła.

- Co ty, do diabła, robisz? - zapytał.

- Tylko przyjaźń, nic więcej? Nic poważniejszego?

- O czym ty mówisz? - rzucił ze zniecierpliwieniem.

Na wysuniętej w jego stronę dłoni coś leżało. Kolczyk. Kolczyk Sheili. Założył ręce jedną na drugą.

- No i co?

- To kolczyk Sheili.

- Skąd wiesz, że Sheili?

- Sama jej dałam te kolczyki. Ze szmaragdami. To prezent ode mnie.

- Więc Sheila zgubiła kolczyk. Co z tego wynika? Była w tym domu wielokrotnie.

- Racja, ale znalazłam kolczyk tu, na podłodze. Obejrzyj sobie zatrzask. Takie kolczyki same nie wypadają.

- Kelsey, o co ci chodzi?

- Wy... znów mieliście romans.

Podszedł do niej i wziął z jej ręki kolczyk.

- Dobrze. Sheila mnie odwiedziła. Nigdy nie twierdziłem, że nie. Czy mieliśmy romans? Nie, nie mieliśmy. Czy zdarzyło się, że spaliśmy ze sobą? Tak, jeden raz. Bez żadnych konsekwencji. Czy zrobiłem Sheili coś strasznego? Nie. Posłuchaj uważnie. Nic jej nie zrobiłem. Po prostu taka jest prawda. Możesz wierzyć albo nie.

Przez chwilę patrzyła na niego z namysłem. Potem wyszła. Nie poruszył się, nie odwrócił. Usłyszał trzask zamykanych drzwi.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Kelsey dojechała do bliźniaka, zdziwiła się. Ani Larry, ani Cindy jeszcze tam nie dotarli. Chyba pojechali z Nate'em do „Sea Shanty”. A może to ta randka, o której wspomniała Cindy? Pewnie z Jorge'em. Nie chciała, żeby myśleli, że ich śledzi, a poza tym cieszyła się, że jest w domu sama. Weźmie prysznic, położy się i spróbuje zasnąć.

Kiedy jednak wyłączyła silnik, dotkliwie odczuła swoją samotność. Wiał lekki wiatr. Gałęzie drzew i krzewy zdawały się złowieszczo pochyłać nad podjazdem, pograżając go w głębokim cieniu. Krótka odległość od samochodu do drzwi teraz zdawała się nie do przebycia. Tańczące cienie przywodziły na myśl jakieś groźne, czające się w ciemnościach nocy istoty.

Wyjeżdżając, zapomniały zapalić lampę na ganku. Oddalone uliczne latarnie nie rozpraszały mroku przed domem. Kelsey zorientowała się, że wciąż siedzi w samochodzie. To śmieszne, powiedziała sobie i wysiadła. Ruszyła w kierunku wejścia. Żaden cień nie rzucił się na nią, choć gałęzie zdawały się szeptać. Ze zdenerwowania nie mogła trafić kluczem do zamka. Gdy wreszcie otworzyła drzwi, wpadła do środka i zatrzasnęła je za sobą, jakby gonił ją tygrys. Poczula się jak głupiec. Cienie. Nigdy nie bała się cieni ani ciemności.

Gdy jednak szła do kuchni, rzucając po drodze torebkę na krzesło, nie mogła się uspokoić. Miała dziwne poczucie, że nie jest sama. Ostrożnie wróciła do drzwi, gotowa wybiec stąd tak szybko, jak się znalazła w środku. Powiedziała sobie jednak, że to absurd. Dom był zamknięty, wewnątrz nic nie wskazywało na nieproszoną wizytę. Nie miała powodu, by przypuszczać, że jeszcze ktoś tu jest. Postanowiła jednak się upewnić. W saloniku na pewno nikogo nie było, chyba że miałyby rozmiary mrówki. Otworzyła drzwi do drugiej sypialni, tej zajętej teraz przez Larry'ego. Weszła do łazienki i zajrzała do kabiny prysznicowej, potem sprawdziła ścienną szafę.

Znów poczuła się głupio. W pewnej chwili wydało się jej, że usłyszała dźwięk, jak tupnięcie, dochodzący gdzieś z tyłu. Stała na progu szafy, puste, jeśli nie liczyć kilku koszul Larry'ego. Poczula zimny dreszcz. Wspaniale. Przeszukiwała mieszkanie, gdyby

jednak rzeczywiście pojawił się jakiś intruz, nie miałyby się czym bronić. Chyba że wieszakiem.

Rozejrzała się po sypialni. Nic. Wróciła do saloniku. Uznała, że jako broń może posłużyć tylko jeden z ciężkich, cynowych świeczników, które stały na stoliku do kawy. Wzięła świecznik i przeszła na tył domu. W tym momencie zdała sobie sprawę z drugiego błędu. Na zewnątrz panowała ciemność, natomiast wewnątrz domu zalewało jaskrawe światło. Jeśli ktoś czai się na nią w ogródku, widzi ją wyraźnie jak na ekranie dużego telewizora.

Zgasiła światło w salonie, a chwilę potem w jadalni. Teraz cały świat zdawał się tonąć w ciemnościach.

Stała, nasłuchiwała. Zwykle odgłosy nocy. Wiatr, szum drzew. Im dłużej patrzyła na oszklone drzwi, tym bardziej oczy przyzwyczajały się do ciemności. Sekundy wydawały się minutami, minuty całą wiecznością. Zorientowała się, że wstrzymuje oddech. Wypuściła powietrze, potem wciągnęła. Nie widziała ani nie słyszała nic, co byłoby niezwykle. Po chwili znów poczuła, że się wygłupiła. Opuściła posterunek przy tylnym ganku i wróciła do sypialni. Sypialni Sheili.

Zasłony pozostawały rozsunięte. Mogła obserwować ogródek. Palma pochylała się nad basenem, jakby oddając cześć wodzie. Kelsey przeklinała swą wybujałą wyobraźnię i tchórzostwo. Nie mogła jednak rozluźnić dłoni, którą ścisnęła świecznik.

Światło księżyca poprawiło nieco widoczność. Niemal zdrętwiała ze strachu, że jeden z cieni się poruszy. Znów znieruchomiała i nasłuchiwała. Prawie wrzasnęła, gdy usłyszała znów to jakby tupnięcie. Nie od basenu, z prawej strony, przy płocie.

Dziewięć jeden jeden, dziewięć jeden jeden, wezwać policję! Ale... zadzwoni i co im powie? Ze usłyszała jakiś odgłos z ogrodu?

Jest w domu sama, zupełnie sama. Gdzie, do cholery, podział się Larry? Cindy? Ktokolwiek?

Dane szukał informacji o martwych striptizerkach.

Poszedł do łóżka z Sheilą. Ją, Kelsey, przyłapał na czytaniu dokumentów. Może za bardzo zbliżyła się do prawdy? Może jechał za nią i teraz gdzieś tu się czai? Uważa, że powinna podzielić los Sheili?

Formułowała w myślach te przypuszczenia, sama nie traktując ich jednak poważnie. Dane nie mógł przyjechać tak szybko. A już na pewno nie przed nią.

Poza tym nie mogła czegoś takiego myśleć o Danie. Przecież to aberracja, upomniała się.

Badala wzrokiem ciemności, starając się zwalczyć panikę. Cienie w pokoju wydawały się teraz większe. Łóżko, tak, to łóżko. Krzesło, a ten cień to żakiet, który wcześniej na nie rzuciła. Nic się nie zmieniło, była tego pewna.

A jednak...

Miała dziwne wrażenie, że poza nią był tu jeszcze ktoś inny.

Sheila...

Niemal wypowiedziała to imię na głos. Może ukrywa się z jakichś powodów? Zakrada się tutaj, nie ujawniając swej obecności, bo się czegoś boi?

Nie wiadomo dlaczego, była jednak pewna, że Sheila nie wróciła. Tak samo jak tego, że wyczuwa czyjąś obecność.

Wpatrując się przez okno w ciemność ogrodu, starając się coś zobaczyć lub usłyszeć, niemal przegapiła dźwięk dochodzący od frontu.

Usłyszała go jednak.

Subtelny, cichy, niemal niedosłyszalny. Ale na pewno dźwięk. Trzask, cichy trzask, jak przy otwieraniu drzwi. Otwieraniu ukradkiem.

Drzwi frontowe. Zamknęła je. Czy na pewno?

Czy tylko wyobraziła sobie ten dźwięk? Wpadła w taką panikę, że wydaje się jej, że coś słyszy?

Ale nie. Jakiś szósty zmysł podpowiadał jej, że się nie pomyliła. Nie była w domu sama. Tupnięcia dochodziły z tyłu, trzask od frontu. Jeśli rzeczywiście cokolwiek słyszała.

Zorientowała się, że stoi jak zając na szosie, sparaliżowany światłem reflektorów nadjeżdżającego samochodu. Stoi i czeka na śmiertelne uderzenie. Uznała nagle, że będzie bezpieczniejsza na dworze, a nie tu, w domu, z... mordercą.

Sięgnęła do zatrzasku. Odsuwane drzwi prowadzące na dwór nie ustąpiły. Ciągnęła je, aż wreszcie przypomniała sobie o drugim zatrzasku, przy podłodze. Schyliła się i odblokowała drzwi. Wtedy już wiedziała. W domu naprawdę ktoś był.

Słyszała szybkie, ciche kroki na dywanie. Czowała ruch powietrza, jakby ktoś do niej szedł, z cieni, z ciemności.

Zacisnęła dłoń na świeczniku, wolną ręką pchnęła w bok szklane drzwi. Były ciężkie, lecz strach dodał jej siły. Drzwi przejechały na szynie, a ona straciła równowagę. Zanim ją odzyskała, ktoś stanął w progu sypialni. Nie miała wyboru. Zamiast uciekać, odwróciła się, by stawić mu czoło. Błyskawicznie uniosła świecznik. I krzyknęła.

Na zdjęciu nie ma odcisków palców. Dane to wiedział. Nie zaniósł fotografii do żadnego laboratorium. Po prostu wiedział, że ma do czynienia z kimś, kto nie popełniłby takiego błędu.

Wysłuchał kiedyś wykładu o zbrodni doskonałej.

On sam uważał, że coś takiego nie istnieje. Niekiedy jednak, wybierając przypadkową ofiarę, zabójca może pozostać bezkarny. Gdy zostaje zamordowana kobieta, automatycznie podejrzewa się jej męża, byłego męża, chłopaka czy kochanka. Nie wtedy jednak, gdy ma się do czynienia z seryjnymi zabójstwami. Sprawcy takich przestępstw zabijają obce kobiety. Jeśli nie ma materiału porównawczego, nawet najstaranniej zebrane dowody - ślady, odciski - są bezużyteczne. Łatwo jest ująć męża lub kochanka, trudniej kogoś obcego.

Zwykle są jakieś wskazówki. W tym jednak wypadku ich nie ma, dzięki dobremu, szczegółowemu zaplanowaniu przestępstwa. Przypadkowość utrudnia pracę policji. Ten przestępca jakby planował przypadkowość. Poza odciskami palców i śladami krwi istnieje naprawdę wiele mikrośladów: włókno z dywanu, włos, resztką popiołu. W tym jednak wypadku zadziałała przyroda. Nawałnica wypłukała wszelkie ślady, które mogłyby naprowadzić na trop przestępcy.

Zabójca wiedział wszystko. Kiedy Dane'a nie ma w domu, kiedy wróci. Wykorzystał jego nieobecność do podrzucenia fotografii. Nie wcześniej jednak, niż wszystkie dowody uległy zniszczeniu. Zaplanował działanie tak, by zbiegło się z burzą. Silną, z wichurą i nawałnicą. Normalnie miałyby sens zwykłe, uporządkowane dochodzenie. Jak w podręczniku. Dane wiedział jednak, że był obserwowany i że został wykorzystany. To on miał trafić do więzienia, a potem otrzymać śmiertelny zastrzyk.



Zastosowanie zwykłej wiedzy zawodowej nie mogło w tych warunkach przynieść rezultatów. Policja uważała krawaciarza za typowego seryjnego mordercę, zostawiającego podpis. Mógł zmieniać orientację: zabijać najpierw prostytutki, a potem przejść do kobiet jedynie rozwiązanych. Podpis się jednak nie zmieniał. Krawat, narzędzie zbrodni, zawsze pozostawiał na szyjach ofiar. Wrzucał ciała do wody. Wiedział, że czas i środowisko wodne muszą zrobić swoje. Choć w obu wypadkach organizacja i planowanie stanowiły również jakby drugą wizytówkę sprawcy, pozostawienie zwłok na wyspie Dane'a, następnie zaś wsunięcie pod drzwi ich fotografii nie pasowało do wizerunku tego przestępcy.

Istnieją też zabójcy, którzy chcą zostać schwytani. Ludzie, którzy nie mogą przestać zabijać, pragną jednak, by ktoś położył temu kres.

Teraz, gdy Dane patrzył na fotografię, znów poczuł smutek. I wzburzenie. Gdyby ujawnił ten dowód, trafiłby do więzienia. Stary aparat, z którego zrobiono zdjęcie, był jego własnością. Także krawat zaciśnięty na szyi Sheili. A każdy dowód, mogący wskazać prawdziwego zabójcę, został wymieciony siłami przyrody.

Sheila z nim była. Na ciele mogła pozostać próbka, umożliwiająca identyfikację jego DNA. A jednak...

Ukrywanie fotografii stanowiło zatajenie dowodu. Nienawidził tego, co robi. Jeśli jego działania przyniosą w następstwie śmierć kolejnej dziewczyny...

Zamknął oczy. Jeśli jednak trafi do aresztu, jakaś kobieta może się znaleźć w jeszcze większym niebezpieczeństwie. Wszyscy będą myśleć, że sprawca jest za kratkami, a ten będzie mógł swobodnie działać.

Kelsey już teraz jest przekonana, że Dane coś ukrywa. Jeśli wie o czymś więcej, to o tym na pewno. Na pewno też będzie się z pasją domagała wymierzenia sprawiedliwości zabójcy Sheili.

Wstał, by wyjść z domu. Musi zrobić wszystko, co w jego mocy, dopóki jest wolny. Włożył fotografię do schowka pod deską podłogową w sypialni i skierował się do wyjścia. Zanim doszedł do drzwi, zadzwonił telefon. Postanowił nie odbierać, automatyczna sekretarka była już włączona. Usłyszał głos Jesse Crane'a:

- Dane, zadzwoń do mnie. Znaleźli w kanale następne zwłoki.

- Kelsey! - wrzasnął Larry w ostatniej chwili, ułamek sekundy dzielił go od dostania w głowę ciężkim świecznikiem.

- Larry!

Pokój zalało nagle światło. Kelsey i Larry zastygli w dziwacznych pozach. W drzwiach stali Nate i Cindy.

- Mogłam cię zabić! - rzuciła oskarżycielsko Kelsey. - Co wy robicie? Dlaczego się zakradacie?

- My? Wróciliśmy do domu, usłyszeliśmy, że ktoś tu łązi. Do tego ciemno i żadnego znaku twojej obecności - tłumaczył Larry.

Dygocąc, upuściła świecznik na podłogę. Larry odskoczył, żeby nie upadł mu na stopę.

- Naprawdę myśleliśmy, że ktoś się włamał - wyjaśniła Cindy. - Kelsey, nie zapaliłaś żadnego światła. Wołałam cię szeptem, ale nie usłyszałaś.

- Dlaczego po prostu nie zawołałaś głośno?

- Nie mogliśmy wołać głośno, jeśli myśleliśmy, że jest tu złodziej albo... no... złodziej - dokończył niezręcznie Nate.

Kelsey głęboko odetchnęła.

- Wydawało mi się, że słyszę kogoś kręcącego się po domu. Usłyszałam jakby tupnięcie, z tyłu.

- Pewnie spadł owoc mango, rosną tam - zauważyła Cindy, ruchem głowy wskazując na ogród.

- Może się jednak rozejrzyjmy - zaproponował Larry.

Wyszli do ogrodu. Nic szczególnego, pomyślała Kelsey, ja słyszałam ich, a oni mnie i tak się nawzajem podchodziliśmy. Nikt z ich czworga jakoś nie mógł się jednak uspokoić.

Pierwszy Larry wybuchnął śmiechem.

- Tu jest tylko basen.

- Jeszcze trawa i drzewa - dodała z ulgą w głosie Cindy.

Kelsey chciałyby być tak spokojna, na jaką starała się wyglądać.

- No cóż, muszę jednak przyznać, że cieszę się z waszego powrotu.

- Robi się późno - zauważył Nate. Spojrzał na Kelsey. - Może zostanę i prześpię się na kanapie.

Chciała odpowiedzieć, że nie ma potrzeby, bo przecież nocuje tu Larry. Nie zdążyła jednak, bo wtrąciła się Cindy:

- Po co masz spać na kanapie? W mojej części jest dodatkowa sypialnia. Gdyby w nocy coś się działo, z każdej strony można załomotać w ścianę.

- Niezła myśl - zgodził się Larry.

- No to ja idę spać - oświadczyła Cindy. Uścisnęła Kelsey i ruszyła do domu. Wszyscy poszli za nią.

- Chwileczkę. - Larry starannie zamknął drzwi od ogródka. - Frontowe zamknę, kiedy wyjdą - poinformował Kelsey.

- Świetnie. Do zobaczenia rano. Zamknęła drzwi do swego pokoju. Nasłuchiwała, aż usłyszała odgłos zamka.

W pokoju paliło się światło. W domu był Larry, za ścianą Cindy i Nate. Kelsey nadal jednak czuła niepokój.

Oparła się o drzwi. Wiedziała dokładnie, skąd to się bierze. Brakowało wyraźnych oznak, lecz ktoś tu był. W jej sypialni, w domu... Ktoś, kto nie chciał nic ukraść, niczego nie zabrał. Ktoś, kto miał znacznie gorsze zamiary, kto chciał...

Chciał co?

Nie wiedziała. Poduszka nie leżała pod tym kątem, pod jakim pamiętała, że ją zostawiła. Prześcieradło trochę za bardzo wystawało. A przedmioty na komódce? Czy nie przesunęły się o ułamek centymetra?

Kelsey znów sprawdziła drzwi, potem przeszukała szafę i łazienkę. Zajrzała pod poduszkę. Dziennik Sheili leżał tam, gdzie go schowała. A jednak... i on zmienił położenie. O milimetry.

Może tracę rozsądek, zreflektowała się. Wyobrażam sobie, że Sheili przytrafiło się coś strasznego, i wydaje mi się, że wszystko wokół to potwierdza. Ta myśl wcale jednak jej nie uspokoiła. Długo stała pod prysznicem. Potem wzięła słaby środek nasenny i położyła się.

Leżała, wpatrując się w ciemności z szeroko otwartymi oczami, nasłuchując.

Andy Latham był przekonany, że wrzucili mu na podwórko martwe ryby. A Dane zachowywał się bardzo podejrzanie... Spał z Sheilą, a potem ona zniknęła. Czytał o tym dusicielu. Ale przecież Dane nie może być winny...

Dlaczego nie?

Bo nie chciała, żeby był.

W okno stuknęła gałąź. Kelsey omal nie wrzasnęła, lecz natychmiast zorientowała się, że to jedynie gałąź. Nie miała się czego bać, to logiczne, przecież przedtem tylko znajomi przestraszyli się siebie nawzajem. Koło domu nikt się nie kręcił. Logika nie miała tu jednak nic do rzeczy. Kelsey poczuła, że jest przerażona.

- Jesse? - rzucił Dane do słuchawki.

- Dane, dobrze, że cię zastałem.

- Czy to... czy to może być...

- Nie, to na pewno nie Sheila. Zwłoki wyciągnęli dziś z wody jacyś rybacy. Właściwie same kości. Lekarz sądowy jest pewien, że zgon nastąpił co najmniej dziewięć miesięcy temu, do roku. Oczywiście, będą próbowali je zidentyfikować.

- Ale to nie krawaciarz?

- Nie wiadomo nawet, co było przyczyną śmierci. Z badań wstępnych wynika jednak, że to młoda kobieta. Gdyby ją dodać do innych, wynikałoby, że nasz facet zaczął znacznie wcześniej, niż podejrzewaliśmy. Nie mam wielu informacji, chciałem tylko dać ci znać. Kości znaleziono na zachód od Shark Valley. Zawiadomiłem cię, żebyś nie pomyślał, że to Sheila, kiedy przeczytasz o tym w gazetach.

- Dziękuję, Jesse.

- Możesz mi już opowiedzieć, co się dzieje?

- Wkrótce. Muszę jeszcze parę rzeczy sprawdzić.

- Gdybyś mnie potrzebował, jestem do dyspozycji.

- Dzięki.

Dane odłożył słuchawkę. Potem wyszedł z domu, tak jak zamierzał. Było już późno. W pewnych jednak miejscach na południowej Florydzie wieczór dopiero się zaczynał.

\*

Poranek okazał się okropny. Słońce aż raziło, przebijając się przez zasłony. W nocy Kelsey niewiele spała.

Wstała i mimo wszystko rozsunęła zasłony. Zmrużyła oczy. Trudno, trzeba rozpocząć dzień. Wzięła prysznic, ubrała się i zrobiła kawę. Wtedy dopiero rozbudziła się na dobre... i od razu poczuła się głupio. Larry jeszcze spał; nocne koszmary ustąpiły przed światłem dnia.

Pomyślała, że włączy komputer i prześledzi materiały prasowe, które studiował Dane. Po chwili uznała jednak, że powinna zacząć od dokładniejszego poznania życia Sheili. Z drugą filiżanką kawy wróciła do sypialni i wyjęła spod poduszki dziennik. Nadal dziwiło ją to, że Sheila w ogóle prowadzi jakiś dziennik. Zawsze żyła zbyt intensywnie, żeby jeszcze starczało jej czasu na coś takiego.

Dziennik zaczynał się od powrotu Sheili na Keys. Na pierwszej stronie Kelsey znalazła coś w rodzaju wprowadzenia.

*Znów w domu. Wszystko się zmienia, a jednak nie zmienia się wcale.*

Dwa dni później następny wpis.

*Tłumy turystów. Wszędzie ich pełno. Musiałam niemal zwlec jakąś paniusią ze stolka u Nate 'a. Powiedziałam mu, że powinien rezerwować miejsca dla miejscowych. On naturalnie potraktował to poważnie i zaczął wyjaśniać, że tak nie można. Poza tym miał czelność stwierdzić, że ja już nie jestem miejscowa. Ech, mężczyźni, tak szybko zapominają. Ale w porządku, o większości z nich też się zapomina.*

Następne wpisy także nie przynosiły żadnych rewelacji, dobrze jednak charakteryzowały Sheilę.

*Jaki dziwny stał się Dane. Ponury. Nie lubię go. Fajnie jednak, że on też wrócił. Powiedziałam mu, że mogę bardzo potrzebować jego usług. Dziwnie na mnie spojrział. Bóg wie, co słyszał na mój temat. Wyjaśniłam, że mam na myśli jego usługi jako prywatnego detektywa. Odpowiedział, że powinnam wynająć kogoś lepszego. Biedny facet. Ciekawe, co się stało. Nie mówił o tym. Ciągle wyleguje się na leżaku. Myślałam, że pije, ale Nate mówi, że to tylko woda sodowa. Po prostu tak sobie siedzi. Dziwne widzieć Dane'a, jak jest taki oklapnięty. Kiedy jednak spojrzeć mu w oczy, widać, że jest w nich życie. Trzeba tylko jakoś do niego dotrzeć. Aha, mieszkam w rajku. W wodzie i*

*nad wodą całe masy przystojnych chłopaków. Lepiej: przystojnych bogatych chłopaków. Niekiedy jednak najlepszy chłopak to stary chłopak. Okaże się z czasem. A na razie...*

*Widziałam się z Izzy, teraz to jest gość. Dobry, stary Izzy, coraz lepiej mu idzie. On nie jest zły. Lubi się targować. Dla mnie to w porządku. Trzyma się w formie, praca mu dobrze robi. Oficjalnie prowadzi rejsy wędkarskie. Zabiera turystów i tak ich rozbawia, że w końcu ryby obchodzą ich najmniej. Cindy powiedziała, że widuje go teraz w sali gimnastycznej, ale przecież musi ciężko pracować na swoim statku. Co mnie to właściwie obchodzi? Nie jestem z FBI ani z DEA, czy jakichś innych brygad antynarkotykowych. Mało prawdopodobne. Nie jestem aniołem, ale, do diabła, czego się po mnie można spodziewać? Fajnie się targuje i fajnie flirtuje. Czuję się, no, może nie niewinnie, ale cholernie podobnie. Połączyć Izzy'ego i te sprawy... Niezła transakcja. I naprawdę świetnie się bawię. Gdybym była facetem, nikt by na to nie zwracał uwagi. Ten psychoterapeuta powiedział, że szukam czegoś, czego nie mogę mieć. Kretyn. Miałam męża, dobrze wyglądającego faceta z forsq, a zanudziłam się prawie na śmierć. Może to był po prostu nie ten facet. Tylko że nie chcę być tym, czego inny facet szukał kiedyś latami. To wszystko nie ma sensu, nawet dla mnie. Ale może ja nie chcę sensu. Może nie chcę widzieć prawdy, nawet jeśli jest przeznaczona tylko dla mnie.*

Pukanie do drzwi sprawiło, że przestraszyła się jak nastolatka przyłapaną na czymś niedozwolonym. Szybko schowała dziennik pod poduszkę.

- Kels? Obudziłaś się już?

- Tak, Larry, nie śpię.

Przechodząc przez pokój, spojrzała na zegarek. Już pierwsza. Otworzyła drzwi. Larry, w szortach i koszulce polo także wyglądający jak z żurnala, stał w progu i uśmiechał się do niej.

- Myślisz, że jesteś na wakacjach? - zazartował. - Chciałabyś zjeść jakiś obiad?

- Obiad?

- Tak, to taki posiłek w środku dnia.

- Obiad? Nie - zdecydowała się nagle - mam parę spraw do załatwienia. Chętnie jednak zjem kolację. Spotkajmy się o siódmej w tej nowej rybnej restauracji niedaleko baru Nate'a. Co ty na to?

Właściwie nie obchodziło jej, co on na to. Wyszła z sypialni, wzięła torebkę i klucze.

- Poczekaj chwileczkę, Kelsey. Przede wszystkim zrobimy przykrość Nate'owi, jeśli nie zjemy u niego. A poza tym, dokąd się właściwie wybierasz? Cindy będzie chciała wiedzieć, gdzie jesteś. W nocy wszyscy się wystraszyliśmy. Zmartwi się i będzie miała do mnie pretensje za to, że pozwoliłem ci wyjść.

Zatrzymała się w drzwiach.

- Masz rację, nie powinniśmy robić Nate'owi przykrości. Spotkajmy się u niego o siódmej.

Wyszła, zanim zdążył zadać kolejne pytanie.

Jesse Crane stał oparty o biurko. Wręczył Dane'owi dokumenty, które chwilę przedtem leżały na samym szczycie stosu. Jednak gdy Dane je czytał, Jesse mówił:

- Wygląda na to, że nasz zabójca działa znacznie dłużej, niż myśleliśmy. Na szkielecie, w okolicy szyi, zachowały się resztki włókien, jakby z krawata. Tutaj zwłoki rozkładają się szybko, ale medycyna sądowa upiera się, że te mają około roku. Kości nie są uszkodzone. Oczywiście nie ma dowodu, że nie utonęła. Poza tym w szlamie zachowały się włókna, może uda się ustalić, z jakiej tkaniny. Przedtem też nie znajdowano żadnego ubrania, torebki czy butów ani rzeczy osobistych ofiar. Jest więc całkiem możliwe, że i te włókna wzięły się z krawata. Denatkę udało się szybko zidentyfikować. Alsie Greer alias Janice Thorson alias Lydia Farning. Wielokrotnie notowana w związku z narkotykami i prostytutką. Pracowała w okręgu Palm Beach. Alsie dbała o zęby. Zgłoszono jej zaginięcie jedenaście miesięcy temu. Komputer natychmiast dopasował cechy uzębienia do karty dentysty. Szczęśliwy traf. Wiesz, jak długo czasem może trwać identyfikacja ofiary, nie mówiąc już...

- O znalezieniu sprawcy - dokończył Dane. Jesse wzruszył ramionami.

- Ze statystyk wynika, że właściwie przez cały czas w kraju działa średnio ze dwustu seryjnych morderców. Większości nigdy nie udaje się schwytać.

- Tego trzeba. Jeśli nie, będą następne ofiary. Wygląda na to, że on zwiększa tempo.

Jesse pokręcił głową.

- Dane, naprawdę nie mamy żadnych wskazówek. Wiesz równie dobrze jak ja, że tutaj są niekończące się kilometry szlaków wodnych. W zeszłym roku znaleziono czterech chłopaków, którzy zaginęli dwadzieścia lat temu. Wpłynęli do kanału i ślad po nich zaginął. A facet z Filadelfii, który nie wrócił po nocy spędzonej w mieście? Znaleziono jego zwłoki po ponad dziesięciu latach. Lista ludzi odnalezionych po wielu miesiącach, a nawet latach w wodzie jest cholernie długa.

Jesse smutno pokiwał głową. Policja południowej Florydy miała doskonałe ekipy nurków. Jedne z najlepszych na świecie. Tylko że do przeszukiwania były zawsze ogromne obszary, do tego zamulone, z bujną podwodną roślinnością. Nurkowie uratowali wielu kierowców, którzy wjechali do kanałów, znaleźli też wielu topielców. Często jednak akcje przypominały szukanie igły w stogu siana.

- Chodź - zaproponował Jesse, biorąc od Dane'a dokumenty i kładąc je na biurku.  
- Pokażę ci miejsce, gdzie znaleziono szczątki.

Pojechali jeepem Dane'a. Drogi, którą jechali, nie przebyłyby raczej zwykły samochód. Everglades nie jest właściwie bagnem. Cały teren to w gruncie rzeczy niebywałe wolno płynąca rzeka. Przejezdność zależała w dużym stopniu od kaprysów natury. Po ostatniej burzy zwiększył się poziom wody w różnych dziurach i kanałach. Jeden nieostrożny ruch kierownicą mógł wprowadzić samochód w błotnistą topiel, tak że pojazd pograżyłby się razem z pasażerami, być może na wieki.

Tego dnia niebo było niebieskie, z białymi obłoczkami. Wiatr sprawiał, że trawy falowały jak łany pszenicy. Mijali kanały, gdzie nieświadome niebezpieczeństwa wodne ptaki zbliżały się do czyhających pod powierzchnią aligatorów. Ich złowieszcze, gadzie oczy dawały się dostrzec tu i ówdzie.

- Od Atlantyku zbliża się kolejny sztorm - stwierdził Jesse.

- Wiem, czytałem komunikat.

- Ma skrócić i uderzyć w Karoliny.

- Tak, zwykle tak się dzieje.



- Taka burza stwarza świetne warunki do pozbywania się ciał - rozmyślał na głos Jesse. - Facet chyba nawet planuje morderstwa według prognoz pogody.

Mimo upału Dane poczuł zimny dreszcz. Jesse miał rację. Zabójca wkrótce znów uderzy.

- Niezależnie od tego, czy sztorm rzeczywiście skręci, za trzy, cztery dni zahaczy o nas.

- Zatrzymaj się tu. Do brzegu lepiej jest dojść.

Wysiedli i ruszyli po podmokłym gruncie. Po kilku minutach dotarli do kanału. Znudzony policjant w mundurze pilnował ogrodzonego żółtą taśmą miejsca. Machnął ręką, odganiając jakiegoś komara, i przywitał się z Jesse 'em, Dane'owi skinął głową. Nie mieli wiele do oglądania. Dane wiedział, że funkcjonariusze policji i technicy dokładnie przeszukali rano teren, wypatrując każdego skrawka dowodu: włosa, nitki, czegokolwiek, co mogło połączyć ofiarę z podejrzanym, gdyby taki się w końcu znalazł. Zabójcę może zgubić najmniejsze włókno z dywanu; w wielu sprawach sądy skazywały oskarżonych, gdy wydawało się już, że nie ma na to nadziei. Sprawca zawsze pozostawia jakiś maleńki ślad, zawsze również zabiera ze sobą coś, co go zdradza: plamkę krwi ofiary, włókno z jej ubrania, włos.

Ale po upływie niemal roku, na bagnie...

- Widzisz, o co mi chodziło? - zapytał Jesse. - Ta droga nie jest zwykłym szlakiem turystycznym. Można tu jednak dojechać samochodem. Rzecz jasna, jest też możliwe, że ciało zdryfowało.

Dane skinął głową. Rozglądał się. Czuł silny upał, w powietrzu brzęczały stada much i komarów. W takiej okolicy detektywi musieli powrócić do starych metod. Nowoczesne wsparcie techniczne nie przydawało się tu na wiele.

- Wpadłem wczoraj do klubu w Broward - poinformował Dane.

- No i co?

- Dziewczyny nie palą się do mówienia. Są przekonane, że nic im nie grozi, bo zabójca na pewno jest na tyle sprytny, że nie zaatakuje dwukrotnie w tym samym miejscu. Nie ufają policji. Straciłem dużo czasu na przekonanie ich, że nie jestem gliną.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Jeszcze nie, ale sądzę, że się dowiem. Chcę też dotrzeć do klubu w Miami. Jesse, nie miałem czasu na przeczytanie całego raportu. Kiedy ta dziewczyna zaginęła, ktoś to zgłosił, prawda? Zakładam więc, że przesłuchano jej przyjaciół i koleżanki z pracy?

- Tak, pewnie. Po prostu którejś nocy nie stawiała się do pracy. Mieszkała sama. Sąsiedzi niczego nie pamiętają. Mogła wrócić do domu, mogła nie wrócić. Wyszła z klubu między czwartą a piątą rano i wtedy widziano ją po raz ostatni. Nie prowadziła, więc w tej sprawie odpada szukanie jej samochodu. Nic nie wiadomo, żeby wzywała taksówkę. Zniknął jej telefon komórkowy, ale w wykazie rozmów, który dostaliśmy od operatora, nie ma połączenia z firmą taksówkową. Ostatni telefon wykonała do szkoły językowej. Pytała o lekcje francuskiego. Nigdy się w tej szkole nie zjawiała, więc to ślepy zaułek. Miała chłopaka, ale się wymeldował. Świadkowie mówią, że tej nocy, gdy zniknęła, był na przyjęciu w West Palm. Zasnął tam zresztą. Czterech świadków może potwierdzić, że nie obudził się do późnego popołudnia. Policja w trzech okręgach bada każdy trop, ale nie ma ich wiele. W telewizji codziennie nadają ostrzeżenia. Niczego nie mamy. Zabójca zwykle wpada, gdy popełni błąd. Ten jeszcze go nie zrobił. Policja nie jest w stanie przesłuchać wszystkich, którzy odwiedzili któryś z nocnych klubów w południowej Florydzie.

- Sądzę, że mogę znacznie zawęzić krąg poszukiwań - oświadczył Dane.

Jesse spojrzał na niego uważnie.

- Krawaciarzem musi być ktoś, kogo znam.

- Kogo ty znasz?

- Albo ktoś, kto zna mnie.

Na tym poprzestał, a Jesse to uszanował i nie zadawał pytań.

Dane postanowił zakończyć rozmowę.

- Muszę już wracać, mam masę roboty, a chyba nie za dużo czasu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Na tablicy widniał napis „Czartery Izzy'ego”.

Łódź rybacka Izzy'ego Garcii kołysała się łagodnie w przystani obok kilkunastu innych. Kelsey cieszyła się, że wokół jest tak wielu ludzi. Z tego, co zrozumiała, Izzy prowadził na pokaz beztroskie życie, pracując albo wyprawiając się gdzieś dla przyjemności zależnie od tego, na co akurat miał ochotę. Jeśli jednak pogłoska okaże się prawdą - a była pewna, że tak - Izzy nigdzie nie pływa dla przyjemności. Handluje narkotykami.

Nie wiedziała, czy któraś z agencji rządowych już go nie namierzyła. W jego przypadku nie byłoby to jednak łatwe. Znał każdą, nawet najmniejszą wysepkę i przesmyk Keys, zarówno od strony Zatoki, jak i od Atlantyku. Wiedział, kiedy należy przeczekać i jak w razie zagrożenia szybko pozbyć się ładunku.

Najwyraźniej właśnie powrócił z rannej wyprawy z turystami. Na pomoście rodzice pakowali rzeczy, a dwoje dzieci wpatrywało się w Izzy'ego, który oprawiał złowione przez nich ryby. Miał ostry nóż, pracował fascynująco sprawnie i szybko. Kelsey robiła to nieraz sama i z podziwem patrzyła na mężczyznę. Chyba niewielu ludzi na świecie potrafiło wykonywać tę czynność tak zręcznie.

Nie widziała go od lat, poznała jednak natychmiast. Był wysoki i opalony, miał w sobie jakąś preżność. Kelsey musiała przyznać, że świetnie wyglądał i mógł robić wrażenie na kobietach, choć zachowywał się zbyt przypochebiająco. Czarne kręcone włosy, nieco dłuższe, okalały szczupłą twarz z ostrym podbródkiem i wąskimi kośćmi policzkowymi. Do tego głęboko osadzone, ciemne oczy. Poruszał się z dziwnym, naturalnym wdziękiem. Znajac Sheilę, Kelsey wiedziała, że musiał się jej podobać. Ciemna opalenizna nie była już właściwie brązem, a raczej kolorem orzechowym. Skóra lśniła w słońcu od potu. Jak wielu szyprów, miał na sobie tylko szorty i był bosy.

Uniósł wzrok, jakby wyczuł jej obecność. On również od razu ją poznał.

- Kelsey Cunningham! - wykrzyknął z zachwytem i uważnie się jej przyjrzał.

Teraz Kelsey jeszcze lepiej rozumiała, dlaczego ten mężczyzna podobał się Sheili. W jego spojrzeniu nie było żadnej tajemnicy ani gry. Starannie badał ją wzrokiem. Nie rozbierał kobiety spojrzeniem. Posuwał się dalej.

- Czy to ostatnia? - zapytała matka dzieci. Miała na nosie biały krem. Policzki, pozbawione tej ochrony, spiekły się na raka.

- Ostatnia - potwierdził Izzy, nie odrywając wzroku od Kelsey.

Uśmiechał się zagadkowo. Zawinął ryby w brązowy papier, który wziął z pojemnika ustawionego na kei w tym właśnie celu.

- Proszę ich za długo nie smażyć - poradził. - Tylko trochę oliwy na patelnię, nie za dużo masła! Te filety będą się same rozpląwać jak masło.

- Dziękuję - powiedział mąż turystki, któremu brzuch wylewał się z szortów. Skóra pomiędzy koszulką a spodenkami nabrała równie czerwonej barwy, jak policzki jego żony.

Zaczęli się oddalać. Izzy oderwał w końcu wzrok od Kelsey.

- Należy się napiwek - zaznaczył.

- Ach, tak, jasne - przytaknął mężczyzna, sięgając do kieszeni.

- Daj duży napiwek, tato - wtrąciła się dziewczynka. - Pomógł mi złapać rybę.

- Tak, pewnie, wspaniała wyprawa - potwierdził jej ojciec, wyjmując zwitek banknotów.

Izzy uśmiechnął się.

- Dziewczynki powinny podobnie jak chłopcy uczyć się łapać ryby, prawda, Susie?

- Nazywam się Shelly - zaprotestowała.

- Atak, Shelly. - Zmierzwił jej włosy, uśmiechając się. - Oczywiście. Teraz już wiesz, jak złapać najlepszą rybę.

- Moja jest większa - zauważył chłopiec.

- Obojgu wam doskonale poszło.

Dzieci wydawały się szczęśliwe, rodzice też. Przechodząc obok Kelsey, spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Potem pomachali jeszcze rękami na pożegnanie.

- Myślisz, że jest jego dziewczyną? - szepnęła dziewczynka do brata, tak jednak, że Izzy i Kelsey usłyszeli.

- On ma na pewno dużo dziewczyn - odpowiedział chłopiec.

Izzy roześmiał się, odprowadził ich wzrokiem.

- A więc... Kelsey Cunningham. Co za zaszczyt. I niespodzianka. Przyszłaś, żeby zostać jedną z moich dziewczyn? Miasto cię zmęczyło? Chcesz przeżyć przygodę z prawdziwym mężczyzną?

Zbliżyła się do stołu z resztkami ryb.

- Przyjechałam zobaczyć się z Sheilą - wyjaśniła.

Jego uśmiech nie zmienił się ani na jotę. Wzruszył ramionami.

- Sheila. Teraz jest niezwykłą kobietą. Prawdziwą kobietą. Może nawet bardziej niż ja prawdziwym mężczyzną.

- Więc ją widziałeś?

- Oczywiście. Wie, gdzie przyjść, kiedy mnie potrzebuje.

- Ale ostatnio. Czy widziałeś ją ostatnio? Oparł ręce na biodrach i przechylił głowę. Myślał.

- Ostatnio... chyba z tydzień temu. Przed burzą.

- A później już nie?

- Nie, chyba nie. Znasz Sheilę, przychodzi, odchodzi...

- Czy widywaliście się... regularnie?

Roześmiał się.

- Chodzi ci o to, czy pieprzyłem Sheilę? To chcesz wiedzieć?

Kelsey ogarnęła złość, a jednocześnie poczucie, że się wygłupiała. Czego się spodziewała? Że Izzy nagle wyzna, że zabrał Sheilę na łódź i wrzucił ją do oceanu? Odwróciła się, żeby odejść. Zatrzymał ją, chwytając za ramię, i zaczął łagodzić sytuację:

- Kelsey, poczekaj, przepraszam, po prostu mnie zaskoczyłaś, to wszystko. Jeśli mogę w czymś pomóc, z przyjemnością to zrobię. Więc zastanawiasz się, co ona porabia? Czy przyszłaś do mnie po... po coś konkretnego?

Poczuła, że się rumieni. Uważa, że chce od niego kupić narkotyki, pomyślała. Postanowiła wyjaśnić przyczynę swoich odwiedzin.

- Miałam się spotkać z Sheilą w czwartek. Nie pokazała się do tej pory.

Zrobił minę oznaczającą, że w przypadku Sheili tak nieznaczny upływ czasu nie ma znaczenia.

- Sheila zachodzi do mnie czasem, ale często znika na dłużej niż tydzień - odpowiedział. - Ma co innego do roboty. Spotyka się z wieloma ludźmi. Ze mną... zaspokajam pewne jej potrzeby. Ale ona ma wiele potrzeb. Wszystkich nie mogę zaspokoić.

- Jakby wyczuwając zmieszanie Kelsey, zmienił temat. - Chciałabyś wejść na pokład? Mam w lodówce coś zimnego dopicia. - Wykorzystał jej wahanie.

- Nie gryzę - dodał - chyba że się mnie o to poprosi.

Wejść na jego łódź? To niezbyt rozsądne, ale przecież wokół jest mnóstwo ludzi. Jedni przyplłynęli, inni szykują się do wypłynięcia, co najmniej kilkanaście osób widziałoby, jak wchodzi na pokład. A bardzo chciała zobaczyć miejsce, w którym Sheila spędzała czas.

- Chętnie. Obejrzę łódź i napiję się wody.

Zmarszczył brwi, dziwiąc się, że tak łatwo wyraziła zgodę. Potem uśmiechnął się szeroko.

- Panno Cunningham, zapraszam do salonu. Przyrzekam, że będę się zachowywał najlepiej, jak umiem.

Podał jej rękę, żeby ułatwić skok na pokład „Lady Havana”.

- Nie zaczęłaś przypadkiem pracować w DEA? - zapytał. - Widzę przecież, że mi nie ufasz.

Nadal trzymał jej dłoń. Nie wyszarpnęła jej, choć miała na to ochotę. Wreszcie puścił.

- Martwię się o Sheilę.

- Powiem ci wszystko, co wiem. Wskazał jej drogę do kabiny.

Dane chciał uzyskać możliwie najostrzejszą fotografię Izzy'ego Garcii. Zrobił powiększenie twarzy, potem drugie i trzecie. En face, gdy Garcia schodzi na keję, z profilu, gdy podaje rękę turystce. Potem jeszcze fotografie przy oprawianiu ryb.

Był cierpliwy, czekał na dobre, wyraźne ujęcie. Obserwował Izzy'ego, przy okazji rodzinę, która powróciła z nim z rejsu. Potem zobaczył Kelsey. Z włosami związanymi w koński ogon, w staniku od kostiumu kąpielowego, szortach i sandałach. Rozmawiała. W pewnej chwili dostrzegł ze zdumieniem, że Kelsey wchodzi do kabiny łodzi Izzy'ego.

Widział to wszystko z ukrycia, jakie zapewniała mu kępa nadmorskich drzew.

Nie spodziewał się, że ją tu zobaczy. I na pewno nie chciał się teraz pokazać Izzy'emu. Nie powinien, jeśli zachował choćby resztki rozsądku.

Stracił jednak z oczu Kelsey. A to niespodziewanie sprawiło, że rozsądek przestał się liczyć.

Schował mały aparat do kieszeni i ruszył w kierunku przystani.

Kelsey jest idiotką, pomyślał.

W tej chwili jego niechęć do Izzy'ego Garcii przekształciła się w nienawiść. Choć pokonanie odległości do przystani i łodzi było kwestią chwil, pomyślał, że i tak Kelsey pozostanie sama z tym facetem stanowczo zbyt długo.

Zobaczył, jak Izzy wychodzi na pokład. Odcumowuje.

- Psiakrew! - zaklął i pobiegł.

„Lady Havana” odpływała już jednak od kei.

- Zrobimy tylko małe kółko - wyjaśnił Izzy, kwitując uśmiechem jej przestרח. - Co najmniej dwadzieścia osób właśnie widziało, jak wchodziłaś na pokład - przypomniał - a ja mam następnych turystów za niecałą godzinę. W ten sposób nikt nam nie przeszkodzi. Będziemy mogli swobodnie rozmawiać.

Wyszedł z kabiny. Nie uspokoila się zupełnie, ale w sumie miał rację. Weszła tu w świetle dnia, na oczach wielu świadków. No i w końcu Izzy nigdy nie zrobił nic złego ani jej, ani nikomu, kogo znała.

Chyba że... Sheila...

Umiem pływać. W razie czego wyskoczę i dotrę do brzegu, powiedziała sobie. Poza tym chciała zostać w kabinie sama. Nie ma wiele czasu, a zawsze warto się rozejrzeć. Oczywiście, nie bardzo wiedziała, czego szukać. U Dane'a znalazła jednak kolczyk.

Chociaż potrafił to wytłumaczyć, dowiedziała się jednak czegoś. Nawet więcej, niż chciałyby wiedzieć.

A tutaj, na łodzi Izzy'ego...

Telefon komórkowy. Szybko wyjrzała i zobaczyła, że Izzy jest zajęty na pokładzie. Nacisnęła klawisz, żeby zobaczyć zapisane numery. W torebce miała długopis i kartkę. Zaczęła przepisywać numery, zerkając ciągle w kierunku wyjścia. Musieli przepłynąć przez kotwicowisko, a to dawało jej co najmniej kilka minut.

Znalazła numery Sheili, domowy i telefonu komórkowego. I inne. Cindy, Nate'a, Dane'a. Dane'a domowy i do biura przy US1, które wynajmował. Potem dalsze, nawet do jej domu. Zdziwiła się tak, że przerwała pisanie, ale tylko na chwilę. Nie знаła połowy numerów kierunkowych.

Usłyszała nad głową kroki. Izzy nadal manewrował, wyprowadzał łódź z kanału.

Przepisywała gorączkowo, aby zdążyć jak najwięcej. Nie wiedziała nawet, czy później odczyta swoje bazgrały. Usłyszała, że silnik zwolnił obroty. Szybko odłożyła telefon i rozejrzała się po kabinie. Proste pomieszczenie, załadowane częściowo sprzętem wędkarskim. Lodówka, mała kuchenka. Drzwiczki. Koję z gąbką po obu stronach. Podniosła klapę, wiedząc, że pod koją jest pusta przestrzeń, schowek. Znów sprzęt wędkarski, kilka metalowych skrzyneczek. Z czym? Kostium bikini, starannie złożony, sandały. Sheili? Torebka.

Otworzyła. Szminka, długopis, mała plastikowa torebeczka z zielonkawobrazową substancją, przypominającą tytoń. Powąchała. Trawa. Puderniczka z inicjałami SEW. Sheila Elizabeth Warren.

Silnik ucichł.

Kelsey schowała szybko torebkę z powrotem, opuściła siedzenie. Oddychała jak po długim biegu, waliło jej serce.

Pojawił się Izzy.

- Woda sodowa czy piwo? - zapytał.

- Poproszę o wodę.

Zdziwiła się, słysząc własny głos. Spokojny, grzeczny.



- A może colę albo oranżadę? Niestety, niemarkowa. Za te rejsy nie dostaję tyle, żeby częstować turystów czymś lepszym. Poza tym, w takim upale, kto o to dba? Złapią rybę i są szczęśliwi. Połowa z tych gości nawet ryb nie jada. Lubią tylko je łapać, patrzeć, jak walczą i potem mówić, że ich jest największa. Jak to według ciebie świadczy o ludziach?

- Większość chyba uważa, że duże ryby urodziły się po to, żeby polować na mniejsze. Rozrywają na kawałki egzemplarz ze swojego własnego gatunku przy najmniejszej oznace słabości.

- Inaczej niż ludzie, co? - zapytał szyderczo.

- Uważasz, że ludzie rozrywają innych na kawałki, gdy wyczują słabość? - zapytała.

- Czyja uważam? Po prostu to widziałem. Widziałem rewolucję na Kubie, to, co dobre, i co złe. Małe dzieci pomagały starszym ludziom, ci poświęcali się dla dzieci... Widziałem, jak człowiek wskoczył do morza po to, żeby przepełniona tratwa mogła płynąć dalej. Ale widziałem też faceta, który stracił z niej własną żonę, żeby samemu przeżyć. Wszystko to widziałem jako dziecko. Fakt, miało to chyba wpływ na moje opinie.

- Więc wszystko, co komuś zrobisz, jest w porządku, jeśli pomaga ci przeżyć?

Roześmiał się. Podał Kelsey szklanekę i usiadł na koi. Blisko.

- Nie, to co robię, jest dobre, jeśli zaspokaja potrzeby innych ludzi. Powiedziałem ci już. Zaspokajałem wiele potrzeb Sheili. Ale pomyśl o sobie, Kelsey. Taka ładna dziewczyna. I słodka. Tylko masz za mało luzu. To jest dobre, a to złe. Założę się, że nigdy nie przeszłaś przez ulicę na czerwonym świetle. Teraz pracujesz w agencji reklamowej. Chodzisz z klientami na obiady do najlepszych restauracji, głupich miejsc, w których do opisanie talerza sałaty potrzebują co najmniej dziesięciu słów. Założę się, że mieszkasz w strzeżonym osiedlu i patrzysz na świat z góry.

- Opowiesz mi o Sheili?

- Znasz Sheilę.

- Nie tak jak ty.

- Racja. Lubię ją. Nie jest zarozumiała, wie, jak się zabawić. A bawiąc się, bierze co chce. Jeśli jakiś mężczyzna jej się podoba, podrywa go. Jeśli ma pieniądze i daje jej piękną biżuterię, to tym lepiej. Jeśli jest zazdrosny, śmieje się. Zamawia filet mignon

albo hamburgera, pije szampana albo piwo, kocha się w wytwornym hotelu albo na piasku, w błocie, gdzie zechce.

- Jak głęboko weszła w narkotyki?

Białe zęby Izzy'ego błysnęły, gdy się uśmiechnął.

- Czy bierze heroinę? Nie. A trochę dobrego haszu? Si. Ekstaza? Tak, Sheila jest zmysłowa. Widzisz, nie mam brylantów, które mógłbym jej dać, ale mam coś innego. Świat fantazji, no i oczywiście siebie. To, co oferuję, jest dobre. Bezpieczne narkotyki.

- Nie ma bezpiecznych.

- No właśnie, tu cię mam. Panna moralistka, mały, zadarty nosek. Powinnaś się nauczyć, czym jest dobra zabawa. Rozpuść włosy.

Położył dłoń na jej kolanie.

Odsunęła ją, spojrzała na niego ze zgorzzeniem.

To go rozbawiło.

- Wyszłaś za Nate'a, on prowadzi bar. Uważasz, że pijany człowiek jest mniej groźny od kogoś, kto wypalił kilka jointów?

- Izzy, nie o to chodzi. Po prostu alkohol jest legalny, a narkotyki nie.

- Nadal uważam, że powinnaś zapalić jointa. Trochę byś się wyluzowała.

- Nie chcę się wyluzować. Chcę znaleźć Sheilę.

Zmarszczył brwi.

- Już ci powiedziałem. Sheila przychodzi, Sheila odchodzi, z tym że...

- Z tym że co? Izzy, pomóż mi.

Wzruszył ramionami.

- Sheila powiedziała mi kiedyś, że jest głupia, że mężczyzna, który należy do przeszłości, powinien tam pozostać. - Spojrzał na nią poważnie. - Wiesz, Sheila też widziała wiele jako dziecko. Może dlatego tak dobrze się z nią rozumiemy.

- O czym mówisz?

- Nie opowiadała ci nigdy o matce?

- Matce? Jej matka umarła.

- Fakt, ale przecież przedtem żyła. Ona i stary Andy Latham... para jedyna w swoim rodzaju. Matka miała pieniądze, była też gotowa dla Andy'ego wiele zrobić. Między innymi przymykać oko.

- Przymykać oko na co?

Izzy nagle wstał i pokręcił głową.

- Porozmawiaj z Sheilą. Ja już i tak powiedziałem za dużo. To nie moja sprawa.

- Izzy, proszę, właśnie po to tu przyjechałam. Co miałeś na myśli? Że matka Sheili miała jakieś przygody już po wyjściu za Lathama?

- Miała je razem z nim, to właśnie ci mówię. On potrzebował więcej... więcej niż tylko jednej kobiety. Może dwóch kobiet. Może tylko patrzył. A Sheila... Ona dużo widziała.

- Izzy, proszę cię, nie bądź taki tajemniczy. Nachylił się nad nią, oparł ręce tak, że jego głowa znalazła się przy jej twarzy.

- Sheila zrobiła za dużo, ale ty... ty zrobiłaś za mało. Kelsey Cunningham. Zawsze lubiłem twoje imię i nazwisko. Dobra Kelsey, piękna Kelsey. Skorzystaj z szansy. Życie jest po to, żeby żyć. Jeśli chcesz, to pokażę ci, dlaczego Sheila nie mogła beze mnie wytrzymać.

- Nie masz umówionego rejsu?

- Pieprzę ich.

Przysunął się jeszcze bliżej, Kelsey jednak nie bała się, czuła tylko zniecierpliwienie. Chciała powrócić do rozmowy o Sheili, wydobyć z Izzy'ego więcej informacji. Chciała wiedzieć, co Sheila miała na myśli, mówiąc, że mężczyzna z przeszłości powinien pozostać przeszłością.

- Izzy...

- Si?

Przymknął oczy; jego twarz znajdowała się o centymetry od jej twarzy.

Miała już odpowiedzieć, gdy Izzy zniknął z jej pola widzenia, jak wymieciony ręką Boga. Usłyszała naznaczony furiją, aż nazbyt znajomy głos:

- Zabierz od niej brudne łapy, ty pieprzony narkomanie!

Izzy przeleciał przez kabinę i walnął w ściankę. Na środku, ociekając wodą, stał Dane Whitelaw. Miał mokre włosy i przemoczone szorty.

- Dane, co ty tu, do cholery, robisz? - zapytała ze złością.

Izzy otrząsnął się po uderzeniu. Wstał i zręcznym ruchem wydobyl z kieszeni sprężynowiec.

- Izzy, zostaw to! Dane, co się, u diabła, z tobą dzieje?

Żaden nie zwrócił na nią uwagi. Dane spoglądał ponuro na przeciwnika, Izzy miał w oczach żądzę krwi. Skoczył.

Kelsey nigdy nie widziała Dane'a w takiej sytuacji. Jego reakcja ją przeraziła. Izzy był dobrze zbudowany, szybki, bardzo silny od fizycznej pracy. Dane błyskawicznie uskoczył, tak że cały impet ataku przeszedł bokiem. Chwyił rękę z nożem i szarpnął ją brutalnie. Potem wykręcił.

- Przestań! - wrzasnęła, zrywając się na równe nogi.

- Podnieś nóż, Kelsey.

Podniosła sprężynowiec. Nie wiedziała nawet, jak schować ostrze.

Izzy przeklinał po hiszpańsku. Dane trzymał go tak, że nie mógł się poruszyć.

- Na górę, Izzy - polecił Dane. - Zawracamy tę zardzewiałą balię.

Izzy nadal przeklinał, gdy Dane zmusił go do wyjścia na pokład. Kelsey wyszła za nimi. Krzyknęła:

- Co ty tu, do cholery, robisz? Właśnie opowiadał mi o Sheili!

- A co ty tu robisz? Chcesz, żeby spotkało cię to samo?

Dane zaciągnął Izzy'ego do steru. Stanęli naprzeciw siebie jak dwóch gotowych do walki bokserów. Napięte mięśnie obu mężczyzn umożliwiałyby przeprowadzenie lekcji anatomii.

- Nie masz prawa, Whitelaw - syknął Izzy. - Kelsey sama postanowiła wejść na pokład. Mogę cię oskarżyć o włamanie, wdarcie się na cudzy statek i pobicie.

- Izzy, ja mogę cię oskarżyć o tyle zbrodni, że głowa boli.

- Nie możesz. Nie masz żadnych dowodów.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jakie mam, Garcia.

Kelsey nie miała pojęcia, o co chodzi, jednak te słowa rzeczywiście ostudziły wojowniczość właściciela kutra. Odwrócił się, przeklinając Dane'a nadal po hiszpańsku. Zarówno Kelsey, jak i Dane byli na tyle osłuchani z tym językiem, że wszystko rozumieli, ale nie robiło to na Danie żadnego wrażenia. Stał spokojnie, obserwując, jak Izzy wciąga kotwicę i włącza silnik. „Lady Havana” ruszyła w kierunku portu.

Bryza się wzmogła. Widzieli inne łodzie: żaglowe, rybackie, do nurkowania. Niebieskie niebo z białymi chmurkami. Piękne.

Dopłynęli do kei. Dane wychylił się, żeby zacumować. Gdy obaj mężczyźni zajmowali się łodzią w tak naturalny sposób, jakby robili to razem przez całe życie, trudno było wprost uwierzyć, że przed kilkunastoma minutami omal nie doszło do bójki.

Dane chciał podać rękę Kelsey, ta jednak nie przyjęła jej i sama zeskoczyła na deski pomostu.

Na przystani czekała pięcioosobowa grupa mężczyzn w różnym wieku, wszyscy nieopaleny, niektórzy ze sporymi brzuchami.

Dane powiedział cicho:

- Nawet nie myśl o drugiej przejażdżce z Kelsey.
- Dlaczego? Boisz się tego, co jej powiem?
- Boję się tego, co jej zrobisz. Chcesz to teraz omawiać? Nie powinieneś zabrać wreszcie tych turystów?

Izzy odwrócił się do Dane'a plecami. Na jego twarzy znów zagościł szeroki uśmiech. Zbliżył się z wyciągniętą ręką do najbliższego mężczyzny.

- *Señor* Huntsville, bardzo się cieszę, przybyliście panowie punktualnie.

Gdy Izzy rozmawiał ze swoimi pasażerami, Dane ruszył w kierunku parkingu. Kelsey dogoniła go, chwyciła za ramię i zmusiła, żeby się odwrócił.

- Posłuchaj, nie potrzebuję ochroniarza. Sama poradziłabym sobie z Izzym.
  - Tak myślisz?
  - Rozmawialiśmy.
  - Kelsey, nawet nie potrafiłaś zamknąć tego noża.
  - Co z tego? Izzy nie zamierzał mnie ani zgwałcić, ani zabić.
- Obrzucił ją ponurym spojrzeniem i odwrócił się, żeby odejść.

- Dane!

- Co? - rzucił i spojrzał na nią z wściekłością.

- Skąd się właściwie wzięłeś na łodzi? Dlaczego jesteś taki pewny, że byłam w niebezpieczeństwie? A poza tym, co takiego zrobił Izzy?

- Izzy to męt. Mam prawie skompletowane dowody, że jest dostawcą narkotyków, które trafiają od niego do liceum. Jest niebezpieczny, Kelsey, czy w to wierzysz, czy nie. A jak do was dotarłem? Zabrałem się autostopem. Jakaś łodzią do nurkowania. Kiedy was mijala, wyskoczyłem i dopłynąłem. Zniszczyłem sobie koszulę i straciłem dobre buty. Czy ktoś mi chociaż podziękował? Nie. Usłyszałem tylko, że nie potrzebujesz pomocy.

- Dane, znam Izzy'ego prawie od urodzenia.

- Tak? A wiedziałaś, że zatrzymali go za rozbój? I że był oskarżony o gwałt? Dziewczyna nie stawiała się w sądzie, prawdopodobnie jej za to zapłacił. Po prostu nie chciałbym, żebyś się znalazła w jej położeniu. Nie wierzysz mi? Porozmawiaj z Hansem z biura szeryfa.

Kelsey poniewczasie poczuła strach. Może rzeczywiście zwariowałam, powiedziała sobie w duchu. Znalazłam wprawdzie torebkę Sheili, no, ale Izzy nie ukrywał, że widuje się z nią często.

Kolczyk Sheili u Dane'a, torebka u Izzy'ego. Trzeba sprawdzić te numery telefonów, pomyślała. Strach ustąpił miejsca chęci działania. Zresztą, Izzy nie zrobiłby jej nic złego. Tylko kleił się i nalegał, ale taki już jest, uspokajała się w duchu.

- Wielu ludzi widziało, jak wchodziłam na łódź. Tylko idiota dopuściłby się w tych warunkach jakiegoś przestępstwa.

- Albo ktoś agresywny i bezczelny, komu się wydaje, że może sobie drwić z prawa. Atak w ogóle, Kelsey, to o co ci chodzi? Jestem ostatnią osobą, od której życzyłabyś sobie pomocy, tak?

- Nie, nie tak. Tylko naprawdę nie musisz mnie ciągle śledzić.

- Nie śledzę cię. Po prostu znalazłem się przypadkiem w tym samym miejscu co ty. Ale oczywiście masz rację. Jesteś wolna i pełnoletnia, nie mogę ci niczego zabronić. Rozmawiaj sobie dalej z wszystkimi psychologami i oprychami w mieście, proszę bardzo.

- Przepraszam, ale skąd mam wiedzieć, czy ty nie jesteś psycholem albo oprychem?

Znów się odwrócił. Ruszył szybkim krokiem. Poszła za nim, żałując wypowiedzianych przed chwilą słów.

- W porządku, wcale tak nie myślałam.

Nie zatrzymał się. Nie zauważył albo nie chciał zauważyć cieplejszego tonu.

- Dane, kupię ci nowe buty - dodała. Nadal szedł szybkim krokiem.

- I nową koszulę.

Te słowa także nie pomogły.

- Mówił mi o rzeczach, o których nie wiedziałam, Dane. Może powiedziała by więcej. Zatrzymał się w końcu i spojrzał na nią.

- Znasz Sheilę od zawsze. Czego mogłaś o niej nie wiedzieć?

- Że... no tak, wiedziałam, że Andy Latham jest padalcem, ale według Izzy'ego, matka Sheili też nie była aniołem.

Dane przyjrzał się jej uważnie.

- To jest dla ciebie nowość? I uważasz, że pomoże ci w odnalezieniu Sheili?

- Wszystko może pomóc, Dane, każda informacja. Poza tym...

Urwała. Dane nie mówił jej wszystkiego, więc ona też mu wszystkiego nie powie.

- Poza tym co? Pokręciła głową.

- Wydaje mi się, że gdybym z nim dłużej porozmawiała, może usłyszałabym coś, co mogłoby pomóc. Sheila chyba spędzała z nim dużo czasu.

Przez jakiś czas wpatrywał się w ziemię. Wreszcie uniósł wzrok.

- Kelsey, gdybyś chciała rozmawiać z wszystkimi znajomymi Sheili, ten tydzień wakacji by ci nie wystarczył. Sheila... jakby chciała udowodnić, że może mieć każdego, kogo chce, na zawołanie.

- Tak, ale gdybyśmy z wszystkimi rozmawiali, natrafilibyśmy w końcu na coś, co by nas do niej doprowadziło. I do przyczyny jej nieobecności.

- Powiedziałem ci już, że ustalę, dlaczego jej nie ma.

- Wiesz - odparła po chwili - ja mogłabym się dowiedzieć czegoś, czego tobie się nie uda.

- Nie ma szans.

- Doprawdy?

- Co masz na myśli?

Spojrzał na nią uważnie. Wzruszyła ramionami i wyjaśniła:

- Ktoś może nie chce rozmawiać z tobą, a ze mną tak.

Minęła go.

- Dokąd się wybierasz?

- Do domu. Zamierzasz za mną jechać?

- Chcesz wyszukać w komputerze jakiegoś innego kryminalistę, żeby go odwiedzić?

- Wracam do domu.

Skinął głową i ruszył w kierunku swojego jeepa.

- Wpadniesz? - zapytała. Pokręcił głową.

- Mam parę spraw do załatwienia. Patrzyła, jak wsiada do samochodu. Włączył silnik i wyjął ze schowka przeciwsłoneczne okulary. Nie ruszył jednak. Patrzył na nią przez ciemne szkła.

- Spotykamy się o siódmej u Nate'a, zjemy kolację. Może przyjedziesz?

Z powodu okularów nie mogła zobaczyć na jego twarzy reakcji.

- Aha, chyba tak - odparł po chwili.

Poszła do swojego samochodu. Po minięciu pierwszej przecznicy zorientowała się, że jednak za nią jedzie. Nawet nie próbował się z tym kryć. Gdy zaparkowała przed bliźniakiem, nie wysiadł. Podeszła do niego.

- Wejdiesz?

- Nie, chciałem się tylko upewnić, że dojechałaś bezpiecznie.

- Myślałam, że już zrezygnowałeś z dbania o moje bezpieczeństwo.

- Skłamałem. - Poprawił okulary. - Wejź do środka, Kelsey.

Zniecierpliwiona, odwróciła się i podeszła do drzwi. Przekręciła klucz w zamku. Weszła i zawołała Larry'ego. Nie odpowiedział, czego się zresztą spodziewała, bo przed domem nie było jego samochodu. Zanim zamknęła drzwi, zawahała się. Przypomniała



sobie poprzednią noc. Szybko obeszła cały dom, zaglądając również do szaf. Wróciła na ganek. Dane nadal siedział w samochodzie. Pomachała do niego i zamknęła drzwi. Usłyszała, że odjeżdża.

Tak, przynajmniej jej połowa bliźniaka jest pusta. Dlaczego więc miała uczucie, jakby ktoś się tu czał, jakiś intruz? Że przeszukał pokoje? Że przestrzeń została w jakiś sposób naruszona?

Spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia. Miała dużo czasu na zbadanie numerów z telefonu Izzy'ego. Poszła do kuchni, postawiła torebkę i wyjęła kartkę. Zaznaczyła numery, które знаła. To dziwne, pomyślała, że ma tak wiele związanych z nimi, a przecież teraz nie powinny mieć dla niego znaczenia. Miał wstukany telefon domowy Larry'ego, także jej własny, no i spółki, w której razem pracowali. Domowy Nate'a. I do pracy. Cindy, Dane. Jeden oznaczony JM. Założyłaby się, że to Jorge Marti. Tylko po to, żeby się upewnić, podeszła do telefonu i wybrała numer. Odezwał się automat. Cześć, tu Jorge. Zostaw wiadomość. Oddzwonię, kiedy tylko będę mógł.

Zawahała się. Potem powiedziała szybko:

- Witaj, Jorge, mówi Kelsey Cunningham. Spotykamy się o siódmej u Nate'a. Wpadnij, zjemy razem kolację.

Odłożyła słuchawkę. Po chwili znów ją podniosła, gotowa wystukać następny numer. W końcu jednak zrezygnowała. Nie powinna telefonować z domu. W dzisiejszych czasach wszyscy mają urządzenia wyświetlające numer telefonu rozmówcy, pomyślała.

Zabębniła palcami w stół. Dlaczego nie powiedziała Dane'owi o torebce Sheili i o numerach?

Zastanawiała się, co zrobić z tymi numerami. I na czym polega znaczenie faktu, że Izzy ma numery ich wszystkich? Nie tylko ma, ale zapisał je w telefonie komórkowym. No a inne, te nieznane? Naprawdę nie wiedziała, jak do tego podejść.

Dane by wiedział. Jest detektywem.

Może mu jednak powie. Wkrótce. Gdyby nie ten kolczyk w jego domu... Przyznał się, że z nią spał, akurat przed jej zniknięciem.

Co to wszystko oznacza?

Dane zjawił się w „Sea Shanty” późno. Zanim podszedł do grupy przyjaciół, stanął przy wejściu i przez chwilę ich obserwował. Niewielka Cindy wyglądała doskonale w sukience bez pleców odsłaniającej linię barków i szyi. Larry miał na sobie nienagannie odprasowane spodnie i czarną koszulkę polo. Nate wystąpił w surfingowej koszulce i spodniach do kolan. Omawiał coś z zapalem z Larrym. Włosy Kelsey lśniły, opadając na nagie ramiona. Sukienka układała się miękko na wszystkich miłych dla oka zaokrąglonych liniach ciała. Kelsey słuchała z uwagą słów Jorge'a Martiego, siedzącego po jej lewej stronie.

Jorge dobrze wyglądał. Ciemny, przystojny, tylko on miał marynarkę. Podobnie jak Kelsey, robił wrażenie ubranego zarówno elegancko, jak i niedbale. Kelsey się roześmiała.

Przed ujawnieniem swej obecności Dane zrobił niepostrzeżenie kilka zdjęć. Potem wsunął mały, wodoodporny aparat do kieszeni czarnej kurtki i podszedł do stolika.

Kelsey uniosła wzrok. Nie potrafiłby stwierdzić, czy cieszy się z jego przybycia. Cindy, jak zawsze wylewna, powitała go entuzjastycznie:

- Dane, już myśleliśmy, że nie przyjdiesz.

- Przepraszam za spóźnienie.

Usiadł i wziął menu, choć znał je na pamięć.

- Jak się masz, Jorge? - rzucił.

- Doskonale, a ty?

- Jakoś leci. Mam nadzieję, że nie czekaliście na mnie z zamówieniem?

- Jesteśmy na Keys - odpowiedział Larry. - Nigdzie się nam nie spieszy. Postanowiliśmy dać ci pół godziny. Potem jeszcze przez piętnaście minut narzekaliśmy, że cię nie ma.

- Wiedziałem, że przyjdiesz - stwierdził Nate. - Przy okazji, te ukryte kamery są świetne. Zwolniłem dzisiaj chłopaka. Miałem na taśmie scenę, jak wkłada rękę do kasy. Dziękuję, zaoszczędziłeś mi nerwów.

- No cóż, urządzenie zadziałało.

- Takie kamery są rzeczywiście konieczne - wtrącił Larry. - Chociaż w pracy czuję się trochę jak u Orwella. Śledzą i nagrywają każdy mój krok.

Dane uśmiechnął się smutno.

- Taki sprzęt dużo kosztuje. Chyba wasz pracodawca bardzo sobie ceni twoje starania.

- Albo podejrzewa, że prysnę z materiałami do konkurencji. Trudno, takie jest życie.

- Skoro Dane już jest, zamówmy - zaproponowała Cindy. - Wiem, że to Keys, aleja tu mieszkam i czasem muszę coś zjeść.

Wszyscy się roześmiali. Nate skinął na kelnera i złożyli zamówienie.

- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana - powiedział do Kelsey. - Nie mamy tu zbyt wyrafinowanej kuchni.

- Spróbujemy jej kiedy indziej - odpowiedziała Kelsey. - Na razie wystarczy nam towarzystwo przyjaciół i naprawdę dobre, zwykłe jedzenie.

- Dziękuję, skarbie - odparł Nate, wznosząc szklankę. - Za najlepszą byłą żonę, jaką kiedykolwiek miałem.

- To miło, ale jestem twoją jedyną byłą żoną.

- Trudno, żebym miał ich całe stada. Po takim doświadczeniu nie ożenię się już chyba do śmierci.

- Wystawiłeś mi piękne świadectwo - jęknęła Kelsey.

- Nie, nie o to chodzi - zaprotestował. - Po prostu nikt z nas nie jest chyba stworzony do małżeństwa. Spójrz dla przykładu na Cindy. Pewnie zostanie starą panną.

- Dziękuję za komplement - mruknęła Cindy.

- Wszyscy płyniemy na jednej łodzi. Ja jestem z odzysku, Dane nie wykazuje żadnych skłonności do małżeństwa, Bóg wie, co z Kelsey, Jorge jest nadal wolny. A Larry... Larry i Sheila to już całkowita katastrofa.

- Żadna katastrofa, nadal ją kocham - oświadczył Larry.

- Sheila nie nadaje się do małżeństwa - zauważył Jorge, unikając wzroku Larry'ego.

Larry wzruszył ramionami.

- Nie musicie wpatrywać się w swoje szklanki, chłopaki. Powiedzmy to sobie jasno, moja była żona spała z każdym z obecnych. - Uniósł rękę, zanim ktokolwiek zdążył

zaprotestować. - Wiem. Nie wtedy, gdy byliśmy małżeństwem, przynajmniej nie z wami. Jeśli się mylę, nie chcę o tym wiedzieć. Ale to prawda, nadal ją kocham.

Dane zauważył, że Kelsey wpatruje się w swego byłego męża. Zastanawiał się, czy wie o jego romansie z Sheilą albo czy przynajmniej zdaje sobie sprawę, że Nate nie jest bardziej wstrzemięźliwy niż inni mężczyźni.

- Fajnie, że jesteś takim porządnym facetem - zauważyła Cindy - ale wiesz co? Faceci sypiają z kim popadnie i nikt tego nie roztrząsa.

- Jasne, jestem chodzącym workiem testosteronu - zgodził się Larry.

Cindy musiała się roześmiać. Nawet Dane poczuł rozbawienie, słysząc żalony ton Larry'ego.

- Kelsey mówi, że spotykasz się z jakąś modelką.

- Tak, jest wspaniała.

- No właśnie, to jest problem - kontynuowała Cindy. - Po prostu nie ma zbyt wielu porządnym facetów, a wszyscy, których znam, są moimi starymi przyjaciółmi.

- To nie oznacza, że nie moglibyśmy się tobą zainteresować - zaznaczył z uśmiechem Larry.

- Widzisz? Spotykasz się ze wspaniałą modelką, a mógłbyś się mną zainteresować.

- Daj spokój, żartowałem. Ale kto wie, co przyniesie jutro? Łatwo można zostać kimś do wzięcia. Sam to przerobiłem.

Cindy uśmiechnęła się.

- Biedny Larry. Będę pamiętała o tej ofercie, w przyszłości, oczywiście. Nie chciałabym stracić dobrego przyjaciela, romansując z nim.

- Kelsey ze mną nie romansowała, wyszła za mnie - wtrącił Nate. - Z tym, że potem zniosłem rozwód zadziwiająco dobrze.

Kelsey pokręciła głową.

- Nate...

- Tak, trudno, twoja strata.

- Moja, rzeczywiście moja. Jesteś świetnym facetem, Nate - zapewniła go Kelsey.

- Ona przynajmniej nie przespała się z połową męskiej populacji tego miasta - zauważył Larry.

- Wiesz, Larry, przez cały czas masz Kelsey pod bokiem, pracujecie razem - zauważyła Cindy.

Kelsey jęknęła.

- Mam taką zasadę, że nie umawiam się z kolegami z pracy.

- Faktycznie, twardo jej przestrzega - rzucił z żalem Larry.

Kelsey wzruszyła ramionami.

- Ja także nie chcę tracić przyjaciół. Poza tym, gdyby coś nie wyszło, w pracy czułabym się niezręcznie.

- Mądra zasada - zgodził się Jorge. - Nie powinnaś też umawiać się z klientami.

Powiedział to lekkim tonem, kiedy jednak napotkał spojrzenie Dane'a, poczuł się niezręcznie. Dane słuchał i zastanawiał się, co jego przyjaciele wiedzą o St. Augustine. Najwidoczniej wystarczająco dużo, pomyślał.

- Ta cała rozmowa mnie przygnębia - oświadczyła Cindy.

- No to porozmawiajmy o czymś innym - zaproponował Larry.

- Och - przypomniała sobie Cindy - wiecie, że znaleźli jakiś szkielet na Everglades?

Zapadła cisza. Dane studiował twarze zgromadzonych przy stole osób. Bali się spytać, czy szkielet należał do Sheili?

- Szkielet, kości? Tylko kości? - Głos Kelsey brzmiał tak, jakby ją ktoś dusił.

- Aha - potwierdziła Cindy. - Ta osoba nie żyje od roku, przynajmniej tak mówili w dzienniku. Policja podejrzewa, że to ofiara krawaciarza. Już ją zidentyfikowali. Kolejna striptizerka, dzięki Bogu. Zabrzmiało to strasznie, prawda? Nie mam nic przeciwko striptizerkom, każdy musi zarabiać na życie. Chodziło mi o to, że one były też prostytutkami. Ten dusiciel atakuje tylko określony rodzaj kobiet. W związku z tym nie muszę się bać własnego cienia, myślę, że raczej nic mi nie grozi.

- Zawsze jednak trzeba uważać - odezwał się Dane.

- Chciałbym wiedzieć, gdzie jest Sheila - zamyślił się Nate.

- Sheila nie pracuje w nocnym klubie - uspokajał go Jorge.

- Ale to, jak się zachowuje... - mruknął Larry.

- Racja. Wyjechać i nikomu nie dać znać, dokąd... - Cindy twardo nie dopuszczała, aby ktokolwiek porównywał Sheilę do pańienek z klubów. - Jestem pewna, że wszystko jest w porządku. Wkrótce się pojawi, wiem.

Znów zapadło milczenie.

- Wspaniale się bawimy - jęknął Nate. - Macie jeszcze coś wesołego do opowiedzenia? Przedyskutowaliśmy już kwestię nieudanych małżeństw, samotności, obaw o Sheilę... No i jak by to nie wystarczało, przeszliśmy do seryjnych zabójstw.

Jorge zwrócił się do Kelsey, która wyglądała na najbardziej zmartwioną:

- Z Sheilą na pewno wszystko będzie w porządku, zobaczysz sama.

Nie, nie będzie, chciał krzyknąć Dane, ale oczywiście się powstrzymał.

- Możemy porozmawiać o polityce - zaproponowała Cindy.

Nate jęknął jeszcze głośniejsze.

- Tak, zajmijmy się aborcją, dostępnością broni palnej i może jeszcze religią. Pożytek będzie taki, że ulotni się przyjaźń, która przeszkadza w nawiązywaniu romansów.

- Kelsey, chcesz tu trochę malować? - zapytał Jorge.

- Może. Już dawno tego nie robiłam - odparła.

Jorge zaczął opowiadać o miejscach, gdzie mogłaby malować pejzaże. Potem Cindy zapytała Dane'a o jego pracę, a Nate i Larry zajęli się nową grupą rockową z Keys, która miała szansę zyskać rozgłos w całych Stanach. Jedzenie zostało podane i zjedzone. Pojawiła się kawa i desery. Dane spojrział na zegarek.

Uniósł wzrok, czując na sobie spojrzenie Kelsey. Wpatrywała się w niego. Nachylił się, najbliżej jak mógł.

- Dziś wieczorem nie pójdziesz już nigdzie, prawda?

Zmarszczyła brwi.

- Przecież jestem tutaj, z przyjaciółmi.

- Zostań z nimi - poradził. Wstał. - Muszę już lecieć. Bardzo miły wieczór. Nate, daj mi rachunek, udowodnię dzięki temu, że dobrze mi idzie w pracy.

Nate uśmiechnął się.

- Nie, tutaj ja jestem gospodarzem. Możesz zapłacić na przykład... w poniedziałek. Wypróbujemy tę restaurację nouvelle cuisine przy drodze. W ten sposób udowodnisz, że w pracy idzie ci wprost nadzwyczajnie.

- Nate! - mitygowała go Kelsey.

Dane nie przeraził się jednak tą propozycją.

- W porządku, w poniedziałek. Też o siódmej?

- O siódmej - zgodziła się Cindy. - O rany, to jest przecież zwykły dzień pracy.

- Jest pracoholiczką - zażartował Jorge.

- Fakt, zwykle jestem. Ale teraz, kiedy wszyscy się spotkaliśmy... Chciałabym pójść na plażę. Popływać, ponurkować... jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

- Ja wtedy z wami nie pływałem. Na pewno chcesz mnie do tego włączyć? - zapytał Jorge.

- No jasne - potwierdziła Cindy.

- Oczywiście - wsparła ją Kelsey.

- Nate, dziękuję za kolację. „Sea Shanty” jest jak zawsze najlepsza. Dobranoc wszystkim.

Dane uniósł na pożegnanie dłoń, odwrócił się i skierował w stronę parkingu. Po drodze, przy ścieżce, usłyszał w krzakach szelest. Obejrzał się. Coś mignęło wśród liści. Czyjaś koszula?

Szedł dalej. Nasłuchiwał.

Tak, ktoś go śledził.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kelsey także zamierzała wcześniej opuścić „Sea Shanty”, wrócić do domu i wreszcie się wyspać. Gdy Dane wychodził, pozostała jednak na miejscu. Po chwili udała, że ziewa, przeprosiła wszystkich i wymknęła się z lokalu. Ruszyła za Dane'em. Zatrzymała się na chwilę, gdy przystanął, żeby zapalić papierosa. Gdy wsiadł do jeepa i wyjeżdżał z parkingu, pobiegła do swego samochodu i ruszyła z piskiem opon, żeby go dogonić. Włączył się do ruchu w kierunku północnym.

Ręce drżały jej na kierownicy. Dane coś ukrywał, wiedziała to na pewno. Oczywiście sama też nie zdradziła mu wszystkich informacji, które zdobyła. Na razie postanowiła go śledzić.

Nadal niepokoiła ją znajomość Dane'a z Sheilą.

Dlaczego? Nie powinno jej dziwić, że spali ze sobą. W końcu prowadzali się już w szkole. Nie musiała znajdować kolczyka ani usłyszeć tego od samego Dane'a, bo od razu po jej przyjeździe na Key Largo Cindy poinformowała ją, że Dane spotyka się z Sheilą.

Przedtem, przez telefon, Sheila też powiedziała, że się z nim widuje, tylko że zabrzmiało to jakoś smutno.

Kelsey uświadomiła sobie, jak bardzo chciałaby wierzyć w Dane'a. Dlaczego? Może nie mogła zachować wobec niego całkowitej obojętności? Mimo wszystko był najlepszym przyjacielem Joego. Starszym, przystojnym, poważnym młodym człowiekiem, który wiedział, czego w życiu chciał.

A może to tamta noc?

Do Nate'a, mimo małżeństwa, które zresztą okazało się od początku do końca katastrofą, niewiele czuła. Może pewien sentyment? Z Dane'em spędziła tylko jedną noc. A jednak wystarczyło, że przez chwilę widziała w jego oczach pożądanie, żeby nie był jej obojętny, czy przyznawała się do tego przed sobą, czy nie. Nie chciała, żeby marnował sobie życie, i nie cieszyła ją myśl, że znów połączył się z Sheilą. Pozostawało to jednak faktem.



Na czteropasmowej autostradzie udawało się jej utrzymać bezpieczną odległość. Potem jednak wjechali na US 1, prowadzącą na ląd i do Florida City. Droga zwęziła się do dwóch pasm, oddzielało ich kilka samochodów. Straciła jeepa z oczu.

Musiał jednak jechać na północ. Nie spodziewała się, że Dane opuści Key Largo, że pojedą tak daleko. Szczęśliwie miała akurat dużo benzyny, nie musiała się zatrzymywać, tyle że mogła go zgubić, gdy dotrą do Florida City.

Przed miastem wyteżyła wzrok. Udało jej się dostrzec, że Dane zjeżdża z autostrady, i skrócić za nim. Musiała poszukać drobnych, żeby zapłacić za przejazd, i to dało mu dużą przewagę. Wcisnęła gaz, starając się go dogonić. Udało się. Skręcił w końcu do południowej części Miami i wkrótce zatrzymał samochód na parkingu przy klubie striptizowym, przy US 1, tylko z drugiej strony.

Zwolniła i rozejrzała się. Klub, o nazwie „Legs”, zajmował środek placu, za wolno stojącym budynkiem mieszczącym przychodnię, sklep ze zdrową żywnością, kawiarnię, agencję ubezpieczeniową i salę gimnastyczną.

Miejsca na parkingu najbliżej wejścia były pozajmowane. Teren był rozległy, jasno oświetlony, oddzielony szpalerem drzew od sąsiadującej z nim stacji benzynowej.

Kelsey znalazła miejsce w dalekim rzędzie, blisko ciemnych drzew. Nie wysiadła z samochodu, patrzyła na klub. Nigdy nie była w takim lokalu. Zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek przestąpiła jego próg jakaś samotna kobieta. Kiedyś koleżanki zaproponowały jej wyprawę na męski striptiz, ale coś wtedy wypadło i w końcu nie poszła.

Siedziała przez kilka minut, aż wreszcie rozzłościła się. W końcu jestem dorosła, pomyślała. Mogę tam wejść i nie czuć się jak dziecko, które coś zbroiło. Oczywiście nie chciała, żeby Dane ją zauważył. Wysiadła i przecięła parking. Wydawało się jej, że nie idzie naturalnym krokiem.

Gdy stanęła przed drzwiami, te się otworzyły. Bała się, że stanie oko w oko z bandą pijanych mężczyzn, zobaczyła jednak tylko odźwiernego czy raczej bramkarza. Nie był zbyt wysoki, lecz niezwykle barczysty. Uśmiechnął się uprzejmie.

- Witamy w „Legs” - powiedział.

- Dziękuję - mruknęła.

Przeszła obok niego, przyzwyczajając wzrok do półmroku. O dziwo, z głębi dochodziła muzyka country.

- Przepraszam - zawołał mężczyzna.
- Tak?
- Przykro mi, ale płaci się przy wejściu.
- Ach tak, oczywiście.

Nie za dobry początek jak na kogoś, kto nie powinien zwracać na siebie uwagi. Zobaczyła kasę, w której siedziała młoda dziewczyna. Nie była topless, ale strategicznie rozmieszczone koronki dawały właściwie ten sam efekt.

Kelsey starała się na nią nie patrzeć. Zapłaciła i weszła do klubu. Na szczęście drzwi znajdowały się z tyłu, daleko od sceny. Mogła, po przemknięciu się pod ścianą, zająć miejsce w ciemnym kącie.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Grubych, spoconych facetów, tłoczących się z wywieszonymi językami wokół sceny? Może oglądała za dużo telewizji.

Klub okazał się właściwie miły. Oczekiwała odrapanych ścian i poplamionych stolików, wszystko było jednak czyste i zadbane, stały świeże kwiaty. Cieszył ją półmrok; dzięki niemu mogła pozostać niewidoczna.

Rozejrzała się. Goście także wyglądali inaczej, niż to sobie wyobrażała. Ogoleni, w ładnych koszulkach polo, inni w garniturach, niektórym towarzyszyły kobiety. Normalne.

W porządku, powiedziała w duchu, tylko co jest w życiu normalne? Nie miała jednak czasu na filozoficzne refleksje. Musiała ustalić, co robi tu Dane.

Muzyka country okazała się uzasadniona... przedstawieniem w stylu country. Na scenie królowała wysoka, piękna blondynka. Gdy Kelsey siadała, zdjęła właśnie kapelusz i potrząsnęła głową, by uwolnić włosy. Miała na sobie białą spódnicę z frędzlami i taką samą kamizelkę. Poruszała się ze zmysłowością, zaprzeczając słowom piosenki.

Podeszła kelnerka w krótkiej czarnej spódniczce i srebrnym staniku. Wyglądała przyjemnie i profesjonalnie. Nie wydawała się zdziwiona czy zniecierpliwiona, gdy Kelsey poprosiła o wodę sodową z cytryną.

Na sali rozległy się zachęcające okrzyki. Dziewczyna na scenie zdjęła spódnicę, odsłaniając stringi ozdobione sztucznymi diamentami.

- Dobry wieczór - usłyszała Kelsey. Uniosła wzrok. Przy stole stał ładnie ubrany starszy pan o stalowoszarych włosach.

- Jest pani sama? - zapytał. - Czy mogę się przysiąść?

- Nie, czekam na narzeczonego, ale dziękuję. Gdy odszedł, odetchnęła z ulgą. Kelnerka wróciła ze szklanką. Tym razem spojrzała na gościa ze zdziwieniem.

- Dziękuję - powiedziała Kelsey.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważyła. - Nie martw się, obsługa chroni kobiety, chyba że któraś sama tego nie chce. Przyszłaś zapolować?

- Nie, ja... umówiłam się tu z narzeczonym.

- Jasne.

Kelnerka nie zadawała dalszych pytań, Kelsey wiedziała jednak, że nie uwierzyła.

- Właściwie - wyjaśniła tonem wyznania - nigdy nie byłam w takim klubie. Chciałam zobaczyć, jak tu jest.

Kelnerka znów się uśmiechnęła.

- To znaczy, że śledzisz swojego chłopaka? Sprawdzasz, czy tylko wpadł z kolegami na piwo, czy zamówił sobie taniec na zapleczu?

Kelsey roześmiała się.

- Nie, naprawdę chciałam zobaczyć, jak wygląda taki klub.

Dziewczyna nagle spowaźniała.

- Ale chyba nie jesteś z prasy? To porządny lokal, a po znalezieniu Cherie policja i dziennikarze ciągle się nas czepiają. Jeśli chcesz napisać jakieś umoralniające gównno...

- Nie jestem reporterką! Przysięgam!

- No dobrze. Gdybyś potrzebowała pomocy, wiesz, gdyby jakiś facet był zbyt natrętny, daj mi znać.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję. Kelnerka pokręciła głową.

- Jak dziecko we mgle - westchnęła, odchodząc.

Kelsey zirytowała trochę ta uwaga. Kelnerka mogła mieć najwyżej dwadzieścia dwa lata, a wydawało się jej chyba, że zjadła wszystkie rozumy.

Dziecko we mgle...

Rozejrzała się uważnie. Wreszcie dostrzegła Dane'a. Siedział w pierwszym rzędzie. Miał przed sobą szklankę, coś z cytryną. Wyglądała tak samo jak jej. Dane pił wodę sodową. Patrzył na kowbojkę, która zrzuciła już kamizelkę z frędzlami.

Była piękna. Doskonale zbudowana. Kelsey myślała zawsze, że tylko ktoś bez żadnych perspektyw godzi się na zarabianie takim tańcem. Ta kobieta mogła mieć, co chciała, to było oczywiste, a jednak wybrała sobie takie zajęcie.

Tańczyła z finezją, przyjmując pozycje, które uchwyciłby tylko najlepszy rysownik. Patrzyła na Dane'a, a on, jak się wydawało, odwzajemniał spojrzenie.

- Cześć, maleńka.

Tym razem mężczyzna usiadł od razu na krześle naprzeciw Kelsey. Był młodszy od poprzedniego i wyglądał chyba najgorzej z obecnych na sali.

- Nie jestem sama - powiedziała.

- Oj, chyba jesteś.

W torebce zadzwonił telefon. Wyjęła go, zastanawiając się, kto dzwoni do niej o tej porze. Cieszyła się jednak, że pozbędzie się w ten sposób natręta.

- Pozwoli pan?

Nie drgnął.

- Kelsey? Kelsey, czy to ty?

Larry.

- Tak, kochanie, to ja.

- Kochanie? - zdziwił się.

- O co chodzi? - zapytała słodkim głosem.

- Niepokoiłem się. Nie wróciłaś. Mogłaś znów wyskoczyć do Lathama czy jakiejś innej cholery.

- Nie, wszystko w porządku.

- Co to u diabła za muzyka?

- Wpadłam na drinka.

- Kelsey, jakoś dziwnie się wyrażasz. Jeśli masz jakiś kłopot, powiedz, to przyjadę po ciebie, niezależnie od tego, gdzie jesteś.

- To urocze, ale wszystko w porządku. - Zniżyła głos, tak że zabrzmiał uwodzicielsko. - Porozmawiamy o tym... później.

- Kelsey, teraz naprawdę się martwię.

- Och, nie martw się. - Spojrzała na mężczyznę siedzącego przy jej stoliku. - Nikt mi się nie narzuca. Wiem, kochanie, że jesteś zbudowany jak Conan Barbarzyńca, ale nie musisz ruszać mi na ratunek, sama sobie poradzę.

Powiedziała to tak naturalnie i przekonująco, że sama się zdziwiła. Mężczyzna uniósł lekko ręce, wstał i odszedł.

- Kelsey, od kiedy jestem zbudowany jak Conan Barbarzyńca? Dlaczego wygadujesz głupoty i gdzie właściwie jesteś?

- Po prostu w klubie, Larry, piję wodę sodową. Wiem, że zachowuję się dziwnie, ale wszystko jest w porządku. Wyjaśnię ci kiedy indziej, dobrze? Przysięgam, że nic mi nie zagraża i że w razie czego do ciebie zadzwonię. Teraz się zdrzemnij.

Przerwała połączenie, zanim zdążył odpowiedzieć. W ostatniej chwili, bo naprawdę by się zaniepokoił, słysząc, jak cała publiczność śpiewa chórem, a raczej ryczy znaną westernową piosenkę „Domek na prerii”. Dziewczyna była już powyżej pasa naga, pozostało tylko to, co niby zasłaniało ją na dole.

Obecni na sali mężczyźni podeszli do sceny, nawet ci, którzy przyszli tu z żonami czy dziewczynami.

Striptizerka położyła się i zaczęła zmysłowo wić. Potem wstała i kocim krokiem ruszyła do najbliższych sceny stolików. Przyjmowała pieniądze od zachwyconej publiczności. Gorliwie wyciągane z portfeli banknoty można było wkładać w jedno tylko miejsce.

Na oczach Kelsey Dane nachylił się i sam wsunął dłonią banknot. Uśmiechnął się do dziewczyny. Ta patrzyła na niego chyba dłużej niż na innych ofiarodawców.

Kelsey zorientowała się, że zaciska zęby i usiłuje patrzeć na szklanekę, tak jakby była świadkiem czegoś niekoniecznie seksualnego, lecz na pewno intymnego. Była wściekła na Dane'a, choć rozum mówił jej, że nie ma powodu. Dane to dorosły mężczyzna bez zobowiązań. Może sobie chodzić do takich klubów i wkładać banknoty za majtki komu chce.

Miała ochotę rozbić mu szklanekę na głowie.

- Widzę, że sobie radzisz, kochanie.

Zobaczyła uśmiechniętą serdecznie kelnerkę.

- Tak, dziękuję.

Zauważyła, że inna kelnerka, obsługująca część sali, w której siedział Dane, podeszła już po raz drugi do jego stolika. Rozmawiał z nią. Wyjął coś z kieszeni i pokazał.

- Może drugą wodę?

- Proszę? A tak, dziękuję.

- Widziałaś Katię? Jest najlepsza. Chciałabym umieć tak się poruszać.

- Ja też - mruknęła Kelsey.

Szczerze. Było jasne, że Katia latami uczyła się tańca, zanim zaczęła tu występować.

- Jest bardzo miła.

Kelsey spojrzała na kelnerkę, która z niewiadomych przyczyn chciała ją przekonać, że w klubie pracują nie takie osoby, jak się zwykle uważa.

- Z pewnością. Kelnerka patrzyła na scenę.

- Ona i Cherie były naprawdę dobrymi przyjaciółkami.

Cherie. Kelsey przypomniała sobie przeczytane artykuły.

- Cherie... to ta... to ta zamordowana dziewczyna.

Kelnerka skinęła głową.

- Tak. Jakiś facet złamał jej serce, ale postanowiła skończyć szkołę i radzić sobie w życiu. Mawiała, że sukces jest najlepszą zemstą. Wiedziała... wiedziałam, że daje niektórym facetom coś więcej niż taniec i chyba... w końcu wyszła z tym niewłaściwym.

- Nie boisz się teraz tu pracować? - zapytała Kelsey.

- Hej, Sophie! - zawołał zwałisty mężczyzna w garniturze. Siedział przy stole z kilkoma Japończykami.

- Już idę! - Zwróciła się do Kelsey: - To ja jestem Sophie. Sophie Smithfield.

Odeszła. Zapowiedziano Szeherazadę. Zabrzmiała inna muzyka, trochę arabska, egzotyczna. Sama tancerka też okazała się egzotyczna. Ciemnoskóra, z czarnymi włosami, opadającymi kaskadą na plecy.

Kelsey znów obserwowała Dane'a. Założył jedną rękę na drugą i patrzył na scenę. Kelnerka ponownie do niego podeszła, podając mu tym razem jakąś kartkę.

Po kilku minutach wstał i zniknął za drzwiami prowadzącymi na zaplecze klubu. Półmrok uchronił Kelsey przed jego wzrokiem.

Poczuła, że znów bez przyczyny ogarniają wściekłość.

- Woda sodowa - obwieściła Sophie, stawiając na stoliku szklanę.

- Dziękuję, poproszę od razu o rachunek.

- Jasne. Aha, pytałaś, czy się nie boję tu pracować. Nie, nie boję się. Sprawę Cherie prowadzi supermiły facet z wydziału zabójstw. Chyba naprawdę przejmuję się jej śmiercią. Powiedział nam, że zabójca nie jest idiotą. Następną ofiarę wybierze gdzie indziej, oczywiście jeśli go wcześniej nie złapią.

- To dobrze. Powinnaś jednak naprawdę na siebie uważać, wiesz.

- Oczywiście.

Sophie położyła na stoliku rachunek, a Kelsey wręczyła jej duży banknot i podziękowała za resztę.

- Bardzo miło z twojej strony - usłyszała.

- Dziękuję ci. Czulałam się tu trochę głupio, dobrze, że mogłam z tobą porozmawiać.

- Wpadnij czasami.

- Może wpadnę. Naprawdę nie jestem dziennikarką ani policjantką, ale może zapytam cię jeszcze o Cherie.

- Dlaczego?

- Moja przyjaciółka zniknęła.

- Tancerka?

- Nie, ale... no cóż, to dość skomplikowane. Wyjaśnię ci kiedyś.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję.

Sophie odwróciła się, żeby odejść. Kelsey szybko wstała i zatrzymała ją jeszcze na moment.

- Sophie, tamte drzwi, dokąd prowadzą?

- Tamte? Tam faceci mają prywatne występy.

Kelnerka uśmiechnęła się i odeszła. Znów ktoś ją zawołał.

Kelsey wyszła. Za drzwiami zatrzymała się. Jedna z lamp oświetlających parking zgasła i droga, którą musiała przebyć do samochodu, pogrążyła się w ciemności. A samochód stał pod drzewami...

Kiedy tak stała i patrzyła, otworzyły się za nią drzwi. Jakaś para wychodziła z klubu. Uśmiechnęli się i minęli ją.

Szybko ruszyła za nimi. Cienie zdawały się kłaść wszędzie. Samochód tych dwojga stał blisko wyjścia, wóz Kelsey nie. Wsiadli, ona musiała iść dalej. Cień, który nagle przed nią wyrósł, okazał się drzewem. Westchnęła z ulgą i celowo zwolniła. Nie miała pojęcia, czego się tak przestraszyła. Poza ciemnością nie było żadnego powodu do lęku.

Dziewczyna wyszła pewnej nocy i już nie wróciła. Jej ciało w stanie rozkładu znaleziono w kanale.

Usłyszała śmiech i odwróciła się. To tylko wychodziła jakaś inna para. Ruszyła szybciej, serce znów łomotało. Potem zastygła w miejscu i odwróciła się. Wejście do klubu tonęło w cieniu, bramkarza nie było widać. Sylwetka przy drzwiach nie mogła być drzewem. Człowiek. Patrzył na nią. Gdy oderwał się od drzwi, była pewna, że patrzy prosto na nią. Nie widziała jego twarzy. Tyle że to ktoś wysoki, potężnie zbudowany.

Nawet z tej odległości usłyszała w ciszy jego kroki. Zdecydowane, szybkie. Zbliżał się do niej.

Wyciągnęła kluczyki. Nacisnęła przycisk zdalnie zwalniający zamek, ale nie zadziałał. Ruszyła szybszym krokiem, znów nic. Jeszcze bardziej przyspieszyła. Usłyszała, że ten ktoś również przyspieszył. Zaczęła biec.

Dopadła do auta, szarpnęła drzwi i opadając na siedzenie, chwyciła klamkę, żeby zatrzaskać samochód, było już jednak za późno.

- Nie tak szybko!

Kelsey przeraźliwie krzyknęła.

Nate Curry obrzucił spojrzeniem bar. Wyglądało na to, że szklanki wszystkich gości są pełne. Z satysfakcją skinął głową. Zatrudnił nowego barmana, studenta z Uniwersytetu Miami; nie musiał już sam tu tkwić. Nie planował dziś pracy, spędził wieczór z przyjaciółmi, skoro jednak już jest na miejscu, dlaczego nie miałby wszystkiego osobiście dopilnować? Zwłaszcza że niedawno zwolnił pracownika za kradzież.



Wyglądało jednak na to, że nowy chłopak, Bill Edgeham, dobrze sobie radzi. Zespół grał jak w każdą sobotę, jedzenie wydawano na prawo i lewo, przy barze pełno. Udany wieczór, pomyślał, mimo że znajomi wyszli znacznie wcześniej, niż sądził; Kelsey i Cindy zwykle lubiły sobie potańczyć. Poczł niepokój. Wolałby, żeby Kelsey nie wyszła tak szybko. No i żeby pojechała prosto do domu, czego nie zrobiła. Telefonował Larry z wiadomością, że nie ma jej w bliźniaku, i pytał Nate'a, czy wie może, gdzie ona się podziewa. Niepokoił się o nią. Wiedział, że w poszukiwaniu Sheili może trafić Bóg wie gdzie.

Nate przeszedł na koniec baru i zatelefonował do bliźniaka. Odebrał Larry.

- Wiesz już, gdzie jest Kelsey? - zapytał, starając się nie zdradzać niepokoju.

- Tak, zadzwoniłem do niej.

- No to gdzie?

- W jakimś klubie. Nie wiem, o co chodzi, zachowywała się raczej dziwnie. Mówiła do mnie kochanie i powiedziała, że jestem zbudowany jak Conan Barbarzyńca.

Nate zmarszczył brwi.

- Ty?

- Hej, co w tym dziwnego - obruszył się rozmówca. - Jestem w formie.

- Niech ci będzie, ale trochę ci jednak brakuje.

- Przemawia przez ciebie zazdrość. A tak poważnie, to wyglądało, jakby chciała odstraszyć jakiegoś natrętnego podrywacza. Ale skoro chce takich odstraszać, to nie wiem, po co polazła do tego klubu.

- Ale nic się nie wydarzyło?

- Powiedziała, że wszystko w porządku i że jeśli będzie miała jakiś problem, to do mnie zadzwoni.

Nate czuł do Kelsey pewien sentyment, pomimo że byli małżeństwem zaledwie przez miesiąc i to przed laty. Płakała, przeproszała, że wykorzystała go, żeby się pocieszyć, błagała o przebaczenie. Przyrzekała, że zawsze będzie go kochać - jako przyjaciela.

Okrecał przewód słuchawki wokół palca. Kelsey i Sheila. Różne jak dzień i noc. Kelsey, która uważała, że zgrzeszyła, bo wyszła za niego bez miłości. Sheila zmieniająca facetów jak rękawiczki i nie dbająca o uczucia w ogóle.

A teraz stał tutaj i czuł ogarniającą go złość. Dlatego że Kelsey powiedziała, że gdyby potrzebowała pomocy, zadzwoni do Larry'ego.

Jestem ci bliższy, Kelsey, na pewno. I znam cię, mimo że zapomniałeś o chwilach, w których byliśmy blisko. Pamiętaj, to na mnie powinnaś polegać.

- Nate, jesteś tam? - zapytał Larry.

- Tak, przepraszam. Wiesz, trochę się niepokoiłem, ale skoro z nią rozmawiałeś i nic złego się nie dzieje, po prostu przestanę się martwić.

- Nie powiedziałem, że się nie dzieje. Ja też się martwię. Ona ma obsesję na punkcie odnalezienia Sheili. Jakoś do niej nie dociera, że Sheila po prostu pewnego dnia się zjawi.

Nate poczuł w karku ukłucie lodowatych igiełek.

- No jasne.

- Gdyby Kelsey długo nie wracała, zatelefonuję do ciebie.

- Nie kładziesz się spać?

- Nie, zabrałem ze sobą pracę. Zawsze mam co robić zamiast spania.

- No to dobranoc. Powiedz Kelsey, żeby rano do mnie zadzwoniła. Chyba że się nie pojawi, wtedy daj mi znać.

- Jasne.

Nate odłożył słuchawkę. Gdy uniósł wzrok, zobaczył po przeciwnej stronie baru Andy'ego Lathama. Stał i wpatrywał się w niego dzikim wzrokiem.

- Latham, mówiłem ci, żebyś tu nie przychodził. Kobiety się skarżą.

Latham uderzył Nate'a w szczękę, zanim ten zdołał się uchylić. Mocno.

- Cholera!

Dane zasłonił dłonią usta Kelsey. Rozejrzył się po parkingu. W pobliżu nie było żywej duszy, zresztą dochodząca z klubu muzyka zagłuszyła krzyk. Samochody na US 1 nie zwalniały.

- Co ty chcesz zrobić, aresztować mnie? - zapytał ze złością.

Chwyliła jego palce i oderwała dłoń od ust.

- A ty czego chcesz? Żebym dostała ataku serca?

- Szedłem za tobą do samochodu. Do diabła, przecież mnie widziałaś! Odwróciłaś się i spojrzałaś na mnie.

- Widziałam kogoś, ale nie poznałam cię. Dlaczego mnie goniłeś? - zapytała.

- Goniłem? - Zaniepokoiła go jednak łatwość, z jaką mógłby ją schwytać. I to, że krzyknęła, a nikt nie zwrócił na nich uwagi. - Dlaczego mnie śledziłaś? - zapytał ostro.

- Dlaczego uważasz, że cię śledziłam? - odpowiedziała pytaniem.

- Wyszłaś za mną z „Sea Shanty” i mnie śledziłaś - upierał się.

- Może nie. Może postanowiłam sprawdzić ten klub akurat w tym samym czasie, co ty.

- Kelsey, łiesz.

- Powiedzmy, że naprawdę cię śledziłam. Może z przyczyn zupełnie niewinnych?

- Niewinnych? To znaczy co? Lubisz patrzeć, jak sobie zamawiam prywatny taniec?

Kelsey zaczerwieniła się.

- Nie bądź śmieszny.

- Więc co naprawdę robiłaś?

- Staralam się ustalić, co ty robisz.

- Wkładałem banknoty za majtki tancerek. Nie muszę ci tego chyba mówić, przecież obserwowałaś mnie od chwili, gdy wszedłem do klubu.

- Jak to, nie mogłeś mnie widzieć, byłam w...

- Kelsey, wiem, że jechałaś za mną samochodem. Potem widziałem, jak spróbowałaś wejść bez płacenia.

- Nie wiedziałam, że się płaci!

- Kelsey, nie mam pojęcia, co z tobą zrobić. Powtarzałem ci już wielokrotnie, że powinnaś mi zaufać. A ty nic, tylko pakujesz się w kłopoty. Jak dotąd miałem przeprawy z Lathamem i Izzym. Możesz mnie w końcu posłuchać? Chcę znaleźć Sheilę tak samo jak ty. Nawet bardziej. Daj mi się tym zająć.

- Właśnie się zajmowałeś. No, no.
- Czy to ci przeszkadza? - zapytał rozbawiony pomimo powagi sytuacji.
- Twoje życie seksualne jest twoją prywatną sprawą.
- Nie jestem pewien. Zachowujesz się, jakbyś mnie pilnowała.
- Nic mnie nie obchodzi, jeśli pie... - Przerwała.
- Nie wiem tylko, czy twoje... eskapady pomogą w poszukiwaniach.
- Kelsey, to jest klub striptizowy.
- W którym pracowała ofiara morderstwa - uzupełniła.

Westchnął.

- Czy nie o to chodzi? Ja się tym zajmuję, ty nie musisz.
- Muszę. Interesujesz się mordercą zwanym krawaciarzem. - Spojrzała na niego niepewnie. - Uważasz, że Sheila nie żyje, prawda?

Przez chwilę milczał. Potem poprosił:

- Przesiądź się.
- Przesiąść się? Nie musisz ze mną jechać, masz swojego jeepa.
- Na razie go tu zostawimy. Nie chciałbym, żebyś sama wracała na Key Largo.
- Dane, ja zawsze jeżdżę sama, nawet sama mieszkam w Miami i sama robię zakupy. Jakoś sobie radzę.
- To prawie godzina jazdy, przesiądź się.
- Wiesz, nie muszę dziś wracać na Key Largo. Moje mieszkanie jest o piętnaście minut drogi stąd, kawałek US 1, na Brickell. Nic mi się nie stanie.

Wyprostował się i szybko obszedł samochód. Otworzył drzwi i zajął miejsce na prawym siedzeniu, zanim zdążyła choćby pomyśleć o zablokowaniu zamków.

- Jedź, umieram z chęci obejrzenia twojego mieszkania.
- Nie możesz w nim zostać, na pewno nie dziś.
- Dotknąłem striptizerki? Tak? Dlatego?
- Nie musisz nikogo dotykać, żeby być niepożądanym gościem, Dane.
- Chciałaś porozmawiać, Kelsey? Więc jedź.

Patrzyła uparcie na przednią szybę. Miała zaciśnięte szczęki. Był pewien, że zastanawia się nad sposobem wywleczenia go z samochodu.

Najwidoczniej uznała, że jest bez szans, bo włączyła silnik.

- Mam nadzieję, że odholują twojego jeepa - rzuciła ze złością.

- Och, wątpię. Klub działa do piątej rano, a wtedy otwierają kawiarnię. Dlaczego na parkingu nie miałby stać samochód?

- Chyba dobrze znasz ten lokal - zauważyła.

- Dość dobrze.

- Rozumiem.

- Skup się na prowadzeniu, Kelsey.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kelsey czuła się niepewnie, wchodząc z Dane'em na teren osiedla. Wydawało jej się, że wszystko obserwuje; patrzył, jak w bramie pokazuje strażnikowi przepustkę, starannie przyjrzał się parkingowi. Gdy szli do windy, zwrócił uwagę na kamery w holu. Wjeżdżając na piętnaste piętro, nie zamienili ani słowa. Po wyjściu z windy rozglądał się po korytarzu.

- Ile jest mieszkań na jednym piętrze? - zapytał.

- Cztery. Tu są cztery takie same budynki. Po cztery mieszkania na każdym z szesnastu pięter. W środku każdego budynku jest sala rekreacyjna, a na zewnątrz basen.

Gdy szli korytarzem, miała mieszane uczucia. Ten dom stanowił część jej życia. Jej życia, które posunęło się naprzód i nie było w nim miejsca na przeszłość.

Chociaż właśnie przeszłość powinna ją niepokoić. Zbyt dobrze czuła się w Zatoce Huraganów. Jak w domu, ponieważ gościła tam często jako dziecko. Wyspa należała jednak do Dane'a, nie do niej.

W mieszkaniu zatrzymała się w holu, a Dane badał wejście, salonik i kuchnię. Podszedł do panoramicznego okna i wyjrzał na zatokę.

- Ładny widok - pochwalił.

- Tak.

- Ale małe pokoje.

Wzruszyła ramionami.

- To droga dzielnica, na takie mnie stać. Mieszkam tutaj właśnie dlatego, że podoba mi się ten widok.

Odwrócił się do niej.

- Nie zaproponujesz mi niczego do picia?

- Chcesz drinka?

Roześmiał się.

- Masz minę, jakbyś wstąpiła do Ligi Trzeźwości. Nie, wystarczy kawa albo herbata.

Weszła do kuchni i zapytała:

- Zwykła, aromatyzowana czy bezkofeinowa?

- Zwykła.

Pozostał przy oknie. Gdy zrobiła kawę, oparła się o kontuar, oddzielający kuchnię od pokoju.

- No i?

- No i co?

- Jesteśmy tu, bo miałeś mi powiedzieć, dlaczego szukasz Sheili w klubie striptizowym - przypomniała.

Odwrócił się od okna i spojrzał na nią. Przez dłuższą chwilę milczał.

- Kelsey, ciągle ci powtarzam, żebyś trzymała się od tego z daleka. I mówię to z całą powagą. Narazasz siebie i innych ludzi. Poza tym mam wrażenie, że czegoś mi nie powiedziałaś, że masz coś, czego ja nie mam. Od chwili gdy przyjechałaś, nie szukasz właściwie Sheili, tylko depczesz mi po piętach. Dlaczego akurat mnie?

- Nieprawda. To ty pojechałeś za mną do Lathama, a potem zdobyłeś abordażem łódź Izzy'ego. Właśnie wtedy, gdy wypytywałam go o Sheilę.

- To wszystko zdarzyło się później. Najpierw ty mnie zaatakowałaś. Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

- Daj spokój, Dane, przecież znasz powód. Przyjechałam, Sheili nie było, Cindy poradziła, żebym porozmawiała z tobą. Wiedziała, że byliście razem u Nate'a, uważała, że łączą was coś więcej niż zwykła znajomość. Zresztą miała rację.

Nie protestował. Stał tylko przy oknie i słuchał.

- Cindy powiedziała mi, że po powrocie bardzo się zmieniłeś - kontynuowała. - Stałeś się zgorzkniały i bez życia.

- Musi chodzić o coś więcej, chyba że chowałaś do mnie urazę przez te wszystkie lata. Na przykład czepiasz się mnie bardziej niż tej kreatury Andy'ego Lathama albo oprycha Izzy'ego.

Powiedział to spokojnie, jakby nie osądzał, jakby nie czuł się obrażony.

- Nie bądź śmieszny - zaprotestowała natychmiast. - Po prostu ciebie ostatniego widziano z Sheilą. To wszystko.

- To nie może być wszystko - odparł, kręcąc głową. Patrzył na nią tak, że miała wrażenie, iż czyta w jej myślach. - Kiedy umawialiście się z Sheilą, musiała ci coś powiedzieć, coś zasugerować. A to, co wtedy powiedziała, może być teraz ważne.

- Nie powiedziała, że bywa w klubach striptizowych, jeśli o to ci chodzi.

Nie zbiło go to z tropu.

- Co więc powiedziała?

- To znaczy po tym, kiedy po raz pierwszy wysłała do mnie mail?

- Oczywiście. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - A może coś napisała?

- Nie - skłamała Kelsey.

Nie wiedział o dzienniku. Zresztą i tak na razie dziennik do niczego nie prowadził.

- Do diabła, Kelsey, daj mi jakiś punkt zaczepienia.

- Dlaczego pojechałeś do tego klubu?

Przez chwilę milczał.

- Dlatego, że próbuję wytropić krawaciarza. Nie zafundowałem sobie prywatnego tańca. Pokazywałem dziewczynom fotografie.

- Fotografie? Jakie?

- Andy'ego Lathama, Izzy'ego Garcii...

- I?

- Ta kowbojka przyjaźniła się z zamordowaną dziewczyną. Ma przejrzeć zdjęcia, które jej dałem, i zastanowić się, czy kogoś nie pamięta.

- Nie mogła powiedzieć ci od razu?

- Nie była pewna, chciała się dokładnie przyjrzeć. A ja nie mogłem czekać.

- Dlaczego?

- Bo ty wyszłaś.

- Zamierzałam pojechać do domu.

- Aha, na pewno.

- A myślałeś, że dokąd się wybiorę?



- Bóg jeden wie. Po twojej wizycie u Izzy'ego nic by mnie nie zdziwiło. Kelsey, zdradzisz mi w końcu coś o Sheili? Co powiedziała przez telefon albo napisała w mailu? Cokolwiek, co mogłoby pomóc.

Kelsey zawahała się.

- W pierwszej rozmowie, po wynajęciu połowy bliźniaka, powiedziała, że po powrocie czuje się obco i że ty jesteś jakiś inny. Potem napisała, że potrzebujesz pomocy, a jeszcze później, że ona potrzebuje. Rozpisywała się na temat Nate'a i Cindy, wspominała także o Jorge'u i Izzym. Przyznała, że trochę pije, no i... wiem, że nie stroniła też od narkotyków. - Na chwilę przerwała. - Napisała, że ma jakieś dziwne problemy, ale że nie chce o nich opowiadać. Że dopadła ją przeszłość. Mówiła, że naprawdę musi się ze mną zobaczyć. Dlatego właśnie postanowiłam do niej przyjechać.

- I to wszystko? Z tego powodu traktujesz mnie tak nieufnie?

Kelsey przyglądała się mu przez dłuższą chwilę.

- Nie.

- Więc co?

- Powiedziała, że musi z tobą porozmawiać. Poważnie. Ponieważ jest zdenerwowana.

- Jeśli coś ją denerwowało, a tym czymś byłem ja, to po co miałyby rozmawiać właśnie ze mną?

Kelsey uniosła rękę.

- Nie wiem. Wszystko jednak prowadzi do ciebie. Jej maile, to że wyszła z tobą wtedy z baru i że nikt jej później nie widział. A ty przyznałeś się do związku z nią.

- To nie był żaden związek - oświadczył, odrywając wzrok od rozmówczyni i wyglądając przez okno, na światła miasta.

- No dobrze, więc do tego, że z nią spałeś.

- Raz. I nie mogła ci o tym napisać, ponieważ właśnie potem zniknęła. Mówiłem ci już o tym zresztą.

- Tak, tylko że Sheila zawsze coś o tobie wspominała, a twoje nazwisko wpływa przy wszystkim, co ma z nią związek. To jest przyczyną, naprawdę.

Dane nie dał po sobie niczego poznać, odniosła jednak wrażenie, że poczuł ulgę.

- A więc nie masz mi za złe przeszłości? Nie patrzyła mu w oczy.

- Spędziliśmy razem jedną noc, wiele lat temu, właściwie w innym życiu.

- No cóż, teraz w każdym razie odczuwamy to samo.

- Tak? Co takiego?

- Że oboje zawiedliśmy Sheilę. Ale błagam cię, Kelsey, uważaj na siebie. Nie wchodź za mną do klubów striptizowych. Nie odwiedzaj Lathama ani Izzy'ego Garcii. Daj mi szansę, uwierz we mnie.

Spojrzała na niego uważnie.

- Cholera, Dane, naprawdę bym chciała. Ale powinnam wiedzieć coś więcej.

- To znaczy co?

- Na początek, co się wydarzyło w St. Augustine. Przez chwilę myślała, że uchyli się od odpowiedzi. Zapytał jednak:

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Właśnie teraz?

- Chcesz, żebym ci zaufała. Żebym uwierzyła, że znajdziesz Sheilę. Zacznijmy więc od St. Augustine. Proszę, naprawdę chciałabym wiedzieć - dodała.

- Nie jestem pewien, o czym już słyszałaś.

- Właściwie o niczym. Byłam tak zaabsorbowana Sheilą, że nikogo o to nie pytałam. Wiem, że coś poszło źle i że ktoś zginął, twój klient albo klientka.

- Tak, kobieta. Była kimś więcej niż klientką. Umilkł w taki sposób, jakby nie zamierzał już nic powiedzieć.

- Mieszkałeś w St. Augustine przez jakiś czas, prawda? - zapytała, chociaż mógł odpowiedzieć, że to nie jej sprawa.

Milczał. Nadal zachowywał się z rezerwą i chyba miał powód. Fakt, napadła na niego od razu, gdy go zobaczyła. Sama nie rozumiała, dlaczego.

A może rozumiała? Wołała sama zaatakować, niż dopuścić, żeby ją odtrącił. Nie, niezupełnie tak. Wołała zaatakować, niż zastanawiać się, dlaczego mimo wszystko nadal coś do niego czuje.

- Prawda - potwierdził. - Naprawdę chcesz wiedzieć wszystko?

- Tak.

- W porządku. Pracowałem tam przez parę lat. Przyjemne życie, lubiłem je. Ocean na wyciągnięcie ręki, choć to nie Key Largo. Ja... po prostu nie chciałem wrócić na Key Largo.

Kelsey wiedziała, co Dane ma na myśli.

- Słyszałem, że tam byłaś - mruknął.

Nagle poczuła na przemian gorąco i zakłopotanie, przypominając sobie rano, w który wyjechał. Trzy dni po pogrzebie jej brata. Nie pożegnała go na małym lotnisku. Uciekła z jego domu, jakby goniły ją wszystkie moce piekła. Pamiętała jego głos, wykrzykujący jej imię. I pamiętała, jak stał przed domem, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Patrzył, jak zapala samochód i odjeżdża.

Wrócił do swojej bazy i w tydzień później znalazł się z powrotem za granicą. Nie żył już wtedy jego ojciec, nie żył Joe. Dane nigdy nie zatelefonował ani nie napisał. Wiedziała, że oboje pamiętają dobrze tamte wydarzenia.

- Kiedy wróciłem z urlopu, wiedziałem, że nie chcę zostać zawodowym wojskowym jak mój ojciec. A St. Augustine wydało mi się dobrym miejscem do zamieszkania po zakończeniu służby. Nie to, żebym nie lubił zadań wykonywanych na Środkowym Wschodzie i we wschodniej Europie. Joe uwielbiał latanie i był w tym dobry, naprawdę dobry. Ja lubiłem wtapiać się w społeczeństwo, ustalać, co ludzie myślą i dlaczego, jak zareagują na różne warianty sytuacji. Podobało mi się, że mogę ocalić czyjeś życie, zapobiegając aktom terrorystycznym czy etnicznym czystkom. Znam kilka języków, a mój kolor skóry utrudnia ustalenie pochodzenia. Byłem młody i mimo strasznych rzeczy, których byłem świadkiem, niemal wierzyłem we własną nieśmiertelność. Po śmierci Joego to się zmieniło. Przestałem uważać, że jestem czymś więcej niż ziarnkiem piasku na bezkresnej plaży. Stałem się ostrożniejszy, a mimo to dwukrotnie otarłem się o śmierć. Miałem trochę pieniędzy, założyłem najpierw agencję na Key Largo, żeby móc dbać o Zatokę Huraganów. Potem trochę jeździłem. Chciałem nadal mieszkać na Florydzie. Nie za daleko na południe, nie za blisko domu. St. Augustine ma swoją historię i pewien urok. Miasto jest małe, lecz nie za małe. Nad morzem, lecz oddalone od Zatoki Huraganów. Joe nie żył, mój ojciec nie żył. Bóg wie, gdzie się podziewała i co robiła Sheila... no i ty uciekłaś.

- Nie uciekłam naprawdę. Nie wtedy. Wyjechałam do college'u.

Dane pokręcił głową.

- Nie, już wtedy uciekłaś. Uciekłaś tego ranka, gdy widziałem cię po raz ostatni. Nie miałem po co wracać do domu. Fakt, Larry przyjeżdżał, Cindy została, a Nate okopał sięw „Sea Shanty”. Wiedziałem jednak, że w przeszłości tkwi coś, czego nigdy nie odnajdziemy. Nie chciałem oglądać się za siebie. Myślałem o zatrudnieniu się w policji na północy stanu, ale po latach spędzonych w wojsku chciałem odpocząć od rozkazów. Uzyskałem więc licencję i otworzyłem firmę detektywistyczną. To jest niekiedy nudne.

- O ile wiem, bardzo nudne - zauważyła Kelsey. - Przesiadywanie godzinami i obserwowanie ludzi...

- Bywa i tak. Ale byłem panem samego siebie i mogłem brać tylko te sprawy, które mnie interesowały. Z tym, że przeważnie drobnicę. Nie zamierzałem ocalić świata. Znalazłem jednak poza wojskiem zajęcie stosowne dla kogoś wyszkolonego w infiltracji i... - Zawahał się. - I w zabijaniu. Tak czy inaczej, dobrze mi szło i wyrobiłem sobie w okolicy markę. Miałem sprawy w Jacksonville, poważne, interesujące. Niektóre dotyczyły wielkich spółek. Sabotaż, defraudacja... Miałem mały, ale ładny domek nad wodą, przystań dla „Donzi”. Miałem pracę, która sprawiała, że czułem się pożyteczny, no i wart tych dość wygórowanych stawek, które pobierałem. Wtedy poznałem Kathy Nottingham.

- Tę kobietę, która zginęła.

- Tak. Kiedy po raz pierwszy przyszła do mojego biura, była bardzo zdenerwowana. Piękna, młoda kobieta w ciemnych okularach. Chodziło o banalną usługę, informacje o jej mężu. Powiedziałem, że nie zajmuję się już sprawami rodzinnymi. Kiedy jednak zdjęła okulary, zobaczyłem, że ma podbite oko. Chciała, żebym śledził jej męża. Wiedziała, że widuje się z inną kobietą, ale to jej nie interesowało. Chciała się tylko od niego uwolnić, a on nie zamierzał pozwolić jej odejść. Musiała znaleźć sposób wymuszenia zgody na rozwód. Próbowałem jej wyjaśnić, że nie zajmuję się takimi sprawami. Było w niej jednak coś... Powiedziałem, że wiem, że kłamie, że nie potrzebuje prywatnego detektywa, że powinna po prostu zawiadomić policję. Bała się jednak, że jeśli to zrobi, mąż ją zabije. Powiedziała, że słyszała, że jestem dyskretny. Uważała, że jeśli zgromadzi dość dowodów przeciwko mężowi, uzyska rozwód i prawo do opieki nad dziećmi. Zgodziłem się jej pomóc, jeśli sama sobie pomoże. Krótko mówiąc, nie udało mi się jednak tego dnia jej przekonać. Powiedziała, że dopóki mąż sądzi, że ma

w domu potulną zoneczkę, może ją czasem popchnąć, ale nie zrobi nic naprawdę złego. Musiała działać w tajemnicy do czasu uzyskania informacji, które pozwolą jej się wyrwać.

Zacząłem naprawdę jej współczuć. Biedna dziewczyna, która od razu po ukończeniu szkoły wyszła za starszego, zamożnego faceta. Także od razu zaszła w ciążę. A on od razu zaczął się wściekać, gdy talerze stały na stole nierówno albo ścierka pozostawała w łazience o minutę dłużej, niż było to konieczne. Najpierw tylko na nią krzyczał. Potem zaczęła się przemoc. Ciągnął ją za włosy do jadalni, żeby pokazać, że waza nie stoi równo na środku. Była tak przerażona, że w końcu postanowiłem jej pomóc. Zacząłem śledzić jej męża. Robiłem mu zdjęcia i filmowałem go w kompromitujących sytuacjach. Gdy Kathy zjawiła się u mnie po raz drugi, miała nowe siniaki.

Wtedy naprawdę się wkurzyłem. Bałem się, że nie wytrzymam, pójdę do faceta i go zmasakruję. A to by jej nie pomogło. Powiedziałem, że nie mogę jej pomóc, jeśli się w końcu nie wyprowadzi. Przekonałem ją, że nie powinna ani chwili dłużej z nim mieszkać. Zabrała dwie małe dziewczynki i poszła prosto do schroniska. Mąż zorientował się, że możemy załatwić nakaz sądowy, bardzo dla niego niekorzystny. Wysłał swojego prawnika, żeby zaoferował jej wszystko, czego chce. Ona postąpiła ładniej i uczciwiej, niż na to zasługiwał. Powiedziała, że to ze względu na dzieci, że nie chce, żeby straciły ojca. Nadal się bała, lecz przeprowadziła rozwód. Towarzyszyłem jej w sądzie i po rozprawie. Powiedziałem mu przy okazji, że zabiję go, jeśli jej choć raz dotknie. Wydawało się, że w to uwierzył. Zachowywał się, jakby mu było wstyd, jakby był wdzięczny za to, że pozwoliła mu widywać dzieci. Ona dostała dom i prawo opieki, on mógł spędzać z córkami jeden weekend w miesiącu. Nie mógł wchodzić do domu. Miał zabierać dzieci na zewnątrz i oddawać je też na zewnątrz. Na ulicy, na oczach sąsiadów i przechodniów. Minęły miesiące, ona rozkwitła jak róża. Dostała pracę w restauracji, była szczęśliwa.

- I zaczęliście się spotykać - stwierdziła Kelsey.

- Tak. Uwielbiała wodę, łódzie, słońce. Właściwie samo istnienie bez strachu. Lubilem ją. Była taka żywa, zainteresowana wszystkim, czego przedtem nie doświadczyła.

- A potem?

- Potem pewnego dnia przyjechał po dzieci. I przygniótł ją samochodem do drzwi garażu. Zmarła w drodze do szpitala.

- Mój Boże, to straszne! Aresztowali go? Miał proces?

- Tak, miał. Został zatrzymany przez policję, zanim zdążyłem go dopaść. Może i dobrze, mógłbym go wtedy zamordować. - Spojrzał bezradnie na Kelsey. - Wyszedł za kaucją. Znalazłem go w jakimś klubie i wylądowałem na noc w areszcie. Chybabym go zabił, gdyby ludzie mnie w końcu nie odciągnęli. Został potem skazany za nieumyślne spowodowanie śmierci. Przekonał przysięgłych, że to był wypadek, że myślał, że ma wrzucony wsteczny bieg. Wyszedł po roku.

- Dane, to naprawdę straszne. Bardzo mi przykro. Na czym miałyby jednak polegać twoja wina?

Usiadł, nie odrywając wzroku od okna.

- Powinienem był przewidzieć niebezpieczeństwo, to, że on chce ją zabić. A ja uwierzyłem, że naprawdę pozwolił jej odejść. Jestem detektywem, byłem wojskowym, a w końcu nie zrobiłem nic, żeby ją ochronić. Do tego sukinsyn wymigał się symboliczną karą.

Kelsey pokręciła głową.

- To nie twoja wina. Nie można kogoś pilnować w każdej sekundzie. Ona uznała, że powinien widywać dzieci. Dlatego udało mu się ją zabić. Co mogłeś zrobić?

- Mogłem... powinienem się zorientować, jak bardzo ten facet jest niebezpieczny. Zwykle mężczyźni bijący żony są tchórzami. Wycofują się, gdy tylko napotkają poważniejszy opór. On odegrał tę rolę. Żałował, wstydził się. Był uprzejmy i przestrzegał zasad określonych przez sąd. Kathy nawet wierzyła, że ożeni się z inną kobietą i nie zrobi jej krzywdy. A on był tylko przebiegły. Przez cały czas czekał na okazję. Gdy się nadarzyła, wykorzystał ją. Ponieważ był sprytny i dobrze odgrywał swoją rolę, wymigał się od kary za morderstwo z premedytacją.

- Nikt nie może do końca przeniknąć drugiego człowieka - zauważyła Kelsey.

- Tak? Ja powinienem. No więc miałaś rację. Spieprzyłem sprawę w St. Augustine i wróciłem tutaj, żeby tracić czas na rozpamiętywanie klęski. Najchętniej się upijałem. Agencję otworzyłem nie w jakimś przypiływie energii, tylko dlatego, że picie nie pomagało skracać dni. Potem przestałem pić. Po pierwsze nie pomagało, a po drugie nie chciałem zmarnować wszystkiego, co odziedziczyłem po ojcu. Cindy jest miła, Nate w porządku... Zacząłem się godzić z losem i uznawać, że życie tutaj nie jest takie złe. Potem pojawiła się

Sheila. Wkurzało mnie jej zachowanie, prawilem jej kazania. Jak widać, za mało. Przespałem się z nią, choć nie powinienem. Poprosiła, żebym ją przeleciał z litości. Tak się wyraziła. To było złe, z powodu miliona przyczyn. Wtedy jeszcze się do końca nie otrząsnąłem, ale żyłem i oddychałem. A teraz, do tego wszystkiego, okazało się, że jestem ostatnią osobą, która ją widziała...

Kelsey zwróciła uwagę na to zawieszenie głosu. To tak, jakby chciał powiedzieć: widziałem żywą.

- Z tym, że nie jestem - dodał, patrząc na nią ze złością. - Chodzi o to, że sprawę z Sheilą też spieprzyłem. Nie musisz wszędzie za mną chodzić i się narażać. Sam chcę ustalić, co się z nią stało. Ani twoje pieniądze, ani naciski nie są potrzebne. Chcę tylko, żebyś się trzymała od tego z daleka, rozumiesz?

- Jesteś przekonany, że Sheilę zabił krawaciarz - stwierdziła Kelsey. - To facet, który dusi prostytutki, a ja nie jestem prostytutką.

- Sheila też nie była.

- Ale prowadziła dość ryzykowne życie.

- A ty idziesz w jej ślady.

- Pozwól mi więc robić to razem z tobą.

- Nigdy w życiu. Powinnaś wrócić do pracy. Wiesz, jeśli Sheila jest rzeczywiście w jakimś kanale, może nie zostać odnaleziona przez całe lata. Ciągłe znajdują jakieś zwłoki, nawet po dziesięcioleciach. Kelsey, czy ty oszalałaś? Gliny mogą sobie nie poradzić. Czasami łapią zabójcę, a czasami nie. Zrób mi ogromną przyjemność i zadbaj o to, żebym nie czuł się odpowiedzialny również za twoją śmierć.

Kelsey nagle wstała.

- Chodźmy. Podwiozę cię do twojego samochodu.

- Nie.

- Kto tym razem oszalał? To moje mieszkanie i nie zapraszam cię na noc. Podwiozę cię albo pojedź taksówką.

Patrzył na nią wrogo.

- Co zamierzasz zrobić? Wyrzucić mnie?

- Tak, właśnie to.

- Nie zamierzam wyjść. Wezwiesz policję?

Miałaby ochotę, choćby po to, żeby postawić na swoim. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi.

Podeszła do szafy w korytarzu, wyjęła zapasową pościel i rzuciła ją w jego kierunku, tam, gdzie uparcie siedział. Nie powiedziała ani słowa i weszła do sypialni. Zatrzęsnęła drzwiami i zamknęła na klucz. Dziecinny gest. Nie zamierzał tam wchodzić.

Była jednocześnie zdenerwowana i śpiąca. Postanowiła za wszelką cenę zasnąć, a w tym celu udawać, że Dane'a wcale nie ma na kanapie. Przygotowała łóżko, umyła zęby z taką wściekłością, że tylko cudem nie zdarła szkliwa. Potem wzięła prysznic, nałożyła najwygodniejszą, bawełnianą koszulę nocną, zgasiła światło i położyła się.

I tym razem jednak wpatrywała się w ciemność szeroko otwartymi oczami. Nie mogła zasnąć, rozmyślała.

Dziś Dane się jej zwierzył. Powiedział bardzo dużo, lecz nie wszystko. Poprzedniego dnia nie ucieszył się, gdy zastał ich na swojej wyspie. Uważa, że Sheila jest ofiarą krawaciarza. Dlaczego? Tylko dlatego, że zniknęła? Fakt, nie żyła jak mniszka. Widywała się z Izzy'm Garcią. Często. Ale to Dane'a widziano z nią przed jej zniknięciem. Na łodzi Izzy'ego znalazła torebkę Sheili, ale nie powiedziała o tym Dane'owi. Dlaczego tego nie zrobiła? Bo Dane też jeszcze coś przed nią ukrywał.

Pojechał do tego klubu, ona za nim. Nie wrócił na Key Largo. Ona uciekła... uciekała od samego początku. Sheila poszła do niego. Krawaciarz. Dane zawiódł kogoś, kogo kochał. Nie chciał znów zawieść. Nie potrzebował ani jej samej, ani jej pieniędzy. Chciał, żeby trzymała się od tego z daleka. Sheila spotykała się z tak wieloma ludźmi. Wszyscy to potwierdzali. Larry powiedział, że każdy mężczyzna na wyspie spał z jego byłą żoną. Nikt nie zaprzeczył.

Nate nie powiedział jej nigdy, że spał z Sheilą. Może był zbyt zakłopotany, zbyt grzeczny. A może z nią nie spał, wstydził się przyznać, że on nie miał tego, co dostał każdy inny mężczyzna.

Sheila była ostatnio z Dane'em. Poszła do niego, bo w Danie jest coś, co sprawia, że wydaje się silny, także coś, co przyciąga kobiety. Przyciąga...

Kelsey uciekła. On uciekł. Wszyscy uciekali, biegli. Biec, bieć. Dlatego, że Joe nie żyje. Dlatego, że nie powinna tak bardzo chcieć, żeby ktoś trzymał ją w objęciach. Nie



powinna mieć czegoś, co złagodziłoby ból. Nie powinna być z człowiekiem, który kiedyś należał do Sheili. Sheila odeszła... Dusiciel, kluby, bary, narkotyki, mogła się w coś wplątać. To jego widziano z nią, zanim zniknęła.

Kelsey wpatrywała się w ciemność. Wreszcie wstała. Nie miała sprecyzowanych zamiarów, wstała jednak i otworzyła drzwi. Herbata, alkohol, cokolwiek, co pozwoli jej usnąć.

Weszła do saloniku. Ciemno, tylko światła miasta w oddali. Dane leżał na kanapie, pod prześcieradłem. Miał nagą pierś, ubranie leżało na stoliku.

Śpi? Nie widziała oczu. Zawróciła z drogi do kuchni. Podeszła, stanęła nad nim. Miał ręce pod głową, patrzył na nią.

- Co? - zapytał sucho.

- Ja tylko... chciałam sprawdzić, czy śpisz.

- No to sprawdź się.

Skinęła głową.

Zamarła, gdyż nagle usiadł i chwycił ją za nadgarstek.

- Czego chcesz, Kelsey?

Czuła krew pulsującą w tętnicy. Oddychała za szybko.

Nie wyszła z sypialni po herbatę.

Czuła jego dłoń. Nie umiała dobrze odczytywać cudzych zachowań. Czuła jednak, że ten dotyk jest jednocześnie gorący i wrogi. Nie zwracała uwagi na wrogość, ogarniało ją ciepło. Nie dbała o to, jak na nią patrzy. Może też wrogo? W ciemności nie mogła tego rozpoznać.

- Co, Kelsey?

- No... nie mogę zasnąć. Może byś i mnie przeleciał z litości.

- To nie jesteś ty, Kelsey. Takie słowa do ciebie nie pasują.

Upokorzona, usiłowała wyrwać rękę. Nie udało się jej. Nagle znalazła się na nim, oddzielona tylko prześcieradłem.

- Nie powiedziałem, że odmawiam - wyjaśnił.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Odczuwał coś znacznie więcej niż zdumienie, udało się mu jednak dodać:

- Pod jednym warunkiem.

Jezu, stawiał jeszcze jakieś warunki.

- Jakim?

- Że o świecie gdzieś się nie wymkniesz.

- Gdzie bym się miała wymykać? To przecież moje mieszkanie.

- Nie wiem, ale chciałbym się obudzić przy tobie.

- A obudziłeś się przy Sheili?

- Nie. Ale czy zrobiłem jej coś złego? Także nie. Nie chcę już słyszeć jej imienia.

Nie teraz.

Szybko przyciągnął jej głowę, gdyż dalsze słowa mogły wszystko zepsuć. Całowali się, wyszarpnęli spomiędzy siebie prześcieradło, ściągnęła koszulę. Potem usiadła na nim, obejmując jego biodra udami i zaczęła ruch zgodny z rytmem jej pożądania. Omiatały ich fale podniecenia, niemal boleśnie, nie do wytrzymania. Poczuli, że dłużej tego nie zniesie, napięcie sięgnęło szczytu i w tej samej chwili ona także wyprężyła się, a potem opadła na niego. Wszystko trwało bardzo krótko.

Leżała na nim. Czuł jej wilgotną od potu twarz.

- Już nie uciekasz - szepnął, głaszcząc jej włosy.

- Nawet nie mogę się poruszyć - mruknęła.

Leżeli tak przez minutę czy dwie, kiedy Dane usłyszał jakiś stłumiony dźwięk. Potem, wbrew temu, co właśnie powiedziała, Kelsey zerwała się na równe nogi i podbiegła do stołu, ciągnąc za sobą zaplątane prześcieradło.

- Co, u diabła...?

- Telefon.

- Komórkowy? No tak, telefon jest najważniejszy.

Dotarła już do stołu, gdzie zostawiła torebkę. Zaczęła w niej szukać, drugą ręką owijając się prześcieradłem.

- Muszę odebrać - wyjaśniła. - To Larry. Zapomniałam. Na pewno się niepokoi.

- Larry się niepokoi?

Nie wiedział, dlaczego to go tak zirytowało. Nigdzie wprawdzie nie było powiedziane, że ma Kelsey na wyłączność, ale rozmowa telefoniczna wydała się mu w takiej chwili czymś niestosownym.

- Halo! Tak, wszystko w porządku. Dane wziął drugie prześcieradło i podszedł.

- Dlaczego Larry sprawdza, co robisz w nocy? Coś was łączy, czy co?

Zakryła dłonią mikrofon.

- Nie bądź śmieszny. Nie widział świata poza Sheilą, a teraz ma tę nową dziewczynę.

Odjęła dłoń od telefonu.

- Nie, w porządku. Jestem u siebie, w mieście. Byliśmy w klubie w Miami. My... tak, Dane i ja.

Zrobiło się późno, więc postanowiliśmy wrócić rano.

Nastąpiła przerwa, słychać było, że Larry coś mówi.

- Wiem, że już jest rano, Larry - odpowiedziała Kelsey. - Przepraszam, zapomniałam do ciebie zadzwonić. Prześpijmy się trochę i wracamy. - Znów przez chwilę słuchała. - Co ty mówisz? Nic mu nie jest?

- Co się dzieje? - zapytał Dane.

- Tak, to Dane - rzuciła do słuchawki. - Nie śpi, oczywiście. Tak, spał na kanapie, jego też obudził telefon.

Larry znów coś powiedział.

- Co się dzieje? - powtórzył Dane.

- Andy Latham przyszedł do „Sea Shanty” i znokautował Nate'a.

- Co? Dlaczego?

Machnęła ręką, dając do zrozumienia, że przeszkadza jej w rozmowie.

- Jakież następne ryby - wyjaśniła po chwili.

- Ryby?

Dane sięgnął po telefon, a Kelsey mu go oddała.

- Larry, co z tymi rybami?

- Dane? Jezu, oboje doprowadzicie mnie do zawału. Nie zastanawiałem się specjalnie nad zniknięciem Sheili, ale gdy Kelsey najpierw powiedziała, że jest w jakimś klubie, a potem nie wróciła... Siedziałem tutaj jak jakiś ojciec, którego córka nie wraca z prywatki. Potem zadzwonił Nate. Latham wpadł do baru, podszedł od razu do niego i go walnął. Nie było mnie tam, ale zrobił trochę zamieszania. Teraz trzeźwieje w areszcie. Powiedział, że to dlatego, że ktoś z nas znów podrzucił mu ryby. Dziwne, co?

- Bardzo.

- On ma nierówno pod sufitem. Rano pewnie wyjdzie, chociaż powinni go potrzymać trochę dłużej.

- Powiedz mu, że już wracamy - zażądała Kelsey.

Dane spojrział na nią, a potem na okno. Dopiero zaczynało świtać. Zastanawiał się, kiedy znów będzie mieć szansę oglądania Kelsey tylko w prześcieradle.

- Wiesz, właściwie nie ma powodu - zaprotestował.

- Poczuję się lepiej, jeśli wrócimy.

- A ja, jeśli przejdziemy do sypialni.

Wydawało się, że zbladła.

- Nie zamierzam uciekać, Dane. Po prostu wolałabym teraz tam wrócić.

Dane pomyślał o ich niemal błyskawicznym zbliżeniu. Wolałby dać Kelsey znacznie więcej, sprawić, by naprawdę miała co pamiętać.

- Co? - dopytywał się Larry.

- Nic takiego. - Dane spojrział na Kelsey. - Mówiłem, że powinna się trochę przespać, ale chce wracać. Zjawimy się za jakieś dwie godziny.

Kelsey szła w kierunku sypialni. Prześcieradło osunęło się i właściwie już wcale jej nie zakrywało.

- Idę wziąć prysznic - rzuciła przez ramię.

- Do zobaczenia, Larry - zakończył.

Nie słuchał odpowiedzi. Rozłączył się, włożył telefon do torebki i ruszył za Kelsey.

Dowiódł już, że potrafi być szybki. Stała pod prysznicem. Dane wszedł do brodziku i stanął naprzeciw niej.

- Naprawdę powinniśmy już wracać - powiedziała.
- Wrócimy.
- A więc...
- Zaraz potem.
- Powiedzieliśmy, że już wracamy.
- Jestem szybki.

Przyciągnął ją do siebie. Kelsey była wysoka, niższa jednak od niego. Ich ciała doskonale do siebie pasowały. Całował ją w szyję, wodząc dłońmi po ciele.

- Dane...
- Szybki... ale dokładny.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Ociekali wodą, gdy oboje kładli się na łóżku.

- Zamoczymy pościel.
- Wyschnie, zanim tu wrócisz.

Obiecał, że będzie dokładny. Pieścił ją metodycznie, wszędzie. Kelsey zapomniała o czasie. Za oknem pojaśniało. Tym razem widział ją, opaloną, oświetloną żółtymi promieniami słońca. Przerwał pieszczoty i zagłębił się w niej. Wiła się z rozkoszy, jęczała, potem krzyczała.

Wstała jednak od razu, gdy uwolnił ją od ciężaru swego ciała.

- Idę pod prysznic. Sama.
- Jasne.

Po chwili wróciła, zwalniając łazienkę dla Dane'a.

Po dziesięciu minutach byli już w drodze.

Dwie godziny tam, dwie z powrotem.

Na pokładzie swej największej łodzi, „Free as the Sea”, Jorge Marti patrzył na światła przystani. Już niemal dopłynął. Noc była chłodna, z silniejszym wiatrem, który spowodował sztormy na Atlantyku. Sezon huraganów. Niż wędrowały od wybrzeży Afryki. Jakby tego nie było dość, ośrodki cyklonów powstawały też w Zatoce, omiatały

Jukatan i wyspy Morza Karaibskiego, aż wreszcie uderzały z pełną siłą. Niektóre docierały do Florydy.

Rybacy i szyprowie czarterowych łodzi zawsze słuchali uważnie prognoz pogody. Od tego zależało ich życie.

A teraz...

Teraz morze wyglądało pięknie. Zaczynał się świt. Jorge tak zaplanował powrót. Może się uda. Powtarzał w myślach jak mantrę: płynąć powoli, płynąć powoli.

Silnik pracujący na możliwie najniższych obrotach w otaczającej ciszy wydawał się bardzo głośny. Jorge widział, że na przystani zaczął się już ruch. Trochę ludzi, niewielu, tylko prawdziwi rybacy rozpoczynali dzień z pierwszymi promieniami światła. Wszystko wyglądało naturalnie. Lamy rzucały żółte światło. Joe Palumbo wnosił na pokład warzywa. Trochę dalej stała „Lady Havana” Izzy'ego Garcii z zapalonymi światłami. Na swojej łodzi pracował stary O'Connell, tak spalony słońcem, że nie można było określić jego wieku. Nie działało się nic niezwykłego.

Dwie godziny tam, dwie z powrotem.

Dwie godziny tam.

Dwie z...

Świt jeszcze nie nadszedł. Dopiero jego zapowiedź.

Jorge sterował uważnie, mijał łodzie stojące na kotwicach. Miał zapalone światła i prędkość zgodną z wszelkimi możliwymi przepisami.

Zbliżył się już na tyle, że widział twarz O'Connella, który podniósł wzrok i pomachał mu. Jorge zmusił się do uśmiechu, odpowiadając na pozdrowienie uniesieniem ręki.

Włączył jałowy bieg.

Dobił, zacumował luźno na dziobie. Przeszedł na rufę i zarzucił linę na poler. Potem wyskoczył na keję, żeby skrócić obie cumy.

Gdy skończył, poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Oblał go zimny pot. Odwrócił się i zobaczył Izzy'ego Garcie.

- Cześć, Izzy.

- *Estupido* - powiedział cicho Izzy. - Za to, co robisz, oskarżą mnie.

Jorge zeszywniał.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Dobrze wiesz.

- Izzy, nikt cię nigdy nie oskarżył o moje... zbrodnie.

Izzy uniósł ręce.

- Jeśli teraz wejdziesz na twoją łódź, niczego nie znajdziesz?

- Biorąc pod uwagę to, co sam robisz, powinieneś się ode mnie odpieprzyć - zauważył spokojnie Jorge.

- Powtarzam. Jeśli wejdziesz, niczego nie znajdziesz?

Jorge był w formie. Pracował fizycznie, a wolny czas spędzał w sali gimnastycznej. Nie był też tchórzem. Jednak z Izzym by sobie nie poradził.

Mimo wszystko miał ochotę go uderzyć. Tylko że w ten sposób niczego by nie osiągnął. Dostałby nożem i leżałby tu, krwawiąc jak świeżo oprawiona ryba. Potem karetka pogotowia i nieuchronnie policja.

Albo karawan i kostnica.

Miał do stracenia więcej niż własne życie.

- Parę razy milczałem, mimo że nie powinienem - przypomniał. - Jesteś mi winny to samo.

- Milczałeś? - Izzy wyglądał na ubawionego.

- Widziałem różne rzeczy. Widziałem, jak coś wpadło do wody... z twojej łodzi.

- Ja widziałem to samo, tylko że z twojej.

- Więc obaj widzieliśmy, jak coś wpada do wody. Jak to udowodnimy? Ale ja umiem grać w te klocki. A ty... Ciebie złapią. Rozumiem, musisz to robić. Ale powiem ci jedno, *amigo*. Jeśli zrobisz coś, co spowoduje, że będę miał kłopoty z prawem, zabiję cię. Rozumiesz? Nie drgnie mi ręka. Zabiję cię i nikt nigdy nie odnajdzie twoich zwłok.

Na przystani robiło się coraz tłoczniej. Czas, żeby doręczyć przesyłkę. A Izzy stał i mu groził. Oczywiście, z daleka wyglądało to na przyjacielską pogawędkę.

- Bądź spokojny, nie ściągnę na ciebie kłopotów.

- Pamiętaj o tym. Zawsze, w każdej chwili.

- Już powiedziałem.

Izzy skinął głową.

- W porządku. Tylko pamiętaj, zrobisz to i jesteś martwy.

Jorge żałował, że nie ma broni. Pif paf i Izzy pada trupem. Niezależnie od tego, jak dobrze umie się bić.

Pif paf...

Jorge pozwolił sobie na luksus wyobrażenia sobie, jak podziurawiony kulami Izzy wpada do wody.

Żadnej broni. To by pograżyło ich obu.

- Dotarło do mnie, Izzy - potwierdził.

Izzy znów się uśmiechnął. Tym razem złowieszco, Jorge zrozumiał jednak, dlaczego Garcia może niebezpiecznie oddziaływać na kobiety. Patrzył z nienawiścią na oddalającego się rodaka.

Świt zaróżowił niebo. Nadchodził pogodny dzień.

Jorge wskoczył do łodzi. Musiał wypełnić zadanie do końca.

Jechali autostradą. Kelsey spojrzała na Dane'a. Zdała sobie sprawę z tego, jak dużo upłynęło czasu. Właściwie nie mogła już być pewna, że go zna. A jednak może nadszedł czas, by zdradzić mu rzeczywiste powody swoich podejrzeń? Tego, że od razu pomyślała, że mógł skrzywdzić Sheilę?

- Dane?

- Tak?

- Myślę, że czepiałam się właśnie ciebie z powodu tego, co zaszło... przed laty.

- Myślisz? Sama nie wiesz?

- Tak mi się wydaje.

- Przecież nie zrobiliśmy nic złego. Joe był twoim bratem, a moim najlepszym przyjacielem.

Zawsze byliśmy sobie bliscy, nawet kiedy chodziłem z Sheilą. Tym bardziej później. Przyszłaś wtedy do mnie, żebym pomógł ci się uspokoić. Wylądowaliśmy w łóżku. Mnie to nie przeszkadzało, a tobie tak. Zerwałem już z Sheilą, a tobie się wydawało, że coś jej odbierasz. Nie odbierałaś, ja do niej nie należałem już od dłuższego



czasu. Zresztą Sheili już wtedy przestał wystarczać jeden mężczyzna, choć może jeszcze nie zdawała sobie w pełni z tego sprawy.

- Nie chodzi tylko o nią. Mój brat nie żył, a ja... cieszyłam się życiem.

- Kelsey, póki żyjemy, musimy żyć. Joe by to zrozumiał.

- Teraz to takie łatwe, prawda? - zapytała ironicznie.

- Nie, teraz nic nie jest łatwe. Przez chwilę milczała.

- No dobrze, byłam głupia, uciekając wtedy przed życiem. Ale ty postąpiłeś teraz tak samo, sam to przyznałeś. Wróciłeś tu, żeby tylko udawać, że żyjesz.

- Może. A może przeciwnie, chciałem poskładać życie do kupy.

- Wtedy wyglądałeś na pijanego.

- Bo byłem pijany.

- A więc?

- Kelsey, tamtej nocy, kiedy byłem z tobą, po śmierci Joego, stwierdziłem, że chcę żyć. Jest coś takiego, że chcemy żyć. Zamierzam żyć, przeszłość nie może mi w tym przeszkodzić.

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ właśnie wjechali na parking, na którym Dane zostawił jeepa.

Kawiarnia już działała, choć w niedzielny ranek nie miała wielu klientów.

- Poczekaj w samochodzie - poprosił, gdy wysiadł, a Kelsey przesiadła się za kierownicę. - Za chwilę wrócę.

Poszedł do kawiarni. Przyniósł dwie filiżanki kawy i poranną gazetę.

- Kelsey, błagam cię, jedź prosto do domu. Będę jechał za tobą.

- Dane, jest biały dzień, a ja się nie rozbieram na scenie ani nie zaczepiam mężczyzn na ulicy. Prowadzę spokojne, nudne życie. Najwięcej emocji przeżywam, kiedy zaczynamy nową kampanię reklamową.

- Może i tak, ale masz skłonności do odwiedzania różnych psychopatów. Obiecuj mi, że pojedziesz prosto do domu.

Skinęła głową, poczekała, aż Dane dotrze do jeepa, i ruszyła.

Jechał za nią, tak jak przyrzekł.

Kretyński pomysł.

Kompletnie już trzeźwy, Andy Latham wiedział, że postąpił głupio.

Siedział w celi. Nadszedł dzień. Przynieśli mu śniadanie. Jedzenie okazało się nie najgorsze jak na areszt. Dobra kawa.

Potarł brodę i poczuł zarost. Muszę fatalnie wyglądać, pomyślał. Spał w ubraniu, nie uczesał się. Wszystko przez alkohol. Zwykle był dość uważny i nie pił za dużo. Ale wczoraj wieczorem...

To te ryby. Martwe ryby na podwórku. Ciągłe martwe ryby. Nie mógł uwierzyć, że to nie te bogate nieroby. Smród...

Zapach ryb towarzyszył mu przez życie. Świeże pachniały ładnie, rozkładające się tak, że każdy by zwymiotował. Zupełnie jakby ktoś wiedział, jak bardzo nie znosi smrodu zepsutych ryb.

Za dużo wypił i stracił panowanie nad sobą, chociaż przyjemnie było palnąć Nate'a. Teraz jednak wiedział, że postąpił głupio. Przez całe życie udawało mu się nie trafić do aresztu, aż wreszcie trafił. Tylko dlatego, że kogoś rąbnął, za taki drobiazg.

Oblał go zimny pot. Musi się wydostać, i to szybko. Usłyszał brzęk kluczy. Ktoś się zbliżał. Szeryf Gary Hansen, różowa twarz. Powinien wrócić na północ. Niektórzy ludzie tu pasowali, niektórzy nie. Hansen nie pasował, a wydawało mu się chyba, że wyspa należy do niego.

Otworzyły się drzwi. Andy podniósł się niepewnie, nie żeby był pijany, po prostu siedział za długo. Odczuwał też pewien respekt przed Hansenem.

- O co chodzi? - zapytał.

- Przyszedł twój adwokat. Wygląda na to, że zaraz wyjdiesz. Gdyby to zależało ode mnie, posiedziałbyś dłużej. Niestety, obowiązują przepisy.

- Powinni pana wylać z roboty za taki tekst.

Cholera, pomyślał, może da się nawet wyprocesować jakieś odszkodowanie?

- Staniesz przed sędzią, wpłacisz kaucję i sobie pójdiesz. - Szeryf patrzył na niego z niesmakiem. - Ale nie stawiaj się tak. Jesteś oskarżony o pobicie. Możesz jeszcze wyłączyć w prawdziwym pierdlu.

Andy zbliżył się do szeryfa.

- A ty, wieprzu, możesz pewnego dnia wypaść ze swojej łodzi. Ryby będą zachwycone.

- Wynoś się, Latham, zanim znajdę sposób, żeby cię tu zatrzymać.

Andy wyszedł z celi. Adwokat pomimo upału miał na sobie garnitur i wyglądał wytwornie. Andy poczuł nagle, że jest wściekły. On także mógł dobrze wyglądać, być przystojny i zadbany. Miał swój urok. Dowiódł tego wielokrotnie.

Warto pachnieć jak świeże ryby.

Nie jak zdechłe. Chciał się wykąpać, wypić piwo, nieco się zdrzemnąć, zmienić ubranie. Przede wszystkim stąd wyjść. Dziękował Bogu, że obowiązują przepisy.

Gdy Kelsey zajechała pod bliźniak, Larry, Nate i Cindy wybiegli jej na powitanie, jakby to ona zaginęła, a teraz się odnalazła. Ledwie wysiadła z samochodu, wszyscy zaczęli ją ścisnąć.

- Ale nas przestraszyłaś - krzyknął Nate.

- Wyjechałaś, nie mówiąc ani słowa - dodał Larry.

- Dzięki Bogu, już wróciłaś - zakończyła Cindy.

Tuż za samochodem Kelsey zatrzymał się jeep Dane'a. Larry i Nate spojrzeli na kierowcę, jakby dopuścił się jakiegoś nagannego moralnie czynu.

- Martwiliśmy się - powiedział z wyrzutem Nate.

Wtedy właśnie Kelsey zauważyła, że jej były mąż ma spuchniętą lewą część twarzy.

- Boli cię jeszcze? - zapytała.

- Nie, tylko mi wstyd, że dałem się zaskoczyć takiej kreaturze jak Latham.

- O co mu chodziło? Podszedł prosto do ciebie, prawda?

- Jest teraz w areszcie? - zapytał Dane.

- Tak, do mnie. I jest w areszcie. Ale długo nie posiedzi, wyjdzie za kaucją. To nie jest przestępstwo zagrożone karą śmierci.

- Powinieneś jednak domagać się jego ukarania - zauważył Dane.

- Niby tak, ale w końcu to taki dupek, że trochę mi go nawet żal. Mimo wszystko wniosę oskarżenie, chociaż może zrobił to już prokurator. Nie znam się za bardzo na prawie.

- Chyba nie, musisz sam się tym zająć - poinformował go Dane.

- Strasznie gorąco, wejdźmy do domu - zaproponowała Cindy.

Dane pokręcił głową.

- Jadę do aresztu. Może Gary Hansen pozwoli mi porozmawiać z Lathamem.

Będziecie dziś trzymać się razem? - zapytał, patrząc wymownie na Kelsey.

Nate i Larry objęli ją, każdy ze swojej strony.

- Nie spuścimy jej z oka - oświadczył Nate.

Kelsey spojrzała na Dane'a. Myślała, że zostanie z nimi. Że będzie mogła zamienić z nim parę słów. Tak bardzo żałowała. Miała tyle okazji, a nie powiedziała mu niczego. Teraz chciałaby wszystko ujawnić. Powiedzieć, co znalazła na łodzi Izzy'ego Garcii. Dać mu wykradzione numery telefonów. Chciała powiedzieć, że Sheila prowadziła dziennik i że ona sama przestanie się kręcić po okolicy, kiedy go w całości przeczyta.

- Zaopiekujemy się Kelsey - potwierdził Larry.

Stała nadal pomiędzy nimi, obejmowali ją. Gdy jednak Dane ruszył w kierunku jeepa, wyrwała się.

- Poczekaj - krzyknęła.

Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

- Kelsey...

- Zamknij się i słuchaj. Wczoraj, na łodzi Izzy'ego, trochę się... rozglądałam. W schowku pod koją znalazłam torebkę Sheili. I mam to. - Szybko wyciągnęła spis telefonów. - Te numery są zaprogramowane w jego telefonie.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Dajesz mi to... teraz?

- Lepiej późno niż wcale. Czyż nie tak się mówi?

Z trudem się opanował.

- Masz mój numer, Kelsey. Gdyby było cokolwiek, cokolwiek, powtarzam, daj mi znać od razu.

- Dobrze.

- Cokolwiek, Kelsey.

- Nie jestem może zbyt mądra, Dane, ale zrozumiałam.

Wyraz jego twarzy mówił, że jak dotąd zrobiła niewiele, żeby to udowodnić. Nic już jednak nie powiedział, włączył silnik i wyjechał na drogę.

- Wiesz, co powinniśmy zrobić? - usłyszała głos Cindy.

- Co takiego?

- Urwać się. To znaczy wziąć łódkę i wypłynąć na kilka godzin. Ponurkować, złowić trochę ryb. Tylko my, stara gwardia.

- Cindy, są sprawy...

- Wszyscy niepokoimy się Sheilą.

Skinęła głową.

- Oczywiście. Tylko że teraz jestem trochę zmęczona.

- My także. Nie spaliśmy, bo martwiliśmy się o ciebie.

- Powiedziałam przecież Larry'emu, że wszystko w porządku, że jestem z Dane'em.

- Znasz nas, i tak się niepokoiłiśmy. Chodź, wybierzemy się gdzieś. W końcu to niedziela.

- Chcesz iść do kościoła?

- Popłynemy do rafy i posągu Chrystusa, może pomodlimy się na wodzie przez chwilę. Kelsey, powinniśmy się trochę zrelaksować, bo zwariujemy.

Podszedł Larry.

- Niezła myśl. Popłynemy.

- Czyją łodzią?

- Nate trzyma swoją na przystani, tam, gdzie Izzy i Jorge. Ma na pokładzie masę sprzętu, na jednodniową wycieczkę wystarczy dla nas wszystkich.

Kelsey zastanowiła się. Chciała przeczytać dziennik, ale przecież mogła zabrać go ze sobą. Może to rzeczywiście dobry pomysł.

- Niech będzie. Pójdę tylko po parę rzeczy.

- Ja też - oświadczyła Cindy.

- Co jest? - zapytał Nate.

- Zabierasz nas na wycieczkę - odparł Larry.

- Na wycieczkę?

- Tak, twoją łodzią.

Kelsey weszła do mieszkania. W sypialni znalazła kostium kąpielowy, miała już sięgnąć pod poduszkę po dziennik, gdy w odruchu przerażenia zorientowała się, że nie jest sama. Zastygła w miejscu. Ostrożnie się rozejrzała. Znow odniosła wrażenie, że rzeczy nieznacznie zmieniły położenie. Potem zobaczyła Nate'a. Stał w drzwiach.

- Przepraszam, Kels, nie chciałem ci przeszkadzać. Miałem ciężką noc. Wiesz, przykładałem do twarzy lód, ty nie wracałaś no i... no cóż, okazało się, że jesteś z Dane'em.

- Powinieneś się uspokoić, wiedząc, że z nim jestem.

- Może byłem zazdrosny.

- Zazdrosny? Nate, teraz? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy, Kelsey. Tylko nikt nie lubi niczego tracić. Och, to nic poważnego, już się z tym pogodziłem, naprawdę. Lubię Dane'a. Chciałem ci powiedzieć, że teraz, kiedy tyle się dzieje, zacząłem się trochę rozglądać, bez twojej wiedzy.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Sheila wspomniała mi kiedyś, że prowadzi dziennik. Staralem się nie dotykać twoich rzeczy, naprawdę. Chciałem tylko go znaleźć.

- I znalazłeś? - zapytała ostrożnie.

Pokręcił głową.

- Nie chcę, żebyś myślała, że zwariowałaś, no i w ogóle nie chcę cię okłamywać. Szukałem tego dziennika w nocy czy raczej nad ranem.

Wyglądał tak bezradnie, że postanowiła nie robić mu awantury.

Za plecami Nate'a pojawił się nagle Larry.

- Możemy już jechać?

- Jeszcze chwileczkę - poprosiła Kelsey. - Moglibyście obaj wyjść na pół minuty?

- Och, przepraszam.

Larry odwrócił się i odszedł, a Nate za nim, zamykając za sobą drzwi.

Podeszła szybko do łóżka i wyjęła spod poduszki dziennik. Włożyła go do płóciennej torby, z którą wybierała się na wycieczkę.

- Wyszedł? Już?

Dane patrzył z niedowierzaniem na Gary'ego Hansena.

Siedzący za biurkiem szeryf spojrzał na niego ponuro.

- A niby co według ciebie miałem zrobić? Pijany facet uderzył innego faceta w twarz. Ten pijany miał adwokata. Ja nie stanowią prawa, tylko mam się do niego stosować. Zresztą, sam przyznaj, co mu się za to należy. Krzesło elektryczne?

Dane ciężko westchnął.

Hansen spojrzał na niego uważnie.

- Dane, co się z tobą dzieje?

- Ze mną? Gary, jego pasierbica zaginęła, a mieliśmy tu już zwłoki kobiety w wodzie.

- Dane, Sheila Warren może się w każdej chwili zjawić i mieć pretensję, że interesowało nas, dokąd wyjechała i z kim.

- A jeśli się nie zjawi?

Gary nachylił się do rozmówcy.

- Dane, znajdź powód do aresztowania Andy'ego Lathama, a z przyjemnością to zrobię. Powiedziałem już, że nie ja stanowią prawo. I zapewniam cię, że nie mniej jednego wkurza, kiedy przychodzi fircykowaty adwokacina i wyciąga przestępcę na wolność. Tak już jednak jest. Latham chodzi sobie po świecie zgodnie z prawem.

- A może miałbyś przynajmniej na niego oko?

- Chciałbym, pewnie. Ale wiesz, ilu mamy tu ludzi i jaki teren. Może ty też miej na niego oko, skoro uważasz, że jest taki groźny.

- On jest groźny. To nie jest tak, że coś sobie ubzdurałem.

- Dlatego że uderzył faceta w barze? Dane, gdyby za to szło się do pudła, populacja więzienna byłaby liczniejsza od tej na wolności.

- No tak, przepraszam, Gary.

- Znajdź coś. Z rozkoszą go zamknę.

Dane pożegnał się i wyszedł. Pojechał do Lathama, ale nie zastał go, choć przed domem stała jego ciężarówka. Pokręcił się trochę po okolicy, ale nie spotkał go.

Potem wstąpił na kawę. Przejrzał spis numerów, który dała mu Kelsey. Dlaczego tak długo zwlekała? Z numerami i informacją o torebce? Poczł się nieprzyjemnie, gdy pomyślał, że Izzy interesował się wszystkimi jego znajomymi.

Z plastikowym kubkiem w ręku wstał i ruszył w kierunku przystani. I Izzy'ego Garcii.

Zadzwonił telefon komórkowy. Szybko odebrał.

- Dane, tu Kelsey, rozmawiałaś z Lathamem?

- Nie. Już go wypuścili.

- Już? Jest na wolności?

- Tak, jest na wolności. A gdzie ty jesteś? Co robisz? Słabo cię słyszę.

- Postanowiliśmy spędzić dzień na wodzie. Cindy uważa, że to nam dobrze zrobi.

- Na wodzie?

Nie wiedział, dlaczego, ale zaniepokoiło go to.

- Tak, na wodzie. Nie przejmuj się, płyniemy z Nate'em. Jest też Larry i Cindy.

Aha, na przystani spotkaliśmy Jorge'a. Wszystkie jego łodzie teraz pływają, więc postanowił się do nas przyłączyć. Zrobimy sobie wycieczkę. Obejrzymy posąg Chrystusa, popatrzymy na ryby... Wrócimy za...

Telefon zamilkł. Widocznie skończył się zasięg. Dane na wszelki wypadek oddzwonił, lecz usłyszał tylko głos poczty, proszący o pozostawienie wiadomości.

Zaklął i ruszył szybkim krokiem w kierunku przystani. Gdy tam dotarł, łodzi Izzy'ego już nie było. Naturalnie, pora turystycznego rejsu.

Patrzył bezradnie na port. Potem odwrócił się i poszedł do samochodu.

Chrzanić to wszystko.

Coś go jednak niepokoiło. Coś, czego nie mógł do końca przeniknąć.

Gdy dotarł do Zatoki Huraganów, nawet nie wszedł do domu. Od razu ruszył w kierunku łodzi.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kelsey leżała na pokładzie. Nad nią rozpościerało się niewiarygodnie błękitne niebo. Larry wspomniał, że choć od kilku dni w prognozach ciągle była mowa o sztormie, niż będący jego ośrodkiem, nazwany Hannah, wędrował ku Karolinom. Pomimo to Kelsey pomyślała, że takie właśnie piękne niebo poprzedzało często wichurę i deszcz.

Wszyscy byli niewyspani, ale na morzu czuli się dobrze. Postanowili odwiedzić popularne rafy, otaczające morski rezerwat. Wody tego chronionego obszaru, na którym zakazano połowów, nadawały się znakomicie do obserwowania ryb. Najpierw, przy Rafie Francuskiej, nurkowali do wraku okrętu z czasów II wojny światowej, teraz już całkowicie opanowanego przez morską roślinność i ryby. Pod wodą Nate wskazał dużego morskiego okonia i ruchem warg poinformował, że nazywano go „stary Henry”. Kelsey nigdy wcześniej go nie widziała. Prawdopodobnie niedawno w swoim rybim rozumie doszedł do wniosku, że wrak jest świetnym miejscem do zamieszkania.

Zgodnie z propozycją Cindy zatrzymali się przy Suchych Skałach Key Largo. Potem popłynęli do posągu Chrystusa Głębin, kopii śródziemnomorskiej rzeźby, zdobiącej wybrzeże w pobliżu Genui. Kopia była prezentem od pewnego włoskiego przemysłowca. Wynurzała się z wody na ponad trzy metry. Uniesione ręce, piękna łagodna twarz.

Poczekali, aż odpłyną turyści, którzy przybyli tu wynajętą łodzią do nurkowania. Cindy złożyła dłonie do modlitwy, a pozostali poszli jej śladem. Gdy skończyli, Nate zaproponował wypłynięcie poza rezerwat i nałapanie ryb. Nie planowali dzisiaj wyprawy do restauracji, więc morski okoń albo złotoryb stanowiłby dobrą kolację.

Po spotkaniu ze starym Henrym, który wzbudził jej sympatię, Kelsey wolałaby złotoryba. Leżała teraz w słońcu na pokładzie, przysłuchując się rozmowie Larry'ego, Nate'a i Jorge'a.

Jorge powiedział, że może warto by zapolować z kuszą.

Kelsey spojrzała na Cindy, która leżała obok niej na ręczniku. Zdawała się spać.

Kelsey sama walczyła z sennością. Zabrała ze sobą dziennik Sheili i usiłowała czytać. Jak na razie niczego nie znalazła. Sheila wspominała o różnych mężczyznach, było ich jednak zbyt wielu, żeby wszystkich sprawdzić. Poza tym często oznaczała ich tylko trudnymi do zidentyfikowania inicjałami. Kelsey założyła na dziennik plastikową okładkę i jak na razie nikt nie zapytał, co czyta. Zresztą, w przeciwieństwie do Cindy, zawsze dużo czytała; jej widok z czymś, co wyglądało na książkę, dla osób, które ją znały, nie stanowił więc żadnej sensacji.

Znów niemal zasnęła, gdy nagle doszła do fragmentu, który ją zainteresował.

*Wczoraj znów spotkanie z tym wypierdkiem, za którego wyszła matka. Musieliśmy pójść razem do banku. Wystroił się i opowiadał, że prowadzi bogate nocne życie, że spotyka się z licznymi kobietami, że na niego lecq.*

*Gównu mnie to obchodzi. Mógłby się szorować przez tydzień i wylać na siebie litr wody kolońskiej, a i tak śmierdzi jak zdechła ryba. Zawsze tak było. To też mu powiedziałam. Może dlatego wyjechałam wtedy z Keys. Nie mogę znieść smrodu zgniłych ryb. Zawsze mi o tym przypomina. O dzieciństwie, o tym, co mi zrobił. Nie chcę o tym pamiętać.*

Mimo upału Kelsey poczuła chłód. Zamknęła dziennik, przygryzła wargę i spojrzała w niebo. Powinna była wiedzieć, a nie zdawała sobie z niczego sprawy. Sheila nie postawiła kropki nad i, Izzy też nie, a jednak teraz znała już prawdę.

Andy Latham molestował Sheilę, gdy była dzieckiem. A jeśli Izzy nie zełgał, robił to jeśli nie za zgodą jej matki, to przynajmniej za jej wiedzą.

Biedna Sheila, co za parszywe życie. A teraz... Niespodziewanie napłynęły jej łzy do oczu. Może zmęczenie zmniejszyło jej odporność? A może już wiedziała, po prostu wiedziała, że Sheila nie żyje. Mogli się modlić do posągu Chrystusa przez cały dzień, lecz już tylko za spokój jej duszy.

Zamknęła oczy. Poczowała gniew. Gdy Sheila dorosła, powinna zaciągnąć ojczyma przed sąd. Kelsey uniosła się na rękach. Chciała wskoczyć do wody, jakby pragnąc zmyć to wszystko z siebie. Zobaczyła, że obok niej siedzi Nate. Na miejscu Cindy, której już tam nie było.

- Martwisz się? - zapytał, widząc wyraz jej twarzy.

- Aha.

- Ja też. Wiesz, Sheila naprawdę nie najlepiej postępowała. Próbowałem z nią rozmawiać, ale... - Przerwał i spojrzał na Kelsey. - Ona nie jest mi obojętna. Słyszałaś, co Larry wczoraj powiedział. Ja też miałem swoją przygodę z Sheilą.

- Tak, słyszałam.

- Ale zawsze najbardziej kochałem ciebie.

- Nate, wiesz, że cię lubię. Nie musisz mnie przeproszać za spanie z Sheilą. Rozwidliśmy się już dawno, a nasze małżeństwo w ogóle było nieporozumieniem.

- Właściwie, dlaczego rozstaliśmy się już po miesiącu? Czy coś było ze mną nie w porządku?

- Nie - zaprotestowała szybko. - To ze mną. Tak naprawdę nie chciałam wychodzić za mąż. Czułam się źle po śmierci Joego i musiałam... chyba musiałam czuć, że do kogoś należę. To nie miało nic wspólnego z tobą. Jesteś czarujący, przystojny i miły.

Spojrzał na niebo, potem ściszył głos, nie chcąc, żeby ktoś poza Kelsey mógł go usłyszeć.

- Czy ja...

- Czy ty co?

- Nie byłem dobry w łóżku?

- Przeciwnie. Doskonały - zapewniła go.

Na twarzy Nate'a pojawił się dziwny grymas.

- Sheila by chyba tego nie powiedziała. Kiedyś usłyszałem od niej, że potrzebuje mikroskopu, żeby znaleźć mój... no wiesz.

Kelsey szybko pochyliła głowę, żeby ukryć uśmiech. Cała Sheila.

- Po prostu zachowała się wstrętnie, Nate. Przecież musisz sobie z tego zdawać sprawę. Kiedy grywałeś w piłkę, widziałeś chyba innych chłopców w szatni. No i na pewno miałeś też inne kobiety. Wiesz, że nie powiedziała prawdy.

- Ale też nie podniosła mnie na duchu.

- Pewnie, mogę sobie wyobrazić. Ale znasz Sheilę, lubiła ciosy poniżej pasa. - Zawahała się. - Nate, wiesz, że ona do mnie pisała, telefonowała. Poza tym miałam okazję przeczytać coś, co napisała w swoim dzienniku. Sheila zawsze zachowywała się złośliwie. Jako dzieci tolerowaliśmy to. A wiesz dlaczego?

- Byliśmy głupi? Nie mieliśmy się z kim bawić?

- Chodzi mi o to, dlaczego tak się zachowywała. Sądzę, że Latham ją wykorzystywał, już od wczesnego dzieciństwa. Jestem pewna, że miała zwichrowany stosunek do seksu. Poza tym, nawet jeśli kogoś lubiła, raniła go. Może bała się, że może jej na kimś zacząć za bardzo zależeć.

- Uważasz, że było aż tak źle?

- Nie wiem wszystkiego, Sheila nie miała zwyczaju się zwierzać. Ale sądzę, że jej dzieciństwo było koszmarem.

- A potem umarła jej matka.

- Tak. Sheila ją kochała, ale ona chyba nie była wiele lepsza od Lathama.

- Myślisz, że wiedziała i tolerowała to wszystko?

- Może. Nie znam całej prawdy. Nie powinieneś przywiązywać dużej wagi do tego, co mogła ci powiedzieć. Po prostu czasami lubiła komuś dokuczyć. Wołała to, niż dopuścić, żeby ten ktoś zranił ją.

Zmrużył oczy.

- Mógłbym to zrozumieć, gdybyśmy zmierzali w kierunku trwałego związku. A tak, czego by się miała obawiać? Myślę, że ona chciała Dane'a. A Dane wrócił i nie chciał nikogo. Oczywiście, zanim się pojawił, przespała się z połową tutejszych facetów. Wiedziała o nim. Wiedziała, że życie nie ułożyło mu się dobrze. Czy wierzysz, że każdy ma swoją jedną, wielką miłość? Że kiedy nawet się nie przejawia, jest zawsze jakoś obecna?

- Nie wiem, ale na świecie są całe masy ludzi, w tym wielu naprawdę miłych. - Spojrzała na niego z namysłem. - Nate... czy chciałeś powiedzieć, że Sheila była wielką miłością twojego życia i że to zniszczyła?

Roześmiał się.

- Nie, na pewno nie. To ty byłaś wielką miłością mojego życia i to ty mnie zniszczyłaś.

Kelsey poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Och, Boże, Nate, tak mi przykro.

- Daj spokój, to było dawno. A właśnie teraz przywróciłaś mi poczucie męskości. Mam nadzieję, że ta pochwała mnie jako kochanka nie jest tylko pocieszeniem.

- Nie, nie zawiodłeś jako kochanek. To ja zawiodłam.

- Mnie wystarczała sama twoja obecność, z tym...

- Co takiego?

- Z tym, że ciebie tak naprawdę nigdy przy mnie nie było. Myślałem... myślałem, że masz kogoś innego. Ale myliłem się. Potem, po rozwodzie, też się z nikim nie spotykałaś. Czy ty...

- Czy ja co?

- Nic takiego.

- Czy ja co?

- Jesteś lesbijką?

Znów się zaczerwieniła.

- Nie.

- Hej, nie ma w tym nic złego.

- Zgoda, ale akurat nie jestem. Rzeczywiście, rzadko się z kimś spotykam, ale to chyba z powodu pracy, która bardzo mnie absorbuje.

Nagle nachylił się do niej tak, że znalazł się bardzo blisko.

- Wiesz, dziewczyny eksperymentują, robią to częściej niż mężczyźni.

- O czym ty mówisz?

- Kiedy Larry oświadczył, że Sheila spała z każdym z nas, miał na myśli naprawdę wszystkich. I nikt nie zaprotestował, musisz to przyznać.

- Nadal nie rozumiem.

- Sądzę, że Sheila spała też z Cindy.

- Tak uważasz?

- Tak.

- Chyba nie powinieneś tego mówić, jeśli nie wiesz na pewno. Zresztą i tak nie powinieneś. Jeśli one... eksperymentowały, jak to ująłeś, to nie twoja sprawa.

- Jasne, przepraszam.

- Nie przepraszaj, po prostu zwracaj uwagę na to, co mówisz.

- No tak, masz rację. Poza tym wierzę, że Cindy po prostu czeka na właściwego faceta, choć przecież lata mijają.

- Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku. Dzisiaj nie zostajemy starymi pannami, kończąc osiemnaście lat.

- Racja. Wiesz, strasznie mi przykro, chodzi o to, co powiedziałaś o dzieciństwie Sheili. Do tego teraz dałem się zaskoczyć temu sukinsynowi. Chciałbym go palnąć.

- Dobrze, że się opanowałaś. Dzięki temu nie ma wątpliwości, że to on cię pobił.

Nate się roześmiał.

- Opanowałem? Po prostu mnie zaskoczył. Potem od razu zjawili się gliniarze. Nie miałem szansy. No, ale tak, złożę skargę. Dla Sheili. W końcu jest naszą przyjaciółką, chociaż mnie upokorzyła. Przynajmniej... teraz... teraz już rozumiem.

Nagle wstał.

- Zapolujesz z kuszą?

- Może później. - Uśmiechnęła się. - Nigdy tego za bardzo nie lubiłam.

- Tak, to duża różnica, złapać rybę na haczyk, czy ustrzelić, patrząc jej w oczy.

- Zawsze możemy zamówić pizzę - zauważyła Kelsey.

- Gdzie twój awanturniczy duch, dziewczyno? Będziemy jeść ryby!

- Pizza może być z anchois. Spojrzał na nią z potępieniem.

- Nie. Sami upolujemy. Jeśli nie chcesz, za karę je oprawisz.

- Może popłynę z wami, daj mi kilka minut. Ale pamiętaj, jeśli się nie uda, zawsze pozostaje pizza.

Westchnął.

- Dobra książka? - zapytał.

- Uhm.

Z lekkim poczuciem winy powróciła do dziennika. Nate ruszył po kuszę.

*Mężczyźni, mężczyźni... Nie można z nimi żyć, mieć ich, kiedy są mili, i przepędzić, kiedy stają się nieznośni. Wszyscy najfajniejsi, najmiłsi i najprzystojniejsi to geje. Może powinnam się przerzucić na kobiety? Umiem sprawić, że każdy będzie myślał, że go kocham. To takie zabawne.*

*Ale potrzebuję więcej. Chcę więcej. Czego właściwie chcę? Może powinnam przejść jakąś terapię? Dobry, stary Larry. Zawsze powtarza, że potrzebuję pomocy. Jest za bardzo zaangażowany. Wydaje mu się, że można mnie wyleczyć, a potem znów się w sobie zakochamy, może znów weźmiemy ślub. Biedny chłopak. Wiem, jestem autodestrukcyjna. Próbuję się z kimś zrównać. Albo coś udowodnić. Naprawdę powinnam przejść terapię. Coś we mnie tkwi takiego, że zawsze, kiedy jestem obok kogoś, chcę udowodnić, że potrafię go uwieść. Od każdego coś dostaję, jakby małe trofeum. Kobiety powinny być bardziej wybredne? Staram się udowodnić, że to nieprawda. Mam nadzieję, że Kelsey przyjedzie. Chciałabym móc się jej zwierzyć. Muszę jej opowiedzieć, jak zaczynam się czegoś bać, choć właściwie nie wiem, dlaczego.*

*Kiedyś, dawno temu, chyba byłam zakochana. Ale nawet wtedy kielkowało we mnie jakieś zło. Pewnie, ktoś mógłby powiedzieć, że to nie moja wina. Ale jeśli nie moja, to dlaczego zawsze czuję się winna ?*

*Dane ciągle przesiaduje u Nate'a, chyba znów tam wpadnę. Mogę dostać to, czego chcę. Ale niekoniecznie w tym wypadku. No dobrze, poszukam jakiegoś psychoterapeuty.*

Kelsey odłożyła dziennik. Czy Sheila starała się uwieść Cindy, żeby udowodnić, że potrafi?

Wstała. Czowała się niezręcznie. Nie chciała znać wszystkich intymnych myśli, uczuć i czynów swych przyjaciół. Wiedziała jednak, że musi doczytać dziennik do końca.

Poczuła, że trochę spiekła sobie skórę. Dobrze, że posmarowała się kremem z filtrem. Rozejrzała się. Wszyscy byli w wodzie. Na łodzi powiewała flaga sygnalizująca nurkowanie.

Na powierzchni ukazały się głowy Cindy i Larry'ego. Usłyszała śmiech.

- Do czego ty celowałaś, Cindy? Chcesz, żebyśmy zjedli na kolację zgrabną wiązkę wodorostów?

- Poczekaj, zaraz coś upoluję. - Głowa Cindy zniknęła.

Kelsey rozejrzała się wokół. Stali na kotwicy, wokół nich kilka innych łodzi, słońce jednak tak raziło, że trudno było rozpoznać ich nazwy. Szyprowie często zabierali tu

turystów. Dużo ryb, ładne piaszczyste dno, no i tuż przy granicy rezerwatu. Wiele morskich stworzeń lekkomyślnie opuszczało to schronienie i przypląywało tutaj.

Pogrzebała w skrzyni ze sprzętem. Wybrała maskę i fajkę do nurkowania. Przepłukała maskę, nałożyła i weszła do wody.

Dane sprawdził kilka łowisk. Czuł niepokój. Tym większy, że Andy Latham znów znalazł się na wolności.

Latham łowił zwykle od strony Zatoki, kiedy jednak połów okazywał się niewystarczający, wypływał na Atlantyk.

Płycizna przy morskim rezerwacie była bardzo popularna. W pobliżu najlepszych raf, z maleńką wysepką, na której rosło tylko trochę trawy i drzew. Doskonale miejsce na piknik. Piaszczyste dno umożliwiało rzucenie kotwicy bez niszczenia rafy, jednocześnie zaś jej małe kolonie zapewniały obecność ryb, które można było łapać na wędkę. Na dnie leżał wrak łodzi rybackiej, która zatoniła przed laty. Miejsce nadawało się doskonale zarówno do połowów, jak i nurkowania, zwłaszcza bez aparatu, gdyż głębokość nie przekraczała na ogół siedmiu metrów.

Dane płynął powoli, przyglądając się zakotwiczonym łodziom.

- Trafiony - powiedział do siebie.

Widział „Lady Havana”, „Free as the Sea”, „Madonnę” Nate'a i jeszcze dwie łodzie z tej samej przystani. Jorge Marti nie prowadził „Free as the Sea”, ponieważ -jak Dane wiedział - towarzyszył Kelsey i reszcie.

Izzy Garcia powinien jednak być na pokładzie swojej „Lady Havana”.

Dane rzucił kotwicę i uniósł lornetkę. Widział grupki ludzi na „Lady Havana”, „Free as the Sea” i pozostałych dwóch łodziach: „Key Kiwi” i „Sea She”. Przyjrzał się uważnie „Lady Havana”. Wśród mężczyzn z wędkami nie dostrzegł jednak Izzy'ego. Zaczął obserwować „Madonnę”. Nikogo na pokładzie, flaga sygnalizująca nurkowanie.

Opuścił lornetkę. Dzień był wyjątkowo piękny. Błękitne niebo bez jednej chmurki, lśniąca powierzchnia morza. Mała fala, bez grzywy. Stożące na kotwicy łodzie kołysały się łagodnie. Oaza piękna i spokoju.

A jednak...



Powinien teraz telefonować do dziewczyn z klubu i pytać, czy rozpoznały w końcu kogoś na zdjęciach. Powinien śledzić Andy'ego Lathama, powinien sprawdzić numery z listy Kelsey.

Zamiast tego wybrał się tutaj.

Nie miał żadnego powodu, by sądzić, że Kelsey cokolwiek zagraża. Tyle tylko, że zadawała tak wiele pytań. Pytań, które często brzmiały jak oskarżenia. Nie umiał się powstrzymać i po prostu musiał popłynąć za Kelsey.

Nałożył maskę. Wszedł do wody i skierował się w stronę kołyszącej się na kotwicy „Madonny”.

Kelsey wciągnęła powietrze i zanurkowała. Widziała przed sobą Cindy. Jej przyjaciółka odłączyła się od Larry'ego, pewnie po to, żeby nie płoszył przed nią ryb. Płynęła w kierunku małych kolonii koralowca.

Coś otarło się o Kelsey. Instynktownie odsunęła się, stwierdzając, że to tylko wodorosty. Dzisiaj unosilo się ich w wodzie dużo. Zdryfowały z powodu sztormu na Atlantyku.

Wynurzyła się, żeby nabrać powietrza. Potrafiła długo wytrzymać pod wodą. Jako dziecko spędzała w morzu chyba tyle czasu, co na lądzie, wszyscy zresztą dobrze nurkowali. Może Larry trochę odstawał, w końcu przyjeżdżał tylko na weekendy. No i nikt nie dorównywał Dane'owi. Cóż, w końcu to Dane.

Choć Joe nie był wcale gorszy.

Kelsey podpłynęła do kawałka rafy. Zobaczyła zakopującą się w piasku małą płastugę. Dotknęła jej palcem i patrzyła, jak ryba zagrzebuje się głębiej. Potem się wynurzyła, żeby zaczerpnąć powietrza. Znow musiała się trochę odsunąć od wodorostów. Przez chwilę leżała na wodzie i patrzyła w niebo. Pomyślała, że wieczorem zatelefonuje do rodziców. Wszystkie dawne nieporozumienia wyjaśniły się, teraz po prostu bardzo ich kochała, a oni ją. Dali jej dobry dom, dobre wykształcenie i wiele innych, drobnych, lecz ważnych rzeczy. Ponownie zanurkowała.

Stwierdziła, że znalazła się aż przy starym wraku. Była doświadczona. Wiedziała, że nawet nurkując bez aparatu nie powinna oddalać się od łodzi i towarzyszy. Najlepszy pływak może utonąć, jeśli przeceni swe siły. Powinna się wynurzyć i wrócić.

Unosiła się w wodzie nad wrakiem. Zaintrygowały ją rozsiane wokół niego kawałki koralowca. Gdy już płynęła w górę, uchwyciła kątem oka coś zielonkawego, owiniętego wokół koralowca przy zardzewiałym kadłubie. Wynurzyła się na moment, nabrała powietrza i znów zeszła pod wodę. Węgorz? Przepłynęła koło kilku ryb i spojrzała na dno. Wtedy usłyszała w wodzie dźwięk. Bliski.

Odwróciła się. Zobaczyła, że ryby, które minęła, teraz przestraszyły się czegoś i szybko pływały w kółko. Obróciła się wokół siebie, niczego jednak nie dostrzegła.

Stara łódź leżała na piasku i skałach, cicha i nieruchoma. Ryby uspokoiły się, znów pływały wolniej.

Spojrzała na kawałek rafy, który ją zainteresował, i rzeczywiście dostrzegła węgorza. Wystawił głowę z otworu żywej skały, potem ją schował. Czekala, aż się znów pokaże. Od dawna marzyła o takim nurkowaniu. Uwielbiała spokój wody, piękno zamieszkujących ją stworzeń.

Węgorz znów wyjrzał.

Starła się nie poruszyć.

Jak długo jest już pod wodą? Normalnie wytrzymała prawie pięć minut. Teraz nie jest chyba w tak dobrej formie.

Węgorz zdawał się godzić z jej obecnością.

Potem...

Schowal się tak błyskawicznie, jakby rozpląnął się w powietrzu. Czy raczej w wodzie.

Znów usłyszała szum.

I zobaczyła.

Srebrną smugę.

Harpun.

Jakiś kretyn polował tutaj, przy niej. A przecież w czystej wodzie nie mógł jej nie dostrzec!

Harpun minął ją blisko, niebezpiecznie blisko.

Nie widziała nikogo, a przecież powinien być, na drugim końcu linki.

Cholerni turyści!

Może ktoś polował z wnętrza wraku? Zaczaił się tam, żeby nie płoszyć ryb?

Miała już uciec na powierzchnię, gdy poczuła na plecach czyjąś dłoń. Odwróciła się przerażona. Dane. Trzymał ją za ramię, pociągając w kierunku powierzchni. Dotarli tam razem.

- Dane, co ty tu, do cholery, robisz? Przestraszyłeś mnie!

- Ja cię przestraszyłem? Jezu, ktoś strzela do ciebie jak do tarczy! Wracaj na łódź.

- Na łódź? A ty dokąd?

- Sprawdzę, kto jest na dole.

Obrócił się w wodzie, żeby zanurkować. Chwyliła go za włosy. Wynurzył głowę.

- Dane, chyba zwariowałeś, na dole są turyści, którzy nie wiedzą, do czego celują.

Wracamy, zatelefonujemy po straż przybrzeżną.

- Kelsey, wracaj, psia krew, do łodzi. To nie turyści, puszczaj.

- Tym gorzej, chyba się nie rzucisz pod wodą na kogoś z kuszą. Nie masz żadnej broni!

- Kelsey, wracaj, ale już!

- Nie...

Już się jednak zanurzył. Nie zatrzymała go, nie mogła też jednak odpłynąć i tak go zostawić.

Zanurzyła głowę i spojrzała. Ryby zniknęły. Nieruchomy wrak. Żadnego poruszenia.

Nie widziała Dane'a. Sekundy mijały denerwująco powoli. Nadal go nie widziała. Żadnego znaku życia.

Minuty. Minęły już minuty. Był dobry, mógł bardzo długo wstrzymać oddech. Ale go nie widziała. Jak daleko odpłynął? Gdzie jest?

Poczuła rękę na plecach, z wrażenia zakrztusiła się wodą. Dane. Wypłynął za nią.

- Powiedziałem ci, żebyś się wynosiła z wody!

- Nie krzycz na mnie!

- Kelsey, ktoś próbował ciebie zabić!

- Tutaj? Przy tych wszystkich łodziach? Dane, to jakiś kretyn, którego powinni aresztować. Ciebie też mógł zabić.

- Nadal może nas pozabijać. Ale ja mam przynajmniej nóż, a ty tylko niebieskie bikini. No dobra, wracamy razem.

Zaczęła płynąć do łodzi. Dane chyba oszalał, myślała, kto mógłby chcieć mnie zabić?

A jednak...

Nikt przecież, polując z kuszy, nie ukrywa się. Chyba że nie poluje na rybę.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy dopłynęli do łodzi, Larry właśnie wchodził po drabinie. Triumfował.

- Widzicie to? Mam złotoryba. Dużego. Cindy, Nate i Jorge co mają? Mówicie, że jestem tylko weekendowym rybakim? Popatrzcie na to maleństwo! Hej, Dane, skąd się tu wzięłeś?

- Gdzie to, u diabła, ustrzelełeś? - zapytał Dane takim tonem, że Larry przestał się uśmiechać.

Wskazał na północ, w kierunku innym niż wrak.

- Gdzieś tam. O co ci chodzi?

Dane puścił Kelsey przodem, sam wspiął się po drabinie za nią. Kelsey zrobiło się przykro. Chciała szybko wyjaśnić szorstkość Dane'a.

- Larry, ktoś nurkował przy wraku z kuszą. Harpun przeleciał o centymetry ode mnie.

- Jasna cholera! - Larry spojrzał na Dane'a. - Co za kretyn. Z tymi turystami... Powiedziałeś mu przynajmniej, w co powinien sobie wsadzić ten harpun?

- Nie mogłem go znaleźć. Ale zatelefonuję do straży przybrzeżnej i to zgłoszę. Gdzie są inni?

- Już wracają.

Dane patrzył na zakotwiczone łodzie.

- Odpłynęła - stwierdził.

- Co odpłynęło? - zapytał zakłopotany Larry, który przestał już dumnie potrząsać harpunem i opuścił go.

- Izzy. „Lady Havana”.

- Stała tutaj? - zdziwił się Larry.

Dane skinął głową. Patrzył na pozostałe łodzie.

- Nie ma też już łodzi Jorge'a.

- Jorge jest z nami.

- Wiem, ale jego łódź stała tu na kotwicy, kiedy przypląnąłem.

- A więc?

- Powinniśmy wiedzieć, kto tu był.

- Te łodzie często tu przyplývają.

- Wiem.

Na drabince pokazał się Jorge. Miał pusty harpun.

- Cześć, Dane - rzucił na powitanie.

- Gdzie byłeś?

Jorge spojrzał wymownie na swe ociekające wodą ciało.

- Jak to gdzie? W wodzie.

- Gdzie strzelałeś z kuszy?

- Przy tamtych łodziach. Dlaczego pytasz?

- Ktoś omal nie trafił Kelsey - wyjaśnił Larry.

- Co takiego?

Po drabince weszła Cindy, za nią Nate.

- Może powinniśmy to od razu opowiedzieć wszystkim - zauważyła Kelsey.

- Idę zawiadomić straż - oświadczył Dane i ruszył w kierunku kabiny i krótkofalówki.

Kelsey opowiedziała, co zaszło. Wszyscy byli oburzeni i pewni, że tak nieostrożny może być tylko turysta.

- Daj spokój, Kels - uspokajał ją Larry. - Dlaczego ktoś miałby do ciebie strzelać?

- Nie wiem.

Z kabiny wyłonił się Dane.

- Naprawdę zawiadomiłeś straż przybrzeżną? - zapytał Nate tonem sugerującym, że to przesada.

- To poważne zdarzenie - powiedział Dane.

Cindy spojrzała na niego pytająco.

- Dane, jak się tu dostałeś?

- Moją łodzią.

- Aha, postanowiłeś jednak z nami ponurkować? - domyślił się Nate.

- Coś w tym rodzaju.

- Fajnie. O, zobacz, wszystkie odpływają.

- Czy ktoś z was zauważył, które łodzie tu stały? - zapytał Dane.

Popatrzyli po sobie.

- Ja nawet nie zauważyłem „Free as the Sea” - przyznał Larry.

- A ja łodzi Izzy'ego - dodała Kelsey.

W ogóle nie zwracała uwagi na inne jachty. Najpierw czytała dziennik, potem pływała.

Dane przyglądał się uważnie każdemu z nich. Po kolei. Narastało dziwne napięcie.

- Wszyscy się nawzajem widzieliście, prawda?

- Kelsey miała rację, trzeba było zamówić pizzę - powiedział Nate, patrząc z wyrzutem na Dane'a.

Usłyszeli syrenę kutra straży przybrzeżnej. Po chwili statek zrównał się z nimi. Młody funkcjonariusz przeskoczył na pokład „Madonny”. Był bardzo poważny, z uwagą wysłuchał relacji Dane'a.

- Kto strzelał? - zapytał.

- Nie wiem - odparł niecierpliwie Dane. - Niewiele brakowało. Wystrzelił co najmniej dwa harpuny, może więcej. A sam gdzieś się schował. Wyobrażam sobie, że we wraku.

Mężczyzna spojrział na nich wszystkich ze zdziwieniem. Widać było, że właśnie zakończyli podwodne łowy.

- Każdy wie, co może zdziałać kusza - powiedział twardo Nate.

- A żadne z nas nie pływało przy wraku - dodała Cindy.

Ratownik wypytał każdego z nich z osobna, potem zapytał o inne łodzie. Dane wymienił nazwy co najmniej pięciu, które stały na kotwicy.

- Zrobimy co w naszej mocy. - Pokręcił głową. - Gdybyście kogoś widzieli...

- Wiem, o co panu chodzi - przerwał mu niecierpliwie Dane. - Gdyby do pana strzelano, z pewnością popłynąłby pan w to miejsce, żeby ułatwić bandycie zadanie, prawda?

- I jesteście państwo pewni, że nikt z was nie zachował się... nieco lekkomyślnie?

- Jesteśmy - odpowiedział mu Jorge tonem, w którym brzmiała uraza.

- Tak jest - dodał Larry. Wskazał Dane'a i Kelsey. - To są ludzie - podniósł swoje trofeum - a to jest ryba. Wiemy, na czym polega różnica.

Funkcjonariusz zeszywniał.

- Wypraszam sobie ten sarkazm. Jesteśmy na wodzie po to, żeby państwa ratować.

- Oczywiście. Wykonujecie bardzo ważne zadanie - łagodziła konflikt Cindy.

- Mamy też do czynienia z handlarzami narkotyków, także z piratami, którzy strzelają, gdy tylko nas widzą, z uchodźcami i...

- Z fajtlapami - zakończył za niego Nate.

Ratownik pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech.

- Tak, to prawda. Jeśli obraziłem państwa swoim pytaniem, to przynajmniej wicie dlaczego.

- Nikt się nie obraził, szanujemy waszą pracę - uspokajał go Dane. - Sprawdzicie wszystkich, którzy byli na tych łodziach, prawda?

- Tak, oczywiście. Znam większość z tych jachtów. Czy poza nimi cumowały tu inne? Takie, których nazw pan nie zapamiętał?

Dane skinął głową.

- Tak - potwierdził. Widać było, że jest na siebie zły.

- Nie wymienił pan tamtej.

- To moja.

- Aha, przyплыnęliście dwoma łodziami?

- Wiedziałem, że zastanę tu moich przyjaciół - wyjaśnił Dane.

- Wskoczył pan do wody w tym momencie, kiedy do pana i przyjaciółki strzelał niewidzialny nurek?

- Tak.

Kelsey stwierdziła, że wszyscy wpatrują się w Dane'a.

- Dobrze wycucie czasu.

- Mhm.



Oficer wpatrywał się w niego znacząco.

- Nawet nie mam kuszy, nie łowię w taki sposób - dodał Dane spokojnie.

- Dobrze, zobaczymy, co da się zrobić. - Wręczył Dane'owi wizytówkę. - Mam państwa nazwiska i adresy. Gdyby ktoś sobie jeszcze coś przypomniał, proszę o telefon.

Dane wziął wizytówkę.

- Dziękuję.

Funkcjonariusz wrócił na kuter. Zostali sami. Milczeli, spoglądali po sobie.

- Chyba powinniśmy wracać - zaproponował Nate. - Dane, podrzucę cię do twojej łodzi.

- A co z moją rybą? - zapytał z żalem Larry.

- Oprawimy ją i zamrozimy. Nie wystarczy dla wszystkich na kolację - zdecydowała Cindy.

- No tak, nie wpuszczę jej przecież do wody. Nie za bardzo żyje.

- A może dodamy kawałki do pizzy?

Gdy omawiali tę kwestię, Nate wciągał już na pokład kotwicę. Włączył silnik. Dane nachylił się do Kelsey i szepnął:

- Wracaj ze mną.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Mam tu dużo rzeczy, musiałabym je pozbiierać i zapakować.

- Zostaw je.

- Niektórych nie mogę zostawić.

- Chyba żadna nie jest ważniejsza niż twoje życie?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Rozumiem, że nie podobały ci się moje wyprawy do Lathama i Garcii, ale tutaj jestem wśród najlepszych przyjaciół.

- Kelsey, ktoś do ciebie strzelał.

- Nikt, kto jest na tej łodzi.

- Wzrusza mnie twoja wiara. Co właściwie masz tak ważnego, że nie może tu zostać?

- Dziennik Sheili.

Tym razem udało się jej Dane'a zaskoczyć. Potrafił jednak ukrywać uczucia.

- Kto o nim wie? - zapytał tak cicho, że nawet Kelsey ledwie usłyszała.

- Nikt.

Nate najwidoczniej nie zamierzał cumować przy łodzi Dane'a. Przeszedł na luz kilkanaście metrów od niej. Przy tak pięknej pogodzie przepłynięcie wpraw nie stanowiło problemu. Tylko... czy nikt nie czai się w wodzie z kuszą?

Nate wyglądał na urażonego.

- Dane, wieczorem robimy przyjęcie z pizzą - poinformowała Cindy, unosząc głos, gdyż Nate jakby złośliwie zwiększył obroty na jałowym biegu.

Dane uśmiechnął się do Cindy.

- Fajnie.

- Tak, będzie wspaniale. Sami przyjaciele - zauważyła Kelsey.

Patrzyła wymownie na Dane'a. Strach już minął. Podwodna przygoda musiała mieć logiczne wytłumaczenie. Turyści, któż by inny.

Dane podszedł do burty.

- Wpadniesz, prawda? - zapytała go Cindy.

Błogosławiona Cindy, pomyślała Kelsey. Zawsze wszystko załatwi. Co właściwie łączyło ją z Sheilą? To nie moja sprawa. Moja, poprawiła się. Do czasu odnalezienia Sheili.

- Jasne, za nic w świecie nie przepuściłbym takiej okazji - zapewnił Dane.

Skoczył i popłynął do swojej łodzi.

Nate nie czekał, aż do niej dotrze. Od razu wrzucił bieg i ruszył.

Dane siedział przy sterze. Starał się myśleć racjonalnie. Kelsey miała rację. Grupa przyjaciół nie mogła wspólnie dusić kobiet krawatami. Teraz będą się trzymać razem. Kelsey nie zostanie prawdopodobnie z nikim sam na sam.

Nie wiedział, od czego zacząć. Musiał ponownie porozmawiać ze striptizerkami, sprawdzić, czy któraś z nich nie rozpoznała kogoś na zdjęciu. Musiał dopaść Izzy'ego Garcii, zanim ten pozbędzie się torebki Sheili. Jednocześnie powinien towarzyszyć Kelsey, chronić ją. Powinien?

Co z tego, że zadawała pytania? Nie lubił tylko, kiedy zbliżała się za bardzo do prawdy.

Musiał się na coś zdecydować. Popłynie w lewo, do Zatoki Huraganów, i jak najszybciej pojedzie do bliźniaka. Albo w prawo, do przystani.

Gdy „Madonna” zacumowała, Kelsey stwierdziła, że straż przybrzeżna nie marnuje czasu. Wróciła już większość łodzi. Kilku funkcjonariuszy chodziło po przystani, podchodzili do motorówek, rozmawiali z szyprami i pasażerami. Zobaczyła, że na łodzi Izzy'ego stoi wysoki, dobrze zbudowany czarny oficer.

- Chcesz tu zostać? - zapytał Larry.

- Nie - odparła. - Lepiej niech spokojnie wykonują swoją pracę, a my wracajmy. Co miałabym robić? Gapić się na każdego, komu zadają pytania?

- Wiesz, to może nie taki zły pomysł - wtrąciła Cindy. - Zobaczyłabyś, czy ktoś nie załamuje się pod wpływem twojej obecności.

- Nikt się nie załamie i nie przyzna. Wracajmy. Chcę wziąć prysznic, ochłoniąć i zamówić pizzę.

Ruszyli w kierunku parkingu. Kelsey nie kłamała. Musiała wziąć prysznic. Wydawało jej się, że słońce przypieka morską sól do jej skóry. Upał nie zelżał. Z rozgrzanych chodników buchało gorące powietrze.

- Myślisz, że Dane się zjawi? - zapytał Jorge.

- Zobaczymy - odpowiedział Nate, patrząc z ukosa na Kelsey.

- Och, daj spokój, Nate! - odparł Larry, reagując na jego zgryźliwy ton. - Kelsey mogła zginąć. To naturalne, że Dane jest zdenerwowany, zwłaszcza po tym, jak coś spieprzył w St. Augustine.

- Skąd właściwie mamy pewność, że tam w wodzie nie miał kuszy? - zapytał Nate.

- Przecież nie miał, kiedy do nas podpłynął - przypomniał mu Jorge. Zatrzymał się. - Chyba powinienem tu zostać. Porozmawiam z moim szyprem, dowiem się, co słyhać. Potem do was dołączę. Zamówcie pizzę także dla mnie.

- Oczywiście - zgodziła się Kelsey. - Zresztą wszyscy musimy trochę odpocząć. Spotkajmy się o siódmej albo ósmej, w porządku?

- Tak, do zobaczenia.

Jorge pożegnał się i zawrócił do przystani.

- Nate, uspokój się - prosiła Cindy.

- Od ilu lat znam tego faceta? I on sugeruje, że my moglibyśmy się nieostrożnie obchodzić z kuszami. Nie, gorzej. On uważa, że ktoś z nas umyślnie celował do Kelsey!

- Nate, on się po prostu zdenerwował - perswadował zniecierpliwiony Larry. - Zależy mu na Kelsey, zawsze zależało. Wszyscy o tym wiemy. Nie zamierzam się z nim kłócić. Nate, on ci przecież pomógł. Zainstalował te kamery i mogłeś przyłapać złodzieja. Poza tym spędza pół życia w „Sea Shanty”.

Nate wzruszył ramionami, pogrzebał w kieszeni, wyjął paczkę papierosów i zapalił. Lekko drżały mu dłonie.

- Myślałam, że rzuciłeś - zauważyła z naganą w głosie Cindy.

- Tak, rzuciłem.

Cindy pokręciła głową. Ruszyli w kierunku parkingu.

- Przestańcie się kłócić, jestem tu na wakacjach - poprosił Larry.

Nate skinął głową na znak zgody. Nagle odwrócił się i spojrzał na przystań.

- O co chodzi? - zapytała Kelsey.

- Pomyślałem sobie... Czy nie mogło tam być Andy'ego Lathama? Nawet Dane przyznał, że nie zauważył nazw wszystkich łodzi. Uważacie, że Andy byłby do tego zdolny? Myślę o zaplanowaniu wszystkiego i ukryciu się. Ten ktoś na dole musiał albo mieć cholerne szczęście, albo bardzo sprytnie zaplanować zabójstwo. Kelsey spojrzała na Nate'a.

- Naprawdę nie wiem. Zresztą gdyby łódź Lathama tam stała, chyba ktoś z nas by ją zauważył?

- Ja nie zauważyłem nawet łodzi Jorge'a - oświadczył Nate. - Nie zwracaliśmy uwagi na otoczenie, bo i po co?

- My nie, ale gdyby Latham tam był, Dane na pewno zapamiętałby jego łódź - zauważyła Kelsey.

Cindy odwróciła się do nich.

- Idziecie czy nie? - zapytała. - Gdyby nawet tam, pod wodą, był Latham, kto powiedział, że musiałby przy płynąć własną łodzią? Chodźmy już, zostawmy to na razie. Cała jestem w soli.

Kelsey i Nate ruszyli za nią. Kelsey zatrzymała się jednak i obejrzała.

Na kei stał Izzy Garcia. Trzymał ręce na biodrach. Patrzył na nią.

Nie widziała jego oczu ani nawet wyrazu twarzy. Nawet jednak z tej odległości jego postawa zdradzała nastrój. Był wściekły.

Dane zacumował, błyskawicznie wziął prysznic i nałożył czyste ubranie. Potem pojechał do portu. Strażnicy zniknęli, ludzi było niewiele. Przyjechał jednak do Izzy'ego Garcii, a „Lady Havana” stała przy nabrzeżu. Dane wysiadł z samochodu i szybko podszedł do łodzi.

Spojrzał na zegarek, potem na niebo. Niedługo nadejdzie wieczór, a w niedzielę oznaczało to, że szosa na północ będzie zatłoczona powracającymi z weekendu. W restauracjach pora koktajlu przejdzie w porę kolacji, tu jednak, na przystani, dzień już się kończył.

Dane obrzucił wzrokiem „LadyHavane”. Wydawało się, że na pokładzie nie ma żywej duszy. Zacumowany jacht kołysał się łagodnie na fali.

Wskoczył na pokład. Zanim doszedł do kabiny, wyłonił się z niej Izzy. Patrzył na Dane'a z napięciem.

- Trochę długo to trwało - zauważył i wszedł z powrotem. Gdy Dane znalazł się przy nim, otworzył lodówkę. - *Tú quieres una cerveza?*

- Nie, nie chcę piwa. Chcę odpowiedzi.

Izzy wyjął jedno, otworzył je i pociągnął długi łyk. Odstawił puszkę i spojrzał na Dane'a jak na wściekłego psa.

- Może od tego wszystkiego pomieszało ci się w głowie, *amigo* - zauważył. - Teraz wyobrażasz sobie, że zostawiłem klientów samych na pokładzie, wziąłem kuszę i zapolowałem sobie na kobietę, którą wszyscy zawsze lubili?

- Widzę, że odwiedziła cię straż przybrzeżna - zauważył Dane.

- O tak, odwiedziła. - Wskazał ręką kabinę.

- Innym zadali po trzy pytania, mnie wałkowali przez dwadzieścia minut.

- Handlujesz prochami. Ryzyko zawodowe. Wiesz, gliny, inni funkcjonariusze...

Wszyscy lubią z tobą rozmawiać.

Izzy uśmiechnął się lodowato.

- Uważasz, że to ja sprzedaję dragi w szkole?

- Tak.

Izzy pokręcił głową.

- Ja sprzedaję dorosłym relaks. Może jacyś ludzie, z którymi współpracowałem, stali się chciwi i nieostrożni? Powiem im, żeby przestali.

- Co ty sobie właściwie myślisz, Izzy? Uważasz, że tak po prostu się odczepię od ciebie?

- Dzisiaj nie chodzi ci o narkotyki, tylko o Kelsey. Nie, jeszcze o Sheilę.

- Ktoś próbował zabić Kelsey. A Sheila...

- Według ciebie nie żyje.

Dane nie odpowiedział.

Izzy podszedł do koi, uniósł pokrywę i wyjął damską torebkę.

- Chodzi ci o to? Oczywiście zauważyłem, Kelsey ją znalazła. Ale nie wiem, gdzie jest Sheila. Może rzeczywiście nie żyje, bywała w mało przyjemnych miejscach. Może wiedziała coś, czego nie powinna była wiedzieć? A może zrobiła coś, czego nie powinna była robić? W każdym razie ja jej nie zabiłem. Masz, weź to. Marnujesz czas. Przysięgłbym ci, że jej nie zabiłem, ale dla ciebie to gówno znaczy. Podsumujmy. Nie polowałem na Kelsey i nie zabiłem Sheili. Teraz zabieraj dupę z mojej łodzi.

Dane nie drgnął.

- Masz interesujące numery w swoim telefonie, Izzy.

Izzy dopił piwo.

- Tak, interesuję się wszystkimi. Wiem, gdzie kto jest i co robi. Dobrze jest dużo wiedzieć o ludziach. Może ja też zostanę pewnego dnia prywatnym detektywem i może nawet będę w tym lepszy od ciebie. Wiem, co się dzieje z ludźmi, którym się wydaje, że dobrze mnie znają.

- Izzy, nigdy nie mówiłem, że dobrze cię znam. Ja tylko dużo o tobie wiem.

- Tak z innej beczki, jeśli pozwolisz. To co się wydarzyło w St. Augustine, to nie twoja wina.

Dane nie pozwolił sobie na okazanie żadnych emocji.

- Próbujesz się podlizywać?

- A po co? Nic na mnie nie masz.

- Ale wkrótce mogę mieć.

- Nie sądzę. Widzisz, właśnie dlatego lubię dużo wiedzieć o ludziach.

- No to skoro tyle wiesz, dlaczego nie opowiesz mi o Sheili?

Izzy spojrzał ironicznie.

- Sheili nikt naprawdę nie znał. Ona sama nie wiedziała, co za chwilę zrobi. Ale ty... ty powinieneś uważać. Jesteś na mojej łodzi, ty, wielki, tajny agent, który wie wszystko o zabijaniu. - Wycelował palcem jak pistoletem. - Nie wiesz? Nawet mistrza świata wagi ciężkiej może łatwo zastrzelić jakiś czubek. A jeśli nie czubek, to na przykład ktoś, komu przeszkadzasz w interesach. Możesz się zamienić w zwłoki, chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- Chwileczkę, Izzy, najpierw się podlizujesz, teraz mi grozisz...

- Nie, ja tylko tak sobie mówię. Opowiadam, jak to bywa w życiu.

- Tak z innej beczki, Izzy, jeśli pozwolisz. Nie jesteś przypadkiem krawaciarzem?

Dane wiedział, że Izzy potrafi być dobrym aktorem, jednak zdumienie, które teraz ogarnęło jego rozmówcę, było prawdziwe. Po chwili spojrzał, jakby miał splunąć na podłogę swojej własnej kabiny.

- Dusicielem? Uważasz mnie za jakiegoś psychologa? Chwalić Boga, radzę sobie z kobietami. Miewam tu nawet żony bardzo grubych ryb. Lubią, kiedy ktoś nie ma za dużo tłuszczu. Ten krawaciarz? To jakiś chory facet. Może gówno mu wychodzi i za to się mści? A może po prostu już taki się urodził? Zły? Ja nie jestem zły. Chcę tylko

wykorzystywać pewne możliwości. Nie zgadzam się z niektórymi przepisami prawa, ale jestem dusza człowiek.

- Jasne, jesteś porządnym obywatelem, Izzy.

- Żebyś wiedział. I powinieneś wiedzieć jeszcze jedno. Gdybym ja chciał kogoś sprzątnąć, to na pewno nie tak. Może powinieneś się przyjrzeć niektórym swoim przyjaciółom? Dlaczego na przykład nie sprawdzisz, co robi Jorge Marti na oceanie w środku nocy?

- A dlaczego mi po prostu nie powiesz?

- Bo nie mam pewności. Wiem tylko, że cokolwiek robi, robi to po ciemku. Powiedziałem ci, co wiem, dałem ci nawet torebkę. Tak, zostawiła ją, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Ale potem spotkała się z tobą. Jeśli naprawdę chcesz się dowiedzieć czegoś o Sheili, ze mną tracisz czas. Ja bym jej nie skrzywdził, przeciwnie, dałem jej dużo radości. Zabieraj się z mojej łodzi i zostaw mnie w spokoju.

- Izzy, jeśli jeszcze coś wiesz, powiedz mi teraz, dla własnego dobra.

- Już ci powiedziałem wszystko, co wiem. Na co jeszcze czekasz?

Dane ruszył do wyjścia. Na pokładzie zatrzymał się.

- Jak to było z tym oskarżeniem o gwałt, Izzy?

- Wniesione i oddalone.

- Może dziewczyna bała się, że pewnego ranka obudzi się martwa?

Izzy się uśmiechnął.

- A może ta mała puta poszła na policję, bo chciała mnie mieć na wyłączność, a ja ją miałem gdzieś? Pójdiesz już wreszcie i zostawisz mnie w spokoju?

- Idę. Ale o zostawieniu cię w spokoju nie może być mowy.

- Pamiętaj, wszyscy mówią, że Sheila była z tobą, kiedy widziano ją po raz ostatni.

- Uśmiechnął się. - To znaczy żywą.

Dane miał ochotę złamać Izzy'emu nos. Opanował się jednak.

- Do zobaczenia, Izzy - rzucił na pożegnanie.

Izzy uśmiechnął się promiennie.

Dane szedł wzdłuż nabrzeża. Niezależnie od tego, co przed chwilą usłyszał, i tak chciał porozmawiać z Jorge'em Martim. „Free as the Sea” nie było jednak w porcie.



Nieważne, pomyślał. Jorge i tak przyjdzie na pizzę. Dane wiedział, że on sam nie będzie tym razem mile widzianym gościem. Zwłaszcza przez Nate'a, który najbardziej miał mu za złe jego podejrzliwość.

Niedobrze.

Nate i pozostali... Wszyscy nurkowali i mieli kusze.

Przez chwilę patrzył na puste teraz miejsce, gdzie zwykle cumowała łódź Jorge'a. Potem poszedł na parking. Izzy przez cały czas stał na pokładzie „Lady Havana”, obserwując każdy jego krok.

Dane dowiedział się o nim wiele, zajmując się sprawą narkotyków dostarczanych do szkoły. Dyskretnie umieszczone kamery uchwyciły kilku handlujących, jak dotąd jednak żaden z nich nie wskazał Izzy'ego jako dostawcy, nawet pod groźbą więzienia. Izzy na pewno nie jest porządnym obywatelem, myślał. Ale psychopatą zabijającym dla przyjemności?

Dane zatrzymał się. Zapalił papierosa i spojrzał nad płomieniem zapalki.

Izzy nadal patrzył. I wiedział, że Dane patrzy na niego.

Uniósł dłoń, udał, że celuje i strzela. Potem się uśmiechnął.

Dane go zignorował. Kiedy szedł w kierunku samochodu, nadal czuł na sobie spojrzenie Izzy'ego. Wsiadł do jeepa i odjechał.

- Tak? - krzyknęła Kelsey, która podskoczyła na dźwięk pukania.

Nie przestraszyła się, była tylko zaskoczona. Siedziała na podłodze przed komodą Sheili, po kąpieli, którą przed chwilą wzięła, jeszcze owinięta w ręcznik. Nie wiedziała, dlaczego postanowiła pogrzebać w eleganckiej bieliźnie przyjaciółki, jednak jej ciekawość została nagrodzona. Znaleziona teczka zawierała interesujące dokumenty, chociaż nie miały chyba wiele wspólnego ze zniknięciem właścicielki. Nagroda zdobyta w konkursie gramatycznym w trzeciej klasie. Fotografia Sheili z Dane'em, z balu promocyjnego. Nie dokończony list do Larry'ego, w którym próbowała wyjaśnić, dlaczego nie może pozostać jego żoną. Kartka, na której jako dziecko ćwiczyła pisanie, używając do tego zdania „nienawidzę swojego ojczyma”.

- Kels, mogę wejść?

Larry. Wstała, owinęła się ciasniej ręcznikiem i uchyliła drzwi.

- Co, już powinnam wyjść? Przepraszam. Wszyscy czekają?

- Nie, nie, w porządku. Cindy jeszcze jest u siebie, a Nate postanowił zajrzeć do baru. Pizzy nie dostarczają do domu, więc sam ją przywiozę. Zostawiłem dla ciebie kartkę na stole, ale potem pomyślałem, że może już wyszłaś spod prysznic.

- Wyszłam, zaraz się ubiorę. Ktoś może przyjść, kiedy ciebie nie będzie.

- Masz jakieś życzenia? Zamówiłem jedną pizzę tylko z serem, jedną z pepperoni, jedną wegetariańską. Do tego oddzielnie anchois. Potrzebujemy piwa, wody, wina?

- Nie, kupiłam już wcześniej.

- Może dokupię na wszelki wypadek parę butelek.

- Jak uważasz.

- No to do zobaczenia.

Gdy Larry wyszedł, wróciła do sypialni i zamknęła drzwi. Podeszła do komody. Zrzuciła ręcznik i spojrzała za okno. Zasłony pozostawały rozsunięte. Na dworze już się ściemniało, sypialnia natomiast była jasno oświetlona.

Chwyliła ręcznik, nagle zdając sobie sprawę, że ktoś mógł ją z zewnątrz widzieć. W drodze do łazienki zabrała bieliznę. Zdenerwowała się. Idiotyczne. Każda kobieta wie, że nie powinna się przebierać przy niezasłoniętym oknie.

Wspaniale. Miała na sobie bieliznę, ale dżinsy pozostały w komodzie. Robię się coraz głupsza, pomyślała. Mogłam po prostu zasłonić okno.

Nagle się przestraszyła. A jeśli ktoś ją obserwował i teraz wszedł do domu? Nie, przecież Larry zamknął za sobą drzwi.

A jeśli nie?

Może zamknąć się w łazience i poczekać na powrót Larry'ego? Albo do chwili przyjścia Cindy czy kogoś innego?

Sięgnęła do zamka. To śmieszne, pomyślała. Ale nie. Usłyszała wyraźnie, jak porusza się klamka w drzwiach sypialni. Ktoś wchodzi do środka. Zastygła w bezruchu. Nasłuchiwała.

Mijały sekundy, minuty...

Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Wreszcie wypuściła powietrze. W ciszy zabrzmiało to tak głośno jak silnik odrzutowca. Przestraszyła się, że w ten sposób przegapiła jakiś szmer. Znow wstrzymała oddech. Nic, cisza. Pomyślała, że ma manię prześladowczą. Otworzyła drzwi łazienki.

Jej krzyk podniósłby na nogi umarłego.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dane bezskutecznie szukał Andy'ego Lathama. Koło domu nie było ani jego ciężarówki, ani łodzi. Sprawdził bar, do którego Latham często zaglądał. Bez rezultatu.

Gdy wyjeżdżał na drogę, zadzwonił telefon komórkowy. Usłyszał miły, kobiecy głos:

- Dane?

- Tak?

- Tu Katia. Z „Legs”.

Zatrzymał samochód.

- Cześć, Katia, dziękuję, że zadzwoniłaś. Rozpoznałaś kogoś na tych zdjęciach?

- Tak.

- Która fotografia? - zapytał.

Westchnęła.

- Widuję tak wielu ludzi. Wszyscy wydają mi się znajomi. Każda twarz z tych fotografii wydaje mi się znajoma. Pokaż mi średniowieczny portret, a też wyda mi się znajomy.

- Równie dobrze mogłaś więc widzieć tych ludzi i nie widzieć.

- No cóż, tak.

- Dziękuję, Katiu.

Chciał już się rozłączyć, gdy usłyszał jej głos:

- To dotyczy wszystkich, ale jednego znam na pewno. Przychodzi już od miesięcy.

Dane poczuł, że serce zabiło mu szybciej.

- Kto? - zapytał.

Gdy usłyszał odpowiedź, zacisnął rękę na kierownicy.

- Kelsey?

Cindy wpadła do sypialni w chwili, gdy jej przyjaciółka przestała krzyczeć.

- Co się stało?

Twarz w oknie. Czy na pewno ją widziała? Teraz po szybie łaziła jaszczurka. W miejscu, w którym widziała twarz albo przynajmniej cień głowy. Bardzo duża jaszczurka.

- Jaszczurka - powiedziała Kelsey.

- Co?

- Jaszczurka, duża, jest na oknie.

- Krzyczałaś z powodu jaszczurki? - zapytała z niedowierzaniem Cindy. - Widujesz je ciągle, przez całe życie. Kelsey? Kelsey?

Nadal drżała i była blada. Nie miała pojęcia, czy wpada w obłąd, czy rzeczywiście widziała w mroku twarz. Spojrzała na Cindy.

- Czy Larry już wrócił? Jak się tu dostałaś?

- Larry wróci lada chwila. Nie odpowiadałaś na pukanie, więc otworzyłam swoim kluczem. Kelsey, może powinnaś wrócić do domu, może ta sprawa z Sheilą źle na ciebie działa. Wkładasz w to tyle serca i...

- I co?

Cindy pokręciła głową.

- Nie wiem. Ktoś do ciebie strzelał pod wodą. Teraz widzisz twarze w oknie. Zaczynam się o ciebie martwić bardziej niż o Sheilę.

- Może ktoś wszedł do ogrodu?

Cindy odpowiedziała powoli i wyraźnie:

- Tak, może.

- Wyjrzę tam, mógł zostawić ślady.

- Uważasz, że mamy tu jakiegoś podglądacza?

- Może. A może coś gorszego.

- Dobrze, sprawdźmy. Albo poczekajmy na facetów, chociaż nie jestem chyba słabsza niż Nate czy Larry.

- Tak, rzeczywiście poczekajmy.

- Dobrze. Aha, zamierzasz do nich wyjść w bieliźnie? Będą zachwyceni.

Kelsey nałożyła szybko dżinsy i koszulkę. Kiedy podeszła do okna i zasunęła zasłony, jaszczurka uciekła.

Zamknęła oczy, żeby się uspokoić. W oknie nikogo nie było. Jaszczurka czmychnęła natychmiast, gdy zaczęła się do niej zbliżać, tym bardziej więc nie pozostałaby tam, gdyby ktoś podszedł od zewnątrz.

- Kelsey? Cindy?

- To Jorge - ucieszyła się Cindy. - Wyjdzie z nami przed dom. Hej, Jorge - krzyknęła. - Jesteśmy w sypialni.

- Jak Jorge wszedł do środka? - zapytała Kelsey.

- Musiałam zostawić otwarte drzwi.

Kelsey spojrzała na nią wymownie.

- Krzyczałaś - usprawiedliwiała się Cindy.

- Chciałam jak najprędzej być przy tobie. Myślałam, że coś się stało.

- Dziękuję. Miło usłyszeć, że ruszyłaś mi na pomoc.

- Zawsze możesz na mnie liczyć. W razie czego przegonię nawet jaszczurkę.

W drzwiach stanął Jorge. Miał na sobie ciemne dżinsy, granatową koszulę. Uczesany i pachnący dobrą wodą kolońską wyglądał przystojnie i wzbudzał zaufanie. Z pewnością mógł sobie poradzić nie tylko z jaszczurkami.

- Dlaczego tu tak stoicie? - zapytał.

- Kelsey myśli, że widziała jakiegoś podglądacza - wyjaśniła Cindy.

- Albo dużą jaszczurkę - przyznała ze skruchą Kelsey.

- Tak, uważajcie na jaszczurki. Ciągłe podglądają ludzi.

- Może pod ich postacią ukrywają się kosmici - mruknęła Cindy.

- Wyrzę do ogrodu - zaproponował Jorge.

- Wyjdźmy razem - zgodziła się Kelsey.

Zaczęła otwierać przesuwane, oszklone drzwi.

- Poczekaj, ja pójdę tędy, a wy dwie od frontu. Jeśli to podglądacz, może go osaczymy.

Zrobili tak. Zaraz za frontowymi drzwiami Cindy i Kelsey wpadły na Nate'a i Larry'ego.

- Cześć, spotkałem Nate'a - wyjaśnił Larry. - To dobrze, bo ja, człowiek z miasta, nie mogłem sobie poradzić z pudłami z pizzą i piwem. Wyszłyście nam pomóc?

- Sprawdzamy ogród - poinformowała Cindy.
- Czy nie ma śmiercionośnych jaszczurek - dodała Kelsey.
- Chodzi o jakiegoś aligatora? - zaniepokoił się Larry.
- Nie, o zwykłą jaszczurkę - odpowiedziała.

Wzięła pudła od Larry'ego i niemal wbiegła z nimi do kuchni. Cindy wniosła za nią wodę i piwo. Potem szybko przyłączyły się do mężczyzn. Przeszli razem wzdłuż parkanu dzielącego ogródek na dwie części, okrążyli dom. Wreszcie dotarli do okna sypialni. Nie znaleźli niczego.

- Żadnych odcisków stóp - stwierdziła Cindy.
- Jaszczurki? - zapytał Larry zdumiony.
- Nie, człowieka - zirytowała się Cindy.

- Ja na pewno nie widziałem - oświadczył Nate. Jorge wyglądał na skonsternowanego.

- Teraz jest już dużo śladów - zauważył.
- Czego właściwie szukamy? Jaszczurki czy człowieka? - dopytywał się Larry.
- Oznak, że ktoś tu był - odpowiedziała Cindy.
- Wydawało mi się, że... że kogoś widziałam - wyjaśniała Kelsey. - Może tylko cień czy coś w tym rodzaju - dodała.

- W każdym razie na pewno widziała jaszczurkę. Ja także - poinformowała Cindy.

- Sprawdźmy pod drzewami - zaproponował Larry.

- Basen ładnie dziś wygląda - zauważył Jorge.

- Zawsze możemy się wykąpać - podchwycił Larry.

- Nie mamy kostiumów - przypomniał Nate.

- No to może na golasa - ucieszył się Larry.

- Albo w bieliźnie. Kelsey jest przygotowana. Ma na sobie bardzo ładną - poinformowała wszystkich Cindy.

Kelsey uśmiechnęła się niepewnie. Jeśli jakiś intruz rzeczywiście tu był, mógł spokojnie wyjść przez bramę, a ktoś sprawniejszy także przez płot.

- Jakiś samochód - powiedziała Cindy.

Kelsey również usłyszała, że ktoś podjechał pod dom.

- Wracajmy, to na pewno Dane.

- Więc jednak się zjawił - mruknął Nate.

- Może nie mówmy mu o tym wszystkim - zaniepokoiła się Cindy. - Ostatnio i tak jest ciągle zdenerwowany.

- Dobry pomysł, nie mówmy - zgodziła się Kelsey.

Jorge spojrział na nią ze zdziwieniem, więc wyjaśniła:

- Skopie cały ogródek dlatego, że widziałam jaszczurkę.

- I oskarży nas o podglądanie - dorzucił gorliwie Nate.

- Cicho sza - nakazała Cindy.

Dane zobaczył otwartą bramę i podszedł do nich.

- Co tu robicie? - zapytał.

- Postanowiliśmy odetchnąć świeżym powietrzem - odparła Cindy. - Piękny wieczór.

- To prawda, ale nie jest ładniej w ogródku? - zapytał Dane.

- Tak, tylko jeszcze szukaliśmy jaszczurki. Przed chwilą na oknie Kelsey siedziała naprawdę duża.

- Pizza stygnie - przerwała im Kelsey.

Dane na szczęście nie zainteresował się jaszczurką. Patrzył na Jorge'a jakoś dziwnie.

- Możemy zjeść w ogródku - podsumowała Cindy.

- Dobry pomysł.

Kelsey automatycznie ruszyła do przesuwanych drzwi, prowadzących do jej sypialni. Wszyscy inni zaczęli obchodzić dom.

- Chodźcie tędy - zaproponowała.

- Musielibyśmy przemaszerować przez twoją sypialnię - wyraził wątpliwość Jorge.

- Nie szkodzi.

- Wejdziemy od frontu - syknął Dane.

Wszyscy zamarli. Wpatrywali się w niego ze zdumieniem. Spojrział na całą grupkę.



- Aha, Jorge, muszę z tobą porozmawiać.

Pomimo mroku widać było, że twarz Jorge'a przybrała barwę popiołu.

- Tak?

- Chodź, przejedziemy się - powiedział cicho Dane.

- Dobra.

- Chwileczkę, a pizza? - zainterweniowała Cindy.

- Może później - podziękował Jorge.

Kelsey i inni patrzyli zdziwieni, jak Dane wsiada do jeepa i włącza silnik. Jorge zajął miejsce z prawej strony.

- No tak, wiedziałem, że Dane zepsuje ten cholerny wieczór - oświadczył Nate.

- Przecież... Dane chyba nie myśli, że Jorge może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Sheili? - zaniepokoiła się Cindy.

- Oczywiście, że nie - próbował ją uspokoić Larry, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Przez chwilę stali w milczeniu.

- No cóż... - zaczął Nate.

- Chodźmy na pizzę - rozstrzygnęła Kelsey, unosząc ręce w geście bezradności.

Przeszli do kuchni.

- Na dworze jest ładniej, zjedźmy przy basenie - zaproponowała Kelsey.

Po kilku minutach rozlokowali się wokół basenu.

- Przez Bahamy przechodzi niż - zagał po chwili Larry.

- Hannah, prawda? - odparła Cindy.

- Aha. Na razie przewidują, że przesunie się nad Karoliny. Mam nadzieję, że nie zmieni kierunku. Od czasu huraganu Andrew, za każdym razem, kiedy zanoszą się na silny wiatr, chcą ewakuować Keys.

- Nic dziwnego. Podczas huraganu nie jest tu zbyt bezpiecznie.

- Tak, ale żeby aż ewakuacja? Nie lubię tego. Potem przez kilka tygodni nie ma żadnych turystów.

- Mnie brak turystów nie przeszkadza - oświadczyła Cindy. - Tylko że wszystko jest pozamykane, no i nie ma prądu, to znaczy także klimatyzacji.

- W końcu nie mieszkamy na plaży. A te ewakuacje... straszne korki na drodze.

- Jeśli sztorm jest na Bahamach, to prawdopodobnie przesunie się na północ - zauważyła Kelsey.

Pizza jej smakowała, była głodna, ale nie mogła się pozbyć wrażenia, że ktoś jednak buszował po ogródku, chociaż upór tego przecucia zdumiewał ją samą. A gdy Dane powiedział Jorge'owi, że muszą porozmawiać, Jorge zbladł.

- O czym myślisz? - zapytał Larry.

- Pewnie o tym, jak fajnie by było rozebrać się do naga i wskoczyć do basenu, co, Kelsey? - odpowiedział za nią Nate.

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Trudno, przynajmniej spróbowałem podsunąć ci ten pomysł. No dobrze, pewnie o tym, dlaczego nasz przyjaciel inkwizytor wyciągnął na przejażdżkę Jorge'a. Mam rację?

- Oczywiście.

- Nikt z nas przecież nie wierzy... - zaczęła Cindy i urwała.

- Powinniśmy do niego zatelefonować - stwierdził Larry. - Powiedzieć, żeby przestał się wygłupiać i przyjechał tu z Jorge'em z powrotem.

- Chyba masz rację - odparła Kelsey. - Poczekajcie, przyniosę z domu telefon.

Wstała i weszła do budynku. Wracając nad basen, wybierała numer Dane'a. Telefon dzwonił i dzwonił, aż wreszcie usłyszała głos.

- Dane, jak mogłeś zabrać stąd Jorge'a bez słowa wyjaśnienia?

Przez chwilę słuchała i rozłączyła się.

- Co odpowiedział? - zapytał Nate.

Kelsey westchnęła.

- Nic.

- Jak to?

- Zgłosiła się automatyczna sekretarka.

- Nie odebrał? - zdziwiła się Cindy.

- Nie.

Kelsey opadła na leżak.

Przez minutę siedzieli w milczeniu.

- No cóż... - odezwał się wreszcie Larry.

- Tak? - zachęciła go Cindy.

- Może faktycznie popływamy nago? - zaproponował.

Cindy tylko jęknęła. Znow zapadło milczenie.

- No więc, wszyscy jesteśmy zmęczeni - powiedział Nate, tłumiąc ziewnięcie. - Nikt za dużo nie spał i...

Nagle przerwał. Wyprostował się.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Kelsey.

- Chyba coś usłyszałem.

Zerwali się na nogi i obiegli dom.

- Cholera, ja też, przysięgłbym... - powiedział Larry. - Widzieliście coś? Kogoś?

- Wychodzącego przez bramę? - upewniał się Nate. - Na co czekamy, sprawdźmy.

Ruszył biegiem, za nim Larry. Kelsey i Cindy porozumiały się wzrokiem i też pobiegły.

Dane nie odezwał się, dopóki nie dojechali do autostrady. Wiedział, dokąd zmierza, a Jorge najwidoczniej też.

- Jedziemy na przystań? - upewnił się, teraz już spokojnie.

- Można tam porozmawiać - zgodził się Dane.

- Równie dobrze zresztą, jak gdzie indziej.

- Chodzi o to, co robiłem w nocy na łodzi? - zapytał Jorge.

- Nie tylko.

- Nie sądziłem...

- Co? Że w końcu wpadniesz?

- Nie sądziłem, że ty masz z tym coś wspólnego.

- Dlaczego miałbym nie mieć? Uważałeś, że przejdę do porządku dziennego nad śmiercią tylu kobiet i nad tym, że Sheila zniknęła?

Uwaga Jorge'a tak wyprowadziła Dane'a z równowagi, że prawie przegapił zakręt. Zdażył jednak i już na parkingu z wściekłością wdepnął hamulec.

Jorge patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Nikogo nie zamordowałem. O czym ty w ogóle mówisz?

- O striptizerkach. Ofiarach krawaciarza.

Jorge pokręcił głową.

- Pomyłka. Jestem winny, ale nie tego.

Dane przez chwilę milczał.

- Ktoś widział, jak wrzucasz coś do oceanu, Jorge. Chciałbym wiedzieć, co to było.

- Nigdy nikogo nie zamordowałem - powtórzył Jorge.

Dane nie patrzył na niego.

- Dziewczyna z klubu, w którym pracowała Cherie Mardsen, widziała cię tam. Wielokrotnie. Także tej nocy, gdy zniknęła Cherie. Jest tego tak pewna, że może zeznawać w sądzie.

Jorge najpierw się roześmiał. Potem zatopił twarz w dłoniach.

- Z którą dziewczyną rozmawiałeś?

- Jej nazwisko nie jest w tej chwili istotne.

- Właśnie, że jest. - Jorge przez chwilę milczał. - Uważasz więc, że jestem mordercą, ale rozmawiasz ze mną bez świadków.

- Racja.

- Dlaczego?

- Bo jesteś moim starym przyjacielem.

- A nie boisz się mnie?

- Nie. Poza tym jestem uzbrojony.

- Jasne, pewnie. A może tak naprawdę nie masz żadnych dowodów.

- Może nie do końca, choć są świadkowie, którzy pośrednio potwierdzają tę wersję. Chciałem jednak najpierw wysłuchać ciebie. Może potrafisz to wytłumaczyć? Chcesz o tym rozmawiać?

- No pewnie. - Westchnął. - Jak już powiedziałem, jestem winny, ale to nie ma nic wspólnego z żadnym morderstwem.

- Mów dalej.

- Rozmawiałeś z dziewczyną, ale chyba nie z Marisą Martinez.

- Rzeczywiście, nie rozmawiałem z żadną dziewczyną, która miałaby na imię Marisa. Co to ma do rzeczy?

- Coś razem robimy.

- Co?

Jorge zawahał się. Uznał jednak, że nie ma wyjścia.

- Powiem ci, ale... muszę ci zaufać. To powinno pozostać między nami. Jeśli nie, trudno, niczego nie powiem.

- Jorge, skoro robisz coś nielegalnego...

- Nielegalnego tak. Ale nic złego.

- Dobrze, Jorge. Jeśli mnie przekonasz, że to, co robisz, nie jest złe, wtedy... wtedy mogę o tym zapomnieć. Ale jeśli bierzesz udział w przekazywaniu narkotyków...

- Tym zajmuje się Izzy. Ja mam trochę inne zapatrywania na życie.

- Dobrze, dam ci szansę.

- W porządku, jedź. Powiem ci, dokąd.

Dane przyglądał się mu przez chwilę.

- Jesteś uzbrojony, ja nie. Jeśli chcesz, możesz mnie przeszukać - usłyszał.

Dane włączył silnik. Ruszył i wjechał na autostradę.

Dobiegli do uliczki, prowadzącej do US 1.

- Co? Co widziałeś? - zapytała zadyszana Kelsey.

- Chyba ktoś tędy uciekał - wyjaśnił Larry.

- Nie ktoś - dodał Nate.

- Więc kto? Co się tu dzieje? - dopytywała się Cindy.

- Ja... ja nie wiem - odparł Larry. - Nie mam całkowitej pewności, ale to mógł być...

- Kto? - wrzasnęła Cindy.

- Ciężarówka. Stara i poobijana. Lathama.

- Uważacie, że tam był Latham? Że patrzył przez okno na Kelsey, a potem ukrył się gdzieś, czekając, aż będzie mógł uciec? - dopytywała Cindy.

- Może - odpowiedział Larry. - Wiadomo już, że nie przepada za Nate'em.

- Chyba nienawidzi nas wszystkich - zauważyła Cindy. Spojrzała na Kelsey. - Może widziałaś nie tylko jaszczurkę. Myślę, że powinniśmy zawiadomić policję.

- Oczywiście. Wczoraj mnie uderzył, a teraz nachodzi nas wszystkich - zgodził się Nate. - Kto wie, co on kombinuje? Zadzwoń do biura Gary'ego Hansena.

- Niczego nie możemy mu udowodnić - zauważyła Kelsey.

- Tak czy inaczej, powinniśmy to zgłosić - upierał się Nate.

Kelsey skinęła głową. Miał rację. Wrócili do domu. Nate zatelefonował do biura szeryfa.

Dane miał się na baczności i rzeczywiście był uzbrojony, a Jorge nie. Ponadto wiedział, że nawet w równej walce obezwładniłby Jorge'a bez większych trudności.

- Wjedź w tę ulicę - wskazał Jorge. - Potem w prawo.

Dane zatrzymał samochód na dobrze utrzymanym podwórku. Stał tam stary chevy, widać było, że o niego także ktoś dba. Sam dom był mały, lecz nieskazitelnie czysty.

Nie wyglądał jak melina.

Jorge wysiadł. Podeszedł do drzwi i zapukał. Odpowiedział mu kobiecy głos, drzwi jednak pozostały zamknięte.

Jorge mówił coś szybko po hiszpańsku. Dane znał ten język, lecz nie rozumiał wszystkiego. Domyślał się tylko, że Jorge nie ostrzega przed nim, a przeciwnie, uspokaja, tłumaczy, że wszystko jest w porządku.

Drzwi powoli się otworzyły.

Weszli do małego saloniku ze skromnymi, lecz zadbanymi meblami. Zrobiona ręcznie narzuta okrywała starą, zapadniętą kanapę.

Kobieta, która im otworzyła, mogła mieć dwadzieścia pięć lat. Była egzotyczną piękną. Ogromne brązowe oczy, brązowa skóra, długie czarne włosy i nienaganna figura. Spojrzała na Jorge'a, potem na Dane'a.

- Marisa, *este hombre es un amigo mio*, Dane Whitelaw - przedstawił jej gościa.

- *Hola* - odpowiedziała Marisa podając Dane'owi rękę.

- Dane, Marisa pracuje w klubie.

- Miło mi panią poznać.

- Ubiega się o obywatelstwo - dodał Jorge.

- Masz szczęście - zauważył Dane.

Dziewczyna musiała znać trochę angielski, gdyż uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dziękuję.

- Zawołaj Josego - poprosił cicho Jorge.

Otworzyła szeroko oczy.

- Wszystko będzie dobrze - uspokoił ją Jorge. - Proszę, zawołaj.

Marisa spojrzała na Jorge'a. Widać było, że jest zaniepokojona, lecz mu ufa.

- Jose! - Podeszła do korytarzyka, za którym musiały się znajdować sypialnie. - Jose, wyjdź!

Chwilę później mniej więcej sześciolatek chłopiec wybiegł z sypialni. Marisa przygarbiona do siebie. Stał przy niej. Uśmiechnął się do Jorge'a, spojrzał niepewnie na Dane'a.

- W klubie bywam z powodu Marisy. Kilka lat temu przyплыnęła z Kuby. Na tratwie. Jej mąż z synkiem musieli zawrócić. Pływak ich tratwy zaczął przeciekać. Marisa starała się ściągnąć tu synka, całymi latami. W zeszłym roku umarł jego ojciec. Jose został sam, tylko z bardzo starą babcią, która chciała, żeby wyjechał do Stanów, do matki. Marisa próbowała różnych sposobów. Potem zwróciła się do mnie.

- Więc zarabiasz na życie, przemycając uchodźców z Kuby? - zapytał Dane.

Jorge spojrzał na niego zimno.

- Nie ja. Są tacy, którzy wydierają każdego centa od zdesperowanych ludzi. Ja nie. Robię to dla moich rodaków, dlatego, że mnie się poszczęściło i tu jestem, dlatego że kocham swój kraj. Odwdzięczam się za dobro, którego doznałem od innych ludzi.

Dane milczał. Wreszcie przyjacielskim gestem zmierzwił włosy chłopcu.

- A co wrzuciłeś do morza? - zapytał Jorge'a.

- Raz straciłem pasażera. Był bardzo stary. Chciał przed śmiercią stanąć na brzegu wolnego kraju. Nie dożył tego. Musiałem... wrzucić jego ciało do morza. Trudno by mi było się z tego tutaj wytłumaczyć i załatwić pogrzeb.

Dane uśmiechnął się do Marisy.

- Dziękuję - powiedział łagodnie.

Uśmiechnął się do chłopca i ruszył do wyjścia.

Jorge poszedł za nim.

- Nie możesz mnie zawieść. Nie możesz powiedzieć nikomu o Josem.

Dane się zatrzymał.

- Cholera, Jorge, przecież nie zamierzam.

- Nie skłamałem, powiedziałem ci całą prawdę. Pływając po nich, bardzo się boję. Właściwie jestem przerażony. Ale coś muszę robić. Jestem to winny sobie i Bogu. Nigdy bym nie skrzywdził kobiety, przysięgam.

- Jasne, Jorge, wierzę ci.

- A więc?

- A więc wracajmy na pizzę.

Jorge spojrział na niego z zamyśleniem.

- Pizza. Będzie zimna, ale nie szkodzi. Ty nawet nie wiesz, jak wygląda świat bez fast foodów i pizzy.

- Widziałem wiele krajów bez fast foodów i pizzy - poinformował go Dane. - W tym jednak kraju, jeśli pizza jest zimna, możemy zamówić następną. Jedźmy już.

W samochodzie, gdy wjechali już na autostradę, Dane zapytał:

- Jesteś absolutnie pewien, że nie pływałeś dziś w pobliżu wraku?

- Dane, gdybym coś widział, sam bym ci powiedział.

- No tak. Więc ty, Larry, Nate i Cindy nurkowaliście przez cały czas koło siebie?

- Jasne.

- Widziałeś ich?



- Oczywiście. No... nie przez cały czas, ale kiedy traciliśmy się z oczu, to tylko na chwilę. - Nagle się zdenerwował. - Izzy powiedział ci, co robię. Przepytawałeś go?

- Oczywiście.

- Może powinieneś jeszcze raz z nim porozmawiać.

- Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? - zapytał Dane.

Jorge pokręcił głową.

- Niestety, nie. Hej, popatrz, samochód szeryfa. Przed domem jest Gary Hansen i jeden z jego zastępców.

Dane nacisnął gaz. Przed bliźniakiem gwałtownie zahamował i wyskoczył. Pobiegł do drzwi.

- Dane, witaj! - zawołał Gary Hansen. Kelsey zobaczyła, że Dane zbliża się do nich jak chmura gradowa.

- Co się stało? - zapytał.

- Ci tutaj uważają, że mieli gości - wyjaśnił mu Hansen.

- Gościa?

Dane wpatrywał się w Kelsey.

- Wydawało mi się, że ktoś jest w ogródku. Później, gdy jedliśmy na dworze pizzę, Nate coś zobaczył. Wybiegliśmy przed dom. Nate i Larry dotarli do bramy pierwsi. Widzieli ciężarówkę, która wyglądała jak ta Lathama.

Dane spojrzał na Gary'ego. Nic nie powiedział. Nie musiał. Gary szybko odpowiedział na niemy wyrzut.

- Dane, już ci to tłumaczyłem. Ja nie stanowią prawa, tylko dbam o jego przestrzeganie. A na razie mamy jeden cios pięścią i być może wejście na cudzy teren.

- Trzeba go przynajmniej namierzyć.

- Mogę go zatrzymać - zgodził się Gary. - Pod zarzutem wejścia na cudzy teren czy czegoś w tym rodzaju. Ale jeśli ma u mnie posiedzieć dłużej, muszę mieć jakąś podstawę.

- Zgarnij go, zgarnij, a ja się postaram o podstawę.

- Lepiej to zrób, bo inaczej nic z tego.

Gary ruszył w kierunku samochodu. Dane spojrzał na Kelsey.

- Spakuj trochę rzeczy.
- Co? Dlaczego?
- Przeprowadzasz się do mnie.
- Dane, Larry jest na miejscu, a Cindy za ścianą.
- Proszę - z trudem nad sobą panował. - Proszę, przeprowadź się do mnie.

Kelsey patrzyła na niego niepewnie. I czuła się trochę głupio. Niedawno z nim spała, z własnej inicjatywy, a teraz nie wiedziała, czy może mu zaufać.

Nie... Może jednak tak... A jednak...

- Kelsey, proszę.

Nie chciała się już bać. Tak jak w nocy albo kilka godzin temu, kiedy zobaczyła w oknie twarz. Dopiero po chwili zorientowała się, że obok Dane'a stoi Jorge.

- Z wami dwoma... wszystko w porządku? - zapytała.

- Absolutnie - odparł Dane.

- Powiecie mi, o co chodziło?

- Nie - odpowiedzieli jednocześnie.

- Doskonale. I mam u ciebie mieszkać - zwróciła się z wyrzutem w głosie do Dane'a.

Jorge położył rękę na jej ramieniu.

- Wszystko jest w porządku.

- Ach, tak? Mam twoje błogosławieństwo? - zapytała z uśmiechem.

Jorge też się uśmiechnął i skinął głową.

- Dobrze. Wejdźcie teraz, przeproście wszystkich i zjedzcie pizzę. W lodówce jest piwo i woda.

Spojrzała na Dane'a. Miał, jak zwykle, nieprzenikniony wyraz twarzy. Nadal była zaniepokojona, a właściwie bała się. Zresztą, tak czy inaczej musiała się przyznać przynajmniej sama przed sobą, że podobała się jej myśl o przeprowadzce do Zatoki Huraganów, do Dane'a.

- Ja tymczasem się spakuję - zakończyła.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy Kelsey weszła do domu Nate, Larry i Cindy zastanawiali się, dlaczego Andy Latham jest przekonany, że to ktoś z nich podrzucił mu zdechłe ryby. Siedzieli w saloniku. Przeszli już od pizzy do piwa, kawy i oreos.

- Czy Gary Hansen zamierza coś zrobić? - zapytał ją Larry.

- Tak, spróbuje go znaleźć i zatrzymać na dwadzieścia cztery godziny. Potem jednak, jeśli nic więcej przeciwko niemu nie będzie miał, będzie musiał go wypuścić. Aha, poza tym Jorge i Dane wrócili.

Ta informacja była zbyteczna, gdyż Dane i Jorge właśnie wchodzili do saloniku.

- Zjedliście całą pizzę? - zapytał Jorge.

- Nie, resztki są w lodówce - odpowiedziała Cindy. - Podgrzać wam?

- Ja mogę zjeść zimną - oświadczył Dane.

- Rozstrzygaliście jakąś sporną kwestię pojedyńkiem czy co? - zapytał Nate.

Kelsey zostawiła ich i poszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Usiadła przed komodą. Odłożyła na bok papiery Sheili, które już przejrzała. Zaczęła przerzucać inne. Znalazła rysunek wyglądający, jakby wykonało go małe dziecko. I rzeczywiście tak było. Na dole, z prawej strony, widniał nabazgrany podpis autorki.

Kelsey zaniepokoiło to, że mimo znacznych uproszczeń rysunku, wszystko wyglądało bardzo realistycznie. Obrazek przedstawiał mężczyznę i dziecko. Mężczyzna obejmował ramieniem małą dziewczynkę. Nie ramiona i nie talię. Niżej. Jego uśmiech był ledwie zaznaczony, lecz mimo to złowieszczy. Dziewczynka wyraźnie bała się mężczyzny. Przyglądając się szkicowi, Kelsey przygryzła wargę. Zastanawiała się, czy to, co znalazła, mogłoby wystarczyć do udowodnienia, że Andy Latham molestował seksualnie dziecko.

Wątpiła jednak, by dziennik Sheili i jej rysunek wystarczyły w sądzie jako dowód. No i Sheila, jeśli żyje, ma tu przecież coś do powiedzenia. Gary Hansen wiedział równie dobrze jak oni, że Latham nie powinien być na wolności, tak jednak jak powiedział, nie on stanowił prawo.

Włożyła rysunek, inne papiery i dziennik Sheili do torby. Spakowała trochę swoich rzeczy. Wróciła do saloniku z pełną torbą.

- Co to jest? - zapytał ze zdziwieniem Larry. Dane siedział na fotelu. Trzymał w rękach dużą filiżankę kawy. Spojrzał na Kelsey i odpowiedział zamiast niej:

- Kelsey zamierza nocować dziś u mnie.

- Ach, tak - wydukał Nate.

Wszyscy patrzyli na Kelsey.

- Długo to nie trwało - zauważył Larry.

- No cóż, wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że oni coś czują do siebie - dodała Cindy.

- A jednak, tylko trzy dni... - dziwił się Larry.

- Trzy dni - zawtórował Nate.

- Trzy dni plus ile lat? - zakwestionował ich punkt widzenia Jorge.

- Jeśli chodzi o mnie, nawet nie pomyślałem, że Kelsey i Dane mają się ku sobie - oświadczył Larry. Spojrzał na Kelsey. - Czy Sheila o tym wiedziała?

- O czym wiedziała? Że zamierzam nocować w Zatoce Huraganów, bo tutaj straszy?

- Nie, o tobie i Danie - poprawił ją Larry i westchnął.

- Nie ma żadnego Dane'a i mnie. Po prostu zamierzam dzisiaj tam nocować.

- Pewnie. Dlatego że on uważa, że ktoś z nas chciał cię ustrzelić z kuszy - rzucił nagle ze złością Nate. - I ty się z nim zgadzasz!

- Nie! - zaprotestowała. - Nate, w ogóle nie o to chodzi. Obawiam się tylko, że tu się zakrada Andy Latham albo ktoś inny.

- Sama powiedziałaś, że jestem zbudowany jak Conan Barbarzyńca - zauważył z wyrzutem Larry.

- A ja mieszkam za ścianą - dodała Cindy.

- Mogłaś się przeprowadzić do mnie - zauważył Nate.

- Cieszę się, że ten spór mnie nie dotyczy - mruknął Jorge.

Nate nie odrywał wzroku od Kelsey.

- Zawsze się w nim kochała - stwierdził ze smutnym uśmiechem.

Kelsey jęknęła i postawiła torbę na ziemi.

- Po prostu Dane pierwszy mi to zaproponował. Jadę do niego na noc, a rano wszystko ponownie przemyślę. W porządku? To wam odpowiada?

Larry spojrzał na Nate'a.

- On był w wojsku - zauważył. - I jest detektywem.

- Tak, ma też ogromną spluwę - dodał z przekąsem Nate.

- Larry, jeśli musisz koniecznie kimś się opiekować, mogę zostać na noc po tej stronie, w łóżku Kelsey - oświadczyła Cindy.

- W łóżku Sheili - poprawiła ją Kelsey.

Zapadła cisza. Wszyscy czuli, że stało się coś złego. Tym razem już nikt nie próbował twierdzić, że Sheila zaraz się zjawi.

- To jest coś - przerwał milczenie Larry. - Cindy, która w siłowni podnosi dwa razy więcej, niż sama waży, chce, żebym się nią opiekował.

Jorge wstał.

- No cóż, ja zamierzam spać tam gdzie zwykle, to znaczy we własnym łóżku. Dobranoc.

Spojrzał na Dane'a, który wyłonił się właśnie z kuchni. Kelsey była zmieszana i jednocześnie zaciekawiona. Dane skinął głową Jorge'owi, jakby łączyło ich jakieś tajemne porozumienie. To miłe, pomyślała, jednocześnie jednak niepokojące.

- Ja też już pójdę - oświadczył Nate, wstając.

- Jedźmy, zaraz padnę - poprosiła Kelsey.

Nate stał za nią.

- Och, tak, założę się, że u Dane'a zaśnieś od razu - powiedział cicho.

Odwróciła się.

- Zapomniałeś, że wczoraj nie spaliśmy ani godziny?

Nate ruszył do drzwi. Zatrzymał się jednak i powiedział:

- Larry, jeśli Latham rzeczywiście tu się kręci, uważajcie. Nie zapomnijcie o zamknięciu domu.

- Przed pójściem spać sprawdzimy wszystkie okna i drzwi - zapewniła go Cindy.

- Oczywiście - zauważył Larry - moglibyśmy wszyscy przenieść się do Dane'a i nareszcie poczuć się bezpiecznie.

- Z tym, że nie jesteście wszyscy zaproszeni - zauważył Jorge. - Dobranoc.

- Dobranoc. Dobrze się zamknijcie - dodała Kelsey.

- Tak, oczywiście - zapewniła ją Cindy.

Nate się z nimi nie pożegnał. Patrzył tylko na wsiadającą do jeepa Dane'a Kelsey. Gdy odjeżdżali, Cindy i Larry pomachali im na pożegnanie, stojąc w drzwiach. Nate w końcu także uniósł rękę.

Cindy spojrzała na mężczyzn.

- Trudno to nazwać niespodzianką - zauważyła.

- To, że Kelsey pojechała z Dane'em? - upewnił się Larry.

- Tak, oczywiście. Nate, przecież sam mi powtarzałeś, że między nimi już dawno musiało do czegoś dojść.

- Mhm.

- Dlaczego więc wtedy ze sobą nie zostali? - zastanawiał się Larry.

- Kto wie? Może Kelsey uważała, że zdradziłaby Sheilę czy coś w tym rodzaju.

Larry się obruszył.

- Jak w ogóle można zdradzić Sheilę? - zapytał retorycznie.

- Biedny Larry. - Cindy położyła mu rękę na ramieniu. - Wiem, że cię zraniła, ale... ona, wiesz, chyba coś takiego w niej było, że nie mogła na to nic poradzić. - Przez chwilę milczała. Zastanawiała się, czy czegoś nie wyznać. - Mogłabym ci opowiedzieć...

- Co?

- Nic, właściwie nic. Pozamykajmy wszystko w mojej części i potem tu wrócimy.

- Uważasz, że ktoś może się do ciebie włamać? - zapytał Nate.

- Nie wiem, ale lepiej zachować ostrożność. Chyba zaraziłam się od Kelsey, wszystko zaczyna mnie niepokoić.

- Jak uważasz - zgodził się Larry.

- Pewnie, nie zaszkodzi - potwierdził Nate.

- Może prześpię się tu na kanapie. Poczujesz się wtedy pewniej?

Larry jęknął.

- Wiecie co? To, że zwykle noszę garnitur, nie oznacza, że nie mam jaj.

Cindy roześmiała się.

- Larry, nikt nie kwestionuje twojego męstwa.

- Oczywiście - potwierdził Nate. - Skąd wiesz, czy ja nie chcę zostać dlatego, że boję się sam wracać do domu? Mnie też możesz w razie czego obronić.

- Doskonale - rozpromienił się Larry. - Zacznijmy od sprawdzenia mieszkania Cindy.

Zamknęli za sobą drzwi do części Sheili. Cindy otworzyła swoją połowę domu.

- Mamy poczekać w saloniku? - zapytał Larry.

- Nie. Nie odstępujcie mnie ani na krok. Obeszli cały dom, sprawdzili wszystkie szafy, pozamykali wszystkie drzwi. Na wszelki wypadek zablokowali kijem od szczotki przesuwane drzwi w sypialni, takie same jak w pokoju, w którym spała Kelsey. Larry znalazł złamaną miotłę i wykorzystał w taki sam sposób obie jej części w saloniku i jadalni.

- Zadowolona? - zapytał Larry.

- Tak.

- No, to wracajmy - postanowił Nate.

Przeszli razem przez dom. Pozamykali wszystko, szczególnie starannie tam, gdzie przedtem spała Kelsey, a teraz miała nocować Cindy.

- Czy ja zwariowałem? - mruknął Nate, wyglądając przez okno przed zasunięciem zasłon.

- A może wszyscy zwariowaliśmy? Właściwie ani Kelsey, ani my nie jesteśmy pewni, że w ogóle coś widzieliśmy.

- Jesteśmy przemęczeni - zauważyła Cindy.

- Ostatnio w ogóle nie śpimy.

- No dobrze, ja śpię tutaj - oświadczył Nate, wskazując kanapę w saloniku. - Założę się, że wy też jesteście padnięci.

- Tak, jestem zmęczona - potwierdziła Cindy - ale nie chce mi się spać; niepotrzebnie wypiałam wieczorem kawę.

- Wiem, jak temu zaradzić - powiedział Nate.

- Jak?

- Wypijmy jeszcze po jednym piwie.

- Świetnie. Posiedzimy jeszcze trochę i pogadamy o dawnych czasach - zgodził się Larry.

- Jeśli wypijemy po dwa piwa, kto wie, co ci zdradzę - odparła Cindy.

- Coś skandalicznego? - zaciekał się Larry.

- Na pewno niemoralnego - odparła Cindy.

- Idę po piwo - ucieszył się Nate.

- Chciałabym, żebyś mi powiedział, o co chodzi z Jorge'em. Najpierw wyglądałeś, jakbyś chciał go zmasakrować, a potem wróciliście jak najlepsi kumple.

- Tak bym tego nie określił - odpowiedział Dane, wjeżdżając na drogę do Zatoki Huraganów. - Jorge po prostu wyjaśnił mi pewne sprawy, to wszystko. Na razie nikt nie jest wolny od podejrzeń.

- Od podejrzeń? Dane, nalegałam, żebyś znalazł Sheilę, ale to już jest paranoja.

- Kelsey, już zapomniałaś, że ktoś chciał cię dzisiaj zabić?

Spojrzała na niego.

- Tam było bardzo dużo łodzi, nawet nie zapamiętałaś wszystkich nazw. Turyści często są nieostrożni, przecież wiesz o tym. A jeśli już ktoś tu naprawdę zawinił, to Andy Latham.

- On na pewno ma coś na sumieniu, ale tym nie można wytłumaczyć wszystkiego. Rzeczywiście, mniej interesowałem się jachtami, a bardziej spieszyłem się do was. Gdyby jednak stała tam łódź Lathama, na pewno bym ją zauważył i zapamiętał. Wyróżnia się bałaganem na pokładzie. Poza tym nie sądzę, żeby Latham miał na tyle inteligencji, żeby znaleźć cię pod wodą i jeszcze się ukryć.

- Jeśli to on jest krawaciarzem, na pewno nie brakuje mu inteligencji. Pozbywa się ciała w taki sposób, że policja jest bezradna.

Dane zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

- Niech ci będzie.



- Poza tym, jeśli ktoś rzeczywiście kręcił się wieczorem wokół domu, to musiał być Latham. Nate jest niemal pewien, że widział jego ciężarówkę.

- Dobrze, Latham jest pierwszym podejrzanym - zgodził się Dane. - Potrzebujemy teraz jakiegoś dowodu albo przynajmniej czegoś, co łączyłoby go z ofiarami.

- Jeśli znajdziemy Sheilę, a ona...

- Tak, jeśli. Podaj mi to.

Wziął płócienną torbę, którą ze sobą zabrała, i wysiadł. Kelsey przeszła za nim na tył domu. Zauważyła, że zamknął obydwie zamki.

- Tutaj też coś cię zaniepokoiło? - zapytała.

- Wszystko mnie niepokoi.

Gdy weszli, starannie zamknął drzwi. Kelsey zatrzymała się.

- Czuj się jak u siebie w domu - poprosił, przechodząc obok niej.

- Właśnie tak się czuję. Dziwne, prawda?

- Może nie tak bardzo. Właściwie nic się tutaj nie zmieniło.

- Tak, ale my się zmieniliśmy.

- Może tak, a może nie. Chcesz się czegoś napić? Jesteś głodna? A może zmęczona?

- Tak, jestem rzeczywiście padnięta. Poza tym wiem, gdzie jest kuchnia. - Zawahała się. - Gdzie mam spać?

- W moim pokoju - odparł smutno. - Mam wrażenie, że jeszcze nie do końca mi ufasz.

Wzięła od niego torbę. Zatrzymała się przed schodami.

- Miałabym stracić szansę zbadania twojej sypialni? Nigdy w życiu. Pozwolisz mi tam wejść bez nadzoru?

- Muszę załatwić kilka telefonów - odpowiedział.

- Do kogo zamierzasz dzwonić? - spytała nieco bezceremonialnie.

- Przrzekam, że powiem ci, jeśli cokolwiek się wyjaśni. To ci wystarczy?

- Chyba musi. Wiem, że i tak teraz nic z ciebie nie wyciągnę. - Zawahała się. - Wiesz, jeśli to dłużej potrwa, mogę zasnąć.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Będę o tym pamiętał.

Kelsey weszła na schody.

Doszli do trzeciej butelki na głowę, gdy Nate zaczął się domagać od Cindy dotrzymania obietnicy.

- No, nie dawaj się dłużej prosić. Ja już opowiedziałem o swoich kłeskach. Na przykład o tym, jak zaciągnąłem tę dziewczynę do łóżka i zasnąłem, bo za dużo wypilem. Wicie już, dlaczego nie mogłem utrzymać przy sobie żony nawet przez miesiąc. A historia Larry'ego o tym, jak przyciął swojego suwakiem na pierwszej randce z graficzką, też była pierwsza klasa. Teraz na ciebie kolej. Rzecz jasna, bardziej interesują nas udane przedsięwzięcia.

- Nie...

- Przestań się opierać - popędzał ją Larry. - Nate i ja zdradziliśmy ci nasze wstydlive sekrety tylko po to, żeby skłonić cię do mówienia.

- No dobrze. Ja... ja miałam przygodę z inną kobietą.

- Bomba! - ucieszył się Nate.

- Zakończyło się sporym wstydem.

- Co się stało? - zapytał Larry.

- Z kim? Nie z Kelsey, prawda? A może skłamała, mówiąc, że nie jest lesbijką?

Cindy pokręciła głową.

- Nie, nie z Kelsey. Poza tym, Nate, przestań już roztrząsać przyczyny swojego małżeńskiego niepowodzenia. Chyba teraz jest już oczywiste, o co jej chodziło.

- O lepszego mężczyznę - stwierdził smutno Nate.

- Nie, Nate, nie lepszego. Po prostu innego.

- Przestańcie już - zaprotestował Larry. - Nate mnie mniej interesuje. Czy znamy osobę, z którą się przespałaś?

- Och, tak.

- Kto? - zażądał odpowiedzi Nate.

- Ja wiem - powiedział Larry. - Sheila.

- Sheila? - zdziwił się Nate. - Cindy, jak ona to zdążyła, pomiędzy tymi wszystkimi mężczyznami?

Cindy uśmiechnęła się.

- Jakoś tak wyszło pewnego wieczoru. Siedziałyśmy tutaj, piłyśmy wino. Zaczęłyśmy rozmawiać o mężczyznach. Opowiedziałam jej o swoich niepowodzeniach, tak jak wy dzisiaj o swoich, o nieudanych związkach. Sheila opowiedziała o sobie, potem o tym, że można mieć to samo bez mężczyzn, i że warto, bo każdy z was ma jakąś wadę.

- Ja nie mam - obruszył się Larry.

- Powiedziała, że za bardzo ją kochałeś.

- Może i tak.

- No, Cindy, dalej - zachęcił ją Nate.

- Nawet nie wiem dobrze, kiedy zaczęłyśmy. Doszłyśmy do wniosku, że mężczyźni są beznadziejni. Z wyjątkiem gejów. Ci są wspaniali, lecz niedostępni. Sheila zauważyła, że właśnie dlatego kobiety wolą często z kobietami. Kobiety są miłe, wrażliwe, porządne. Objęła mnie i powiedziała, że możemy się razem wykąpać. Wylądowałyśmy w wannie. Woda z pianką, następna butelka wina... Gdy wyszłyśmy, zaczęła mnie wycierać. Dotykała właściwych miejsc we właściwy sposób. Do tego byłam pijana i myślałam, co możemy zrobić...

- No tak, pewnie - zgodził się Nate.

- W każdym razie spałyśmy razem. Obudziłam się ze straszliwym kacem i czułam się potwornie głupio. Sheila zaczęła się śmiać i mówić, żebym się nie przejmowała, że to nic poważnego, tylko eksperyment. Chciała się przekonać, czy potrafi uwieść każdego, niezależnie od tego, czy jest mężczyzną, czy kobietą. Byłam bardzo zawstydzona. Przez kilka dni jej unikałam. Po tygodniu zachowywałyśmy się już tak, jakby nic między nami nie zaszło.

- To chyba rekord - zauważył Nate. - Wątpię, czy kiedykolwiek aż przez tydzień pamiętała o tym, że spała z jakimś facetem.

- Poza Dane'em - poprawił go Larry.

- Z Dane'em było dziwnie - zauważyła Cindy.

- Ona go pragnęła, ale odepchnęłaby natychmiast, gdyby starał się do niej zbliżyć.

- Wiedziała, że nie jest tym, czego szuka Dane - zauważył Nate. - Częściowo ze względu na nią samą, a częściowo... może nawet orientowała się, że on czuje coś do Kelsey. Poza tym wiedziała, że Dane zakochał się w tamtej kobiecie w St. Augustine.

- Przez chwilę milczał. - No dobrze, Sheila piła z tobą i rozmawiała o nieudanych randkach. Ja właśnie robię to samo. Może więc dasz się zaprosić do wanny? Co o tym sądzisz?

Cindy się roześmiała.

Kiedy w końcu położyła się do łóżka Sheili, była naprawdę wyczerpana. Dobrze się jej rozmawiało z Nate'em i Larrym, wiedziała jednak, że jeśli nie pójdzie spać, rano będzie tego żałować. Lubiła pracę w swoich sklepach, ale to w końcu praca i powinna choć trochę zregenerować siły. Nate pracował, kiedy chciał, a Larry przyjechał przecież na wakacje. Ona jedna musiała za kilka godzin wstać.

Nakryła się szczelnie, zadowolona z dobrego działania klimatyzacji. W dzień uwielbiała słońce, w nocy jednak cudownie było spać w chłodzie.

Już niemal zasnęła, gdy nagle stwierdziła, że jest znów w pełni przytomna. Nie wiedziała, co ją aż tak zaniepokoiło. Leżała napięta, z szeroko otwartymi oczami.

Potem...

Szelest. Na zewnątrz.

Spojrzała w stronę okna, lecz przed położeniem się spać szczelnie zasunęła zasłony. Zastanawiała się, czy naprawdę coś słyszy, czy tylko zawodzą ją nerwy. Powiedziała sobie, że nic jej nie grozi. Larry śpi w drugiej sypialni, Nate na kanapie. Rozluźniła się trochę, zamknęła oczy.

Potem nagle znów je otworzyła.

Na zewnątrz ktoś był. Usiłował otworzyć przesuwane drzwi.

- Halo?

- Jorge, tu Dane.

- Dane? - Jorge robił wrażenie zdziwionego.

- Przepraszam, spałeś?

- Tak, ale nie ma sprawy. O co chodzi?

- Chciałbym jeszcze raz porozmawiać z twoją przyjaciółką.

- Po co? - W głosie Jorge'a zabrzmiała podejrzliwość. - Powiedziałeś, że nie...

- Jorge, nie chcę odesłać chłopca na Kubę. Chcę tylko pokazać Marisie kilka zdjęć.

Katia nie jest niczego pewna, może Marisa mogłaby pomóc. Chciałbym, żeby także ona obejrzała fotografie.

- Ale chyba nie teraz. Myślę, że o tej porze śpi.

- Wiem, ale chciałbym się z nią zobaczyć od razu rano.

- W porządku.

- Zamierzałeś pracować?

- Mam szyprów, którzy pracują za mnie. No... chyba że muszę wypłynąć sam.

- Spotkajmy się przy stacji benzynowej, przy autostradzie, naprzeciwko mojego domu. O dziewiątej nie za wcześnie?

- Nie, nie ma problemu.

Zakończyli rozmowę. Dane spojrział na zegar. Do rana nic już nie może zrobić. Przynajmniej przez telefon.

Wstał i ruszył w kierunku schodów.

Cindy wrzasnęła tak, że obudziłaby umarłego. Zerwała się na równe nogi i wypadła z sypialni. W korytarzu zderzyła się z Nate'em.

- Co się dzieje? - zapytał.

Miał zmierzwiłone włosy, na sobie tylko jedwabne bokserki.

- Za domem!

Z sypialni wyłonił się Larry, owinięty prześcieradłem.

- Co, u diabła...?

- Ktoś stara się otworzyć przesuwane drzwi - odpowiedziała Cindy, starając się zachować spokój.

- Jesteś pewna? - zapytał Nate.

- Tak, słyszałam kogoś wyraźnie.

Larry wszedł do sypialni, zbliżył się do zasłon.

- Ja wyjdę od frontu, może tym razem go złapiemy - rzucił Nate.

Dopadł do frontowych drzwi, otworzył je i wybiegł.

Cindy weszła do sypialni. Larry odsunął właśnie zasłony.

Na zewnątrz nie zobaczyli nikogo.

- Idę za Nate'em - powiedziała.

- Ja z tobą.

Larry ruszył za Cindy. Gdy dochodziła do drzwi, usłyszała łomot i głośne przekleństwo.

Obejrzała się. Larry zaplątał się w prześcieradło i upadł. Mimo wszystko miała ochotę się roześmiać. Leżał na dywanie z wypiętą pupą, jak niemowlę upozowane do zdjęcia na skórze niedźwiedzia.

Wybiegła na zewnątrz i przeszła przez otwartą teraz furtkę do ogródka.

- Nate? - szepnęła.

Nie odpowiedział.

- Nate? - spróbowała trochę głośniej. Nic, cisza. Musiał sporo się oddalić.

Przeszła szybko wzdłuż ściany domu, niemal pobiegła.

Nagle poczuła silny ból w głowie. Chciała zrobić jeszcze krok, lecz upadła na ziemię.

Kelsey myślała o tym, że naprawdę powinna wreszcie trochę pospać. Czekala jednak na Dane'a, zdawała sobie z tego sprawę. Gdy nie zjawił się od razu, żeby nie zasnąć, włączyła telewizor. Siedziała w łóżku i zmieniała kanały. Świetne łóżko, pomyślała, duże, wygodne. Cztery poduszki. Trudno byłoby powiedzieć, że w pokoju panuje porządek. Na podłodze poniewierały się magazyny wędkarskie, jakiś katalog urządzeń antywłamaniowych. Naprzeciw łóżka stała półka z interesującymi tytułami: klasyka, podręczniki wojskowe, książki o przyrodzie Florydy, dużo wydawnictw o Everglades i thrillery w miękkich okładkach.

W pokoju dominowały drewno i rattan. Męski pokój, w którym kobieta także mogła się czuć dobrze. Kelsey właśnie tak się czuła, jak w domu.

Dane miał nawet dobre materace, także czystą i chłodną pościel.

Nie próbuj zadomowić się tu za bardzo, dziewczyno, upomniała się. Prowadziła zupełnie inne życie. W mieście, w świecie reklamy.

Poza tym nie znała zamiarów Dane'a. Fakt, spali ze sobą, ale co z tego? W końcu sama o to poprosiła, no i jeśli ktoś z kimś śpi, to jeszcze wcale niczego nie oznacza. Muszę poczekać, przemyśleć sobie wszystko, uznała.

Na razie cieszyła się, że jest z nim. Co prawda, nie spieszył się na górę, ale w końcu sama zwróciła się do niego, żeby znalazł Sheilę. Te telefony na pewno mają z tym związek, doszła do wniosku.

Kiedy tak rozmyślała, przypomniał jej się rysunek. Wstała i znalazła go w torbie. Potem wyjęła dziennik. W dzienniku zapisuje się najskrytsze myśli, Sheila jednak tylko mgliście wspominała o różnych sprawach.

Przerzucała stronicę. Sheila pisała o ludziach. Nate'a nazwała „moje głupie kochanie”. Larry kochał ją tak bardzo, że żałowała, że nie może z nim zostać na stałe. Po rozstaniu telefonował do niej, po to tylko, żeby się upewnić, czy niczego nie potrzebuje. Izzy był natomiast najlepszym kompanem. Lubiła też towarzystwo Jorge'a, ich kontaktom brakowało jednak tego dreszczyku emocji. I nie traktował jej naprawdę poważnie, tak jak Izzy. Poza tym tylko Izzy'emu nie przeszkadzało, że zaczepia w barze obcych mężczyzn.

O strachu wspominała tylko raz, i to w związku z Dane'em. Z potrzebą porozmawiania z Dane'em.

Ale Dane miał rację. Gdyby się go obawiała, dlaczego zwracałaby się właśnie do niego?

Kelsey odłożyła dziennik.

- Sheila, dlaczego, do cholery, po prostu się nie zjawisz i wszystkiego nie wyjaśnisz? To w końcu twój dziennik - powiedziała na głos.

Przeszła do luźnych papierów. Znalazła inny rysunek. Tylko bazgroły, jakie kreśli się machinalnie, myśląc o czymś innym. Ten jednak także przedstawiał mężczyznę i dziewczynkę. Albo kobietę? Mężczyzna trzymał kobietę za gardło.

- Co znalazłaś?

Uniosła głowę. W drzwiach stał Dane. Patrzył na nią.

- Rysunek Sheili - odpowiedziała.

Podszedł, wziął rysunek do ręki. Wyraz twarzy Dane'a rzadko cokolwiek zdradzał.

Teraz jednak tak. Głęboki smutek.

- Sądzisz, że narysowała Andy'ego Lathama? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Kto to może wiedzieć?

Dane spojrzał na dziennik, nadal skryty w plastikowej okładce.

- Dziennik Sheili?

- Tak.

- No i?

- Nic. Pisze o wszystkich, ale nic, co mogłoby pomóc.

- Powinienem go przeczytać.

- Tak, oczywiście. Może znajdziesz coś, co ja przegapiłam.

- Nie dziś. Teraz nie potrafiłbym się skupić.

- Jesteś zmęczony?

- To zależy.

- Jak to?

- Jestem zbyt zmęczony, żeby czytać.

Odłożył dziennik, zebrał papiery Sheili i umieścił je w tym samym miejscu. Usiadł na skraju łóżka.

- Masz piękne ramiona, Kelsey.

- Dziękuję.

- Czy na podstawie tego, że są nagie, mogę zakładać, że cała reszta pod prześcieradłem też jest naga?

- Możesz przyjmować takie założenia, jak chcesz. Jesteś jednak detektywem. Na pewno znajdziesz jakiś sposób, żeby to zweryfikować.

- Mhm, na pewno.

Nie dotknął jej od razu. Wstał i zgasił światło. Wyłączył telewizor.



W pokoju zapanowała ciemność, rozjaśniona tylko światłem księżyca.

Szybko się rozebrał. Ściągnął z Kelsey prześcieradło.

- Wygląda na to, że miałem rację.
- Tak, jesteś naprawdę dobry w tym, co robisz.
- Dziękuję.
- Mam na myśli pracę dochodzeniową.
- A ja nie.

Kelsey roześmiała się, gdy kładł się obok niej. Przygarnęła go do siebie, nagle przestając odczuwać senność.

Zaczął ją całować. Leżał między jej nogami, lecz w nią nie wszedł. Pieścił ją rękoma, ustami. Czowała narastające podniecenie, aż nie do zniesienia. Odwzajemniała pieszczoty, udało się jej nawet znaleźć na górze. Gdy zsunęła dłoń po jego brzuchu, jęknął i błyskawicznie znalazł się znów na niej, ale tym razem także w niej. Dobrze, że byli na wyspie. Mogła głośno jęczeć z rozkoszy, wreszcie krzyczeć. Po paru chwilach Dane zsunął się na łóżko. Przez minutę leżeli w milczeniu, wyczerpani.

- Byłeś cudowny - pochwaliła.
- Dziękuję. - Uniósł się nad nią. - Nie zawsze jestem, wiesz?
- Tak?
- To twoja zasługa. Jesteś niewiarygodnie inspirująca.
- Staralam się - wyjaśniła i dodała: - Razem z tobą.

Leżeli przytuleni do siebie w łagodnym świetle księżyca. Po chwili Kelsey zasnęła.

Gdy się obudziła, Dane był już ubrany i gotów do wyjścia. Zobaczyła, że koło niej, na łóżku, leży rewolwer.

- Trzydziestka ósemka - wyjaśnił na widok jej zdziwionego i trochę przestraszonego spojrzenia. - Umiesz się nim posługiwać?

- Ja... tak. Już od lat nie miałam w ręku broni, ale kiedyś dość często chodziłam z Joem na strzelnicę.

- To dobrze. Wrócę mniej więcej za godzinę. Zamknę drzwi, ale miej go ze sobą, nawet pod prysznicem.

Pocałował ją w czoło.

- Dokąd się wybierasz?
- Na spotkanie ze striptizerką.
- No proszę.
- Niedługo wrócę.

Słyszała kroki, gdy zbiegał po schodach.

Leżała w łóżku. Chciała wstać. Spojrzała na rewolwer. Minęło kilka lat od tamtego czasu, ale umiałaby się nim posłużyć. Zamknęła oczy, gdy nagle zadzwonił telefon.

Odebrała, zastanawiając się, czy powinna.

- Halo?
- Kelsey?
- Tak.

Telefonował Nate. Miał dziwny głos.

- O co chodzi? Czy coś się stało?
- Dwie sprawy, Kels. Cindy jest w szpitalu.
- Dlaczego? Mój Boże, Nate, co się stało?

Jakby jej nie słyszał.

- Cindy jest w szpitalu - powtórzył. - I... znaleziono kolejne ciało. Uważają, że to Sheila.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kelsey poczuła zimny dreszcz. Ale nie jak wtedy, gdy dowiedziała się, że Joe zginął w akcji. Bardzo to przeżyła, lecz wtedy było inaczej. Joe stracił życie, robiąc to, co uważał za swój patriotyczny obowiązek.

Sheila została zamordowana. Musiała być przerażona, cierpieć nie tylko ból, lecz także strach. A morderca nadal jest na wolności...

- Kelsey?

- Jak się dowiedzieliście?

- Rano zatelefonował jakiś policjant. Chodziło o zidentyfikowanie zwłok. Nie mogli znaleźć Lathama, więc chcieli się zwrócić do Larry'ego. Gdzie jest Dane?

- Wyjechał, nie bardzo wiem, dokąd.

- Dobrze. Jadę, żeby cię zabrać. Dane dobrze zna zarówno Gary'ego Hansena, jak i gliniarzy z Dade. Jestem pewien, że go zawiadomią. Ubieraj się, będę za pięć minut.

- Dobrze, w porządku. - Była tak przejęta sprawą Sheili, że niemal zapomniała o drugiej wiadomości. - Poczekaj, co się stało Cindy? Mówiłeś, że jest w szpitalu. Co jej jest?

- No tak, w nocy wydawało się jej, że słyszy kogoś za przesuwanymi drzwiami do sypialni. Ja wyszedłem od tyłu, Larry od frontu. Cindy wybiegła z domu. Chyba wpadła na wiatrochron. W każdym razie straciła przytomność. Lekarz powiedział, że powinna zostać w szpitalu na obserwacji. - Zawahał się. - Mamy ją odebrać po południu. Nie powiedziałem jej, że chyba znaleziono zwłoki Sheili. Uważamy, że powinniśmy z tym poczekać, aż wyjdzie ze szpitala. Bądź gotowa, dobrze?

- Tak, czekam.

Odłożyła słuchawkę i wyskoczyła z łóżka.

Jej najgorsze obawy okazały się aż nadto uzasadnione.

Plakała, gdy brała prysznic, łzy płynęły, gdy się ubierała. Nie pomyślała nawet, żeby się uczesać. Nie spojrzała na rewolwer, który Dane zostawił na łóżku. Zbiegła na dół, żeby wpuścić Nate'a.

Wyjrzała przez wizjer od frontu, ale nie zobaczyła go. Wyjrzała z tyłu domu. Nate stał na skrawku plaży za przystanią.

Otworzyła drzwi i ruszyła w jego kierunku. Trzymał ręce w kieszeniach, wpatrywał się w piasek.

- Nate?

Odwrócił się do niej. W porannym słońcu jego twarz wyglądała dziwnie.

- A więc jesteś - stwierdził cicho. Podszedł i położył jej ręce na ramionach. Miał zadziwiająco trzeźwe spojrzenie.

- Kelsey - powiedział.

Przyciągnął ją do siebie. Jego uścisk był mocny.

I bolesny.

Znaleźli ją.

Dane dojechał właśnie do stacji benzynowej, gdy zatelefonował Gary Hansen. Znalazły ją dzieci, łowiące ryby od strony zatoki, wśród małych wysepek, na których rosło tylko trochę mangrowców.

Z uwagi na stan jej zwłok - i zaciśnięty wokół szyi krawat - została przewieziona do policyjnej kostnicy okręgu Miami-Dade. Ponieważ ciało wyłowiono z wody, pomiędzy korzeni drzew, technicy nie mieli właściwie nic do roboty. Pracowali jednak. Hector Hernandez powiedział Dane'owi, że zaprasza go do identyfikacji ciała, nie wiadomo bowiem, czy Larry będzie w stanie to zrobić.

Dane najpierw poinformował Jorge'a o tych zdarzeniach. Potem pojechał na północ, najszybciej jak mógł, i dał Jorge'owi fotografię Andy'ego Lathama. Poprosił go o pokazanie jej Marisie.

Hector czuł się w kostnicy jak w domu. Skierowano go do tak zwanego boks pięć. Tam właśnie zwłoki oczekiwały na autopsję.

Gdy Dane wszedł, Hector, z notesem w ręku, rozmawiał z doktorem Alfredem Grayem. Ciało Sheili pozostawało w wodzie mniej więcej od siedmiu do dwunastu dni.

- To ty widziałeś ją ostatni? - zapytał Hector Dane'a.

- Ostatni, który to przyznał - odparł Dane. Widział już wcześniej śmierć. Ludzi, którzy zmarli od razu albo po długiej chorobie. Widział tych, którzy zginęli od kuli, bomby, od pchnięcia nożem.

Nie widział nigdy zwłok takich jak Sheili.

To, co woda i żyjące w niej stworzenia zrobiły z jej piękną twarzą, przechodziło ludzkie wyobrażenie. Wgryzały się w nią kraby i ryby. No i sama śmierć. Uduszenie nie przydaje ofierze urody. I jeszcze krawat. Jego krawat. Mimo zniszczenia wzór był nadal możliwy do rozpoznania.

- To jest Sheila Warren, prawda? - zapytał Hector.

Dane potwierdził skinieniem głowy.

Hector patrzył na niego ponuro. Dane czuł to spojrzenie. Miał ochotę się odwrócić, wpatrywał się jednak w twarz Sheili.

- Próbowaliśmy się skontaktować z jej ojczymem, ale bezskutecznie. Nie ma ani jego łodzi, ani samochodu.

Dane spojrzał na Hectora.

- Ja sam go szukałem od czasu, gdy Gary Hansen wypuścił go za kaucją. Już wczoraj nie było łodzi i samochodu.

Lekarz sądowy przykrył twarz Sheili.

- Czy jest tu jakieś pomieszczenie, w którym mógłbym porozmawiać z Dane'em? - zapytał Hector doktora Graya.

- W moim pokoju.

Dane wyszedł za Hectorem z boksu pięć. Przeszli korytarzem.

W pokoju doktora Graya na metalowym stojaku wisiał szkielet. Dane wiedział, że jest prawdziwy, nie plastikowy. Czaszkę na biurku wykonano jednak z plastiku, jako pomoc naukową. Na biurku leżały też fotografie. Z kostnicy.

Hector usiadł za biurkiem, wskazał Dane'owi miejsce naprzeciw siebie.

- Pytałeś mnie o krawaciarza, gdy Sheila tylko zniknęła. Chciałbym wiedzieć, dlaczego sądziłeś, że to się tak właśnie skończy.

- Nie ma w tym nic tajemniczego - odparł Dane swobodnym tonem, choć czuł, że wszystkie mięśnie napięły się mu do granic wytrzymałości. - Zaginęła, a kobiety, które zaginęły, znajdowano ostatnio w kanałach.

- Szukałeś Andy'ego Lathama, który też zniknął, przynajmniej na razie. Można wiedzieć, dlaczego?

- Dlatego, że jest sukinsynem, a Sheila go nienawdziła.

Patrzył na Hectora, lecz nadal widział twarz Sheili. Piękną... Już nigdy nie będzie piękna. Sheila, która powiedziała: „Dane, pomóż mi”.

Czuł mdłości. Zwykle nie reagował tak na kontakt ze śmiercią. Nigdy jednak nie widział kobiety, którą znał, z którą dorastał, z którą sypiał, martwej, nie tylko martwej... martwej w taki sposób, leżącej na stole w kostnicy. Sheila już nie cierpiała. I już nikt nie mógł jej pomóc.

Ktoś zapukał do drzwi i otworzył je. Doktor Gray nie wszedł, powiedział tylko od progu:

- Hector, zamierzamy od razu zacząć sekcję. Dostaniesz sprawozdanie, kiedy skończę je pisać.

- Dziękuję.

Drzwi się zamknęły. Hector spojrzał na Dane'a, a ten poczuł, że wilgotnieją mu dłonie.

- No, Dane, powiedz coś.

- Hej! Jedźmy już! Larry. Stał przy przystani.

Nate puścił Kelsey, nie odrywając od niej oczu.

- Nie chciałem... Ja tylko myślałem... Och, Boże, Kels, chyba cię zabolalo... przepraszam, ja tylko... ja tylko...

- Chodźmy - odpowiedziała.

Podeszła do Larry'ego. Z podkrążonymi oczami wyglądał jak upiór.

- To... to może nie ona - niepewnie starała się coś powiedzieć Kelsey.

Gdy szli do samochodu, żaden z nich nie odpowiedział. Cała trójka była w głębi serca przekonana, że zwłoki w kostnicy należą do Sheili Warren.

Nate szarpał się z drzwiami, zanim je otworzył.

- Możesz prowadzić? - zapytała.

- Tak, mogę. Wsiadaj, jedziemy do Miami. Larry zajął miejsce z tyłu, Kelsey z przodu.

Wszyscy milczeli.

- Kelsey Cunningham, nasza stara przyjaciółka, przyjechała tu kilka dni temu. Miała się spotkać z Sheilą.

- Wiem, kto to jest - potwierdził Hector.

- Kelsey bardzo się martwiła. Nie wierzyła, że Sheila wyjechała, nie informując jej o tym, pomimo że były umówione. Przyszła do mnie, potem wybrała się do Andy'ego Lathama. Inna przyjaciółka zatelefonowała wtedy do mnie i poprosiła, żebym tam pojechał, nie dlatego, żeby coś się działo, tylko na wszelki wypadek, bo Latham - jak już powiedziałem - to kawał sukinsyna. My, przyjaciele Sheili, uważamy, że molestował ją, gdy była dzieckiem.

Potem Latham przyjechał do mnie, kiedy mieliśmy piknik. Wyrzucił na ziemię zgniłe ryby. Oskarżył nas, albo mnie, o podrzucenie ich pod jego drzwiami.

- Zrobiłeś to?

- Daj spokój, Hector, co ty sobie wyobrażasz? Oczywiście, że nie.

- Mów dalej.

- Wczoraj wieczorem Kelsey wydawało się, że ktoś łązi po ogródku. Kelsey zatrzymała się w bliźniaku, w mieszkaniu Sheili. Zadzwonili do Gary'ego Hansena i gliny przyjechały.

- Jesteś pewien, że to Latham?

- Były mąż Sheili, Larry, i Nate Curry też tam byli. Widzieli odjeżdżającą ciężarówkę Lathama.

- Naprawdę?

Dane uniósł rękę.

- Hector, powtarzam tylko, co od nich usłyszałem.

- I co dalej?

- Obejrzeliby cały ogródek.

- Czy ktoś wziął odciski palców?

- Nie, ale...

- Ale co?

- Myślę, że on działa w rękawiczkach. Nie wiem, jakich. Do nurkowania, rybackich... Sam wiesz, że krawaciarz nie jest idiotą.

- Jest jeszcze coś?

- Tak.

- Co?

- Wczoraj wszyscy wybrali się na ryby. Kiedy dowiedziałem się, że Latham został zwolniony, popłynąłem do nich. Polowali z kuszami. Znalazłem w wodzie Kelsey. Kiedy nurkowała, dwa harpuny przeleciały obok niej. Za blisko.

- Kto strzelał? Znalazłeś tam Lathama?

- Nie. Nie znalazłem nikogo.

- No i co?

- Wezwaliśmy straż przybrzeżną.

Hector odchylił się na krześle.

- Jesteś detektywem. Nie udało ci się ustalić, kto do niej strzelał?

- Nurkowałem, ale Kelsey nie chciała beze mnie wrócić na łódź. Nie mogłem szukać za długo, bo się bałem, że w końcu ją ktoś ustrzeli.

- Ale uważasz, że Latham mógł tam być?

Dane wzruszył ramionami.

Hector nachylił się w jego stronę.

- No dobrze, ale jeśli Latham jest krawaciarzem, to po co zakradałby się do bliźniaka? Musiałby przecież wiedzieć, że jego pasierbica nie żyje, bo sam ją zabił.

- Żeby zabić Kelsey - odparł Dane. Wyprostował się. - Ona jest teraz w moim domu. Sama. A nikt nie wie, gdzie się podziewa Latham.

Hector pokręcił głową.

- Nie jest sama.

- Ale...



Drzwi otworzyły się. Wszedł jakiś człowiek, najwidoczniej policjant w cywilu.

- Jej były mąż z przyjaciółmi już to zrobili? - zapytał Hector.

Mężczyzna skinął głową.

- Przed chwilą obejrzelibyśmy fotografię zwłok. Zidentyfikowali ją. Są tutaj.

Były mąż z przyjaciółmi...

- Świetnie, porozmawiam z nimi - oświadczył Hector. - Dane, chodź ze mną.

Ruszyli do holu.

- Nie chcę mówić o rzeczach oczywistych, Dane, ale nie planujesz jakichś wakacji czy czegoś w tym rodzaju? - zapytał policjant.

- Czy zamierzam wyjechać z miasta? Z pewnością nie. Ale mam nadzieję, że nie będziesz tracił czasu na podejrzewanie mnie i poszukasz Lathama.

- Szukamy. Zakładam, że ty też go poszukasz. W granicach miasta, oczywiście.

- Tak.

- Potrzebuję znacznie więcej przeciwko Lathamowi, żeby go przyskrzynić. Jak na razie... No cóż, mam nadzieję, że znajdziesz coś więcej od tego, że go nie lubisz, a jego pasierbica go nienawidziła. I tego, że wyrzucił u ciebie ryby i że komuś się wydawało, że kręci się wokół domu.

- Mógł się też kręcić przy klubie striptizowym, w którym pracowała jedna z zamordowanych dziewczyn. Tańczyła tam między innymi tej nocy, której zniknęła.

Hector zatrzymał się.

- Jak to ustaliłeś?

- Jedna z dziewczyn sądzi, że mogła go widzieć.

Hector stał i wpatrywał się w Dane'a.

- Spędziłem w tym klubie kilka dni.

- Ale nic nie miałeś. Ja pokazałem dziewczynom zdjęcia. Poza tym, wiesz przecież, że te, które uprawiają na boku prostytutkę, niezbyt chętnie dzielą się swoją wiedzą z policją.

Zadzwoił telefon Dane'a. Detektyw przez chwilę nie reagował, patrząc wyczekująco na Hectora.

- Odbierz.

Zrobił to. Telefonował Jorge.

- Marisa na pewno widziała Andy'ego Lathama w klubie.

Dane był pewien, że Hector słyszał słowa jego rozmówcy.

- Dziękuję, Jorge.

- Co teraz?

- Być może Marisa będzie musiała złożyć zeznanie.

- W sądzie? - przeraził się Jorge.

- Przecież jest tu legalnie, prawda?

- Tak.

- No to nie ma problemu.

- Modłę się, żebyś miał rację.

Jorge przerwał połączenie. Jego ostatnie słowa brzmiały jak wyrzut, Dane nie mógł jednak teraz do niego oddzwonić, żeby go uspokoić.

- Słyszałeś? - zapytał Hectora.

- Tak.

- Gary Hansen wystawił wczoraj na Lathama nakaz zatrzymania.

- To dobrze, ale teraz trzeba wprowadzić zmianę. Będzie poszukiwany jako podejrzany o morderstwo.

Weszli do holu. Czekali tam Larry, Nate i Kelsey. Kelsey zapłakana, z zaczerwienionymi oczami, Larry biały jak popiół, z głębokimi cieniami na twarzy.

- To Sheila - odezwał się Larry. - Boże, to naprawdę ona. Miałem nadzieję, znając Sheilę... że po prostu wróci i będzie jeszcze zła, że wtrącamy się w jej sprawy. Że powie, że była w Paryżu czy Rzymie, albo w Tampie. Ale to jest naprawdę Sheila...

Wyglądał, jakby miał wybuchnąć płaczem. Kelsey objęła go ramieniem.

Larry ukrył twarz w dłoniach.

Hector patrzył na niego z sympatią, lecz również badawczo. Pracował w wydziale zabójstw, śmierć nie była dla niego niczym niezwykłym.

- Dziękuję państwu za przybycie. Jesteście najbliższymi osobami zmarłej, jakie mogliśmy znaleźć. Jest mi przykro, bardzo przykro. Zapewniam państwa, że zrobimy wszystko, by schwytać zabójcę.

Larry skinął głową, trochę już opanowany.

- Czy możemy już odejść? - zapytał Nate.
- Oczywiście. Gdybym miał dalsze pytania, wiem, gdzie państwa znaleźć.
- Wszyscy mamy telefony komórkowe - poinformował Nate.

Hector spojrzał na Dane'a.

- Złapiemy go.
- Musicie znaleźć Lathama.
- Och, znajdziemy na pewno.

Hector odwrócił się i odszedł w kierunku sali, w której przeprowadzano sekcję zwłok.

- Wracajmy - zaproponował Nate.
- Muszę się napić - stwierdził Larry.
- Powiemy Cindy... i pojedziemy do „Sea Shanty”. Będziemy razem.

Cała trójka wstała.

- Kelsey, pojedź ze mną - zażądał Dane. Spojrzała niepewnie na swych dwóch towarzyszy.

- Pojedź ze mną - powtórzył.

- Pojedź z nim - poparł go Nate. - My zabierzemy Cindy. Spotkamy się w „Sea Shanty”.

- Dobrze - zgodziła się.

Gdy zatrzymali się na parkingu, niebo zasnuwały chmury.

- Chyba psuje się pogoda - zauważył Nate. Nikt jednak nie zwracał uwagi na pogodę, mimo że gdy się rozdzielili i ruszyli do samochodów, zaczęło siąpić.

- Niedługo tam przyjedziemy - zawołała Kelsey do dwóch oddalających się mężczyzn. - Wyglądają jak para zbłąkanych szczeniaków - powiedziała do Dane'a.

- A ty? Jak ty się czujesz?

- Nie najlepiej, ale jakoś się trzymam. Przede wszystkim jestem zła na siebie.

- Kelsey, wierz mi, każdy ma sobie coś do wyrzucenia.

*Pomóż mi, Dane.*

Gdy jechali, po policzkach Kelsey spływały łzy. Otarła je ze złością.

- Są ludzie, którzy powiedzą, że sama się o to prosiła. Nie wiedzą, jak straszne miała dzieciństwo, że zawsze uciekała. Zawsze starała się uciec, dokądś dotrzeć.

- Tak - potwierdził Dane.

Nagle na niego spojrzała.

- Boże! Ty przecież nie wiesz!

Niemal zjechał z drogi.

- Czego nie wiem?

- O Cindy.

- Co z Cindy?

- Odbiorą ją ze szpitala. Wczoraj wydawało się im, że znów ktoś kręci się koło domu. Wybiegli go szukać. Nate powiedział, że Cindy musiała wpaść na wiatrochron. Straciła przytomność.

- Nie widzieli, jak to się stało?

- Nie. Chyba się rozdzielili.

- Powinni siedzieć cicho i ponownie wezwać Gary'ego Hansena. Pewnie wtedy udałoby się go złapać.

- Więc uważasz, że naprawdę ktoś tam był? Mimo wizyty policji dzień wcześniej?

- Nie, że ktoś, tylko Andy Latham.

- Ale jeśli to Andy... Sheila nie żyje.

- Hector miał taką samą wątpliwość.

- A więc?

- Cholera, Kelsey, nie rozumiesz? Jesteś w niebezpieczeństwie .

- Dlaczego akurat ja?

- Diabli wiedzą. Może dlatego, że go wypytywałaś, że byłaś jej przyjaciółką. Może dlatego, że on jest psychopata? A może myśli, że Sheila zdążyła ci coś powiedzieć? Nie wiem. - Przerwał i spojrzał na nią. - Nie wiem, ale masz się przez cały czas trzymać mnie, dobrze?

Nie patrzyła na niego. Pomyślała, że się boi. Widziała fotografię Sheili, zrobioną w kostnicy.

- Kelsey?

- Tak?

- Musimy trochę zboczyć z drogi. To tylko kilka minut.

W końcu na niego spojrziała. Wyjął z kieszeni telefon i podał jej.

- Zadzwoń do Jorge'a. Powiedz, że jedziemy na stację benzynową. Muszę się spotkać z Marisą.

Wykonała to polecenie.

Przybyli do „Sea Shanty” później niż inni. Spotkali się z Jorge 'em. Zmartwił się Sheila i pojechał z nimi do małego, schludnego domku na przedmieściu. Kelsey poznała młodą, latynoską striptizerkę, dziwnie nieśmiałą, bardzo ładną. Mimo obaw dziewczyna zgodziła się skontaktować z Hectorem Hernandezem i powiedzieć mu, że widziała Andy'ego Lathama w klubie.

Jorge przysłuchiwał się ich rozmowie w milczeniu. Gdy Dane skończył, dziewczyna wstała i powiedziała, że załatwi to od razu, jeszcze przed rozpoczęciem pracy.

Kelsey nie wszystko rozumiała.

- Dlaczego ona bała się pójść na policję? - zapytała.

- Jej syn został właśnie przeschmuglowany z Kuby.

- Ale... syn? Nie chroni go ustawa imigracyjna? Ma na Kubie ojca czy kogoś z rodziny, kto się nie zgadza na jego wyjazd?

Dane pokręcił głową.

- Nie.

- Więc nie powinno być problemów.

Dane dalej spojrzeniem do zrozumienia, że nie może wszystkiego powiedzieć, ale nagle pojęła to sama.

To Jorge Marti przemycił chłopca.

- No tak - powiedziała cicho.

Dane nie musiał już nic mówić. Była dumna z Jorge'a.

- Na pewno już dojechali - zauważył Dane.

- Powiedzmy im, że braliśmy benzynę.

- Mhm.

Pozostali rzeczywiście dotarli do „Sea Shanty” wcześniej. Cindy zerwała się z miejsca i uściskała Kelsey, potem Dane'a. Nic nie mówiła na temat swojej przygody. Podobnie jak inni, myślała przede wszystkim o Sheili. Kelsey zauważyła, że Cindy wypila już jedno piwo i naląła sobie następne.

Zaniepokoiła się o nią.

- Niedawno uderzyłaś się i straciłaś przytomność. Chyba nie powinnaś teraz tak pić?

- Jak? Inaczej nie umiem.

- Cindy...

- Nie wzięłam środka znieczulającego, który mi dali. Wolę piwo.

- A jeśli miałaś wstrząs mózgu?

- Nic mi nie jest - upierała się Cindy. - W szpitalu zatrzymali mnie tylko na obserwacji. A więc obserwowali mnie i uznali, że jestem zdrowa. Nie mam już nawet guza na głowie.

- Jesteś pewna, że wpadłaś na wiatrochron? - zapytała Kelsey.

- A na co? Biegłam w ciemności jak idiotka. - Uśmiechnęła się. - Kelsey, wczoraj wieczorem mieliśmy naprawdę niezłe przedstawienie. Jak w taniej komedii. Nate wybiegł w pięknych, niebieskich bokserkach, a Larry leciał za mną tylko w prześcieradle. Wszystko wydarzyło się tak szybko, bardzo chcieliśmy złapać drania. Larry zaplątał się w prześcieradło. - Spojrzała z rozbawieniem na Larry'ego, który siedział koło niej. - Padł na dywan, obnażając piękne pośladki. Ja z tego nie skorzystałam, tylko jak wariatka wybiegłam na zewnątrz i... nagle poczułam uderzenie.

- Widziałaś ten wiatrochron?

- Gdybym go widziała, nie wpadłabym na niego.

Dane przyszedł Kelsey w sukurs.

- Cindy, jej chodzi o to, czy na pewno uderzyłaś się sama.

- A co innego mogło się zdarzyć?

Dane spojrział pytająco na Nate'a i Larry'ego. Nate wzruszył ramionami.

- Znalazłem ją przy wiatrochronie.

- Ja dotarłem do nich później - wyjaśnił Larry.

- Rzeczywiście leżała koło wiatrochronu.

- Wcześniej ktoś próbował otworzyć drzwi, tak? - zapytał Dane.

Nate i Larry spojrzeli po sobie.

- Nie wiem - przyznał Nate.

- Nie zatelefonowaliście do biura szeryfa?

- Nie, wezwaliśmy tylko pogotowie. Przestraszyliśmy się o Cindy i pojechaliśmy z nią do szpitala.

- A później?

- Później poszliśmy spać. Obudził nas dopiero telefon z informacją o Sheili - tłumaczył Nate.

- Ale... nadal nie wzywaliście policji, żeby obejrzała ogródek?

- Jezu, Dane! - nie wytrzymał Larry. - Właśnie się dowiedzieliśmy, że Sheila nie żyje!

- Że została zamordowana - dodał Nate, wpatrując się w swoje piwo.

Dane nachylił się w ich stronę.

- A ja chciałbym dopilnować, żeby morderca został schwytany - rzucił ze złością.

- Przestańcie, wszyscy - przywołała ich do porządku Kelsey. - Dane, zadzwoń na policję teraz. Niech zbadają ślady. Może nawet zostawią tu kogoś, żeby pilnował domu.

- Tak, to możliwe. Szukają teraz Lathama - zgodził się Dane. - Przepraszam na chwilę, zatelefonuję.

- Poczekaj. Musimy wznieść toast, za Sheilę. Powiedzieć jej, że ją kochaliśmy, niezależnie od tego, jakich grzechów się dopuściła.

- Racja. Kochaliśmy ją - potwierdził Larry. - Dużo dla nas znaczyła i to się w końcu liczy. Mieć kogoś, dla kogo dużo się znaczy.

Nate wziął stojący na stole dzbanek i napenił dwie szklanki, dla Dane'a i Kelsey. Wszyscy uroczyście wzniesli swoje.

- Za Sheilę - powiedziała Kelsey.

- Niech odpoczywa w spokoju - dodał Nate.

- Tak, módlmy się, żeby w końcu odnalazła spokój - przyłączyła się Cindy.

- Amen - podsumował Dane.

Potem wstał i odszedł od stołu. Cindy patrzyła, jak się oddala.

- W końcu...

- Co? - zapytał Nate.

- Dane ma chociaż... coś do zrobienia. Może pomóc w schwytaniu zabójcy Sheili. Lathama, jeśli to naprawdę on. A my... no cóż, możemy tylko tu siedzieć i o niej myśleć.

Dane stał kilka metrów od nich. Kelsey pomyślała o pogodzie. Przestało już padać, niebo, zwykle błękitne, teraz przybrało szarą barwę. Ponurą. Jakby czytając w jej myślach, Nate zauważył:

- Dzień stosowny do żałoby, prawda? - Uniósł szklanę, jakby pozdrawiał niebo. - Widzisz, Sheila? Nawet pogoda wie, że odeszłaś. - Odstawił szklanę. Wpatrywał się w piwo. - Dostaniemy tego sukinsyna - mruknął. - Możesz być tego pewna, Sheila. Złapiemy go.

Dane wrócił i usiadł. Upił trochę piwa, odstawił szklanę i rozejrzał się.

- O co chodzi? - zapytała Cindy.

Uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

- Nie wiem. - Po chwili dodał: - Przepraszam.

Znow wstał. Wyszedł z restauracji i poszedł na parking.

- Co ty robisz? - zapytała Kelsey, gdy po kilku minutach wrócił.

- Nic, nic. Chyba naprawdę zaczynam cierpieć na manię prześladowczą. Wydawało mi się, że kogoś widziałem.

- Jasne, że kogoś widziałeś. - Nate wskazał pobliskie stoliki, przy których turyści spędzali pochmurne popołudnie. - Klientów. Jesteśmy w restauracji, Dane.

- Wiem, miałem tylko takie dziwne uczucie.

- Co widziałeś? - zapytała nerwowo Cindy.

- Nic, to tylko takie uczucie.

- Wszyscy mamy dziwne uczucia - zauważył Larry. - W końcu gdzieś tutaj grasuje morderca, a my o tym wiemy.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Do siódmej zdążyli już zjeść i teraz siedzieli w milczeniu. Dane skontaktował się z Garym Hansenem i dowiedział się, że policji nie udało się jeszcze natrafić na żaden ślad Andy'ego Lathama. Z kolei od Hectora Hernandeza dowiedział się, że wszyscy zostaną przesłuchani jeszcze raz, gdyż Sheila nie jest już osobą zaginioną, a ofiarą morderstwa.

Kelsey patrzyła na Dane'a. Podczas telefonicznej rozmowy z Hectorem miał ponury wyraz twarzy. Zdawała sobie sprawę, że mimo poszukiwań Lathama policjanci na pewno przesłuchają przede wszystkim jego jako osobę, która widziała Sheilę po raz ostatni.

Cindy i Larry sporo wypili, Nate zachował wstrzemięźliwość, podobnie jak Dane i Kelsey. W ten naturalny sposób Nate zobowiązał się do pełnienia funkcji kierowcy.

Siedzieli tak w „Sea Shanty”, aż wreszcie spojrzeli po sobie i uznali, że czas się zbierać.

Nate, Larry i Cindy zamierzali spędzić noc w bliźniaku. Mieli nadzieję, że intruz znów się pojawi i że tym razem go schwytają. W tym celu Gary Hansen pozostawił tam policjanta.

Uściskali się i wyszli, mając świadomość, że w końcu powinni się jednak trochę przespać.

Podczas drogi do Zatoki Huraganów Dane milczał, Kelsey też nie miała ochoty na rozmowę. Pogoda się pogarszała. Niebo jeszcze bardziej pociemniało; gdy wysiedli z jeepa, poczuli silne podmuchy wiatru, jednak deszcz nie zaczął jeszcze padać. Dane ruszył w kierunku domu, potem skręcił. Kelsey myślała, że pójdzie na przystań, on jednak doszedł do skrawka plaży, na którym rano zobaczyła Nate'a. Podeszła.

- Zawiodłem ją - powiedział po chwili.

Choć Kelsey czuła to samo, zaprotestowała:

- Nie zawiedliśmy jej. Byliśmy jej przyjaciółmi. Sami zresztą też mamy problemy, a jednak martwiliśmy się o nią. Ty jej nie zawiodłeś, Dane, w każdym razie nie bardziej niż ktokolwiek inny. Sheila żyła po swojemu i nikt nie mógł na to nic poradzić.

Po chwili skinął głową. Poszli do domu. Dane pozamykał starannie wszystkie zamki, potem wszedł do kuchni.

- Wezmę aspirynę. Chcesz też?

- Nie, nie ma potrzeby. Chyba poleżę w wannie, a potem pójdę spać.

- Dobrze. Ja zatelefonuję. Upewnię się, że ten policjant dotarł do bliźniaka. Zadzwoń też do Jorge'a, żeby sprawdzić, czy Marisa poszła na policję.

Kelsey weszła na piętro. Napełniła wannę i rozejrzała się, czy nie ma pianki albo soli kąpielowych. Nie znalazła nic takiego i właściwie się ucieszyła. Kobięce dodatki kąpielowe świadczyłyby o większej niż się do tego przyznał zażyłości Dane'a z Sheilą.

Był jednak szampon, wlała więc trochę do wanny, żeby uzyskać pianę. Położyła się w wodzie, poczuła miłe ciepło, ale gdy zamknęła oczy, zobaczyła fotografię Sheili. Była pewna, że w kostnicy starali się zrobić jak najmniej szokujące zdjęcie, trudno jednak było wykadrować resztki krawata wokół szyi, które musiały tam pozostać do badania kryminalistycznego.

Kelsey miała wrażenie, że w fotografii, poza oczywistym horrorem, tkwi coś zagadkowego. Ta myśl chodziła jej po głowie przez całe popołudnie, choć nie miała pojęcia, co to takiego.

Dane zapukał delikatnie.

- Zabieram na dół dziennik, żeby go przeczytać, dobrze?

- Tak, oczywiście.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- W porządku. Teraz przynajmniej wiemy.

- Przynajmniej wiemy - powtórzył po chwili milczenia.

Odszedł. Kelsey leżała w wannie, aż wystygła woda. Wtedy wyszła, znalazła w torbie czystą bieliznę i nałożyła ją, na to koszulkę Dane'a, która sięgała jej do połowy uda i z powodzeniem mogła zastąpić koszulę nocną. Położyła się. Chciała zasnąć, lecz uporczywie powracający obraz twarzy przyjaciółki nie pozwalał na to.

Usiadła. Dane zabrał dziennik, zostawił jednak wszystkie inne papiery. Może coś przegapiła. Znów zaczęła przeglądać kartki i świstki. Doszła do rysunku, który Sheila zrobiła już jako dorosła osoba. Potem do narysowanego w dzieciństwie. Rysunki były

oczywiście marne. Sheila nigdy się tym nie interesowała, zawsze zdradzała niecierpliwość, gdy Kelsey chciała się zatrzymać, żeby coś naszkicować.

Porównywała rysunki. Kobieca postać musiała być Sheilą. Świadczył o tym choćby mały pieprzyk na lewym policzku, zaznaczony na obydwu szkicach. Mężczyzna nie wydawał się jednak tą samą osobą. Na drugim rysunku był wyższy i potężniejszy. Nie gruby, a właśnie potężniejszy. Nachyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć, i ten ruch sprawił, że trzymane na kolanach papiery rozsypały się, spadając na podłogę.

Wstała, a potem uklękła na podłodze, część kartek wpadła bowiem pod łóżko. Gdy je zbierała, natrafiła na deskę, która się poruszyła.

Najpierw pomyślała, że podłogę trzeba naprawić, potem nacisnęła deskę i stwierdziła, że można ją wyjąć. Schowek. Dane przechowuje tu...

Nie jej interes.

Poczuła się dziwnie. Jakby stanęła wobec możliwości otwarcia puszek Pandory.

Nie zdołała się powstrzymać. Podniosła deskę i zamarła.

Patrzyła na twarz Sheili, martwą twarz. To, co stało jej przed oczami, gdy próbowała zasnąć, przybrało formę kolorowego zdjęcia zrobionego polaroidem.

Pierwsze, na co natrafiła w schowku, to fotografia Sheili. Zrobiona chwilę po jej śmierci. Sheila miała otwarte oczy. Sine wargi i twarz.

Leżała na plaży. Plaży Dane'a. W rogu fotografii zmieścił się kawałek przystani.

Nawet gdyby nie ta plaża, zdjęcie i tak wyraźnie wskazywało Dane'a jako sprawcę morderstwa. Kelsey wiedziała już, co ją zaniepokoiło w fotografii z kostnicy.

Poznała tkaninę owiniętą wokół szyi Sheili. Krawat. Krawat Dane'a. Sama przed laty podarowała mu ten krawat na Boże Narodzenie. Taki sam dała Joemu. Ręcznie malowany. Morskie stwory na szaroniebieskim tle. Trudno było je dostać, bardzo długo szukała czegoś takiego na prezent. Na znalezionej fotografii wzór widniał wyraźnie, o pomyłce nie mogło być mowy.

Sheila. Martwa. Na plaży Dane'a. Uduszona jego krawatem.

Sparaliżowało ją przerażenie. Starła się za wszelką cenę odzyskać sprawność umysłu. Nie mogła wpaść w panikę.

Musiała się wydostać.

Przypomniała sobie pierwszą rozmowę z Dane'em, w „Sea Shanty”. Powiedział jej, żeby wracała do domu.

Kretynka, pomyślała. Wszystkie wskazówki miałam w ręku! Sheila wyszła z „Sea Shanty” z Dane'em. Spała z nim tej nocy, kiedy widziano ją po raz ostatni. Koleczyk Sheili na podłodze...

Dane zabił Sheilę.

A ona, Kelsey, jak jakaś idiotka, nie chciała w to uwierzyć. Był tak przekonujący. Chodził po klubach striptizowych, szukał podejrzanych osób. Podejrzewał Lathama. Oczywiście. Chciał, żeby morderstwa przypisano Lathamowi.

Zmusiła się, żeby wstać. Spojrzała na łóżko, tam, gdzie zostawiła rano trzydziestkę ósemkę.

Broń zniknęła.

Chwyciła słuchawkę aparatu telefonicznego, który stał w sypialni. Szybko odłożyła ją jednak na tyle ostrożnie, na ile pozwalały jej drżące palce. Dane rozmawiał przez telefon.

Rozejrzała się po pokoju. Gospodarz jest detektywem, pomyślała, że na pewno ma gdzieś jeszcze inną broń. Sprawdziła pod łóżkiem, w kilku szufladach. Potem przypomniała sobie, że zostawiła otwarty schowek. Szybko odłożyła fotografię na miejsce i przykryła deską.

Dygotała, ale nie potrafiła tego pohamować. Starła się myśleć.

Zdjęcie i deskę odłożyła na miejsce. Broni nie ma. On może w każdej chwili zjawić się na górze.

Nie opanuje się. Nie uda jej się zataić, że wykryła prawdę. Prawdę o mordercy. Mordercy o chorym umyśle, który przechowuje zdjęcie swojej ofiary jako trofeum.

Ruszyła do drzwi. W torebce miała telefon komórkowy, ale torebka leżała chyba w jadalni, w której Dane urządził sobie biuro. Oznaczało to konieczność wyjścia frontowymi drzwiami. Mogła to zrobić tak, żeby jej nie zobaczył.

Była w koszulce i boso. Nie miała czasu, żeby się przebrać, nałożyła jednak sandały, pamiętając o kamykach i odłamkach muszel. Lepsze to niż nic, pomyślała.

Podeszła do drzwi. Zastanawiała się. Torebka jest na stole, przy którym Dane chyba teraz siedzi. Telefon w torebce. Nie, nie ma sensu, lepiej po prostu uciec. Znała drogę, była w dość dobrej formie. Mogła pokonać całą odległość biegiem.

Wyszła z sypialni i stanęła u szczytu schodów. Spojrzała w dół, modląc się, by stare drewno nie zaskrzypiało.

Zeszła na parter i zatrzymała się. Powoli ruszyła w głąb domu. Chciała zobaczyć, gdzie jest Dane i co robi. Gdyby akurat wszedł po coś do kuchni, mogłaby jednak spróbować zabrać torebkę.

Zajrzała ostrożnie do jadalni. Dane siedział przy stole. Bębnił palcami w blat i rozmawiał cichym głosem przez telefon. Zobaczyła torebkę. Centymetry od jego dłoni. Na stole leżał też jego telefon komórkowy.

Przygryzła wargę i wycofała się. Trudno, przede wszystkim musi się wydostać z wyspy.

Ruszyła do frontowych drzwi. Najciszej jak mogła otworzyła je, skrzypnęły, lecz wiedziała, że z jadalni nie można było tego usłyszeć. Po cichu zamknęła je za sobą, modląc się, by zauważył jej nieobecność dopiero po jakimś czasie, którego potrzebowała, żeby znaleźć się jak najdalej.

Gary Hansen westchnął, wyjaśniał jednak cierpliwie:

- Nie, nie znaleźliśmy jeszcze Andy'ego Lathama. Dane, wszyscy go szukają. Wezwaliśmy też na pomoc policjantów z okręgu Collier. Rozmawiałem z Jesse'em Crane'em, jego ludzie rozglądają się po Everglades. Uwierz mi, każdy policjant w tym stanie szuka Lathama. Mamy ludzi na lotniskach, stacjach kolejowych, także na dworcach autobusowych i przy autostradach. Na US1 jest blokada, nie mógł się więc przedostać na kontynent, chyba że zwiął już znacznie wcześniej. Jeśli tak, to nie może niepostrzeżenie wrócić, w każdym razie nie samochodem, a na piechotę miałby cholernie daleko. Dane, zrób mi przyjemność i nie dzwoń co pół godziny. W razie czego sam do ciebie zatelefonuję. Jeśli już musisz, rób to co godzinę.

- Na pewno macie człowieka w bliźniaku?

- Przysięgam na grób mojej matki i ojca, na groby wszystkich przodków. Naprawdę uważasz, że tylko udaję, że pracuję?

- No tak, przepraszam, Gary. Ja tylko... Psiakrew, czuję, że on gdzieś tu jest, że on nas widzi, a my jego nie.

- Siedzisz w domu, tak?

- Tak.

- Zamknąłeś drzwi?

- Tak.

- Masz broń?

- Przy sobie.

- I Kelsey jest z tobą, a w bliźniaku czuwa mój człowiek. Dane, idź już spać. Znajdą go.

- Niech ci będzie.

Dane odłożył słuchawkę. Spojrzał na dziennik Sheili. Dowiedział się z niego bardzo dużo, ale nic, co było mu teraz potrzebne.

Wstał. Kelsey czeka na górze. To nie jest pora na romanse, pomyślał. Jest zmęczona, muszę ją tylko ochraniać.

Powoli pokonał schody i wszedł do sypialni. Była pusta.

- Kelsey?

Zajrzał do łazienki. Ani śladu.

- Kelsey?

Żadnej odpowiedzi.

Zbiegł po schodach. Wołał ją, zaglądał do wszystkich pomieszczeń. Wrócił na górę, rozejrzał się.

Zobaczył na podłodze papiery. Przy desce. Jęknął. Musiała odkryć schowek. Powinien był jej powiedzieć, już na początku. Ale przecież nie mógł! A teraz...

Zbiegł na dół. Torebka leżała na stole, Kelsey nie miała więc telefonu. Uciekała z wyspy, pewna, że ma do czynienia z psychopatycznym mordercą. Stwierdził, że tylne drzwi są nadał zamknięte od środka.

Frontowe otwarte. Wychodząc, zamknęła je tylko na klamkę.

Wypadł z domu.

- Kelsey! - krzyknął przez wiatr i deszcz.

Żadnej reakcji.

Dlaczego miałyby mu odpowiedzieć? Maniakalnemu zabójcy?

Musi ją znaleźć. Nie żeby się wytłumaczyć. Chodziło o to natrętne uczucie. Przeświadczenie, że ktoś ich obserwował.

Policja nie znalazła Andy'ego Lathama, a to oznacza, że on gdzieś tu jest. Gdzieś. I gdzieś tutaj jest Kelsey.

Kelsey biegła drogą. Padał deszcz, wiatr przyginał drzewa. Przeszkadzały jej kamyki, potykała się o korzenie. Ciężko dyszała. Ciągle musiała się oglądać. Jeśli Dane za nią biegnie, nie usłyszy go.

Jak dotąd, szło jej mimo wszystko nieźle.

Nagle...

Usłyszała go, z daleka. Wołał ją. Odkrył jej nieobecność. I wiedział. Wiedział, co znalazła.

Zmusiła się do szybszego biegu. Miotane wiatrem krople deszczu siekły ją w twarz. Jeśli przegapi groble, będzie musiała przepłynąć. Umiała pływać, ale ciemności, deszcz...

Zobaczyła przed sobą światła. Dziwne światła. To nie mógł być Dane. Zbliżały się od strony lądu.

Biegła, wymachiwała dziko rękami, żeby kierowca ją zobaczył.

Samochód zatrzymał się. Oślepiły ją reflektory. Chciała podbiec, poprosić o pomoc. Zamrugła i zobaczyła go.

Andy Latham.

Zamarła.

Przypomniała sobie jednak, że nie musi się już bać Andy'ego Lathama. Sheilę zamordował Dane.

- Andy! - krzyknęła.

- Hej, mała dziewczynka! Co ty tu robisz? Zresztą nieważne, świetnie wyglądasz w tej mokrej koszulce. Po co się męczysz w tym reklamowym biznesie? Mogłabyś zarobić fortunę swoim ciałem. Dokąd tak gnasz w tym deszczu?

- Andy, muszę się wydostać z wyspy.

Deszcz przechodził w prawdziwą nawałnicę. Musiała krzyknąć, żeby Latham ją usłyszał.

- Wsiadaj, dziecinko.

- Możesz mnie podrzucić tylko do autostrady... - zaczęła.

Mimo że wiedziała, że nic jej nie grozi, poczuła strach. Andy wysiadł z ciężarówki. Chwyił ją za ramię. Dłonią w rękawiczce.

Był szczupły, lecz silny. Nie prowadził jej do kabiny, ale raczej ciągnął.

- Wiesz, Andy, może raczej się przespaceruję - powiedziała.

- W tym deszczu?

Nie ma mowy, Kelsey.

- Andy, puść mnie, pójdę dalej sama.

- Zaczyna się burza. Pioruny, błyskawice.

- Lubię deszcz. Przepraszam, że cię zatrzymałam. Puść mnie.

- Nie.

Otworzył drzwi. Próbowwała się wyrwać, lecz trzymał ją żelaznym chwytem. Wolną dłonią sięgnęła do trzymającej ją ręki, rozorała ją paznokciami.

Sięgnął po coś do szoferki. W deszczu nie widziała, po co.

Potem poczuła uderzenie w głowę. Wszystko przestało się liczyć. Światła, deszcz, wszystko odpłynęło.

Dane wskoczył do jeepa. Wiedział, że jeśli Kelsey chce się wydostać na ląd, musi się trzymać drogi. Deszcz bardzo ograniczał widoczność. Włączył światła, nachylił się do szyby i wpatrywał w drogę.

Kelsey nie ma, ale...

Wcisnął hamulec. Zobaczył połamane gałęzie. Wskoczył z samochodu i przeszedł na lewą stronę drogi. Coś tu jest. Mimo deszczu dostrzegł ślady opon jakiegoś dużego pojazdu. W krzaki musiała wjechać ciężarówka.

Lathama.



Latham, pomyślał, właśnie wtedy, kiedy Kelsey uciekła. Skąd wiedział, że ucieknie?

Nie musiał wiedzieć. Obserwował ich przecież. Najpierw w „Sea Shanty”, a potem przyjechał za nimi tutaj. Czekał. Może to deszcz skłonił go do polowania, do zabójstwa. Jak u diabła wymknął się policji?

Nieważne. Ważne, że tu jest. I że ma Kelsey.

Dane pobiegł do jeepa po latarkę. Dalej musiał pójść pieszo. Jadąc, nie widziałby śladów opon.

Kelsey czuła kołysanie. Leżała na czymś miękkim, lecz... cuchnącym.

Głowa pękała jej z bólu. Chciała jej dotknąć, powstrzymała się jednak, na wypadek, gdyby ją obserwował. Powoli otworzyła oczy. Udało jej się nie krzyknąć. Była na łodzi. Rybackiej. Leżała w kabinie na koi. W ciasnej, klaustrofobicznej kabinie. Koja zajmowała niemal całą przestrzeń. Usłyszała ruch na pokładzie.

Zacisnęła zęby, starając się mimo bólu głowy stwierdzić, czy Latham dopiero wypływa na morze, czy już to zrobił.

Jeszcze nie odpłynęli. Wiatr jest tak silny, że na morzu kołysałoby znacznie bardziej. Nie może do tego dopuścić.

Spróbowała wstać. Najpierw usiadła. W zasięgu ręki zobaczyła wieszak.

Rząd krawatów.

Jedwabne, bawełniane, lniane, czarne, we wzorek... nawet krawat z postaciami z komiksu.

Fala strachu przeszła przez nią jak błyskawica. Krawaciarzem jest Andy Latham. Skąd więc to zdjęcie u Dane'a pod podłogą?

Ale teraz nie mogła się nad tym zastanawiać. Musiała jakoś zebrać siły i wydostać się z łodzi. Jak? Do wody, między korzenie mangrowców? Czy w tym stanie, w jakim jest, zdoła płynąć?

Nie ma innego wyjścia, po prostu się o tym przekona.

Przezołgała się do końca koi i wstała. Z części sypialnej przeszła do małego pomieszczenia, ciasnego, mieszczącego tylko najniezbędniejsze sprzęty. Zakreśliło się jej w głowie. Dotknęła włosów, a gdy spojrzała na rękę, zobaczyła krew. Uderzył ją mocno.

Utrzymywała się na nogach, choć wydawało jej się, że kajuta wiruje. Nie zemdląłaby chyba tylko dlatego, że instynkt samozachowawczy okazał się silniejszy.

Przytrzymała się burty. Z pokładu dobiegały przekleństwa Lathama, który szarpał się z kotwicą. Gdzie są? Przygryzła wargę, walczyła z mdłościami. Doszła do kilku schodków prowadzących na zewnątrz, do kokpitu. Wyjrzała. Przez strugi deszczu zobaczyła plecy Lathama. Przeszła na burtę od strony lądu. Usłyszał ją dopiero wtedy, gdy skoczyła do wody.

Morze było ciemne. Czarne jak smoła i zimne z powodu deszczu. Kelsey odepchnęła się od burty. Wynurzyła głowę, starała się coś zobaczyć. Mangrowce. I stara, zrujnowana przystań. Za nią zarośnięta ścieżka. Znała to miejsce. Ścieżka wiodła do szosy, przed skrzyżowaniem z drogą gruntową, prowadzącą do domu Dane'a. Teraz, gdy tak leje, droga jest już na pewno pod wodą.

Zaczęła płynąć. Jeśli dotrze do brzegu, zdoła się ukryć wśród drzew...

Dłoń prześladowcy zacisnęła się na jej kostce i pociągnęła pod wodę. Kelsey zakrzuszyła się. Szarpała się, kopała. Na nic.

Nie zostanie uduszona krawatem. Po prostu utonie.

Dłoń w rękawiczce chwyciła ją za włosy i pociągnęła w górę. Kelsey złapała powietrze. Latham płynął, ciągnąc ją za sobą. Znow zaczęła się szarpać.

Chwycił ją za szczękę. Zmuszał do wspinania się na burtę.

Upadła na pokład, ale udało się jej od razu wstać. Znow rzuciła się do burty, jednak Latham chwycił ją w pasie. Nie zwracał uwagi na rozrywające mu skórę paznokcie. Zaciągnął Kelsey do zejściówki. Pchnął brutalnie, także wpadła do kabiny. Zaczęła krzyczeć.

Wskoczył za nią i zawlókł ją do części w dziobie. Leżała teraz na koi, a on sięgał po krawat.

Podniosła się, krzycząc z całej siły. Silnym pchnięciem posłał ją znow na koję.

- Kelsey... miła, dobrze wychowana Kelsey. Zawsze lubiłem zabawę, ale z tobą... zabawimy się potem. Nie będziesz nawet o tym wiedziała, nic cię to nie będzie obchodzić. Będziesz się uśmiechać, będziesz mnie lubić. Oczywiście, nie będziesz mogła szeptać mi do ucha słodkich słówek, ale...

Zerwała się w nagłym przypiływie energii, uderzyła go mocno, bardzo mocno w twarz. Upadł, lecz blokował sobą wyjście. Próbowwała się precyzyjnie, już prawie się udało.

I wtedy poczuła na szyi krawat, ten z postaciami z komiksu.

Dane biegł w deszczu. Widział ślady ciężarówka, deszcz nie zdążył ich rozmyć. Wiedział, że nie mogła odjechać daleko. Biegł ścieżką, która wkrótce znajdzie się pod wodą. Doprowadziła go do lądu Key Largo.

Ślady nagle skręciły w prawo.

Przed laty była tu droga. Teraz pojazd połamał gęste krzaki, pozostawiając wyraźny ślad. Ale jak dawno Latham tędy przejeżdżał?

Deszcz trochę osłabł, lecz padał nadal. Dane zorientował się nagle, gdzie się znajduje. Ślady prowadziły do miejsca, w którym stał kiedyś dom i pomost. Teraz wszystko popadło w ruinę, a teren należał do stanu i nikt go nie zamieszkiwał.

Łódź rybacka mogła tam jednak podejść.

Z bijącym mocno sercem modlił się, żeby jeszcze nie odpłynęła.

Żeby zdążył...

Wypadł zza ostatnich krzaków.

Przy pomoście pustka, woda...

Patrzył z rozpaczą na resztki przystani.

Potem dostrzegł łódź. Na morzu. Wbiegł do wody, gdy zrobiło się głębiej, zaczął płynąć. Co chwila patrzył na kuter. Przeklinał fale, które musiał pokonywać, żeby nie zepchnęły go z powrotem do brzegu.

\*

Kelsey walczyła. Nawet z krawatem zaciśniętym na szyi biła, kopła i drapała.

Będą wiedzieć. Przynajmniej będą wiedzieć na pewno. Drapała go, do krwi. Znajdą pod jej paznokciami jego krew i skórę... gdy już wyłowią jej ciało z wody. Jeśli zdążą, przed rybami...

Nie...

Chwyliła zaciskający się coraz bardziej krawat. Latham starał się powalić ją na łóżko, przygnieść swoim ciałem.

- Nie jesteś Sheilą, co? Usłyszałem dzisiaj, że nie żyje, ten mały flejtuch. Ma to, na co zasłużyła. Urodzony flejtuch, wiesz? Jak jej matka. Kłamliwa suka. Nie obchodziło jej, co robię z jej córką, ale w końcu córki też nie obchodziło. Matka, córka. Nie wiesz, jak może być fajnie, co, dziewczynko? - Ciężko dyszał. - Nie możesz odpowiedzieć, prawda? Brakuje ci tchu, walczysz. Lubię to. Podoba mi się to twoje spojrzenie.

Kopnęła go. Nie mogła złapać powietrza, ściany kajuty wirowały jej przed oczami, ale go kopnęła. Na chwilę rozluźnił uścisk.

Wciągnęła powietrze.

Rzucił się znów na nią. Trzymał oba końce krawata, zaciskał coraz mocniej.

Musi walczyć, musi...

Pociemniało jej w oczach. Światło zniknęło, uchodziło z niej życie.

Coś wielkiego i mokrego zważyło się na jej. Uścisk na szyi natychmiast zelżał.

Znów zaczerpnęła powietrza, zakrztusiła się. Jakaś kotłowanina, tuż koło niej. Kaszląc, przycisnęła się do burty. Nie miała świadomości tego, co się obok niej dzieje. Czowała tylko miotające się dziko ciała i kołysanie łodzi na sztormowej fali.

Latham zaczął się oddalać. Odcigał go krawat zamotany na szyi. Kelsey widziała wytrzeszczone oczy mężczyzny, gdy cofał się w kierunku zejściówki.

Doczołgała się do krawędzi koi i wstała, przytrzymując się burty. Wtedy zobaczyła Dane'a. To Dane zaatakował Lathama. Nadal walczyli, lecz teraz Dane trzymał końce krawata. Odcigał przeciwnika od niej, ten zaś próbował włożyć palce pomiędzy szyję a duszący go krawat, rozluźnić go. Musiało mu się udać, gdyż nagle rzucił się do schodków. Dane za nim.

Kelsey ruszyła chwiejnie, powoli wydostała się na pokład. Byli tam. Dane znów dławił krawatem szyję Lathama.

Wtedy uderzyła ogromna fala, obaj zatoczyli się i wypadli za burzę.

Krzyk Kelsey zagłuszył potężny grzmot, który rozległ się niemal natychmiast po tym, gdy błyskawica rozjaśniła niebo.

Dopadła do burty, spojrzała na ciemną powierzchnię morza.

- Dane!

Huk wiatru sprawiał, że sama nie słyszała swego głosu.

Spod wody wynurzyła się czyjaś głowa, wyciągnęła się ręka...

Dane'a? Czy Lathama?

Wychyliła się bez namysłu. Silna dłoń chwyciła ją za rękę. Kelsey pociągnęła.

Wyłonił się tułów. Dwie ręce chwyciły krawędź burty.

Dane Whitelaw przetoczył się przez reling. Oboje upadli na pokład.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zwłoki Andy'ego Lathama morze wyrzuciło na brzeg trzy dni później.

Kelsey przeleżała w szpitalu dobę. Przyjaciele znów spotkali się w „Sea Shanty”, tym razem jednak z okazji jej szczęśliwego ocalenia.

Wcześniej Dane godzinami rozmawiał z policją. Gdy wszyscy zebrali się wreszcie razem, zarzucili go pytaniami.

- To takie przerażające - stwierdziła Cindy.

- Kiedy byliśmy dziećmi, Latham wykorzystywał córkę swojej żony, a potem zaczął zabijać?

- Niestety, nigdy się wszystkiego nie dowiemy - odpowiedział Dane. - Przyznaję, kiedy dopłynąłem do kutra, chciałem go zabić. Chybabym jednak tego nie zrobił, gdyby nie to, że w końcu nie miałem wyboru.

- Dlaczego chciałeś pozostawić go przy życiu? - zapytał Nate.

- Gdyby żył, mógłby wiele wyjaśnić. Nikt nie wie, kiedy zaczął zabijać. W wodzie, na bagnach, mogą się znajdować dalsze ofiary. Nigdy się tego nie dowiemy, a lista kobiet uznanych za zaginione jest długa. Są rodziny, które w nieskończoność będą znosić koszmar niepewności. Prawdopodobnie zaczął od molestowania Sheili, a potem następowała eskalacja przemocy, wraz z wiekiem i przede wszystkim po utracie rodziny. Nie miał już żony, pasierbica się wyprowadziła. Zaczął chodzić do klubów i szukać prostytutek na ulicach. Hector Hernandez uważa też, że mógł się dopuścić wielu spośród tych gwałtów, których sprawców nie wykryto. Potem prawdopodobnie przeszedł do morderstw.

- Obserwował nas, nas wszystkich, zanim zaatakował Kelsey - zauważyła Cindy. - Możliwe, że wtedy w nocy uderzył mnie jakimś łodem. Uciekł, kiedy zorientował się, że Nate i Larry są blisko.

- Możliwe. Ale mogłaś też rzeczywiście uderzyć głową w ten wiatrochron.

- Skąd wiedziałeś, że to Latham, zanim jeszcze policja zaczęła go podejrzewać?

- Wiedziałem, że to ktoś, kto mnie zna - odparł Dane.

Spojrzał na Kelsey. Zarumieniła się.

- Próbował wrobić Dane'a - wyjaśniła. - Zanim zabił Sheilę, włamał się do jego domu. Ukradł krawat Dane'a i udusił nim Sheilę. Wybrał dzień po nocy, którą Sheila spędziła u Dane'a. Potem poczekał, aż Dane wyjedzie. Zostawił zwłoki u niego na plaży i zrobił zdjęcia, zanim jeszcze pozbył się ciała.

- Wsunął mi jedną z tych fotografii pod drzwi - dodał Dane. - Chciał mnie przestraszyć. Bałem się pójść na policję. Nie mogłem pozwolić, żeby mnie aresztowali, ponieważ wiedziałem, że prawdziwy zabójca nadal przebywa na wolności.

- Więc przez cały czas wiedziałeś, że Sheila nie żyje - zauważył Larry.

- Tak. Przepraszam, ale nie mogłem nikomu zaufać.

- Policja już o tym wszystkim wie?

- Tak, powiedziałem Hectorowi Hernandezowi.

- Problem polega na tym, że fotografia zniknęła.

Kelsey spojrzała na Cindy.

- Właśnie z tego powodu wpadłam w ręce Lathama. Znalazłam zdjęcie u Dane'a, w skrytce pod podłogą. Przysięgłabym, że schowałam je tam z powrotem, ale w końcu... Działalam w panice. Mogłam wybiec z domu z fotografią i zgubić ją gdzieś po drodze. Nieważne. Latham już nikogo nie skrzywdzi i tylko to się liczy.

- Racja, już po wszystkim - potwierdził Dane.

- Dzięki Bogu po wszystkim.

- I naprawdę czujesz się już dobrze, Kelsey? - zapytał niespokojnie Larry.

- Tak, mam jeszcze sińce na szyi, ale to nieistotne. Najważniejsze, że żyję. - W gruncie rzeczy, po raz pierwszy od wielu lat żyła naprawdę. Wróciła do domu. I jest z Dane'em. - Oczywiście, pamiętam o Sheili. Nigdy jej nie zapomnę...

- Jediną pociechę stanowi to... - Nate szukał przez chwilę właściwych słów. - No cóż, jak już wcześniej powiedziałem, znalazła spokój. Już nie musi uciekać. Cierpiała. Nie wiedziała, jak żyć. Latham nie zabił jej po prostu wtedy, gdy ją udusił. Zabijał ją od dawna, po trochu.

- No cóż - powiedziała Kelsey - zamierzamy coś dla niej zrobić. Jestem jej spadkobierczynią.

Dzisiaj skontaktował się ze mną adwokat Sheili. Zgodnie z warunkami testamentu jej matki, Latham dostawał pieniądze z funduszu powierniczego tylko za życia Sheili. A ona zapisała mi znaczną sumę. Omówiliśmy to z Dane'em. Uznaliśmy, że najlepsze, co możemy zrobić, to przekazać pieniądze fundacji z Miami, pomagającej maltretowanym żonom i dzieciom, także tym, które uciekły z domu. Pomyśleliśmy, że uczymy pamięć Sheili, starając się sprawić, by to, co się jej przydarzyło, już nigdy nie dotknęło innego dziecka.

- Brawo, wspaniała decyzja! - pochwaliła Cindy.

- Dziwne - mruknął Nate.

- Co takiego? - zdziwił się Larry.

- To, że Latham zabił Sheilę i skasował sobie tym samym źródło dochodu.

- Zastanawiałem się nad tym - powiedział Dane.

- Nie pomyślałem o tym od razu, ale to mogło stanowić jedną z przyczyn polowania na Kelsey.

- Kto by pomyślał, że Latham był taki sprytny? - zauważyła Cindy.

Larry wzruszył ramionami i spojrzał na Kelsey.

- Rozumiem, potrzebujesz trochę dłuższych wakacji?

Uśmiechnęła się smutno.

- Zrezygnowałam z pracy, Larry. Wysłałam wypowiedzenie pocztą.

- Co? Ach tak, rozumiem - zakończył, przenosząc wzrok z Kelsey na Dane'a.

- Zamierzam trochę malować - oświadczyła.

- Jasne. To się teraz tak nazywa?

Wszyscy się roześmiali.

- Naprawdę. Nie zajmowałam się poważnie malarstwem, od kiedy zaczęłam pracować w agencji.

- Zgaduję, że nie będziesz już mieszkała w bliźniaku? - zapytała Cindy.

- Zamieszka w Zatoce Huraganów - potwierdził Dane.

- Gratulacje - powiedział Nate. Uniósł szklanekę i uśmiechnął się do Kelsey. - Mówię to szczerze. Zabrało wam trochę czasu, zanim przyznaliście się sami przed sobą, że chcecie być razem.



- Dziękuję, Nate - odparła ze wzruszeniem w głosie Kelsey.

- No, to będziemy mieli wesele - ucieszyła się Cindy.

- Nie zamierzasz uciec sprzed ołtarza? - zapytał Nate.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się do Dane'a. Niedawno straciła starą przyjaciółkę, sama otarła się o śmierć, a jednak czuła, że jest szczęśliwa. Sheila dała jej na koniec bardzo wiele. Sprowadziła ją do domu. I do Dane'a.

Spojrzała na Nate'a.

- Zamierzamy pojechać do moich rodziców i powiedzieć im, że się pobieramy. Potem weźmiemy ślub, tutaj. I wiesz, co się jeszcze okazało? Moja mama jest w ciąży.

- Twoja mama? - zapytała z niedowierzaniem Cindy.

- Żebyś wiedziała, będę miała braciszka.

- Wypijmy. Za życie - zaproponowała Cindy.

- Jasne - zgodził się Larry.

Gdy jedli razem kolację, przyszedł Jorge z Mari-są. Marisa porzuciła pracę w klubie, zostając kucharką na łodzi Jorge'a.

Kelsey była pewna, że z ich znajomości również coś się wykluje.

Było już późno, gdy powrócili do Zatoki Huraganów. Dane zamknął starannie drzwi. Weszło mu to już w krew. Od czasu gdy odebrał Kelsey ze szpitala, traktował ją, jakby była z kruchego szkła i mogła się stłuc.

- Przygotować ci kąpiel? A może kompres na szyję?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Wolę ciebie.

- Kelsey, na pewno cię boli, jest późno. Sądzę, że chciałabyś pójść spać.

- Nie. Chciałabym się kochać. Przyglądał się jej.

- Uważaj, jestem łatwy - ostrzegł.

- I dobry. Nie zapominaj o tym.

Objęła go i pocałowała w usta.

- Chcę tego, bardzo chcę - szepnęła.

Już później zauważyła, że Dane ciągle nie śpi. Leżał, wpatrując się w sufit.

- O co chodzi? - zapytała.

- Coś mnie nadal niepokoi - wyjaśnił.

- Co takiego?

- To, co powiedział Nate. Latham zabił Sheilę, to znaczy sam wysuszył źródelko pieniędzy, z którego czerpał.

- Tak, to rzeczywiście dziwne - zgodziła się. - I wiesz co? Nie pamiętam tego zbyt dobrze, trudno, żebym zwróciła wtedy na to uwagę, ale Latham, kiedy mnie dusił, mówił o śmierci Sheili tak, jakby to nie on ją zabił. Dane uniósł się na łokciu.

- Co powiedział?

- Pytasz jak policjant. Nie pamiętam. Coś, że właśnie dowiedział się o śmierci Sheili i że dostała to, na co zasłużyła.

Dane opadł na plecy. Znów wpatrywał się w sufit.

- Dane, na pewno on był tym krawaciarzem. My to wiemy, policja wie. Może rozumował jakoś pokrętnie. Nie chciał uwierzyć, że ją zabił. Może nawet tego nie planował.

- Jak mógł nie planować zabójstwa i ukraść krawat, który do tego posłużył? No i jeszcze coś - dodał.

- Co?

- Ryby.

- Ryby?

- Tak. Był przekonany, że to my podrzuciliśmy mu te ryby. Musiały się przecież skądś wziąć.

- Jesteśmy na Keys. Każdy, kto wpadłby na taki pomysł, ma ich tutaj pod dostatkiem.

- Tak, ale ktoś podrzucił je jakby specjalnie po to, żeby Latham przyczepił się do nas. Albo do mnie. Jakby ten ktoś chciał, żeby Latham znalazł się w kręgu podejrzeń.

- Mógł zapomnieć o złowionych rybach i po prostu zgniły przed jego domem. On nie był normalny. Mogło się mu wydawać, że wszyscy go prześladują.

- A jednak to mnie niepokoi – podsumował Dane. - Nie mogę spać. Zejdę na dół, żeby przynajmniej tobie dać odpocząć.

Kelsey także natychmiast minęła senność.

- Nie waż się mnie tu zostawiać. Możemy zrobić coś, po czym na pewno już uśniemy?

- Kelsey, właściwie jesteś ranna. Dwa razy to nie za dużo?

- Nigdy nie czuję się lepiej niż z tobą. Wziął ją w ramiona.

Telefon zadzwonił wczesnym rankiem. Dane właśnie zszedł na dół, Kelsey robiła kawę. Wyglądała przez okno.

- Uwielbiam tę wyspę - powiedziała. Podszedł i objął ją w pasie.

- Wspaniale. Chcesz za mnie wyjść dla mojej wyspy.

Roześmiała się.

- Tak, ale wyspę uwielbiam dlatego, że jest twoja.

Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ właśnie zadzwonił telefon. Odebrał i usłyszał powitanie Jesse'a Crane'a.

- Cześć, Jesse - odpowiedział.

- Dane, umówmy się na kawę.

- Jasne, tylko wiesz, właśnie się obudziłem... A może przyjedziesz do mnie?

- Dane, muszę się z tobą spotkać na kawie. Tylko z tobą. Jestem już w drodze.

Przyjedź do tej kawiarni przy drodze z twojej wyspy.

Z tonu Jesse'go wynikało, że sprawa jest naprawdę ważna.

- W porządku.

Odłożył słuchawkę.

- Kto to? - zapytała Kelsey.

- Jesse. Wygląda na to, że muszę się z nim spotkać.

- Przyjedzie tutaj? Możemy zjeść razem śniadanie.

- Nie, muszę wyjść. Nie martw się, niedługo wrócę.

Uśmiechnęła się.

- Nie jestem obłożnie chora. Rozmawiaj sobie z nim, ile chcesz.

Mimo to niechętnie zostawiał ją samą. Po tych wydarzeniach...

- Zaraz wracam.

Odprowadziła go na ganek.

- Wiesz, gdzie jest rewolwer? Pod łóżkiem, z mojej strony - przypomniał jej.

- Wiem - zapewniła go.

Nie uspokoił się, lecz nie poprosił, by z nim pojechała. Jesse wyraźnie dał do zrozumienia, że muszą porozmawiać w cztery oczy.

W końcu, pomyślał, nie jadę daleko i niedługo wrócę. Pocałował ją i wyszedł.

Kelsey wzięła kawę i poszła na przystań. Lubiła tam siedzieć i mieszać stopami wodę jak wtedy, gdy była dzieckiem.

Spojrzała na plażę. Przygryzła wargę, przypominając sobie fotografię Sheili. Wróciła do domu. Wzięła dziennik przyjaciółki i jej papiery, przyniosła na pomost. Chciałaby znaleźć w nim coś więcej. Mimo wszystko nie dawała jej spokoju myśl, że Latham, zabijając pasierbicę, sam pozbawił się dochodu. Zaczęła przerzucać strony dziennika, koncentrując się na tych, które wcześniej tylko przejrzała.

*Zakupy z Cindy. Z malutką. Tak ją dziś nazwałam. Wściekła się. Tak ją przeżywaliśmy, gdy byliśmy dziećmi.*

*Powiedziałam jej, że malutka nie jest takim złym przezwiskiem. W końcu na mnie faceci wołali matol. I to przy obcych.*

*Już się na mnie nie złości.*

*Zastanawiam się, czy Kels byłaby zła, gdybym teraz nazwała ją flądrą. Chyba ja to kiedyś wymyśliłam. A Dane? Nazywaliśmy go wodzem. Chyba on jeden miał prestiżowe przezwisko.*

Na tym wpis się kończył. Kilka stron dalej Sheila napisała:

*Następnego dnia w barze. Nazwałam Nate 'a wątrobianymi ustami. Roześmiał się i zapytał, czy miałam wiadomość od Weba. Odpowiedziałam, że tak, oczywiście.*

*Tak bardzo mnie kocha. Nie zniechęca go nawet oczywiste okrucieństwo.*

Tak, bardzo cię kochał, Sheila. Gdybyś tylko ty była w stanie pokochać jego.

Kelsey znów spojrzała na rysunki. Mężczyzna na drugim nie przypominał Andy'ego Lathama. Była tego pewna.

Również nie Dane'a. Człowiek na rysunku miał inne włosy. Oglądała obrazek, odwracała go pod różnymi kątami. Wokół postaci biegła linia. Czy tylko linia, czy rozciągnięte pismo?

Zajęta rysunkiem, nie usłyszała kroków. Upuściła dziennik, gdy zobaczyła na wodzie cień. Cień kogoś, kto stanął za nią.

Gdy Dane dotarł do kawiarni, Jesse już na niego czekał. Dane usiadł przy stoliku. Kelnerka go знаła, podobnie jak Jesse'a, przyniosła kawę bez pytania.

- Dziękuję, Sally - powiedział Jesse.

- To coś ważnego? - zapytał Dane, gdy się oddaliła.

- Tak. Sprawa Sheili jest znów otwarta.

- Co? Dlaczego?

- Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że jest coś, co policja utrzymuje w tajemnicy?

Coś jak podpis?

- Tak.

- Nie chodziło tylko o krawaty. Dwie pierwsze dziewczyny miały obcięty środkowy palec lewej stopy.

- A Sheila nie?

Jesse skinął głową.

- Chciałem, żebyś o tym wiedział. Na pewno znów cię przesłuchają. Przyjechałem tu, bo... no cóż, na wypadek gdyby twój telefon był na podsłuchu.

Dane poczuł zimny dreszcz. Zerwał się z krzesła.

- Muszę lecieć, Jesse. Kelsey została sama.

- Cześć - rzucił Larry. - Przyjechałem się pożegnać. Wracam do Miami. Nie wszyscy mogą zrezygnować z pracy i odpoczywać na Keys.

- Och, Larry.

Wstała i uściskała go. Potem odsunęła się i obrzuciła go wzrokiem. Miał na sobie garnitur, jedwabną koszulę i krawat. Odruchowo wygładziła ręką spódnicę.

- Będę za tobą tęskniła. Za tobą i za naszą wspólną pracą. Ale przecież na pewno tu wpadniesz i niedługo znów się zobaczymy.

- Co czytasz z takim zapalem? - zapytał.

- Co? Aha, dziennik Sheili. I jej rysunki. Ja... właściwie nie wiem, próbuję to wszystko złożyć w całość.

- W jaką całość?

- Chodzi o to, co powiedział wczoraj Nate, że to dziwne, że Latham sam się pozbawił dochodu.

- Był w końcu nienormalny - zauważył Larry.

- Wiem, ale w takim razie, jak wyjaśnisz tę sprawę z rybami?

- Z rybami?

- Z tymi, które tu wyrzucił, nie pamiętasz?

- Właśnie tym, że był wariatem.

- Chyba masz rację. Nigdy nie odpowiemy na wszystkie pytania.

- Znalazłaś coś ciekawego w dzienniku? Albo w tych papierach?

- Nie. - Nagle się roześmiała. - Ale przypomniałam sobie dawne czasy. Sheila napisała o naszych przezwiskach. Pamiętasz? Mnie przezywaliście flądrami. A ty byłeś Web.

Larry wpatrywał się w dziennik.

- Napijesz się kawy? - zapytała.

- Tak, chętnie. Gdzie jest Dane? Chyba w drodze tutaj minąłem go na autostradzie.

- Pojechał spotkać się z Jesse'em.

- Aha. Zrób mi tę kawę.

Poszedł za nią do domu. Weszła do kuchni, kładąc po drodze na stole dziennik i pozostałe papiery.

- Wiesz - powiedziała - jeszcze coś mnie niepokoi. Naprawdę niepokoi - powtórzyła, nalewając kawę z dzbanka. - Kiedy Latham mnie napadł, mówił tak, jakby sam przed chwilą się dowiedział o śmierci Sheili. Poza tym trudno uwierzyć, że umiałby wszystko tak misternie zaplanować. Podrzucić Dane'owi zdjęcie? Ukraść krawat, potem obserwować dom, tak że znał każdy nasz krok?

Uniosła wzrok. Larry zbladł.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Doskonale.

Postawiła przed nim filiżankę. Wzięła do ręki rysunek, przyglądała się dziwnej linii.

- Tu chyba jest coś napisane - stwierdziła.

- Co to jest?

- Rysunek Sheili. Facet dusi kobietę. Wiesz, powiedziała Dane'owi, że się boi. Larry, ty się pocisz. Naprawdę nic ci nie jest?

- Nie, jest gorąco. W tym garniturze... Wzięła z półki mleko i cukier. Odwróciła się, żeby mu podać. Larry zdejmował krawat.

- Rozepnij też koszulę, Larry - zachęciła go.

Spojrzała na linię na rysunku i znieruchomiała.

Początek linii był z pewnością literą. Literą W zajmującą jedną trzecią szerokości kartki. Przekreśliła ją i zobaczyła, że miała rację. Sheila zrobiła obramowanie z liter. Pierwsza to W, drugą trudno było rozpoznać z uwagi na rozciągnięcie. Ale tak, to E.

- Larry, popatrz. Tu naprawdę jest coś napisane. Znow przejrzyła kartkę. Znow E? K, tak, dalej

K. Web, weekendowicz.

Przezwisko Larry'ego.

Kelsey ostrożnie uniosła wzrok. Jej instynkt bił na alarm. Larry nie był już blady, a popielatoszary. Zobaczyła w jego rękach krawat. Sposób, w jaki go trzymał.

Mleko wylało się na podłogę.

Larry patrzył na nią, kręcił głową.

- Nie chciałem tego, Kels, naprawdę nie chciałem.

- Larry... nie...

Dlaczego, do diabła, Sheila nie powiedziała po prostu, że boi się Larry'ego? Dlatego, że z nim pracowałam, że brałam jego stronę. Gdybym zdążyła porozmawiać z Sheilą, w końcu wszystko by mi wyjaśniła.

- Tak, Kels. Ja wiem, że ty wiesz. Przeszukałem twój pokój w mieszkaniu Sheili, znalazłem ten dziennik. Nie ma w nim niczego, co wskazywałoby na mnie. Nawet

przejrzałem te papiery. Myślałem... myślałem, że to rysunki z dzieciństwa. Nie zauważyłem, że napisała moje przezwisko. Nigdy nie odpuszczasz, Kelsey. Jesteś uparta. Powinienem być wziąć to pod uwagę. Nawet bez rysunku w końcu byś się domyśliła. Przypomniałabyś sobie, jak często tu przyjeżdżałem, jak często widywałem się z Sheilą. Dobrze, że teraz też zdecydowałem się przyjechać.

- Jeśli ja bym się domyśliła, to Dane także na to wpadnie.

Pokręcił głową.

- Nie. Policja myśli, że to Dane. Naturalnie zniszczę ten rysunek. Wszystko inne wskazuje na Dane'a. Sheila spała w nim w przeddzień swojej śmierci, wiedziałem, że tak będzie. I wiedziałem, że Dane wyjdzie z domu, tak że mogłem ją tu przywieźć i zrobić zdjęcie. Ponieważ Dane powiedział już policji o fotografii, wystarczy, że zrobię tak, żeby ją znaleźli.

- Larry, dlaczego? - szepnęła.

- Jezu, Kels, jak możesz o to pytać? Kochałem ją, a ona traktowała mnie jak gówno. Poniżała mnie. Byłem jedynym facetem na świecie, z którym by się nie przespała. I do tego Dane. Wódz, a ja tylko weekendowicz. Całe moje przekłete życie. Nie mogłem już tego znieść. Musiałem ją zabić, więc to zrobiłem. Zaplanowałem to tak, żeby wyglądała na ofiarę krawaciarza. Okazało się, że to Latham. Nawet tak sobie myślałem, że to on. Ale nieważne. Wiedziałem, że jeśli zabiję Sheilę na terenie Dane'a i zrobię zdjęcie, będzie musiał zrobić wszystko, żeby wykryć zabójcę. Wiedziałem też, że jeśli chodzi o to, mogę na niego liczyć. No i udało się. Tylko... nie sądziłem, że Latham zabijając cię, będzie z tobą rozmawiał. Nie wiedziałem też o funduszu powierniczym, Sheila mi o tym nigdy nie wspomniała. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak jej nienawidziłem.

- Przecież nie chcesz mnie zabić, Larry.

- Przykro mi, Kels. Naprawdę. Nie chciałem cię skrzywdzić ani Dane'a, choć przez całe życie przeszkadzała mi jego obecność. Ale tak się jakoś ułożyło.

Pokręciła głową.

- Nie, Larry, daj spokój, tylko pomyśl. Jeśli opowiesz przysięgłym o swoim małżeństwie, powołasz się na chwilową niepoczytalność, na pewno zrozumieją. Ale jeśli zabijesz także mnie... Larry, nie bądź idiotą. W końcu to się wyda. Dane wkrótce wróci... -



Próbowała go przekonać. Jednocześnie nerwowo rozważała drogę ucieczki. Oceniała położenie: miejsce, w którym stał Larry, odległość do drzwi. - Nie masz rękawiczek - dodała.

Udało się jej zachować pozór opanowania. Wewnętrznie dygotała z napięcia. Nie! - myślała. Nie, nie i nie!

Dane w końcu wróci.

Ale jeśli mają z Jesse'em dużo do omówienia?

Nieważne. Tak czy inaczej nie dopuści do tego, żeby Larry ją zabił.

- Rzeczywiście, nie mam rękawiczek - zgodził się. - Naprawdę nie chcę tego robić, Kelsey. Tym razem jednak mam ze sobą broń.

- Znajdą ślady opon.

- Co z tego? Przyjechałem się pożegnać. Znalazłem twoje zwłoki. Natychmiast zadzwoniłem na 911 i zawiadomiłem policję.

Kelsey trzymała się chyba tylko dlatego, że nie mogła do końca uwierzyć. Pracowała z Larrym przez wiele lat. Trzymała jego stronę podczas rozvodu.

Spała z nim pod jednym dachem.

Zbliżył się o krok.

Poczuła, że ogarnia ją przerażenie. Jednak już raz walczyła o życie. Teraz także się nie podda.

- Kels... - powiedział bardzo łagodnie - postaram się, żeby cię nie bolało.

Oparła się o barek. Larry się zbliżał.

Sięgnęła za siebie, chwyciła dzbanek z kawą i rozbiła Larry'emu na głowie. Krzyknął, gdy odłamki szkła kaleczyły mu twarz. Efekt wzmocniła gorąca kawa.

Pchnęła go z całej siły i rzuciła się do ucieczki.

Dane wpadł do domu tak, że zderzył się z Kelsey. Larry biegł za nią. Dane odepchnął Kelsey na bok i przygotował się do spotkania z napastnikiem.

Larry jednak zatrzymał się. Twarz miał zalaną kawą. Na skroni wyrastał guz.

- Więc to ty zabiłaś Sheilę - stwierdził spokojnie Dane.

- Nie, ty. Tak to wygląda.

Dane, nie spuszczać wzroku z Larry'ego, wyjął z kieszeni telefon.

W odpowiedzi Larry wydobył mały pistolet.

- Nie rób tego, Dane! Nie tylko ty umiesz strzelać. Podoba ci się ta mała sztuka? To damska zabawka. Ale z tej odległości... Dane, nie masz do czynienia z Lathamem. Ja nie jestem czubkiem. Zrobiłem tylko to, co musiałem zrobić. Rzuć ten telefon. Mogę cię zabić jednym strzałem. I zrobię to - ostrzegł.

Dane zawahał się, potem powoli opuścił rękę z telefonem.

- Jeśli nas zastrzelisz, nie wykręcisz się. Nie masz szans.

- Wyjdźmy na zewnątrz - polecił Larry.

Dane porozumiał się wzrokiem z Kelsey. Zrozumiała, że ma słuchać... żeby zyskać na czasie.

- Dobrze - zgodził się Dane. - Wyjdźmy. Wiem, że lubisz zabijać ludzi na mojej plaży.

- W razie potrzeby zastrzelę cię tutaj. Rzecz jasna wiem, o co ci chodzi. Każda sekunda daje promyk nadziei, czyż nie tak, Dane?

- Może i tak. Ale ty też potrzebujesz tych sekund. Musisz wymyślić sposób zabicia nas tak, żeby cię nie złapali. Tym razem jednak jesteś już skończony. Na pistolecie są twoje odciski, a gliny nie są idiotami.

- Mogę je zetrzeć.

- Ustalą pochodzenie broni.

- Nie wygłupiaj się. Kupiłem ten pistolet od Izzy'ego Garcii, z gwarancją, że do nikogo nie doprowadzi. Wychodzimy.

- Chodź, Kelsey, wyjdźmy na zewnątrz - zgodził się Dane.

Przepuścił ją przodem. Za nim szedł Larry. Był zdenerwowany.

- Wiesz, Larry - zagał Dane - zawsze zazdrościłeś mi plaży. Mojego terenu, domu, no i oczywiście mojej przyjaźni z Sheilą.

- Pieprz się - rzucił ze złością Larry, wychodząc na ganek.

W tym momencie podszedł zbyt blisko.

Dane rzucił się do tyłu, Larry się zachwiał. Dane odwrócił się, chwycił nadgarstek ręki trzymającej broń i szarpnął. Ból zmusił Larry'ego do wypuszczenia pistoletu.

Ten jednak wystrzelił. Dane dostał w nogę. Mógł tylko mieć nadzieję, że pocisk nie rozerwał tętnicy.

Skoczył na Larry'ego. Usłyszał trzask łamanej kości. Dzięki Bogu Larry'ego, nie własnej.

Larry walczył jednak, starał się sięgnąć do pistoletu.

Nie zdążył. Kelsey rzuciła się jak jastrząb i porwała broń. Wycelowała w Larry'ego.

- Jeden ruch, a położę cię trupem! Nie, najpierw przestrzelę ci kolana. Za Sheilę. Tak czy inaczej, uwierz, że strzelę, dobrze ci radzę.

Dane czuł, że traci krew. Dużo krwi.

- 911, Kels, 911 - powiedział.

Starał się nie stracić przytomności. Usłyszał syrenę i pomyślał, że mający. Zobaczył jednak, że ktoś biegnie.

Jesse. Jesse pojechał za nim do Zatoki Huraganów.

- Kelsey, mam Larry'ego na muszce - powiedział Jesse. - Wezwij pogotowie, szybko.

Dane stracił poczucie czasu. Przyjechała karetka... i helikopter. Zabrał go na oddział intensywnej terapii szpitala Jacksona w Miami.

Wiedział, że wiozą go na salę operacyjną, wiedział, że przetaczali mu krew.

I wiedział, że jest przy nim Kelsey, że szepcze:

- Nie umieraj, Dane, kocham cię, potrzebuję cię, och, Boże, Dane, przecież nigdy mnie nie zawiodłeś.

Udało się mu otworzyć oczy, chociaż widział wszystko jak przez mgłę.

- I nie zawiodę, Kelsey - przyrzekł.

Zamknął oczy. Wjechał na salę operacyjną.

## EPILOG

Wesele odbyło się w Zatoce Huraganów, w listopadzie, kiedy ustąpiły już letnie upały, lecz dni były nadal ciepłe. Nocami wiała lekka, jesienna bryza.

Pan młody jeszcze utykał.

Panna młoda była piękna, a pan młody mimo utykania przystojny.

Cindy była druhną.

Wzruszony ojciec Kelsey poprowadził ją do ołtarza.

Po ceremonii panna młoda rozmawiała z gośćmi i matką. Przyglądała się swojemu nowemu braciszкови. Choć Joshua Michael Cunningham miał tylko miesiąc, był duży i piękny, a matka panny młodej tak dumna i szczęśliwa, jakby to ona wzięła właśnie ślub.

Przyjęcie weselne trwało i trwało. Wreszcie większość gości odjechała. Zostali tylko rodzice Kelsey. W końcu poszli do głównej sypialni, gospodarze nalegali bowiem, żeby wraz ze swym dzieckiem zajęli najwygodniejszy pokój.

Kelsey i Dane mieli spać w starym pokoju Dane'a na parterze.

Gdy Kelsey zdejmowała suknię, Dane objął swoją żonę.

- Czuję się trochę niepewnie - stwierdził.

- Dlaczego?

- Dlatego, że w domu są twoi rodzice. A w podróż poślubną wyjeżdżamy dopiero jutro.

Spojrzała na niego.

- Ale to nasza noc poślubna.

Westchnął.

- No właśnie. Nie mogę rozwinąć skrzydeł, kiedy trzeba się zachowywać cicho.

Roześmiała się.

- No tak, a dziś naprawdę jest okazja, żebyś je rozwinął.

- Dobrze, mam pomysł.

- Jaki pomysł?

- Mamy tu naprawdę ładną łódź.

Kelsey uśmiechnęła się.

- Wiem, że mnie nie zawiedziesz.

- Póki żyję - potwierdził poważnie. - Nigdy cię nie zawiodę. W żaden sposób.

Wspięła się na palce i pocałowała go.

Trzymając się za ręce, poszli w kierunku łodzi. W połowie drogi zaczęli biec.

Noc była spokojna, morze właściwie bez fali. Pomimo to stara łódź kołysała się gwałtownie w świetle księżyca.